

KAŻDA MIŁOŚĆ
MOŻE BYĆ TĄ JEDYNĄ,
A KAŻDE KŁAMSTWO
PRAWDĄ. WYSTARCZY
ODPOWIEDNIA LICZBA
USTĘPSTW.

ASYMETRIA

BARTOSZ SZCZYGIELSKI



ASYMETRIA

ASYMETRIA

BARTOSZ SZCZYGIELSKI



Copyright © Bartosz Szczygielski, 2024

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2024

Redaktorka prowadząca: Joanna Zalewska

Marketing i promocja: Greta Sznycer

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografia na okładce: © Karan Kapoor | Getty Images

Zdjęcie autora: © Mikołaj Starzyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie książki w internecie. ;-))

eISBN 978-83-67974-66-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Spis treści

[Jesień 2019](#)

[Marzec 2004](#)

[Jesień 2019](#)

[Kwiecień 2004](#)

[Jesień 2019](#)

[Lipiec 2004](#)

[Jesień 2019](#)

[Wrzesień 2004](#)

[Jesień 2019](#)

[Luty 2011](#)

[Jesień 2019](#)

[OD AUTORA](#)

[Polecamy również](#)

Dla M., przy której mogę być bezbronny

Jesień 2019

Kłamstwo miało krótką sukienkę.

Nosiło też za małe stringi. Cieniutkie paski materiału wrzynały się w biodra dziewczyny i odznaczały pod czarnym, lekko prześwitującym materiałem odsłaniającym długie nogi. Nikomu w barze to nie przeszkadzało. Może odrobinę samej właścicielce, która co kilka sekund lekko wierciła się na stołku, próbując znaleźć dla siebie wygodniejszą pozycję. Alicja Mort nie była jednak pewna, czy to przypadkiem nie element wcześniej obranej strategii, by zachęcić samców do wykonania pierwszego kroku. Wprawdzie nie przyniosło to jeszcze efektu, ale wokół nieznajomej kręciło się już kilku facetów. To kwestia paru minut i drinków, które musieli w siebie wlać, by nabrać odwagi oraz przystąpić do ataku. Ostre światło podkreślające smukłą sylwetkę, smętna muzyka dobiegająca z głośników i wprowadzająca w nastrój, a przede wszystkim obietnica namiętnej nocy bez zobowiązań. To musiało się udać.

Alicja obserwowała swoją konkurencję i miała kłopot z tym, by ją rozgryźć. Głównie dlatego, że tamta siedziała do niej

tyłem i wyglądała na profesjonalistkę, co znacznie utrudniało jej zadanie. Pocieszała się tym, że tego wieczoru inne kobiety przy barze prezentowały się podobnie.

W tym ona sama.

Nie była z siebie dumna, ale musiała jakoś zarobić na chleb, a raczej na nowe szpilki, jeżeli dalej chciała pracować w tej branży. Wygląd miał tutaj ogromne znaczenie. Wcisnęła się w sukienkę, którą ostatni raz miała na sobie dobry rok temu, więc przynajmniej samopoczucie lekko jej się poprawiło. Ostatnie miesiące nie należały do łatwych. Znalezienie klienta graniczyło z cudem. Spodziewała się, że Polacy nie są otwarci na nowości i będą podchodzić do jej propozycji z rezerwą, dalej jednak wierzyła, że osiągnie sukces. W pierwszych tygodniach leciała jeszcze na adrenalinie i marzeniach, które szybko zweryfikowała rzeczywistość. Gdyby wtedy wiedziała, że skończy w hotelowym barze, sącząc bezalkoholowego drinka, złożyłaby CV w Biedronce. Czasem nadal to rozważała.

Rozejrzała się po barze, wypatrując dzisiejszego celu. Szukała mężczyzny po czterdziestce, zadbanego i zmęczonego ciągłymi wyjazdami, konferencjami oraz tym, że znajdował się daleko od domu. Ten opis pasował do większości przebywających właśnie w jej najbliższej okolicy. Alicji nie zależało jednak na byle kim. Gdyby tak było, już dawno leżałaby w hotelowej pościeli, udając kolejny orgazm. Ten etap życia na szczęście miała już za sobą. Teraz nie posuwała się tak daleko, co nie oznaczało, że nie mogła czasem popuścić wodzy fantazji.

Spojrzała na siebie w lustrze wiszącym nad barem. Wyglądała na zmęczoną.

– To samo – poprosiła, stukając palcem w szklanke, kiedy wzrok barmana przeniósł się z jej dekoltu na okolice ust. – Dużo lodu.

– Oczywiście – odparł, przerzucając przez ramię szmatkę, którą polerował ciągle ten sam kieliszek. – Może zaproponuję coś do jedzenia? Mamy w menu doskonałego pstrąga.

– Świeży?

Barman szeroko się uśmiechnął, ale jego dłoń powędrowała do twarzy. Podrapał się lekko za żuchwą, tak jakby robił to od niechcienia. Dotykał skóry przez kilka sekund, podczas których nie odrywał od Alicji wzroku. Uważnie patrzyła mu w oczy, ale te nawet nie drgnęły.

– Tak, oczywiście, że tak – przytaknął. – Dziś przywieziony.

– Uwielbiam pstrąga.

– Mam zamówić? Będzie gotowy w kilka minut.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

Alicja od rana nie miała nic w ustach, by przypadkiem nie wzdęło jej brzucha. Potrafiła za to rozpoznać kłamcę, a chłopak nieświadomie przekonał ją do tego, by zrezygnowała z ryby. Podwójne potwierdzenie często oznaczało niepewność, a do tego dochodził minimalnie wyższy ton głosu. Mogłaby to zignorować, gdyby nie fakt, że facet dotknął swojej twarzy. Zrobił to mimowolnie i pewnie nawet sam tego gestu nie zarejestrował. Alicji to wystarczyło, by zyskać niemal stuprocentową pewność, że pstrąg był albo zamrożony, albo już mocno nieświeży. W obu przypadkach wołała nie ryzykować, poza tym miała robotę do wykonania.

Poczekala, aż na blacie pojawi się jej drink.

– Dziękuję – powiedziała, podnosząc się ze stołka. – Proszę dopisać to do rachunku pokoju trzysta osiem.

– Oczywiście.

Lokator pokoju, którego numer przed chwilą podała, grzecznie upijał się przy stoliku pod oknem. Odkąd przyszła do baru, facet zdążył wlać w siebie cztery podwójne whiskey. Weźmie jeszcze kilka łyków, a obsługa będzie go zanosila do łóżka. Siedział sam, a na blacie leżały hotelowa karta, której numer udało jej się podejrzeć, przechodząc obok, i obrączka. Mógł zapijać smutki lub rozważać, czy warto zaryzykować małżeństwo dla jednej nocy z kimś, kto może na pamiątkę zostawić mu chlamydię. Nie jej problem i co ważniejsze, nie jej cel, choć zamierzała go wykorzystać.

Alicja uniosła w kierunku mężczyzny swoją szklanekę i lekko się przy tym uśmiechnęła. Wątpiła, by zarejestrował jej obecność, ale to nie miało znaczenia. Barman to widział, tyle wystarczyło.

Ruszyła na łowy.

Nienawidziła chodzić w szpilkach. Stukanie obcasami doprowadzało ją do szału. Jedyнным dźwiękiem, który wydawał się jej gorszy, był odgłos walizki na kółkach ciągniętej po kostce brukowej. Czula, że samym hałasem skupia na sobie uwagę. Wolala poruszać się bezszelestnie, by przy pierwszym kontakcie wywołać lepszy efekt. Mężczyźni tracili czujność, kiedy kobieta do nich podchodziła. Wypadali ze swojej roli zdobywcy, a ona zyskiwała kilka sekund na to, by zainicjować kontakt. W pracy Alicji element zaskoczenia stanowił połowę sukcesu. O wiele łatwiej odczytać człowieka, kiedy ten nie wie, czego od niego oczekujesz.

Zanim przystąpiła do pracy, musiała zająć się swoją konkurencją. Zbyt dużo czasu włożyła w to, by dzisiejszy wieczór doszedł do skutku. Zbliżyła się więc do kobiety i usiadła na stołku obok.

– Trzysta osiem – powiedziała, stawiając swojego drinka na blacie.

– Słucham?

Z bliska Alicja dostrzegła, że dziewczyna dopiero co wkroczyła w pełnoletność, choć nie była tego pewna na sto procent. Makijaż mocno ją postarzał. Niepotrzebnie podkreślał i tak mocno zarysowane kości policzkowe, za to odwracał uwagę od nieco zbyt dużego nosa. Solidna dawka eyelinera przyprawiała Alicję o dreszcze. Ona zauważała takie rzeczy, ale krążący nieopodal mężczyźni skupiali się na innych częściach ciała. Doświadczenie nauczyło ją tego, że makijaż to jedynie dodatek, który i tak nie przebija swoją mocą obcisłej sukienki. Jeżeli do tego brakowało stanika, kobieta mogła równie dobrze mieć brodę. Większość mężczyzn była skłonna do poświęceń.

– Facet siedzący pod oknem ledwo się już trzyma. – Wyprostowała się, by dać rozmówczyni widok na to, co działo się za jej plecami. – Praktycznie nie kontaktuje.

– Co mnie to obchodzi?

Dziewczyna chciała brzmieć na twardą, ale jej twarz mówiła coś innego. Brwi nieznacznie się uniosły, pociągając za sobą powieki i odsłaniając oczy. Na ułamek sekundy jej usta się ścisnęły, a ich kąciaki powędrowały w stronę uszu. Alicja ją wystraszyła. Za chwilę zacznie się rozglądać po barze, by

zlokalizować kogoś, do kogo będzie mogła się przyczepić i poszukać pomocy.

– Zaprowadź go do pokoju, połóż grzecznie na łóżku i poczekaj, aż zaśnie – wyjaśniła Alicja, nachylając się w jej stronę. – W portfelu powinien mieć gotówkę, bo nie przyszedł tutaj, żeby się schlać. Szuka towarzystwa i walczy ze sobą, a teraz jest już bezbronny. Weź gotówkę, a karty, zegarek i biżuterię zostaw. To łatwo wytropić, jeżeli zgłosi kradzież. Nie powinien, ale nigdy nie wiadomo.

– Nie mam pojęcia, za kogo mnie...

– Ułóż go w pozycji bocznej ustalonej – powiedziała Alicja, podnosząc się ze stołka. – Wiesz, o jakiej mówię? Pokazywali to w szkole, a jak nie pamiętasz, sprawdzisz w telefonie. Nie chcemy chyba, żeby nasz kolega zadławił się treścią swojego żołądka?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Prezerwatywę, którą trzymasz w torebce, zostaw w pokoju – poradziła Mort. – Otwórz, rozwiń i wrzucić do toalety albo lepiej zostaw na umywalce. Napłuj do środka czy napuść trochę mydła, zostawiam to twojej inwencji. Kreatywność to droga do sukcesu, a facet przynajmniej będzie miał wyjaśnienie, dlaczego jest o kilka stówek uboższy. Potem wyjdiesz z pokoju, wrócisz do domu, weźmiesz długą kąpiel i zastanowisz się, czy faktycznie chcesz to dalej robić.

– Skąd wiedziałaś? – spytała speszona dziewczyna. – To aż tak widać?

– Wiem, gdzie patrzeć. – Alicja uśmiechnęła się, a potem nachyliła i dotknęła jej ramienia. – Radzę się pośpieszyć, on zaraz odleci.

Dziewczyna spojrzała na mężczyznę, którego miała grzecznie odprowadzić do pokoju i okraść. Dopijał kolejną szklankę bursztynowego trunku. Wstała i poprawiła sukienkę. Nałożyła na twarz maskę obojętności i bez słowa ruszyła w stronę faceta. Alicja obserwowała, jak podchodzi do jego stolika, nachyla się i szepcze mu coś do ucha. Wystarczyło jej kilkanaście sekund, by resztkami sił podniósł się i grzecznie ruszył z nową towarzyszką do hotelowej windy. Zostawił obrączkę na stole i Alicja wiedziała, że to nie efekt zapominalstwa czy alkoholu. Zrobił to z pełną premedytacją, choć mógł tego sam nie zarejestrować.

Potrzebował kłamstwa.

Dostał obietnicę pozwalającą mu podjąć decyzję, którą tak naprawdę miał już dawno podjętą, tylko nie zdawał sobie z tego sprawy.

Alicja po cichu liczyła, że zmieni życie dziewczyny. Ta poczuje się paskudnie, kiedy tylko sięgnie po portfel pijanego faceta. Widziała to po niej aż za dobrze, ale musiała się wtrącić, by mieć wolną rękę. Jej konkurencja wyglądała niemal tak samo, była jednak młodsza i seksowniejsza, a to szkodziło interesom.

Nauczyła się, że swoje dobro powinna stawiać zawsze na pierwszym miejscu.

Bar powoli pustoszał, kiedy Alicja w końcu mogła swobodnie podejść do mężczyzny siedzącego z dala od ciągów komunikacyjnych, którymi non stop ktoś się przemieszczał. Kelnerzy i obsługa hotelowa robili wszystko, by zdążyć ze swoimi sprawami przed końcem zmiany. Jej także zależało na czasie. Zbyt długo to już odwlekała.

Oznajmiła to, że się zbliża, stukając obcasami o płytki. Facet na moment podniósł głowę i przestał czytać rozłożony na stole magazyn o urządzaniu wnętrz. To wystarczyło, by Alicja mogła zacząć realizować swój plan.

– Mogliby już skończyć z tym polerowanym gresem – powiedziała, biorąc jednocześnie łyk drinka. – Przecież to matowieje, nie mówiąc już o rysach. Ile można to wciskać klientom?

Spoglądał na nią tak, jakby natrafił na bratnią duszę.

– To samo powtarzam w mojej firmie – odparł. – Wygląda ładnie przez chwilę, ale utrzymanie tego w czystości to koszmar.

– Pełna zgoda. Mogę?

Alicja nie czekała na odpowiedź i odsunęła dla siebie krzesło. Doskonale wiedziała, że jeszcze kilka zdań, a sam zaprosiłby ją do stolika, ale od tych obcasów bolały ją już plecy. Robiła się za stara na to, by jej pięty spędzały cały wieczór dziesięć centymetrów ponad podłogiem. Usiadła, pochylając się do przodu, aby dać facetowi możliwość zobaczenia tego, co mogło go czekać niebawem.

– Pan też był na konferencji? – spytała, gładząc palcem wskazującym brzeg szklanki i zakładając nogę na nogę. – Jak wrażenia?

– Dokładnie takie same jak rok temu. I dwa lata temu.

– Mam to samo. – Uśmiechnęła się lekko. – Wałkujemy motywy, które już wszystkim w branży się przejadły, ale nic nowego się nie pojawia. Co roku coraz mniej mam ochotę tutaj przyjeżdżać.

Spoglądał na nią dokładnie w taki sposób, na jaki liczyła. Mieszanka niedowierzania oraz fascynacji. Na zdjęciach, które oglądała na jego Facebooku, zdawał się przystojniejszy. Alicja dalej uważała, że cel wygląda bardzo dobrze, jak na faceta po pięćdziesiątce i z siedzącym trybem pracy. Zadbana fryzura nosiła już znamiona siwizny, ale w ten seksowny sposób, nadający mężczyźnie wygląd Clooneya. Do tego dwudniowy zarost, niebieskie oczy i grafitowy garnitur w wersji slim, który nie pękał w szwach, kiedy noszący go się poruszał.

Facet nie musiał być przystojny, by kobiety traciły dla niego głowę.

Wiedziała, że chodził na siłownię, choć pod odrobinę za dużym garniturem nie mogła podziwiać efektów jego treningów. Z tego, co pisał, wynikało, że było na co popatrzeć. Zaczął o siebie dbać dwa lata temu, a przynajmniej wtedy pojawiły się na jego profilu pierwsze zdjęcia pokazujące, że poza pracą ma jakieś życie. Jeździł na rowerze, czasem się wspinał, a w wolnych chwilach zajmował ogrodem. Facet idealny. Własna firma z ugruntowaną pozycją na rynku, napuchnięte konto w banku i skłonność do wtykania penisa nie tam, gdzie powinien. O tym ostatnim nie pisał na Facebooku, ale nie musiał.

Oszust pozna swojego.

– Nie widziałem pani na targach. – Spojrzenie powędrowało mu nieznacznie w prawy górny róg. – Zapamiętałbym.

– Nie lubię być na świeczniku.

Widziała, jak próbuje sobie przypomnieć, czy kiedyś już na siebie wpadli. Na targach spotyka się tysiące osób, które podchodzą do stoiska, by zgarnąć darmowy katalog i potem

wyrzucić go przy wyjściu z hali. Do tego dochodzą koledzy i koleżanki z branży próbujący podpatrzeć nowe rozwiązania. Po latach te wszystkie twarze się zlewają, a profesjonaliści potrafią poprowadzić rozmowę w taki sposób, by klient poczuł się, jakby on i wystawca byli niemal braćmi krwi, choć mogą nawet nie znać swoich imion.

– Cenię sobie prywatność – dodała, ściągając ze szklanki kroplę wody i wkładając palec do ust, by ją zlizać. Zrobiła to na tyle powoli, by jej cel doskonale miał czas się przyjrzeć. – To potrafi być... przydatne.

– Tak... Też tak uważam.

– Zostaje pan do końca targów? Ten ostatni dzień to cholerny koszmar. Puste hale i obsługa wałęsająca się między stoiskami, by pośpieszać wystawców. Człowiek siedzi tam jak za karę i odlicza godziny do czasu, kiedy faktycznie będzie mógł zacząć pakować ten burdel. Jeden wielki chaos.

– Rano wyjeżdżam – odpowiedział, spoglądając w stronę hotelowej recepcji i lekko luzując przy tym krawat. – Muszę odstawić moje bmw do aso. Pracownicy zajmą się pakowaniem, ja tutaj tylko dopinam najważniejsze zlecenia i już wszystko załatwiłem.

Alicja doceniała to, jak mężczyzna niby przypadkiem zawarł w swojej wypowiedzi to, co miałyby jej zaimponować. Samochód, władza i stanowisko. Gdyby faktycznie nie wiedziała o nim już niemal wszystkiego, taka wiedza byłaby przydatna. W obecnej sytuacji słyszała jedynie przechwałki, ale to oznaczało, że trafiła na podatny grunt. Opuściła na chwilę wzrok, by przyjrzeć się jego dłoniom. Jak na mężczyznę miał wyjątkowo zadbane paznokcie. Na palcu serdecznym

prawej dłoni dostrzegła niewyraźny ślad po obrączce, a włosy w tamtym miejscu wytarły się praktycznie do zera. Musiał ją ścierać o wiele częściej, niż życzyłyby sobie tego jego żona. Kobiety pod tym względem miały łatwiej. Zdradzać mógł je co najwyżej ślad po opaleniznie, więc najlepiej działać w okresie jesienno-zimowym.

Czasami dołowało ją to, co wiedziała.

– Dziś ostatnia noc.

Nie chciała, żeby jej słowa zabrzmiały jak pytanie. Postawiła sprawę jasno. Obydwoje wiedzieli, do czego może zmierzać to spotkanie, które tylko dla jednej ze stron było przypadkowe. Przez chwilę milczeli, wpatrując się w siebie. Alicja ani razu nie pozwoliła sobie na spuszczenie wzroku. Facet uważał się za alfę, ale takiego, który szanuje innych silnych przeciwników.

– Michał Abramowicz – przedstawił się.

– Z tych Abramowiczów? – Udała zdziwioną. – To spotkanie mnie mały zaszczyt.

– Nie przesadzałbym.

– Po co ta fałszywa skromność? Pańska rodzina stworzyła największą w Polsce firmę produkującą płytki ceramiczne.

– Nie jesteśmy najwięksi – doprecyzował. – Dążymy do tego.

Dopiła swojego drinka i nachyliła się w stronę rozmówcy.

– „Wielcy ludzie nie rodzą się wielkimi, tylko się nimi stają”.

– Puzo.

– No proszę, ma pan dobre ucho do cytatów.

I *Ojca chrzestnego* na profilu jako ulubioną książkę, pomyślała.

– Zawsze podziwiałam konsekwencję. Ja też do czegoś...
dążę.

Alicja wiedziała, że kiedy zaczyna ściszać głos, trudno jej się oprzeć. Uwydatnienie dekoltu również pomagało w osiągnięciu zamierzonego efektu. Mężczyzna zaczął się rozglądać, ale bar praktycznie już opustoszał, a resztką niedobitków nie zwracała na parę żadnej uwagi. W powietrzu nie unosił się już zapach rozlanego alkoholu i przypalonego tłuszczu, zastępowała go cytrynowa nuta środków do czyszczenia podłóg. Obsługa przechodziła na tryb nocny. Alicja zamierzała zrobić dokładnie to samo.

– Nawet nie znam pani imienia – także wyszeptał. – Poznam je?

– Czasem lepiej nie wiedzieć o sobie nawzajem za dużo.

– Nie wiem, czy dobrze rozumiem...

Przejechała palcami po wierzchu jego dłoni.

– Dobrze – odpowiedziała, posyłając mu wystudiowany uśmiech. – Chodźmy, zanim któreś z nas stwierdzi, że to jednak zły pomysł.

– To jest zły pomysł – odparł, odsuwając rzeczy ze stolika i nachylając się ku niej. – Bardzo zły.

Alicja wkuła na pamięć kilkanaście cytatów z ulubionej książki Michała. Wiedziała, że muszą mieć ze sobą coś wspólnego, by to zadziało. Samo napięcie seksualne nie wystarczy, żeby przekonać takiego człowieka. Potrzebował połączenia na innej płaszczyźnie. Czegokolwiek, co usprawiedliwiłoby to, o czym myślał przez ostatnich kilka minut.

– Są rzeczy, które trzeba zrobić, i robi się je, ale nigdy o nich nie mówi – powiedziała, podnosząc się z krzesła. – A potem się o nich zapomina.

Skróciła wprawdzie ten cytat, ale był na tyle charakterystyczny i dopasowany do sytuacji, że nie musiała mówić już nic więcej. Wyciągnęła dłoń, a Michał za nią złapał. Dała się prowadzić do windy z głową uniesioną wysoko, choć on starał się nie podnosić wzroku i podziwiał hotelowe płytki podłogowe.

Zachowywał się jak dżentelmen. W windzie nie próbował się do niej dobrać, a jedynie mocniej ścisnął jej dłoń. Kiedy drzwi się rozsunęły, zaprowadził ją wprost do swojego pokoju. W bladopomarańczowym świetle żarówek wyglądał na dużo starszego. Nie przeszkadzało jej to. Inne cele, które miała już w swoim zawodowym portfolio, prezentowały się znacznie gorzej. Nie mówiąc już o tym, że poprzednicy Michała mieli gorszą kondycję, ciało i więcej lat. Mogła trafić o wiele gorzej.

Trzymał ją za dłoń tak mocno, że musiała wyswobodzić się z uchwytu.

– Wszystko w porządku? – spytał, przykładając kartę magnetyczną do zamka w drzwiach. – Dalej tego chcesz?

– Tak i tak.

Palce jej zdrętwiały. Liczyła, że na tych ostatnich metrach górę wzięła ekscytacja, a nie to, że facet lubił zachowywać się agresywnie. Na taką ewentualność miała rozwiązanie o napięciu miliona woltów. Natężenie jej paralizatora było jednak na tyle małe, że napastnikowi nie wyrządziłoby krzywdy, ale za to solidnie zniechęciło go do dalszych aktywności. Najważniejsze dla Alicji było to, że paralizator

mieścił się nawet w kopertówce. Nigdy nie wychodziła bez niego z domu. Wprawdzie do tej pory użyła go tylko raz, ale nigdy nie żałowała wydanych pieniędzy. Gdyby nie on, mogłaby już nie żyć.

Facet przepuścił ją w drzwiach, za co podziękowała mu skinieniem głowy.

Pokój hotelowy wyglądał dokładnie tak, jak wszystkie, w których dotąd bywała. Urządzony w bezosobowych kolorach jesieni. Miał wąski korytarz, w którym po jednej stronie czekała szafa, a po drugiej łazienka. Alicja stała na linii oddzielającej część sypialnianą od tej organizacyjnej i starała się wyglądać na rozluźnioną. Na ścianie wisiał telewizor z tak szerokimi ramkami, że mogłaby na nich postawić talerz i nie dotknąłby ekranu. Duże dwuosobowe łóżko zostało zasłane, choć niedokładnie. Widać Michał lubił porządek. Świadczyła o tym też otwarta walizka leżąca na stojaku bagażowym pod jedną ze ścian. Mężczyzna wyjął z niej wszystkie ubrania, a szybki rzut oka na łazienkę utwierdził ją w przekonaniu, że paralizator powinna trzymać w gotowości.

Na umywalce leżała brzytwa.

Ostatni raz Alicja widziała taką w jakimś muzeum, kiedy była na wycieczce szkolnej. Ta jednak wyglądała na zupełnie nową lub wyjątkowo zadbaną.

– Używam jej do szyi i policzków – powiedział Abramowicz, zdejmując marynarkę i nakładając ją na wieszak. – Jest o wiele wygodniejsza od klasycznych maszynek. Mój barber mi ją polecił. Kosztowała majątek, ale muszę dbać o wizerunek.

– Dbasz – odparła. – Weź prysznic, a ja się przygotuję.

– Oczywiście.

Rozwiązał krawat i zaczął rozpinąć koszulę. Teraz dokładnie widziała, że jego wizyty na siłowni przyniosły efekt.

– Masz zabezpieczenie? – spytał, ściągając pasek.

– Zawsze.

Poklepała torebkę.

– Pośpiesz się – ponagliła, lekko popychając go w stronę łazienki. – Chcę cię już poczuć.

Uśmiechnął się i posłuchał jej polecenia. Alicja podeszła do łóżka i poczekała, aż usłyszy dźwięk wody. Kiedy to nastąpiło, wyciągnęła z torebki smartfona i ostrożnie zbliżyła się do łazienkowych drzwi. Włączyła aparat i ustawiła nagrywanie. Postawiła na jakość 4K, która wprawdzie pożerała pamięć, ale za to dawała najlepszy efekt i najwięcej szczegółów. Michał stał odwrócony do niej plecami. W oku obiektywu udało jej się zmieścić całą jego sylwetkę. Stała tak, by dało się go zobaczyć z profilu i nikt nie miał wątpliwości, że to on.

Po jakimś czasie wyłączyła nagrywanie i upewniła się, że pliki będą synchronizowane do chmury, a następnie najciszej, jak potrafiła, opuściła pokój hotelowy. Wychodząc, sięgnęła jeszcze po zawieszkę. Zostawiła ją po drugiej stronie, tak by nikt nie przeszkadzał panu Abramowiczowi.

Kiedy szła korytarzem i miała już pewność, że plik z nagraniem jest bezpieczny, włożyła telefon do torebki. Wsiadając do windy, czuła się już odrobinę pewniej, ale wiedziała, że odetchnie głęboko dopiero w samochodzie. Zdjęła obcasy i rozprostowała palce u stóp. Wyglądały jak przepuszczone przez maszynkę do mielenia mięsa. Coraz bardziej poświęcała się dla tej pracy.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Alicja szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia. W recepcji nikogo już nie było, a parking przywitał ją chłodem, który okazał się zbawienny po tym, co właśnie zrobiła. Miała wszystko dokładnie zaplanowane, ale dalej dopuszczała do siebie myśl, że coś mogło pójść bardzo nie tak. Wciąż nie powinna czuć się bezpiecznie, więc nie chciała tracić więcej czasu. Dobiegła do swojego samochodu i gdy tylko wsiadła, zamknęła drzwi. Rozejrzała się, ale wyglądało na to, że Michał albo nadal brał prysznic, albo nie zdecydował się na to, by ją gonić.

Alicja włożyła kluczyk do stacyjki, odpaliła samochód i wyjechała na drogę dojazdową. Zatrzymała się dopiero kilkaset metrów dalej, na przystanku autobusowym. Włączyła światła awaryjne i otworzyła schowek przy drążku zmiany biegów. Odsunęła wciśnięte do niego paragony oraz gumki do włosów i wyciągnęła swój największy skarb. Obrączkę. Wsunęła ją na palec i przejechała kciukiem po lekko już wytartym złocie.

– Tęskniłam – powiedziała sama do siebie. – Wracamy do domu.

Czuła się tu jak u siebie.

Alicja wolała spotykać się z klientami w miejscach dobrze sobie znanych. Dawało jej to swobodę w prowadzeniu rozmowy z gatunku tych, które nigdy nie należały do łatwych. Specyficzną, dwupiętrową kawiarnię można było uznać za bezpieczną przystań, a co dla niej ważniejsze, neutralną.

Kiedyś umawiała się z klientami w ich domach, ale to zawsze prowadziło do jakichś problemów oraz awantur. W miejscach publicznych te zdarzały się wyjątkowo rzadko, a już na pewno nie tak często, jak w domach.

Liczyła, że i tym razem tak będzie.

Siedziała na kanapie, która wyglądała jak wyciągnięta ze śmietnika, a następnie wyczyszczona i na szybko zacerowana przez staruszkę z artretyzmem. Alicja wstydziłaby się postawić coś takiego w miejscu, do którego mają przychodzić ludzie. Spytała kiedyś o to obsługę i okazało się, że to projekt jakiegoś znanego lokalnego rzemieślnika. Stoły, które zamiast normalnych nóg miały przykręcone podstawy od starych maszyn do szycia, także zostały zamówione u jakiegoś mistrza w swoim fachu. Nawet blaty wyglądały na takie, które w użyciu były od dziesięcioleci. Wchodząc po raz pierwszy do tej kawiarni, Mort nie mogła pozbyć się wrażenia, że nic tam do siebie nie pasuje. Wystarczyło posiedzieć w środku piętnaście minut, by zupełnie zanurzyć się w tym industrialnym klimacie. Teraz czuła się tu tak, jakby odwiedzała modną knajpę w Nowym Jorku. Przynajmniej tak sobie wyobrażała tamtejsze przybytki, ponieważ nigdy nie opuściła granic Polski. Miała nadzieję niedługo to zmienić.

Jej klientka właśnie weszła do środka i z lekkim niesmakiem rozejrzała się po kawiarni. Alicja podniosła się z kanapy i pomachała w jej stronę. Zdecydowanie zbyt mało policzyła sobie za to zlecenie. Kobieta nosiła na sobie równowartość jej miesięcznych dochodów. Alicja nauczyła się rozpoznawać najdroższe marki i ze zdziwieniem odkryła, że te wcale nie wyglądały na takie. Żadnych wielkich napisów

przypominających z daleka znak drogowy ani walących po oczach kolorów. Stonowane, ciepłe barwy i krój, którego nie dało się podrobić. Jej klientka przekroczyła już czterdziestkę, choć dokopanie się do tej informacji w sieci kosztowało Alicję sporo zachodu. Skrzętnie ją ukryła, co wcale nie dziwiło w tych czasach. Wyglądała na wczesne trzydzieści, a figury mogła jej pozazdrościć niejedna modelka z lat dziewięćdziesiątych. Każdy facet w kawiarni przynajmniej na kilka sekund zawiesił na niej wzrok.

– Przepraszam za spóźnienie. Nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania.

Kobieta uśmiechnęła się sztucznie, a całe jej ciało mówiło Alicji, że jego właścicielka jest zestresowana. Każdy był, kiedy przychodziło do rozwiązania.

– Nie było problemów z trafieniem? – spytała, upijając łyk kawy. – Nawigacja czasem głupiej i pokazuje, że to po drugiej stronie ulicy.

– Poradziłam sobie.

Kobieta rozglądała się po kawiarni tak, jakby podejrzewała, że spotka tutaj jakichś znajomych. Nie zdecydowała się na zdjęcie okularów przeciwsłonecznych, choć na zewnątrz powoli zaczynała się już jesień, znacząc wszystko na brudnoszaro. Alicja mogła przeciągać to dłużej, ale obu stronom zależało na czasie.

– Pani Abramowicz – zaczęła spokojnie. – Zgodnie z naszą umową przygotowałam dla pani kompleksowy raport.

– Zdjęcia też?

– Film.

Weronika Abramowicz, jedna z najbardziej wpływowych kobiet w branży meblarskiej, próbowała ukryć zniesmaczenie na twarzy. Kasztanowe włosy opadające na jej policzki nie potrafiły jednak zamaskować wstrętu i pogardy, którą żywiła do Alicji. Górna warga minimalnie się uniosła, a nos lekko zmarszczył. Gdyby Weronika nie miała okularów, Mort dostrzegłaby, że jej dolne powieki również się uniosły.

Kobieta dobrze się maskowała, ale nie na tyle, by umknęło to uwadze Alicji.

– Do niczego nie doszło – wyjaśniła. – Miałyśmy umowę i jej dotrymałam.

– Niczego takiego nie insynuowałam.

– Nie werbalnie.

Alicja wyciągnęła z torebki swój telefon, otworzyła galerię i wybrała film nagrany w hotelu. Wyciszyła go, by nie przyciągać uwagi postronnych obserwatorów. Odczekała kilka sekund, by wywołać większe napięcie, a następnie włączyła wideo i przesunęła smartfon po blacie w stronę klientki.

– Skąd mam mieć pewność, że to on?

Mort mogła jej odpowiedzieć, ale wystarczyło poczekać kilka sekund, by Weronika sama zobaczyła na nagraniu twarz swojego męża. Mężczyzny, który przy ponad dwóch setkach gości przyrzekał jej wierność i uczciwość, a tymczasem, jak teraz widziała na własne oczy, pobudzony był wizją upojonej nocy z nieznajomą. Alicja oglądała ich zdjęcia ze ślubu, faktycznie wyglądali wtedy na szczęśliwych. O wydarzeniu wspomniało nawet kilka portali plotkarskich, ponieważ na wesele przyjechała cała śmietanka showbiznesu, która liczyła na parę lukratywnych kontraktów reklamowych. Opłaciło im

się – Alicja na ulicach dalej widziała bilbordy z aktorami i aktorkami, którzy zachwalali nową linię sof wypoczynkowych lub klejów do glazury.

– Na pewno do niczego między wami nie doszło? – spytała po chwili Abramowicz i raz jeszcze włączyła film. – Jest zupełnie nagi.

– Wyszłam, kiedy brał prysznic – wyjaśniła Mort. – Przed, nie po.

Wolała nie zostawiać niczego niedopowiedzianego. Klientki często sądziły, że Alicja trudni się prostytutką. Inaczej trudno było im uwierzyć, że ich mężowie gotowi są do zdrady. Jakimś cudem potrafiły zrozumieć i usprawiedliwić płatny seks, ale miały problem z zaakceptowaniem tego przygodnego. Raz klientka zwyzywała ją od najgorszych i nie zapłaciła za wykonaną pracę. Alicja doniosła na jej męża do urzędu skarbowego i z niekłamaną satysfakcją śledziła losy kontroli podatkowej. Małżeństwo tego nie przetrwało. Trudniej udawać, że się kogoś kocha, gdy urzędnicy zajmują nowiutkie porsche drugiej połówki pomarańczy. Od tamtej pory Alicja brała zaliczki.

Bezzwrotne.

– Nagranie przesyłam na serwer po wpłacie – powiedziała, zabierając swój telefon i chowając go do torebki. – Kopię bezpieczeństwa przechowuję przez tydzień na zewnętrznym i chronionym dysku. Później plik jest kasowany.

– Nie wierzę...

Abramowicz ściągnęła okulary i rzuciła je na stół. Kilka osób w kawiarni postanowiło odwrócić głowy w ich stronę. Dramaty innych zawsze przyciągają widownię.

– Może nie posunąłby się dalej? – Głos zaczął się jej łamać. – Skąd mogę wiedzieć, że do czegoś by doszło?

Zaprzeczenie to pierwszy etap żałoby, ale ten proces można było przenieść na wszystkie wielkie wydarzenia ludzkiego życia. Weronika przez kilka najbliższych godzin, a może i dni, będzie sobie wmawiać, że wszystko jest w porządku. Dalej będzie patrzeć na swojego męża tak, jakby nie stało się nic złego, ponieważ będzie w to wierzyć. Potem przyjdzie złość i z doświadczenia Alicji wychodziło, że to odpowiedni moment, by zatrudnić prawnika od rozwodów. Wkurzona kobieta to żywioł gorszy od pożaru. Ten da się ugasić i nawet coś z niego ocalić. Weronika wyglądała na taką, która zostawi po sobie jedynie spaloną ziemię.

– Mogę panią zapewnić, że gdybym chciała, doszłoby do stosunku – wyjaśniła Alicja. – Wiedziała pani, że na wyjazdach nie nosi obrączki?

– Nie, ale to nie musi niczego oznaczać.

– Oczywiście, że nie.

Alicja starała się, by ton jej głosu brzmiał naturalnie. Przeprowadziła takich rozmów już kilkadziesiąt w swojej karierze, a każda przebiegała podobnie. Prawda potrafi być rozczarowująca, a życie w kłamstwie wygodne. Potrafiła to zrozumieć. Nie oceniała swoich klientek. Nie oceniała też ich mężów ani partnerów. Podchodziła do tego na chłodno. Prowadziła biznes i nie mogła dawać dojść do głosu emocjom. I – co przyjęła jako główną zasadę – nie przyjaźniła się z klientkami. Inaczej nigdy nie byłaby w stanie wykonywać swojej roboty tak dobrze.

– Czekam na przelew do jutra – powiedziała, podnosząc się z kanapy. – Wszystkie potrzebne dane są w umowie. Jeżeli ma pani ochotę na kawę, wystarczy przy barze podać hasło *tulipan*. Miłego dnia.

Zostawiła ją przy stoliku i ruszyła w stronę wyjścia. Czasem zdarzało się, że klientki ją goniły, by dowiedzieć się czegoś więcej. Niektóre próbowały renegocjować cenę, a inne po prostu siedziały w ciszy, usiłując zrozumieć, jak bardzo ich życie właśnie się zmieniło. Weronika Abramowicz należała do tej ostatniej grupy. Alicja wiedziała, że po chwilowym szoku przejdzie do zimnej kalkulacji. Jest kobietą sukcesu, która w przeciwieństwie do swojego męża biznes zbudowała sama, a nie odziedziczyła. To wymagało gigantycznego samozaparcia i odporności, którą, jak Alicja miała nadzieję, przekuje w coś dobrego dla siebie. Zasługiwała na partnera, który nie pójdzie z obcą babą do hotelowego pokoju tylko dlatego, że tamta rzuci kilkoma cytatami z jego ulubionej książki i zaświeci mu cyckami przed oczami.

Obejrzała się i upewniła, że Weronika dalej siedzi na swoim miejscu. Kobieta wpatrywała się gdzieś w przestrzeń za oknem i zupełnie ignorowała otoczenie, Alicja weszła więc schodami na pierwsze piętro kawiarni. Górna część umieszczona nad barem dawała doskonały widok na to, co dzieje się na dole.

Usiadła przy stoliku, na którym czekały już dwa kubki kawy – jeden w połowie pusty. Spoglądając z tej perspektywy na Weronikę, nigdy by nie powiedziała, że kobieta przed chwilą otrzymała druzgocącą wiadomość. Widziała w jej oczach, że dalej kocha swojego męża. Być może nawet mocniej niż w dniu ślubu.

– Jak poszło? – Jacek siedział naprzeciwko niej i sięgnął po kawę. – Zamówiłem ci taką, jak lubisz. Pewnie już zimna.

– Poszło lepiej, niż podejrzewałam – odparła Alicja, dalej przyglądając się Weronice. – Spodziewałam się większej dramy. Dobrze udaje.

– Ale że jak się nie spodziewałaś? – Uśmiechnął się. – Sądziłem, że moja żona zawsze wie wszystko.

– Twoja żona czasem się myli – odparła. – Tylko jej tego nie mów, bo na pewno się z tym nie zgodzi.

Oderwała wzrok od klientki i przeniosła go na męża. Jacek od samego początku wspierał ją w rozwoju biznesu. Nie był zazdrosny, a nawet jeżeli czasem mu się zdarzyło, to szybko przechodziło. Nigdy go nie zdradziła i nie zamierzała tego robić. Ani razu nawet nie pocałowała partnerów swoich klientek. Ograniczała się do przemyślanego i zaplanowanego flirtu. I choć ona i Jacek doskonale rozumieli, czym jest jej praca, znajomym mówili, że zajmuje się konsultingiem. Nudną robotą, o której nikt nie chciał słuchać dłużej niż pięć minut. Nie to, co praca jej męża.

Jacek odpowiadał za realizację dźwięku w studiu nagraniowym, więc przy każdej możliwej okazji dzielił się ciekawostkami o aktorach, którzy użyczali głosu w reklamach. Czasem pokazywał też zdjęcia, które sobie z nimi robił, a ona nie komentowała wymuszonych uśmiechów przewijających się obok twarzy jej męża. To było i tak o wiele ciekawsze niż wymyślona praca Alicji.

Wolała pozostawać w cieniu. Jej profesja wymagała dyskrecji, więc dbała o nią na wszelkich możliwych polach. Nigdy nie pojawiła się na żadnym nagraniu czy zdjęciu, które

wykonała podczas zlecenia. Zdradzona kobieta potrafi się zemścić, a Mort nie było potrzebne to, żeby jej tyłek wylądował na jakiejś porno stronie.

– Sądzisz, że wróci?

– Weronika? Jak już dojdzie do ładu sama ze sobą, to jej koleżanki zaczną do mnie walić drzwiami i oknami.

– Byłoby miło. Przydałoby się trochę wolnej gotówki.

Znała ten ton głosu. Przy Jacku Alicja nie musiała nawet korzystać ze swoich zdolności. Czytała go najlepiej ze wszystkich ludzi.

– Co się znowu zepsuło? – spytała, sięgając po swoją kawę. – Chryste, ile cukru tutaj wsypałeś?

– Cztery łyżeczki. – Wzruszył ramionami. – I nie, że się zepsuło, ale zaraz to zrobi. Zmywarka zaczęła wydawać z siebie dziwne dźwięki.

– Nie mamy jej na gwarancji przypadkiem?

– Skończyła się miesiąc temu. Szok, prawda?

Westchnęła. Zawsze kiedy wydawało się, że wszystko idzie jak po maśle, coś musiało wyskoczyć. Na swoich zleceniach potrafiła zarobić kilka tysięcy złotych, ale takich miała niewiele. Gdy trafiły się dwa w ciągu miesiąca, Alicja mogła uznać to za sukces. Weronika spadła jej z nieba, kiedy powoli dochodziła do zera na koncie oszczędnościowym. Znacznie częściej trafiały się jej klientki, które płaciły niewiele, ale jakoś musiała utrzymać się na powierzchni, więc przyjmowała zlecenia bez kręcenia nosem. Czasem przechodziło jej przez myśl, że powinna poszukać pracy na etat. Ciepłej posadki, która może zabije w niej radość życia, ale przynajmniej zapewni regularnie wpływającą pensję. Niebezpiecznie szybko

dobiegała czterdziestki, co zgodnie z przyjętymi standardami oznaczało, że powinna mieć już w życiu wszystko ułożone.

Powinna.

– A rękojmia wchodzi w grę? Gdzieś czytałam, że można jeszcze tak spróbować.

– W pierwszym roku może i tak, ale później to już pozamiatane. Trzeba udowodnić, że to wada ukryta.

– Wymyślimy coś – pocieszyła męża. – Jak zawsze.

– Wiem, nic się nie martw.

Jacek zawsze tak jej mówił, kiedy zbliżali się do granicy niewypłacalności. Jego pensja szła w większości na wydatki i życie, które trudno było nazwać wytwornym. Niczego im nie brakowało, ale Alicja i tak czuła, że to się może w każdej chwili zmienić. Widocznie tak wyglądała dorosłość. Wieczny strach, że bezdomność jest na wyciągnięcie ręki, a bank tylko czeka na to, by zlicytować nieruchomość. Może niektórzy potrafili tak żyć. Jej coraz bardziej to ciążyło. Wierzyła, że jest jedno, maksymalnie dwa spore zlecenia od tego, by faktycznie zacząć zarabiać wielkie pieniądze. Nie zamierzała się poddawać. Zbyt dużo przeszła, by do tego dopuścić. Liczyła, że Weronika faktycznie zapłaci, i to szybko, co pozwoli im złapać chwilę oddechu. Z resztą rzeczywiście sobie poradzą.

– Chcesz coś zjeść? – spytała, zaglądając do kubka męża. – Niedaleko jest ponoć przyjemna knajpa, gdzie podają makaron w serze.

– Nie jestem głodny.

– Chyba nie słyszałeś. Podają makaron w wielkim, wydrążonym kawałku sera. Nie z serem, ale w serze. No i wiem, że mają tam bezglutenowy, więc same plusy.

Bardzo mocno zaakcentowała to, co miało dla niej największe znaczenie.

– Powinniśmy oszczędzać.

– Zawsze to robisz – odparła. – Zamiast cieszyć się z tego, co mamy, szukasz negatywów. I nie, nie mówię o zdjęciach, ten żart przejadł mi się lata temu.

Jacek lekko posmutniał, ale za dobrze go znała, żeby wziąć to na poważnie.

– Skończyłam zlecenie, powinniśmy świętować. A jak zmywarka się zepsuje, to trudno, będziemy najwyżej zmywać normalnie. Są ważniejsze rzeczy.

– Zawsze widzisz szklankę w połowie pełną, co?

– Są ludzie, którzy nie mają nawet szklanki.

Wystarczyło kilka słów, by przywrócić go do pionu.

– Namówiłaś mnie. – Lekko się zaśmiał. – Ale to ostatni raz w tym miesiącu.

– Zobaczymy. Dopiję i możemy iść.

Wyglądało na to, że przekaz dotarł do Jacka, przynajmniej na chwilę. Wyjrzał za balustradę i przyjrzał się Weronice.

– Chyba trochę tutaj jednak posiedzimy. – Westchnął. – Nie wygląda na to, żeby miała się szybko ruszyć.

– Daj jej czas. Jestem pewna, że obmyśla teraz plan, jak zemścić się na mężu.

– Ty przynajmniej masz jeszcze kawę.

Spojrzał tęsknie na swój kubek, a następnie sięgnął do plecaka, który leżał pod stołem, i zaczął w nim grzebać. Alicja uważała, że to nawet słodkie, że jej czterdziestoletni mąż dalej chodzi z plecakiem, na którym wisały przypinki ulubionych zespołów. Sprawiał, że czuła się jak w liceum. Całe szczęście

syfy na twarzy wyskakiwały jej już znacznie rzadziej niż wtedy. Sądziła, że w czwartej dekadzie życia w ogóle nie będzie ich miała, ale natura potrafi być wredna.

– To przyszło dziś do ciebie – powiedział, wyciągając z plecaka małą paczkę. – Miałem dać ci ją wcześniej, ale zapomniałem.

– Dziwne, niczego nie zamawiałam.

Odebrała kartonik i potrząsnęła nim, ale nie usłyszała żadnego dźwięku, który podpowiedziałyby, co może znajdować się w środku. Paczka była odrobinę większa od piórnika i prawie nic nie ważyła. Co dziwniejsze, nie miała etykiety nadawczej. Na kartonie napisano tylko jej imię. Czarnym, grubym markerem.

– Od kogo to? – spytała, oglądając dokładniej pakunek. – Kto to dostarczył?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Leżała pod drzwiami, jak wychodziłem. Sądziłem, że coś zamówiłaś. Dobrze, że to nie awizo, jak ostatnio. Godzinę stałem na poczcie.

– Pamiętam.

Dalej go słuchała, ale nie mogła przestać myśleć o tym, co trzymała w dłoniach. Ktoś przyniósł paczkę pod drzwi ich mieszkania. Stał pod nimi i mógł to robić już wcześniej, a ona tego nie zauważyła. Nie przypominała sobie, by dzieliła się adresem z kimkolwiek oprócz najbliższych znajomych. I to głównie tych Jacka. Alicja wyjątkowo długo przekonywała się do ludzi, a tym zazwyczaj o wiele szybciej kończyła się cierpliwość. Nawet działalność miała zarejestrowaną z adresem wirtualnego biura, gdzie znajdowała się jedynie skrytka pocztowa. Do kwestii własnej prywatności

podchodziła bardzo skrupulatnie. Wiedziała, jak wiele informacji można wyciągnąć z sieci, ponieważ sama to robiła. Musiała być ostrożna. Zdradzający mężowie często mieli do niej pretensje, mimo że to nie ona wpychała swoje genitalia w inne kobiety.

– Nie otworzysz? – spytał Jacek i sięgnął po kubek Alicji. – Mogę?

– Aha.

Nie miała już ochoty na kawę. Nawet wizja makaronu w serze stała się czymś, co przyprawiało ją o mdłości. Takie paczki nigdy nie wróżą niczego dobrego. Już wolałaby dostać list polecony z urzędu skarbowego niż taką niespodziankę.

Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej klucze. Najmniejszy z pęku, który otwierał skrzynkę pocztową na klatce, posłużył jej do przecięcia brązowej taśmy, którą owinięto karton. Odłożyła klucze na stolik i ostrożnie zajrzała do środka.

Poczuła, jakby na klatce piersiowej położono jej blok cementu. Nie mogła złapać oddechu i dopiero kiedy Jacek jej dotknął, zdołała zaczerpnąć tchu.

– Wszystko w porządku? – spytał tym troskliwym tonem, którego Alicja nie potrafiła czasem znieść. – Zbladłaś.

– Nic mi nie jest.

– To coś fajnego?

Wyciągnął rękę w stronę paczki. Alicja w ostatniej chwili odsunęła ją poza jego zasięg i niemal do siebie przytuliła.

– Muszę iść – powiedziała, sięgając po klucze i wrzucając je do torebki. – Spotkamy się w domu.

– Czekał, co? Mieliśmy iść na obiad – przypomniał. – Co się stało?

– Nic.

Nienawidziła go okłamywać. Przez cały ich związek nie musiała tego robić, a już z pewnością nie w taki sposób. Czasem mijała się z prawdą, kiedy chciała mu przygotować jakąś niespodziankę. Nawet wtedy Jacek doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest do końca szczera. Znał ją zbyt dobrze, co obecnie działało na jej niekorzyść. Postanowiła zastosować najstarszą na świecie technikę, czyli odwrócić jego uwagę.

– Dopij moją kawę, a ja zamówię ci coś do jedzenia na dole – powiedziała, podnosząc się z kanapy. – W lodówce to pewnie mamy tylko żarówkę, a nie chcę, żebyś był głodny.

Ścisnęła paczkę i pochyliła się, by pocałować męża w czoło. Wyglądał na dezorientowanego i zmartwionego, ale na tym etapie nie mogła być z nim szczera.

– Odezwę się później.

Nie czekała na odpowiedź i szybkim krokiem udała się na parter kawiarni. Weronika dalej siedziała tam, gdzie Alicja ją zostawiła, i wpatrywała się w okno. Na szczęście była zwrócona do niej plecami, choć Mort nie podejrzewała jej o ochotę na kolejną pogawędkę.

Spojrzała na menu wywieszane nad barem, ale tam dostrzegła tylko różnego rodzaju kawy.

– Dzień dobry. – Przyjrzała się produktom wystawionym w lodówkach. – Poproszę bagietkę z szynką i do tego kawałek sernika z białą czekoladą. Czy mogłaby pani zanieść to na górę?

– Tak, oczywiście.

– I do tego jeszcze kawę latte – dodała Alicja. – Chyba latte, nie pamiętam, co zamawialiśmy wcześniej.

– Spokojnie, mamy dziś mały ruch, dobrze pamiętam, co to było. Mam pamięć do twarzy.

Baristka wyglądała na kogoś, komu faktycznie praca sprawiała przyjemność. To między innymi dlatego Alicja zapraszała tutaj klientki. Im miłsze otoczenie, tym większa szansa, że wiadomość o zdradzie zostanie przyjęta ze spokojem. Niewiele większa, ale do tej pory się udawało. Powinna znaleźć w końcu nowe miejsce, skoro baristka ją już rozpoznaje. Więcej tutaj nie przyjdzie, a już na pewno nie w najbliższym czasie.

Dziewczyna przyjęła od niej gotówkę, a resztę położyła na blacie.

– Proszę to zatrzymać – powiedziała Mort, spoglądając w stronę Weroniki. – I wie pani co, proszę jeszcze jeden kawałek ciasta dla tamtej kobiety siedzącej pod oknem. Przyda jej się coś niezdrowego.

– Nasze produkty robimy z samych naturalnych składników – zaczęła się bronić baristka. – To samo zdrowie.

– Nie dla naszych talii. – Alicja uśmiechnęła się i dołożyła jeszcze brakującą sumę. – Zresztą pani nie musi się tym przejmować.

Czasami z jej ust padały prawdziwe głupoty. Zdarzało jej się to wyjątkowo rzadko, kiedy jednak jej umysł coś zaprzętało, panowała nad tym z trudem. Wprawdzie uważała, że w tym przypadku miała rację, ale to nie usprawiedliwiało jej zachowania.

– Przepraszam, to było niestosowne.

– Nic się nie stało. – Dziewczyna uśmiechnęła się i machnęła ręką. – Gdyby pani wiedziała, co czasem słyszę od facetów. Można się przestraszyć.

– Polecam tego małego przyjaciela.

Alicja wyciągnęła z torebki swój paralizator i pokazała baristce.

– Skutecznie zniechęca do dalszej aktywności – dodała, chowając urządzenie z powrotem. – Czasem wystarczy go pokazać i mięknie im pałka. Nie potrzeba żadnego pozwolenia i kosztuje grosze.

– Mam gaz pieprzowy – powiedziała baristka, ścisząc głos. – Wypróbowałam go kiedyś na znajomym, ale za jego zgodą. Też działa cuda.

– Obyśmy nie musiały z tych naszych pomocników korzystać. Miłego dnia.

Tamta odpowiedziała uśmiechem, ale to wystarczyło. Krótka wymiana zdań pozwoliła Alicji na moment zapomnieć o ciężarze, który nosiła w pudełku.

Wyszła z kawiarni i zatrzymała się na chodniku. Przechodnie mijali ją i nie zwracali uwagi na kobietę, która walczyła sama ze sobą, by nie zaglądać ponownie do paczki. Wmawiała sobie, że za pierwszym razem coś musiało się jej przewidzieć.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała do wnętrza kartonu raz jeszcze. Niestety, na jej dnie dalej spoczywał przedmiot, którego liczyła, że już nigdy więcej nie będzie musiała oglądać.

Szmaciana laleczka.

Marzec 2004

Marionetka.

Inne słowo nie przychodziło Alicji do głowy, kiedy myślała o tym, co właściwie tutaj robi. Odkąd została przywieziona na miejsce zbrodni, tylko roznosiła kawę policjantom, którzy faktycznie zajmowali się czymś pożytecznym. Przynajmniej część z nich wyglądała na zajętych. Wysługiwali się gówniarą, która powinna być wdzięczna za daną jej szansę. Przynajmniej to usłyszała od jednego z facetów stojących przy radiowozie i palących kolejne papierosy. Nie znała jego stopnia, ponieważ nie miał na sobie munduru, ale musiał być kimś ważnym. Cuchnął przetrawionym alkoholem i nikomu to nie przeszkadzało.

Wyciągnęła z bagażnika kolejny termos i przelała z niego kawę do papierowego kubeczka. Marzyła, by ten dzień jak najszybciej się skończył. Chciała tylko wrócić do jednostki, gdzie jest ciepło, przytulnie i nie traktują jej jak niewolnika. Zakręciła termos i upewniła się, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Podniosła z ziemi niedopałek i wymieszała nim kawę, a następnie wyrzuciła go w przydrożne krzaki.

I wtedy usłyszała za sobą kroki.

– To dla prokuratora?

– Dla tego gbura stojącego przy polonezie – odparła. – Mam wylać?

– Na twoim miejscu jeszcze bym tam napluł.

Edward Górski na pierwszy rzut oka wyglądał na człowieka, któremu można zaufać tylko dlatego, że mierzy do ciebie z broni. Alicja знаła go od niecałych sześciu miesięcy i przez ten czas tylko raz widziała, żeby się uśmiechał. Gdyby prowadziła kalendarz, zaznaczyłaby w nim tę datę i co roku przypominała Edwardowi, że na moment opuścił gardę. Wmawiała sobie, że to tylko maska, którą nakłada, by móc pracować tak, jak lubi. Im dłużej go znała, tym mocniej przekonywała się do tego, że faktycznie jedyną radością w życiu Górskiego jest jedzenie. Doskonale to rozumiała. Ten jeden raz, kiedy widziała go uśmiechniętego, miał miejsce w restauracji. Górski zaprosił ją na obiad, by porozmawiać o jej przyszłości, a obsługa przyniosła mu żurek. Bez opłat i bez zamawiania, a jedynie z uśmiechem wdzięczności za coś, co musiał kiedyś dla nich zrobić. To jej wystarczyło, by wiedzieć, że może mu zaufać.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego ściągnąłeś mnie tutaj z pięcioma termosami kawy, za którą nikt nie zwróci mi nawet złotówki?

– Jakbyś przyjechała z czterema, mogłoby nie starczyć dla wszystkich.

– Prosisz się o to, żebym ci przywaliła.

– Zanieś to prokuratorowi, ładnie się uśmiechnij i zabieramy się do pracy – odparł. – Jesteś mi potrzebna.

Alicja powinna jednak kupić sobie kalendarz. Zapisywałaby w nim takie chwile jak ta. Wiedziała, że słowa pochwały wychodzą z ust Edwarda wyjątkowo rzadko. Górski zachowywał się i wyglądał dokładnie tak, jak można wyobrazić sobie kogoś zbliżającego się do sześćdziesiątki, kto musiał męczyć się z uczniami przekonanymi o swojej nieomyślności. Sam się przy tym postarzał. Chodził przygarbiony i wiecznie wyglądał na wkurzonego, choć to akurat mogła być prawda. Mimo to do każdej ze spraw podchodził ze stoickim spokojem. Przypominał Alicji odrobinę Seana Connery'ego, kiedy ten wcielał się w ojca Indiany Jonesa. Krótka, niemal w całości siwa broda, małe okulary i kapelusz, który musiał mieć przynajmniej tyle samo lat, co Edward. Wiek nie przeszkadzał mu w tym, by zagiąć każdego, kto próbował mu wytknąć błąd.

Górski prowadził gościnne kursy z taktyki i techniki przesłuchań. Mort znalazła się na jednym z nich przez przypadek, gdy pomyliła sale, i kilkakrotnie zadała pytania, którymi zwróciła uwagę wykładowcy. Kiedy wezwał ją do siebie po zajęciach, podejrzewała, że dostanie reprimendę, a tymczasem otrzymała obszerną listę lektur i zadań, które miała wykonać w ciągu najbliższego miesiąca. Wyrobiła się w tydzień, a Edward widocznie postawił sobie za cel, by wyszkolić ją na najlepszą policjantkę w województwie. Nie mówiła mu jeszcze, że dalej waha się, czy faktycznie chce wiązać swoją przyszłość ze służbami. Do szkoły policyjnej poszła, by dostać szansę na udział w międzynarodowych kursach. Marzyły jej się techniki przesłuchań FBI, o co obwiniała serial *Z archiwum X*. Stała się częścią efektu Scully. Widziała w niej wzorzec do naśladowania i wierzyła, że ona

także ma szansę zostać kimś ważnym. Najpierw musiała jednak odbębnić swoje, by w ogóle liczyć na cokolwiek.

Robiła to, choć nie podobało jej się, że w ten ponury marcowy poranek wylądowała w jakiejś zabitej dechami wsi gdzieś pod Grójcem. Powinna teraz przewracać się na drugi bok w łóżku, a nie myśleć o tym, że jedna para rajstop wciągniętych pośpiesznie na tyłek to zdecydowanie zbyt mało, by czuć się komfortowo. Posłuchała jednak Górskiego, grzecznie przyjechała na miejsce i teraz równie pokornie zaniósła prokuratorowi kawę. Nie podziękował, a ona poczuła lekką satysfakcję, kiedy wziął pierwszy łyk i skrzywił się przy tym, jakby wypił tran. Wróciła do swojego samochodu i stanęła przy mentorze.

– Wyjaśnisz mi, co tutaj robię? – spytała, spoglądając w stronę domu, gdzie kręcili się policjanci. – Jest sobota. Mam przepustkę i zamierzałam spędzić ją na nic nierobieniu. W ogóle nie powinnam opuszczać jednostki.

– Jednostką się nie zajmuj. Załatwiłem, żeby cię nie szukali. Najwyższa pora pokazać ci różnicę między teorią a praktyką – odparł, biorąc głęboki wdech. – Chcę poznać twoją opinię w tej sprawie.

– Tyle się domyśliłam, ale nie jestem śledczym.

– I pewnie nigdy nie będziesz.

Odwrócił głowę i spojrzał na Alicję. Zdawało jej się, że przez jego twarz przemknął ślad uśmiechu, ale ten zniknął o wiele szybciej, niż była w stanie go zarejestrować.

– Jesteś za dobra, by marnować się na jakimś posterunku – wyjaśnił. – Pomogę ci z kursami, o których mi mówiłaś, ale muszę się upewnić, że potrafisz działać także w terenie.

– Jestem za dobra?

– Jak komuś to powtórzysz, wyprę się każdego słowa – odpowiedział poważnie. – Muszę dbać o swoją reputację.

Kiwnęła głową, że rozumie.

– To teraz najważniejsze.

Ton głosu Edwarda oznaczał, że powinna przestać się wygłupiać.

– Skończyłaś psychologię i zaczęłaś już służbę w wydziale kryminalnym. Nie odzywasz się niepytana, a najlepiej, jakbyś w ogóle się nie odzywała. Nadstawiam dla ciebie karku.

– Skończyłam psychologię – uściśliła.

– Dlatego przyjmijmy, że cała reszta też jest prawdą. Znasz przepisy, nie masz prawa wchodzić teraz do tego domu – przypomniał. – Głowa w dół, pokorne ciele i niczego nie dotykasz.

– Obiecuję.

Ciekawość zaczynała ją zżerać. Zapomniała na chwilę o chłodzie i o tym, że pierwszą godzinę na miejscu spędziła w roli kelnerki, serwując policjantom najgorszą kawę, jaką pili w swoim życiu. To przestawało mieć już znaczenie. Alicja za chwilę wstąpi do świata, który do tej pory był dla niej zamknięty. Czekwała na ten moment bardzo długo i nie zamierzała go teraz zaprzepaścić.

– Co się tam stało?

Dom oblegany przez policjantów nie różnił się niczym od tych, które mijała, jadąc przez wieś. Brakowało mu otynkowania, a okna wypadałoby wymienić już lata temu, ponieważ pod framugą mógłby przecisnąć się szczur, co zapewne wydarzyło się więcej niż raz. Alicja próbowała sobie

przypomnieć, czy jej szczepienia są dalej aktualne, choć starała się podchodzić do tego miejsca bez uprzedzeń. To było jednak silniejsze od niej. Dom i podwórko wyglądały na zaniedbane, co i tak stanowiło eufemizm. W takich chwilach zaczynała doceniać to, co sama miała, i przypominała sobie zdanie z *Wielkiego Gatsby'ego*. „Nie wszyscy ludzie na świecie mieli takie możliwości jak ty”. Teraz wyraźnie to widziała.

– Zaginięcie – odpowiedział Edward, wyciągając dłonie z płaszcza i prostując palce. – Zabójstwo.

– Nie rozumiem.

– Po to cię ściągnąłem – wyjaśnił. – Chcę poznać twoje zdanie.

– Byłeś już w środku?

– Chodź.

Odczekała moment, aż Edward pójdzie przodem. Skoro miała się nie wychylać, powinna podążać za nim pokornie i nieśpiesznie. Stanović jego cień, co zresztą jej odpowiadało. Stresowała się i choć nie wątpiła w swoje umiejętności, do tej pory testowała je wyłącznie na znajomych. Studia zostawiły ją z poczuciem straconego czasu i tytułem, który jedyne, co robił, to wydłużał jej CV o kilka linijek. Teraz wchodziła do prawdziwego świata, który na dodatek mógł ją przywitać zbrodnią lub tragedią. W obu przypadkach powinna wykazać się szczególną ostrożnością i zachować dla siebie to, co z pewnością będzie cisnęło się jej na usta.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła pierwszy krok ku swojej przyszłości. Ten nie wróżył Alicji najlepiej.

Jej but ugrzązł w błocie.

Brązowa maź rozlała się po całym blacie.

Alicja próbowała zlokalizować jej źródło. Podejrzewała garnek, który dalej stał na kuchence, lub jeden ze słoików tkwiących pod ścianą. Skupiała się na tych rzeczach, by nie patrzeć na kobietę siedzącą na stołku pod oknem. Otoczoną przez wianuszek policjantów przekrzykujących się i próbujących wydusić z niej zeznania. W sąsiednim pomieszczeniu odbywało się podobne przesłuchanie, rozmawiano tam z mężem kobiety. A raczej próbowano to robić. Smród przetrawionego alkoholu wyczuwała z daleka i wiedziała, że miną jeszcze godziny, zanim facet będzie w stanie wydusić z siebie cokolwiek, co nie będzie prośbą o szklankę wody lub klina. Alicja powinna się zdystansować, a zaczynała współczuć kobiecie sytuacji, w której ta się znalazła.

– Hej! – Górski postanowił zakończyć to przedstawienie. – Zostawcie nas samych.

– A ty to niby kto?

Z pytaniem wyrwał się młodzik, który akurat przeglądał zawartość kuchennych szafek. Wyglądał na człowieka spędzającego każdy sobotni wieczór na potańcówkach w remizie, a niedzielny poranek w rowie nieopodal przybytku. Nie zaszczyił Mort spojrzeniem. Widocznie wydawało mu się, że nie jest nikim istotnym, a ona wołała, by tak właśnie pozostało.

– Podinspektor Edward Górski – przedstawił się jej towarzysz i machnął legitymacją służbową. – Opuśćcie pomieszczenie,

zanim zadcpeczecie resztę dowodów.

Policjanci zaczęli mamrotać coś pod nosem, ale jeden po drugim wychodzili. Kilku z nich postanowiło przy okazji otrzeć się o Alicję lub posłać jej uśmiech, który potrafił przerazić. Bycie kobietą w męskim świecie nauczyło ją odporności, ale dalej nienawidziła takiego zachowania.

– Dlaczego ona może zostać?

Najodważniejszy z młodzików postanowił, że nie uszanuje rangi Górskiego. Edward złapał go za ramię i przyciągnął do siebie.

– Bo w przeciwieństwie do ciebie wie, jak się zachować – syknął. – I ma większe jaja.

Odepchnął faceta, który wyraźnie stracił rezon po zasłużonej reprimendzie. Chłopak posłał jeszcze Alicji nienawistne spojrzenie i wyszedł z kuchni. Kobieta siedząca pod oknem zdawała się nie zauważać tego, że cokolwiek się w jej otoczeniu zmieniło. Edward podszedł do stołu i wyciągnął spod niego taboret, na którym zasiadł, rozpinając przy tym płaszcz. W izbie było o wiele cieplej niż na zewnątrz, ale Alicja nie powiedziałaaby, żeby temperatura zachęcała do spędzenia tutaj więcej czasu, niż potrzeba. Wpatrywała się w swojego mentora, licząc, że dostanie pierwszą z wielu lekcji, z których potem skorzysta.

– Nazywam się Edward Górski – przedstawił się. – Jestem podinspektorem i będę z panią rozmawiał na polecenie prokuratora. Przepraszam też za to, co przed chwilą się tutaj wydarzyło. To nie powinno mieć miejsca.

Kobieta odwróciła głowę i spojrzała na Górskiego z mieszanką ulgi i obrzydzenia. Potem wróciła do swojej

wyjściowej pozycji. To była pierwsza reakcja, którą Alicja zaobserwowała na jej twarzy, i nie podobało jej się to, co zdążyła tam wyczytać.

– Muszę zadać pani kilka pytań – kontynuował podinspektor. – Nie ma pani nic przeciwko?

Alicja nie wiedziała, co mogło się tutaj wydarzyć, ale czuła niepokój. Taki, którego w racjonalny sposób nie potrafiła wytłumaczyć. Dom wyglądał na zaniedbany. Brudna kuchnia, pijany facet w pokoju obok i zapach krwi, który dopiero teraz dotarł do nozdrzy Alicji. Wcześniej przykrywał go smród alkoholu, cebuli i czegoś, czego się nie spodziewała. Środków do czyszczenia.

– Nauczycielka pani córki zgłosiła się na policję. – Edward był niestrudzony. – Od tygodnia Moniki nie było w szkole, a nauczycielki nie chcieli państwo wpuścić do domu. Twierdziła też, że wcześniej widziała na ciele dziewczynki siniaki.

Każde wypowiedane przez Górskiego słowo bolało Alicję. Co innego czytać o przypadkach znęcania się nad dziećmi, a co innego stać w miejscu, w którym do tego dochodziło. Miała ochotę złapać kobietę za ramiona i wytrząsnąć z niej wszystko to, czego ta nie chciała teraz powiedzieć. Mogła albo być w szoku, albo chronić swojego partnera. Alicja podejrzewała to drugie. Silne uzależnienie i niemożność wyrwania się z kręgu przemocy. Na jej przedramionach dostrzegła ślady walki, a prawy policzek wyglądał na lekko spuchnięty.

Jednak nie to ją martwiło, ale paznokcie.

– Wypytaliśmy sąsiadów. Wie pani, co nam powiedzieli?

Kobieta nie reagowała na słowa podinspektora. Alicja wiedziała, że się nie odezwie. Już mówiła, tylko należało jej słuchać, a raczej bardzo uważnie obserwować to, jak się zachowuje i gdzie utkwiała wzrok.

– Czemu to zrobiłaś? – Mort nie mogła się powstrzymać. – Dlaczego?

Edward wyprostował się, a następnie wstał i wyprowadził podopieczną z kuchni.

– Co ci mówiłem? – syknął. – Miałaś się nie odzywać.

– Wiem, ale...

– Zrozum, jesteś tutaj gościem, i to na dodatek takim, który może położyć całe postępowanie przygotowawcze.

– Posłuchaj...

– Nie – przerwał jej ostro. – Wejdiesz tam i będziesz cicho, a jeżeli nie potrafisz, to wyjdź i dokończ rozlewać kawę. Rozumiemy się?

Mówił do niej tonem, z którym nie dało się dyskutować. Pytanie, które zadał na końcu, było retoryczne i Alicja nie zamierzała na nie odpowiadać. I tak nie mogła już pomóc, bo jeżeli miała rację, dziewczynka nie żyła. Nie musiała nawet wykorzystywać umiejętności czytania z ludzkich twarzy. Tutaj wystarczyło być sprawnym obserwatorem. Dziwiło ją to, że Górski niczego nie dostrzegł. Podejrzewała, że wiek mógł odegrać tutaj rolę albo co gorsza, Edward stracił dryg do tej roboty. Ona nie będzie odbierać mu godności i podważać jego autorytetu. Poczeka i zobaczy, do czego doprowadzi jego plan.

Kiwnęła głową, że zrozumiała polecenie, a potem obydwójce wrócili do kuchni.

– Przepraszam za moją koleżankę – powiedział Górski, siadając naprzeciwko kobiety. – Pani sąsiedzi przyznali, że widywali córkę posiniaczoną, a raz z rozbitym nosem. Twierdzili, że od kilku dni Monika nie wychodziła z domu, a ponoć zawsze po szkole kręciła się po podwórku. Czasem zachodziła też do nich na obiad. Brakowało im jej.

Edward widocznie uderzył w strunę, która w końcu zaczęła rezonować. Kobieta lekko drgnęła, ale dalej próbowała siedzieć nieruchomo. Alicja bacznie ją obserwowała i widziała, że ta wpatruje się w konkretny punkt za oknem. Niedaleko studni znajdowała się ziemia, która wyglądała na świeżo przekopaną.

– W domu nie znaleźliśmy Moniki – dodał Górski. – Znaleźliśmy za to ślady krwi w jej pokoju. Na podłodze leżały także resztki szkła i widać, że ktoś próbował posprzątać pomieszczenie. Może o tym mi pani coś powie?

Alicja przestała skupiać się na tym, co mówił podinspektor. Znała techniki przesłuchań i niczego nowego tutaj nie widziała. Podejrzewała, że nie taki cel przyświecał Edwardowi, kiedy ją tu ściągnął. Chciał, żeby poczuła, jak wygląda prawdziwe życie. Zobaczyła miejsce, które należałoby spalić do fundamentów, i poznała ludzi, którzy zamordowali własne dziecko. Mord nie miała wątpliwości, że tak się właśnie stało. Wystarczyło jej kilka minut we wnętrzu tego domu i krótkie spojrzenie na matkę dziewczynki. Nie musiała obserwować mięśni mimicznych, studiować ruchu barków czy wsłuchiwać się w tembr głosu lokatorki. Wiedziała, że ta jest winna.

Z zamyślenia wyrwał ją Górski.

– Zostawimy panią na chwilę – powiedział, podchodząc do Alicji. – Chodź.

Wyprowadził ją z kuchni, ale tym razem zrobił to łagodnie. Widocznie dotarło do niego, że zbyt mocno zareagował, kiedy próbowała się wtrącić.

Przeszli przez korytarz i zatrzymali się przed wyjściem z domu. Alicja wszędzie wyczuwała nieprzyjemny zapach śmierci. Zastanawiała się, czy to wynik morderstwa, czy może pomieszczenia przesiąkły już smrodem porażki. Wiedziała, że ludzie czasem się po prostu poddają.

– To, co tam zrobiłaś, to był błąd nowicjusza – zaczął Edward. – Jak mówię, że masz słuchać, to nic więcej nie robisz.

– Przepraszam.

– Masz szczęście, że prokuratora z nami nie było, bo jakby zaczął zadawać pytania, mogłoby się źle skończyć.

– Wiem.

– Przynajmniej tyle – westchnął. – Teraz mów, co zauważyłaś.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Potrafił się dobrze maskować i miała problem z odczytaniem jego intencji. Nie była do końca przekonana, czy ją podpuszcza, czy może faktycznie zależy mu na jej zdaniu. Niezależnie od prawdziwego powodu, postanowiła podzielić się tym, co odkryła.

– Zabiła ją – powiedziała bez ogródek. – W pierwszej chwili podejrzewałam, że to może ojciec, ale ani razu nawet nie zerknęła w jego stronę.

Spoglądał na nią przez dłuższy czas, a potem pokręcił głową.

– Masz pewność po pięciu minutach i bez rozmowy z podejrzaną?

– Rozmawiałam z nią – odparła. – Tylko inaczej.

– Wiem, że jestem już nie za młody, ale postaraj się mówić do mnie językiem, który będę w stanie zrozumieć.

Uśmiechnęła się, choć sytuacja wskazywała na to, że powinna zachować powagę. Alicja nie lubiła chwalić się tym, co potrafi, tym bardziej przed kimś, kogo uznawała za mentora. Górski dał jej szansę na zdobycie dodatkowej wiedzy i motywował do bycia lepszą wersją samej siebie. Nie chciała go traktować z góry, a teraz odnosiła wrażenie, że jej wypowiedź zostanie odebrana jako przejaw protekcjonalności. Obiecała sobie, że będzie z podinspektorem szczerą, i nie zamierzała tego zmieniać. Nawet jeżeli oznaczałoby to koniec tego układu.

– Ona nie jest w szoku – stwierdziła. – Udaje. Bardzo dobrze, ale nadal: udaje. Może wypracowała sobie mechanizm obronny przez lata życia obok pijaka, a może po prostu jest socjopatką. Tego nie jestem w stanie stwierdzić, ale wiem, że jest świadoma wszystkiego, co dzieje się wokół niej.

– Jesteś tego pewna?

– Absolutnie. Wpatrywała się w jedno miejsce za oknem, ale często przeskakiwała na ciebie wzrokiem dosłownie na chwilę. Kiedy się odezwałam, jej źrenice się rozszerzyły. Nie spodziewała się tego. Przestraszyła się.

Górski słuchał jej i teraz Alicja czuła, że miał podobne odczucia. Nie wiedziała, czemu ma służyć jej wywód, skoro prawdopodobnie prowadził do tych samych wniosków.

– Co jeszcze?

– Palce. – Przypomniała sobie. – Ścisnęła je i próbowała to ukryć. To objaw zdenerwowania, nad którym nie potrafiła już zapanować. W pokera przerznęłaby od razu.

– Zachowaj powagę – przywołał ją do porządku. – Pamiętaj, o czym rozmawiamy.

– Tak, racja. Widziałeś jej paznokcie?

Przytaknął.

– Próbowwała je ukryć.

Chciała jeszcze powiedzieć o brudzie, który dostrzegła pod płytkami paznokci, ale przerwało jej poszczekiwanie. Wychyliła się i spojrzała w stronę zaparkowanych pod domem radiowozów. Dołączył do nich właśnie kolejny, a z pojazdu wysiadł facet z owczarkiem niemieckim.

– To standardowa procedura? – spytała.

– I tak, i nie – odpowiedział, zapinając płaszcz. – Chodź, musimy ją znaleźć.

– Kogo? Monikę?

Edward nie odpowiedział. Teraz była już pewna, że ją testował. Wprawdzie nie wiedziała, czy to on załatwił psa tropiącego, ale pewnie przyłożył do tego rękę. Wyszła przed dom i zaczęła przyglądać się zwierzęciu. Było niemal tak samo skupione na swojej robocie, jak Górski. Wystarczyła chwila, by pies skierował się w stronę, którą wybrałaby Alicja. Przeciągnął policjanta między zgromadzonymi na podwórku mundurowymi, a następnie zatrzymał się niedaleko studni. Obwąchał teren wokół niej i zaczął szczekać.

Jego łapy utonęły w błocie.

Dół został zabezpieczony.

Wokół miejsca rozstawiono parawan, by żadne ze wścibskich sąsiedzkich oczu nie mogły zobaczyć tego, co znajduje się w płytkim grobie. Alicja nie miała tego szczęścia. Edward kazał jej podejść i obejrzeć ciało, które dalej częściowo przykrywała mokra ziemia. Wbrew temu, co Mort czytała w kryminałach, dziewczynka nie wyglądała, jakby spała. Z szeroko rozszerzonymi powiekami i krwawymi śladami odcinającymi się od białej powierzchni to było niemożliwe. Lekko otwarte usta wypełniała ziemia, którą biegli ostrożnie zamiatali niewielkimi zmiotkami. Kucali nad Moniką i próbowali odsłonić jak najwięcej dla policjantów przygotowujących zdjęcia do dokumentacji. Zachowywali się tak, jakby robili to już wielokrotnie i nie obchodziło ich to, kto leży w ziemi.

Alicja nie mogła powiedzieć tego samego.

Wiedziała, że tego widoku nigdy nie zapomni. Zemdlilo ją, ale nie mogła pozwolić sobie na okazanie słabości. Nie w otoczeniu mężczyzn i przede wszystkim nie przed Górskim. Podinspektor stał obok i bez żadnych emocji spoglądał na ciało dziewczynki, która już nigdy nie pójdzie na randkę, nie znajdzie swojej wymarzonej pracy i nie weźmie ani jednego oddechu. Jedyne, co można było dla niej zrobić, to zamknąć jej morderczynię w więzieniu.

– Wiedziałaś? – spytała Mort, wpatrując się w ranę na głowie Moniki. – Od początku?

– Nie – odpowiedział po chwili. – Nie byłem pewien.

– Po to mnie tutaj ściągnęłaś? Żebym coś potwierdziła? Dała ci pewność?

Odwrócił się i kiwnął głową w stronę domu. Tym samym pokazał, że powinni się odsunąć i pozwolić pracować ludziom, którzy znają się na swojej robocie. Stojąc tak blisko, tylko im przeszkadzali. Alicja nie potrafiła powiedzieć, ile czasu spędziła już na miejscu zdarzenia, ale zaczynało się ściemniać, a przyjechała tutaj z samego rana. Gdzieś zniknęło jej kilka godzin, których nie mogła sobie teraz przypomnieć.

– Rozwiązałybyś to beze mnie – przyznała.

– Ci idioci z lokalnego posterunku sami znaleźliby ciało albo wykopałyby je jakiś bezpański pies za kilka dni – odparł. – Nie po to miałaś tutaj przyjechać.

– To po co?

– Musiałem zobaczyć, jak radzisz sobie w warunkach polowych. Teoria i praktyka to dwie zupełnie różne rzeczy. Na zajęciach byłaś wybitna.

Alicji wydawało się, że dokończy swoją wypowiedź, ale na tym poprzestał. Resztę mogła dopowiedzieć sobie sama. Nie brała tego do siebie. Wyrosła już z etapu, gdzie każdą uwagę traktowała personalnie.

– Co mogę poprawić?

– Nie zdradzaj się – powiedział, wyciągając z kieszeni płaszcza małe pudełeczko. – Rwałaś się do odpowiedzi jak pierwszoroczniak. Masz być opanowana podczas rozmowy. Tutaj było łatwiej, bo nie ty ją prowadziłaś, a i ta kobieta nie pisnęła słowa, ale będzie trudniej. O wiele trudniej.

– Rozumiem – odparła. – Będę próbować.

– Będziesz.

Podał jej przedmiot, który wyciągnął z kieszeni.

– Kamfora?

– Weź odrobinę i posmaruj pod nosem – poradził. – Dosłownie kapkę, bo to rozgrzewające.

– Nie jest mi zimno.

– Odejdzie ci ochota na wymioty – wyjaśnił. – Nie tylko ty potrafisz czytać ludzi.

Zrobiło jej się wstyd. Sądziła, że dobrze się ukrywała, ale zapomniała, z kim rozmawia. Górski był profesjonalistą, który przez dekady pracy nauczył się więcej niż ktokolwiek, kogo Alicja знаła. Potrafił wyjątkowo szybko sprowadzić ją do parteru. Ceniła to w nim.

Odkręciła pudełko i nałożyła odrobinę maści na palec, a następnie rozsmarowała ją nad górną wargą. Zapach faktycznie ją orzeźwił, ale dalej nie czuła się na tyle dobrze, by myśleć o jedzeniu.

– Dzięki – powiedziała, oddając maść. – Będę musiała sobie taką kupić.

– Przyzwyczaisz się. Ja nie używałem jej od lat.

Te słowa wystarczyły, by zrozumiała, że dziś Edward wziął ją tylko dla niej. Wiedział, że może się tak skończyć, i podejrzewała, że w drugiej kieszeni płaszcza ma chusteczki, którymi służyłby jej, gdyby jednak nie powstrzymała treści żołądka. Dzentelmen.

– Wracamy tam?

– Nie ma takiej potrzeby. Zanim ją wyjmą, minie trochę czasu. Zauważyłaś coś?

– Ranę na głowie. – Przypomniała sobie. – Rozcięcie, ale niezbyt głębokie.

– Sądzisz, że to spowodowało zgon?

Wzruszyła ramionami. Nie była patologiem sądowym i nigdy nie kręciło jej grzebanie w nieboszczykach. Rozumiała, że to niesamowicie potrzebny zawód, i podziwiała ludzi decydujących się na taką pracę. To samo mogła jednak powiedzieć o proktologach.

– To nie jest odpowiedź – pouczył ją. – Raz jeszcze.

– Na przyczynę zgonu musimy poczekać. Jednak rana wydawała mi się zbyt płytka na to, by stanowiła główną przyczynę. Jasne, ludzie umierają, kiedy się przewrócą i uderzą czołem o kant stolika do kawy, ale nie to mnie najbardziej zaniepokoiło.

Milczał, co oznaczało, że jej słuchał.

– Jej usta – dodała. – Wyglądały tak, jakby chciała zaczerpnąć powietrza, ale na szyi nie dostrzegłam śladów zasinienia. Za to zdawało mi się, że widziałam wybroczyny podspojówkowe. Nie jestem pewna, musiałabym przyjrzeć się ciału raz jeszcze.

Odwróciła się w stronę dołu, przy którym pracowali policjanci. Nic nie zapowiadało tego, żeby mieli szybko skończyć, a i jej, prawdę mówiąc, nie śpieszyło się, by ponownie oglądać ciało Moniki. Dziewczynki w jej wieku nie powinny umierać. Na pewno nie w taki sposób. Na to nikt nie zasługiwał.

– Co ci to mówi? – Edward nie odpuszczał. – Nie zastanawiaj się. Mów pierwsze, co przychodzi ci do głowy.

– Zadławienie.

Alicja wpatrywała się w swojego mentora, którego twarz wyglądała jak odlana w cemencie. Nie miała pojęcia, jak to robi, ale praktycznie nie wykonywał gestów mimicznych.

Powinna widzieć mikroekspresje, które tak dobrze dostrzegała u innych osób. Tymczasem Górski stawał się dla niej coraz większą tajemnicą, choć poznawała go coraz lepiej. Odpowiadało jej to.

Lubiła wyzwania.

– Chodź, sprawdzimy coś – powiedział, ruszając w stronę domu. – Masz.

Podał jej lateksowe rękawiczki. Alicji ich zapach kojarzył się z pierwszym razem. Niezbyt udanym. Wolałaby puścić go w niepamięć, ale ilekroć wyczuwała w powietrzu lateks, przed oczami miała swojego pierwszego chłopaka mocującego się z prezerwatywą. Musiała mu wtedy pomóc i miała wrażenie, że dłonie cuchnęły jej przez kolejny miesiąc. Zaśmiała się lekko pod nosem na to wspomnienie, bo choć nie należało do najlepszych w jej życiu, po latach mogła już podchodzić do niego inaczej. Nawet ostatnio z ciekawości sprawdziła, co słychać u jej pierwszego faceta. Ożenił się i zaczął płodzić potomstwo, więc chyba dalej miał problemy z kondomami.

Wolała myśleć teraz o tego typu głupotach niż skupiać się na tym, co mijała. To miejsce przyprawiało ją o dreszcze. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że wszystko jest tutaj skażone złem. Leżące przed budynkiem stare garnki i kawałki czegoś, co musiało być kiedyś tynkiem. Ziemia wokół domu wyglądała, jakby przekopywano ją tysiące razy, a żadna roślina nie odważyła się tutaj zapuścić korzeni. Alicja wcale im się nie dziwiła.

Jeszcze gorzej poczuła się, kiedy przeszli przez próg.

Każdy ich krok powodował jakiś nieprzyjemny dla ucha dźwięk. Skrzypiąca drewniana podłoga zdawała się wołać

o pomoc. Nie dało się poruszać bezszelestnie między pomieszczeniami. Alicja zauważyła, że w kuchni pojawili się technicy, a z salonu zniknął pijany facet. Nawet nie zarejestrowała, kiedy go wyprowadzono. Został po nim tylko smród, którego żaden środek do czyszczenia nie zamaskuje. Dziwiło ją tylko to, że wśród zniszczonych mebli i dywanu noszącego ślady przypaleń telewizor stojący pod oknem wyglądał na stosunkowo nowy.

Wiedziała, że kierują się na górę. Edward poruszał się zważowo i nie przyglądał wszystkiemu z taką pieczołowitością, jak robiła to Alicja. Dla niego podobne widoki musiały być czymś normalnym. Ona dalej się przyzwyczajała, choć miała nadzieję, że nigdy taki obrazek nie stanie się dla niej codziennością. Może źle wybrała zawód, ale praca w policji dawała jej szansę rozwoju. Tutaj mogła wykorzystać swoje zdolności i pomagać ludziom. Teraz, zaledwie po pierwszej sprawie, w której brała udział, jej wizja przyszłości powoli się rozmywała. Nie zamierzała się poddawać, ale musiała solidnie przemyśleć dalsze kroki. Wspinając się po schodach, obawiała się, że drewno nie wytrzyma jej ciężaru. Chciała złapać za balustradę, ale ta wyglądała na taką, której lepiej nie dotykać, jeżeli nie miało się grubych, spawalniczych rękawic.

Kiedy w końcu doczłapała się na górę, zobaczyła malutki korytarz prowadzący do dwóch pokoi.

– Tutaj – powiedział Edward, wchodząc do pomieszczenia po ich prawej.

– Co tam jest? – spytała, wskazując na zamknięte drzwi. – Sypialnia?

– Składzik. Technicy będą go przeszukiwać później. Poprosiłem ich, żeby poczekali chwilę, zanim tutaj wejdą. Chciałem, żebyś to zobaczyła tak, jak ja wcześniej.

Wyglądało na to, że rodzice Moniki sypiali w salonie na dole. Mort obawiała się usiąść na kanapie, którą tam widziała. Przerazało ją to, jak wielkie dysproporcje występowały między ludźmi. Sama czasem czuła się jak wielka przegrana, kiedy spoglądała na swoje miejsce do życia. Wydawało jej się wtedy, że ociera się o dno, bo nie ma nowych mebli i czystych podłóg. Potem pojawiała się w miejscu takim jak to i nagle jej dom przypominał pałac.

Przedziwne uczucie spotęgowało się, kiedy znalazła się w pokoju Moniki. Nie pasował do tego, co już tutaj widziała i czego się spodziewała. Odmalowane ściany, dywan bez plam i rozrzucone po podłodze zabawki. Od szmacianych lalek począwszy, a na klockach skończywszy.

– Nie uważasz, że to dziwne? – Spytała, kucając nad pluszowym misiem. – Ile lat miała Monika?

– Dwanaście.

– Nie była za duża na takie zabawki? To przypomina pokój przedszkolaka.

– Widziałaś, jak wygląda reszta domu, prawda? – westchnął Edward. – Miała tutaj swój azyl. Nie zdziwiłbym się, gdyby dalej zachowywała się jak małe dziecko, by nie musieć stawiać czoła temu, co działo się wokół niej.

Mechanizm obronny, pomyślała Mort. Prawdopodobnie na jej miejscu zachowywałaby się dokładnie tak samo. Zamknęła się w swoim świecie, gdzie nikt nie mógł zrobić jej krzywdy. Alicja żałowała, że rzeczywistość nie była taka prosta.

Przez okno mogła dostrzec, jak ciało dziewczynki wyciągane jest z płytkiego grobu – i żaden pluszowy miś nie mógł jej przed tym uchronić.

– Nie potrafię zrozumieć dlaczego.

Powiedziała na głos to, co powinna zostawić dla siebie. Jej rolę, a przynajmniej tak to odczytywała, nie było zadawanie pytań, lecz dawanie odpowiedzi.

– Siedzę w tym kilkadziesiąt lat i nadal nie wiem – odparł po chwili Górski. – Jeżeli przestaniesz kiedyś się nad tym głowić, pakuj rzeczy i znajdź inną pracę. Nie znam nikogo, kto potrafiłby zrozumieć dlaczego. Niektórzy uważają inaczej, ale się okłamują, by jakoś przetrwać noc i móc zasnąć.

– To po cholere to robić?

– Żeby ukarać winnych.

– Skończyłam psychologię – przypomniała. – Powinnam znać odpowiedzi.

– Możesz szukać powodów i nawet je znajdziesz. John Gacy zamordował kilkudziesięciu chłopaków, zakopał ich rozczłonkowane ciała w ogródku lub wyrzucił je do rzeki – zaczął wyliczać. – Zrobił to, bo był bity jako dziecko? A może dlatego, że dostał w głowę huśtawką albo ktoś go wykorzystał seksualnie? Owszem, to może być uznane za powód, ale nie odpowiedź na pytanie: dlaczego.

– Chyba się pogubiłam – przyznała. – Jaka to różnica?

– Ten „powód” to często usprawiedliwienie. Coś, czego potrzebujemy, żeby niektóre rzeczy wyjaśnić. Ktoś mnie skrzywdził, więc ja zrobię to samo innym. Mam do tego prawo. To mój obowiązek – zaczął wyliczać. – Z zemstą jest tak samo. Nie potrafimy poradzić sobie z traumą, więc nie chcemy być

z nią sami. Tłumaczymy sobie, że nie zasłużyliśmy na to, więc musimy ukarać winnych. Sprawiedliwości musi stać się zadość. Niewiele osób rozumie najważniejszą rzecz i potrafi się z nią pogodzić. Życie nie jest fair. Może być milion powodów, by złapać za młotek i rozłupać komuś czaszkę, ale by wiedzieć, dlaczego do tego doszło, musielibyśmy sami trzymać za trzonek.

– Uogólniasz. To nie jest takie proste.

– Oczywiście, że nie.

Podszedł ją jak dziecko. Górski chciał, żeby drążyła i szukała odpowiedzi, nawet jeżeli nigdy nie znajdzie satysfakcjonującej. Mort mogła się obrazić, że tak sobie z nią pogrywa, ale nie miała już pięciu lat. Uczyła się, a dzięki temu istniała szansa, że coś faktycznie z tych lekcji w niej pozostanie. Miała zaplanowaną przyszłość i wierzyła, że za kilka lat będzie jedną z czołowych śledczych w policji. Taką, którą będą prosili o pomoc przy sprawach niełatwych do rozwiązania.

Sektor prywatny też ją kusił. Szczególnie zarobkami. Wyobrażała sobie, że przy odpowiednich klientach biznesowych mogłaby zarobić krocie. Stać się wykrywaczem kłamstw w jakiejś wielkiej korporacji, gdzie to od niej zależałoby, czy wielomilionowy kontrakt zostanie podpisany. Papier przyjmie wszystko, ale to, czy nie zostanie się oszukany, zależało już od czynnika ludzkiego. Jej specjalności. To zostawiała jako plan B, a może nawet C. Poczucie misji nie pozwalało jej myśleć inaczej. Nie teraz i nie w miejscu, w którym stała. Z pieniędzmi jakoś sobie poradzi. Skoro Edward mógł wyżyć z policyjnej pensji, to ona nie zamierzała być gorsza. Miała swój honor.

Nie sprzeda duszy diabłu za garść srebrników.

– Piękny wykład – podsumowała. – Po co tutaj przyszliśmy?

– Sprawa nie jest jeszcze zamknięta – odparł. – Wygląda na to, że matka zabiła córkę, kiedy jej mąż leżał pijany na kanapie, a potem zakopła ją za domem, i wszyscy możemy się rozejść.

– Nie tak bym to opisała, ale tak, tak to wygląda.

– Będziemy z nią jeszcze rozmawiali. Może nawet kilka razy – wyjaśnił. – Człowieka poznaje się nie tylko po tym, jak i co mówi, ale też po tym, co robi. Po tym, jak traktuje swoje otoczenie i jak ono wygląda. Bieda nie usprawiedliwia bałaganu. Pokazuje tylko wolę walki.

Alicja знаła teorię. Ludzie czasem się po prostu poddawali. Brakowało im sił, by dalej się starać, skoro i tak nie widzieli wyjścia ze swojej sytuacji. Czasem to pierwszy objaw depresji, a niekiedy po prostu znak, że porządek nie ma dla nich znaczenia. To wymagało dłuższego wywiadu środowiskowego, który w obecnej sytuacji i tak niewiele by zmienił. Mort miała już swoje wnioski.

– Widać, że pokój Moniki jest zadbany. – Odrzuciła pluszową zabawkę na łóżko. – Jako jedyny w całym domu wygląda na zdalny do życia. To znaczy, że o dziecko się troszczono, choć teraz brzmi to nieprawdopodobnie. Jest czysto, dużo zabawek i całkiem sporo przestrzeni. Nie pasuje tutaj.

– Monika też mogła tutaj nie pasować – dodał. – Widziałaś?

Wskazał ręką na regał stojący pod ścianą. Mort podeszła do niego i zaczęła studiować wystawione na nim książki. Dużo z nich należało dla klasyki. *Baśnie Andersena*, *Brzechwa*, *Chatka Puchatka* i *Alicja w Krainie Czarów*. Ta ostatnia

pozycja wywoływała w Alicji ambiwalentne uczucia. Wiedziała, że autora należy oddzielić grubą kreską od jego dzieł, ale jakoś w tym przypadku nie potrafiła myśleć o nim tylko w kategorii pisarza. Carroll ewidentnie musiał coś brać, gdy tworzył swoją najbardziej znaną powieść, fotografował dzieci w sytuacjach, za które dziś wylądowałby w więzieniu, a na dodatek opracował twierdzenie pozwalające wyznaczyć wyznacznik macierzy kwadratowej, którym katowano studentów po dziś dzień. Jednak nie jego książka przykuła uwagę Alicji, tylko te leżące na najwyższej półce i wyraźnie już zmaltratowane.

– *I Ty zostaniesz Pitagorasem* – przeczytała na głos, sięgając po pozycję z samej góry stosu podręczników. – Do ósmej klasy. To jakiś starość, nie wiedziałam nawet, że je jeszcze wydają.

– Nie wydają. Są stare, pewnie kupione za jakieś grosze na targu, a może znalezione czy wzięte z biblioteki szkolnej.

Alicja przekartkowała pozycję.

– Te zadania są rozwiązane – zauważyła. – Wszystkie. Myślisz, że to Monika zrobiła?

– Pismo pasuje. Podpisała kilka książek w swojej biblioteczce. Tę, którą trzymasz, pewnie też. Tam obok leżą jeszcze podręczniki do liceum.

– Jak to możliwe? – Otworzyła *Pitagorasa* na pierwszej stronie. – „Jedna z wielu”.

Napis wykonano miękkim ołówkiem, tak by dało się go później łatwo wymazać. Dziewczynka dbała o rzeczy, nawet jeżeli te nie były już pierwszej świeżości.

Alicja odłożyła podręcznik z ćwiczeniami na miejsce.

– Przedziwny podpis – zauważyła. – Gdybym mogła z nią porozmawiać, może dowiedziałabym się, co chciała przez to

przekazać. Jedna z wielu, czyli jaka? Identyczna z rówieśniczkami? Mogła mieć problemy z samoakceptacją.

– Taka jak wszystkie – odparł Edward. – Jedna z wielu, czyli chciała się wpasować w środowisko, co nie jest niczym nadzwyczajnym w jej wieku. I inteligencja nie pomaga w zdobywaniu koleżanek.

– Pewnie masz rację. Dwanaście lat to która klasa? Szósta, pierwsza gimnazjum? Który dzieciak w tym wieku robi takie rzeczy?

– Inteligentny.

– Dobra, to wiem, ale nie pasuje mi ten zestaw. Rozwiązujesz równania różniczkowe, a potem co? Siadasz na podłodze i bawisz się misiami?

– Pewnie to zależało od tego, co działo się na dole w domu.

Współczuła tej dziewczynce. Zniszczona przez własną rodzinę, która nie dostrzegła w niej potencjału. Alicja zastanawiała się, jak źle musiało tutaj być, skoro Monika tworzyła dla siebie bezpieczny azyl w wymyślonym świecie. Zabawki nie mogły jej skrzywdzić, a z pewnością potrafiły wysłuchać. Z każdą kolejną chwilą spędzoną w tym pokoju Mort coraz bardziej nienawidziła matki, która podniosła rękę na to dziecko. Powinna pozostać obiektywna w swojej ocenie, ale nie potrafiła.

– Weź głęboki oddech – poradził jej Górski. – Nie daj się zaślepić złości. Popełnisz błąd.

– Trudno tutaj pozostać obojętnym.

– Dlatego cię tu przyprowadziłem – wyjaśnił. – Sądzisz, że kiedy wszedłem do tego pokoju po raz pierwszy, to czułem się

inaczej? Nawet jeżeli rozsadza cię od środka, na zewnątrz musisz być opanowana. Nauczysz się.

– Oby.

Górski stał przy łóżku i przyglądał się zmierzwionej pościeli. Pochylił się i uniósł kołdrę. Mort wiedziała, że to sygnał dla niej, by podeszła bliżej. Kiedy stanęła obok niego i spojrzała w dół, zobaczyła żółte plamy na prześcieradle i kawałki szkła obok poduszki.

– To stało się już po śmierci? – spytała, wskazując na materac.

– Może, ale tych plam jest więcej. Nocne moczenia to też znak, że nie mogła się czuć tutaj bezpiecznie.

Odwróciła się i zaczęła przypatrywać szafce nocnej. Stał na niej mały zegar w drewnianej obudowie, ale szkło chroniące tarczę zostało zupełnie roztrzaskane. Wskazówki zatrzymały się kilka minut po trzeciej. Obok leżało otwarte opakowanie z cukierkami. Alicja przesunęła się i zajrzała ostrożnie do środka. Słodczyce były wielkości dorodnego winogrona.

– To znajdą w przetyku...

– Tak sądzę.

– Myślisz, że zrobiła to sobie sama? Że to wypadek? – strzelała pytaniami. – To skąd ten ślad na czole? Dlaczego została uderzona?

– To kolejny powód, dla którego chciałem, żebyś tutaj przyjechała – odparł. – Pomożesz mi to wyjaśnić.

Liczyła na to od samego początku. W końcu dostała szansę, która może zmienić bieg jej kariery. Alicja nie mogła tego zaprzepaścić. Zamierzała słuchać Edwarda, by wyciągnąć

z sytuacji jak najwięcej. Powinna wszystko notować, ale wierzyła w swoją pamięć.

Jej wzrok przykuła jeszcze zabawka leżąca obok zegara. Przez rękawiczki Mort nie była w stanie jej dobrze poczuć, wyglądała jednak na mocno już wymęczoną. Musiała spędzać noce z Moniką, a może nawet całe dni. Niewielka szmaciana laleczka przedstawiała dziewczynkę z blond włosami i z wyszytym na pół twarzy uśmiechem. Tak musiało wyglądać szczęście. A przynajmniej Monika tak mogła je sobie wyobrazić.

– Miałam kiedyś podobną – powiedziała Alicja, obracając lalkę między palcami. – Słodka.

Jesień 2019

Gorzka pigułka do przełknięcia.

Nie mogła myśleć o tej wizycie inaczej niż w ten sposób. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz rozmawiała z Górskim. Obiecywała swojemu dawnemu mentorowi, że pozostaną w kontakcie, i nawet chciała dotrzymać słowa. Przynajmniej przez pierwszych kilka miesięcy. Potem rzuciła się w wir pracy, szukania klientów, prowadzenia biznesu i pielęgnowania nowego związku. Zbyt wiele rzeczy, by pamiętać o człowieku, który kosztował ją jej karierę w policji.

Nie pozostała mu dłużna.

To też był jeden z powodów, dla których postanowiła zostawić przeszłość za sobą. Alicja nie była dumna z tego, jak potraktowała Edwarda, ale uważała, że miała do tego pełne prawo. Przynajmniej wtedy tak myślała. Dziś postąpiłaby inaczej. Przeszłość ma to do siebie, że nie da się jej zmienić, można się z nią jedynie pogodzić. Powtarzała to sobie jak mantrę, kiedy parkowała pod blokiem, w którym mieszkał Górski. Liczyła, że nie zmienił adresu, ponieważ w przeciwnym wypadku nie miałyby do kogo się zwrócić. Z tego, co

pamiętała, Edward nie lubił podróżować i zmieniać czegokolwiek w swoim życiu.

Wysiadła z samochodu i spojrzała na budynek.

Blok jak tysiące innych, które można znaleźć rozsiane po całym kraju. Wielka płyta, którą teraz próbowano jakoś uratować, by nie wyglądała jak gigantyczny prostopadłościan z wulgarnymi napisami na elewacji. Sąsiedni blok był właśnie ocieplany, ten, przed którym stała, proces miał już za sobą. Z jakiegoś powodu zdecydowano się na to, by nadać mu odcień mielonego mięsa. Zapewne osoby od planowania przestrzennego sądziły, że zamawiają ciemny róż, ale coś chyba nie wyszło. Ciekawiło ją to, czy mieszkańcy mieli cokolwiek do powiedzenia w kwestii wyboru koloru.

Trzy klatki, dziesięć pięter plus parter, dwa mieszkania na poziom. Sześćdziesiąt sześć lokali, a ona wolałaby wejść do każdego z nich i rozmawiać z każdą mieszkającą tam osobą, byleby ominąć ten jeden zajmowany przez Górskiego. Zasady dobrego wychowania wymagały, by Mort uprzedziła mentora o swoim przybyciu, tak by miał czas się na nie przygotować. Włożyć spodnie, a może nawet się umyć. Od kilku lat przebywał już na emeryturze i przypuszczała, że przestał przejmować się tym, jak wygląda. Kiedyś prezentował się wyśmienicie i przez bardzo krótki moment Alicja się w nim podkochiwała. Teraz rozumiała, że chodziło o wiedzę oraz to, że przez całe życie brakowało jej ojca, a Górski poniekąd go zastępował.

Starła się o tym za dużo nie myśleć.

Zamknęła samochód i ruszyła do środkowej klatki. Stała przed domofonem. Musiała przeczytać instrukcję obsługi, bo

choć blok miał przynajmniej czterdzieści lat, poszedł z duchem czasu. Wcisnęła więc przycisk z małym domkiem, wybrała numer i dla potwierdzenia dotknęła również zielonej słuchawki. Jej telefon był mniej wymagający.

– Halo? – usłyszała.

Zdziwiła się, ponieważ głos należał do kobiety.

– Dzień dobry, tu Alicja Mort – przedstawiła się po chwili zawahania. – Chyba pomyliłam numer. Szukam mieszkania pana Górskiego.

– Dobrze pani trafiła. Czwarte piętro, zapraszam.

Zamek zabrzączał, a ona pociągnęła drzwi do siebie i weszła na klatkę. Dalej nie mogła wyjść z podziwu, że wpuściła ją kobieta. Górski z jej czasów był zatwardziałym kawalerem, co tak naprawdę znaczyło, że nigdy nie znalazł partnerki, która mogłaby z nim wytrzymać. Co jakiś czas prawił banały, że może i jest sam, ale nie jest samotny. Często lubił to powtarzać, może nawet w to wierzył. Ona przez znaczną część swojego życia także. Alicja nie miała wtedy odwagi, by postawić się Edwardowi. Dziś byłaby do tego skłonna i to tylko po to, by wyłuszczyć mu, czego sama się nauczyła.

Każda miłość może być tą jedyną, jeżeli pójdziesz na odpowiednią liczbę ustępstw.

Jacek, jej mąż, przyjaciel i powiernik, także miał wady. Nie chciała go naprawiać, ponieważ on nie chciał, by ona się zmieniała. Dopełniali się w najważniejszych kwestiach, a w innych potrafili się dogadać. Może nie zawsze, ale w wystarczającej ich liczbie. Wchodząc do windy, która pachniała zmęczeniem i alkoholem, Alicja nie mogła przestać myśleć o tym, kogo teraz Górski zmanipulował i wciągnął do

swojego życia. Współczuła tej kobiecie, ale czuła też, że zaczyna się złościć, a na to nie mogła sobie pozwolić. Okazywanie przy nim emocji źle się kończyło.

Odetchnęła z ulgą, kiedy mogła wysiąść z windy i złapać trochę oddechu na korytarzu. Drzwi do mieszkania Edwarda były już otwarte, a w progu stała starsza pani. Uśmiechała się tak, jakby Mort była jej wnuczką, która przyjechała na wakacje.

– Zapraszam, zapraszam – powiedziała i przesunęła się tak, by wpuścić Alicję do środka. – Edziu jest w salonie. Mówił mi o pani same dobre rzeczy. Skojarzyłam po nazwisku, bo takie nietypowe.

– Tak – przyznała lekko speszona Alicja. – Czasem to słyszę, pani...?

– Och, oczywiście, przepraszam. Elwira Domska.

Kobieta wyciągnęła dłoń przed siebie, a Mort z przyjemnością ją uścisnęła. Zawsze uważała, że ten rodzaj przywitania jest odpowiedni dla obojga płci i wcale nie jest zarezerwowany tylko dla mężczyzn. Ci zresztą nie potrafili podawać dłoni kobiecie. Zazwyczaj Alicja dostawała uścisk przypominający w dotyku mokrą ścierkę. Zero siły – tak jakby miano jej tym prostym gestem pogruchotać kości. Ucieszyło ją to, że pani Domska potraktowała ją z godnością.

– Miło mi. – Uśmiechnęła się szczerze. – Nie wiedziałam, że Edward spotyka się z kimś tak wyjątkowym.

– On jeszcze nie wie, że się spotykamy – powiedziała szeptem Elwira, nachylając się w stronę Alicji. – Dojdziemy do tego, ale trzeba go urobić. Mieszkam w sąsiedniej klatce, pod trzydziestką, i często razem przesiadujemy.

– Rozumiem. Mówiła mu pani, że... to ja?

– Tak, oczywiście. Ucieszył się.

Jakoś trudno było jej w to uwierzyć. Ostatnie, czego spodziewała się po Górskim, to radość z jej wizyty. Może emerytura faktycznie mu służyła i mógł zacząć zachowywać się jak człowiek, a nie robot.

Zaraz się o tym przekona na własnej skórze.

– Muszę wracać do siebie. – Elwira wyszła na korytarz, zostawiając Alicję w mieszkaniu. – Niuniek, mój kot, sam siedzi i pewnie się denerwuje, że tak długo mnie nie ma. Rozumie pani. Proszę za mną zamknąć.

– Jasne. Mam dać pani znać, kiedy skończymy?

– Będę wiedziała.

Alicja nawet nie zamierzała wnikać w to, jak kobieta posiada taką wiedzę. Wyglądała na świadomą wszystkiego, co dzieje się w jej bloku. Mort nie wątpiła bowiem w to, że budynek należy do niej, a przynajmniej że tak o nim myślała. Na każdym osiedlu i w każdym bloku znajdzie się ktoś z duszą społecznika. Nawet na tych nowych osiedlach, gdzie urzędują młodzi ludzie przekonani o tym, że wygrali los na loterii, ponieważ na teren mogą się dostać tylko przez furtkę zamykaną na elektroniczny zamek. Tam też pojawiały się podgrupy i ci, którzy za wszelką cenę chcieli utrudnić innym życie. Nazywali się wspólnotą. Alicja doskonale знаła ten typ. Od tygodni ona i Jacek walczyli z nimi o to, by na ich osiedlu pojawił się jakiś normalny sklep spożywczy, a nie kolejna restauracja sushi. Miała dość zapachu ryby, który krążył po całym terenie i osiadał głównie na jej włosach.

– Miło było panią poznać – powiedziała Elwira, przechodząc do windy. – Cieszę się, że nie jestem jedyną, która odwiedza Edwarda.

– Mnie również było miło.

Poczekwała, aż kobieta zniknie z zasięgu jej wzroku, a potem zamknęła drzwi i przekręciła zamek. Wolała nie narażać się Elwirze, która z pewnością dowiedziałyby się o tym, że nie posłuchała jej prośby.

Alicja rozejrzała się po mieszkaniu i stwierdziła, że nic się tutaj nie zmieniło. Trzypokojowe lokum z osobną kuchnią, łazienką i toaletą było teraz marzeniem wielu wchodzących w dorosłość – i na tych marzeniach się kończyło. Gdyby zdjąć ze ścian mocno leciwą już tapetę i zmienić panele w jodełkę na coś nowocześniejszego, mieszkanie sprzedałoby się na pniu. Sama rozważyłaby zakup, gdyby miała z mężem zdolność kredytową, co obecnie graniczyło z cudem, a do tego najpierw musieliby sprzedać swoje. Najlepiej wcześniej spłaciwszy je do końca, co raczej nie wydarzy się przed czasem.

Ściągnęła buty i postawiła je pod ścianą.

– Hej, hej – powiedziała, wchodząc do salonu.

Edward Górski siedział na fotelu i czytał książkę, a przynajmniej udawał, że to robi. Okulary leżały na stoliku obok i nie poruszał źrenicami. Chciał, żeby Alicja widziała go w pełni sił. Niewiele się zmienił poza tym, że urósł mu lekki brzuszek, który wyglądał jak miękka poduszka. Sądziła, że emerytura go zabije, a tymczasem wyglądał naprawdę niezłe.

– Pani Alicja Mort. – Odłożył książkę i podniósł się z fotela za pierwszym podejściem. – Przyszynę, zostałem zaskoczony, a o to niełatwo.

– Pamiętam. – Uśmiechnęła się kurtuazyjnie. – Chcę ci zająć chwilę. Jeżeli masz czas, oczywiście.

Spojrzał na zegarek, który nosił na ręce.

– *M jak miłość* leci dopiero o dwudziestej.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewała.

– Żartuję – dodał z dokładnie tą samą miną. – Teraz mogę sobie na to pozwolić.

– Pewnie.

Nie wiedziała, czy będzie w stanie wytrzymać tutaj dłużej niż kilka minut. Jadąc do jego mieszkania, tłumaczyła sobie, że nie ma wyjścia, ale teraz zaczęła poważnie rozważać odwrót. Wmawiała sobie, że go nie potrzebuje, ciężąca w jej torebce paczka jednak temu przeczyła.

– Napijesz się czegoś? Kawa, herbata?

– Nie, nie zabawię zbyt długo.

– Przejdźmy do kuchni, ja sobie zrobię.

Kiedy ją mijał, wyczuła, że używał tej samej wody kolońskiej co przed laty. Ostry, ale całkiem przyjemny zapach kojarzył się Alicji ze świeżo pociętym drewnem. Kiedyś nawet zapytała Górskiego, czego używa, ale nie chciał zdradzić, tak jakby to była jedna z tajemnic Archiwum Watykańskiego. Poczekała, aż Edward znajdzie się w kuchni, i dopiero wtedy postanowiła do niego dołączyć. Dała sobie chwilę, by rozejrzeć się po salonie.

Wszystko w mieszkaniu wyglądało tak, jakby resztkami sił opierało się zmianom. Wiekowy kredens pod ścianą musiał mieć dla Górskiego wartość sentymentalną, ponieważ lakier odpadał z niego płatami, a cały mebel wyglądał na taki, który złoży się, jeżeli sąsiadowi z góry upadnie na podłogę książka. Edward dalej korzystał też z kineskopowego telewizora, do

którego miał podłączony odtwarzacz VHS. Na takim sprzęcie nie dało się już oglądać telewizji, więc wieczory musiały należeć do kaset, które ustawił w kilku kolumnach obok. Alicja dostrzegła tam parę tytułów, które sama miała w swojej kolekcji. Wprawdzie w jakości 4K i umieszczone gdzieś w wirtualnej chmurze, ale gust mieli podobny. *Łowca jeleni*, *Taksówkarz* i *Czas apokalipsy* leżały na samym szczycie sterty, choć dostrzegła też *Titanica*. Nie posądzała Edwarda o to, że ma łagodniejszą stronę. Już prędzej o to, że lubił oglądać historie pozbawione happy endu. Mort nie mogła pojąć, dlaczego ludzie uważali ten film za jeden z najbardziej romantycznych w dziejach. Dla niej to była opowieść o kobiecie, która straciła miłość swojego życia i do końca swoich dni rozmyślała tylko o niej.

Współczuła jej późniejszemu mężowi.

– Nie myślałeś o tym, by kupić odtwarzacz DVD? – spytała, wchodząc do kuchni. – Mógłbyś rozszerzyć trochę kolekcję, no i jakość byłaby znacznie lepsza.

– Korzystałem z Netflixu na tablecie, bo mieli mieć tam 4K, ale ciągle coś zmieniali w bibliotece i już dawno tam nie zaglądałem – odparł, stawiając czajnik na gazie. – Chyba zrezygnuję. Ilekroć tam wchodzi, to widzę jakieś nowe twarze, a żadna z nich nie potrafi grać. Za to wszyscy są umięśnieni i wygładzeni. Brakuje mi tego brudnego, rzeczywistego spojrzenia na świat.

Po tylu latach Górski dalej potrafił ją zaskoczyć. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji.

– Sprawdź Amazon Prime Video – odparła, stawiając torebkę na blacie. – Mają tam dużo starszych produkcji. Korzystamy

z mężem, no i kosztuje grosze w ujęciu rocznym.

– Jak wam się w ogóle układa?

Złagodniał, pomyślała.

Do tej pory chyba ani razu nie pytał jej o sprawy osobiste. Górski uważał, że nie ma powodu, by poruszać takie tematy ze swoimi współpracownikami, ani tym bardziej pytać podwładnych o to, co robią w czasie wolnym. Czasem zdarzyło im się rozmawiać o rzeczach, które nie były związane z prowadzonymi postępowaniami, ale mówili ogólnikami. Szczególnie on, kiedy wspominał o kawalerskim życiu.

– Dobrze – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – A tobie? Elwira wygląda na miłą osobę.

– Rzeczywiście jest miła, ale nie wiem, czy coś z tego będzie.

– Dlaczego?

– Za bardzo chce wszystko kontrolować i ma już prawie siedemdziesiąt lat.

– Czyli jest młodsza od ciebie, a to chyba marzenie każdego faceta – wbiła mu szpilę. – Ile to już na liczniku? Siedemdziesiąt sześć?

– Pięć – poprawił ją. – Sześć będzie w listopadzie.

Nasytał do kubka odrobinę cukru, a Alicja widziała, że w ostatniej chwili powstrzymał się przed tym, by dołożyć jeszcze jedną łyżeczkę. Wrzucił do środka torebkę z herbatą i pokazał jej pudełko. Pokręciła głową.

– Dieta?

– Lekarz kazał mi ograniczyć cukry – odparł. – Cholesterol też.

– Babcia Jacka dostała taki sam zestaw porad. Nie posłuchała i teraz nie żyje.

Spojrzał na nią i przekrzywił głowę niczym pies, który usłyszał dźwięk otwieranego opakowania ze smaczkami w sąsiednim pokoju.

– Miażdżyca?

– Wpadła pod samochód, jak wracała z mięsnego.

Kłamała, by wybadać, na ile może sobie pozwolić podczas tej rozmowy. Babcia jej męża czuła się doskonale i prawdopodobnie przeżyje większość rodziny. Kiedyś ludzie rodzili się twardsi lub życie nauczyło ich tego, że muszą się dostosować, by przetrwać. Teraz Alicja odnosiła wrażenie, że śmierć przychodziła po swoje znacznie częściej i po coraz młodszych. Podejrzewała, że i ona nie dotrwa do emerytury.

– Szwajcarzy uważają, że small talk to konieczność, zanim przejdzie się do interesów. Ten etap chyba mamy już za sobą – podsumował. – Co cię do mnie sprowadza?

Czajnik donośnie zagwizdał i Edward przez chwilę dawał mu się dalej męczyć, zanim wyłączył gaz. Nie zamierzał czekać, aż woda ostygnie, tylko wlał wrzątek do kubka i kilkakrotnie energicznie zamieszał. Pamiętała, że lubił gorące napoje i nie reagował na wysokie temperatury, co latem musiało być cudownym uczuciem. Nawet przy trzydziestu stopniach potrafił chodzić w swetrze, twierdząc, że na zewnątrz wieje chłodem. Tego ostatniego mu zazdrościła. Podobnie jak spokoju ducha, który zamierzała mu zburzyć.

– Dostałam coś – powiedziała, sięgając do torebki po pudełko. – Dotyczy to nas obojga.

Wyciągnęła paczkę i położyła na blacie. Próbowwała przypomnieć sobie, czy widziała kiedyś ten charakter pisma, ale ktoś się przyłożył do tego, by wyglądał wyjątkowo nijako.

Jej imię na kartonie przerażało ją bardziej niż zawartość opakowania.

– Nie musiałaś przynosić mi prezentu – powiedział, stawiając obok kartonu swój kubek. – Nie muszę go też otwierać.

– Powinieneś.

– Wiem, co jest w środku.

Wziął solidny łyk herbaty, a ona aż się wzdrygnęła. Stojąc od Edwarda niecały metr, czuła gorąc bijący od kubka i wyobrażała sobie, że przefyk faceta musi być zrobiony ze stali kwasoodpornej. Górski byłby idealnym materiałem dla patologa, któremu marzył się jakiś tłusty grant na badanie nad formami pozaziemskimi. Mort podejrzewała, że jej były mentor pochodził z innego świata lub wyrzucono go z piekła, bo mieli go tam dość.

– Jak to?

Nie odpowiedział, po prostu wyszedł z kuchni, zostawiając na blacie herbatę. Alicja zajrzała do wnętrza kubka, który okazał się już w połowie pusty. Niepotrzebnie tutaj przychodziła. Czuła, jak Edward ją traktuje, a i ona sama od dawna nie przepadała za jego towarzystwem. Czasami wracała myślami do swojej pracy w policji, ale ludzki umysł był tak skonstruowany, że najlepiej pamiętał wydarzenia, o których chciało się zapomnieć. Uzbierało się ich trochę przez lata, które spędziła pod Górkim.

Kiedy wrócił do kuchni, położył przy niej identyczne pudełko, ale na kartonie napisano jego imię.

– Dostałem to przedwczoraj – wyjaśnił. – Elwira przyniosła, kiedy do mnie przyszła. Powiedziała, że leżało pod drzwiami.

– Moja tak samo – westchnęła. – Dlaczego się do mnie nie odezwałeś?

– Próbowałem, ale chyba zmieniłaś numer.

Tego nie wzięła pod uwagę. Kiedy podpisywała umowę na nowy abonament, postanowiła odciąć się od przeszłości, więc swoim numerem rozporządzała z rozwagą. Przekopowała tylko kontakty na wszelki wypadek, głównie po to, by wiedzieć, które rozmowy przychodzące powinna ignorować. Numer Edwarda wykasowała już dawno i do tej pory jej plan zdawał egzamin. Gorzej sprawdzał się w przypadku teleankieterów, którzy dzwonili do niej przynajmniej dwa razy dziennie i byli głusi na prośby o wykasowanie z bazy. Tłumaczyli jej, że numer został wylosowany i nic nie mogą zrobić. Gdyby Alicja miała tyle szczęścia do losowania numerów, co dzwoniący do niej przedstawiciele fotowoltaiki, już dawno wygrałaby w totka. Przynajmniej osiem razy.

– Podam ci później nowy – odpowiedziała, by nie ciągnąć dłużej niewygodnego tematu. – Ważniejsze jest chyba to, co dostaliśmy.

– Dotykałaś tego?

– Nie jestem amatorką – warknęła. – I tak dałabym sobie rękę uciąć, że nie ma na tym żadnych śladów biologicznych.

– Pewnie nie, ale sprawdzić warto. Mam jeszcze kilku znajomych w laboratorium. Może uda mi się to gdzieś wcisnąć.

– Moje też?

– Twoje też – odparł i odwrócił się.

Wyciągnął z szuflady rękawiczki, które ku uciesze Alicji były nitrylowe. Edward włożył je i ostrożnie wyciągnął laleczkę ze

swojego pudełka. Minęło już kilkanaście lat, a dla Mort ta wyglądała identycznie jak wtedy, kiedy ujrzała ją po raz pierwszy. W pokoju Moniki, kiedy samą dziewczynkę wyciągali z mokrej ziemi, omiatali z brudu i pakowali do karawanu przy lamencie kobiet z okolicznych domów.

Pamiętała wszystko z tego dnia.

– Wygląda tak samo jak Moniki – powiedział Edward, odkładając lalkę do pudełka. Zmienił rękawiczki na nowe i wyciągnął zabawkę z drugiego kartonu. – Ta podobnie.

– Są identyczne.

– Niezupełnie. – Podsunął lalkę w stronę Alicji. – Widzisz jej oczy?

Wpatrywała się w dwa malutkie punkty w niebieskim odcieniu. Włóczka, z której wykonano zabawkę, wyglądała na nową. Ktoś bardzo się postarał, by jego projekt wywarł odpowiednie wrażenie. Alicja wprawdzie dawno nie przyglądała się lalkom dla dzieci, ale wygląd tej był już mocno niedzisiejszy. Okrągłe policzki, włosy związane w dwa kucyki i sukienka w kwiatki. Przez ogromne oczy przypominała jej odrobinę Pippi Pończoszankę, która właśnie wciągnęła solidną dawkę koksu i szukała kogoś, komu mogłaby zepsuć dzień.

– No i?

– Moja ma zamknięte. Twoja nie.

Nachyliła się nad pudełkiem, które otrzymał Górski, i przyjrzała się prezentowi. Jego lalka miała zaszyte oczy i wyglądała, jakby spała. Nie sprawiało to, że Alicja poczuła się lepiej.

– To może oznaczać dwie rzeczy – powiedziała po chwili. – Ktoś mnie obserwuje albo coś widziałam.

– Albo coś przeoczyłaś.

Schował lalkę do pudełka i dokończył swoją herbatę jednym łykiem. Przez chwilę patrzyli na siebie, testując, kto pierwszy opuści gardę. Mort nawet nie mrugnęła, dopóki Górski nie odwrócił wzroku. Udawał, że musi odstawić kubek do zlewu, ale ona wiedziała, że po prostu brakowało mu już siły na dalsze potyczki. Wprawdzie trzymał się bardzo dobrze jak na swój wiek, ale nie było w nim tego ognia, którym kiedyś się ogrzewała. Edward miał tyle samo lat, co Arnold Schwarzenegger, choć oczywiście nie dorównywał mu formą. Widziała, że ta rozmowa go wykańczała. Nie rozumiała dlaczego.

– Powinniśmy do niej pojechać – powiedział, kiedy odzyskał siły. – I to jak najszybciej.

– Do niej? Czy ty...

– Tak – przerwał jej. – Do Justyny Orczyk.

Nie słyszała tego nazwiska od lat – i nie chciała. Jej pierwsza sprawa i pierwsza morderczyni, którą pomogła skazać. Alicja może i oficjalnie nie brała udziału w prowadzonych wtedy czynnościach, ale wykazała się na tyle, że Edward korzystał z jej rad. Spojrzała na swoją lewą dłoń i przejechała palcem po niewielkiej bliznie, która do końca życia będzie przypominała jej o tym, co Orczyk jej zrobiła. O popełnionym wtedy błędzie. Mort nauczyła się dzięki niemu chłodnej obojętności wobec podejrzanych, a teraz i klientów, ale tej kobiety szczerze nienawidziła.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedziała. – Zresztą ona dalej siedzi.

– Wypuścili ją w zeszłym roku.

Chciała siarczyście przekląć. Zamiast tego zacisnęła tylko zęby. Za to, co zrobiła, Orczyk powinna nigdy więcej nie oglądać świata inaczej niż przez więzienne kraty. Nie zasługiwała na wolność.

– Możemy pojechać razem – zaproponował Edward. – Oszczędzimy na benzynie, a ja się trochę wyrwę z domu.

– Nie – ucięła krótko. – Sama to załatwię.

– Jak uważasz.

Nie wyglądał na obrażonego. Alicja nawet nie podejrzewałaby Górskiego o inną reakcję. Zawsze trzymał fason, niezależnie od sytuacji, co niekiedy potrafiło wyprowadzić z równowagi wszystkich w jego otoczeniu. Spodziewała się, że był idealnym dzieckiem, które nigdy nie płakało, a jeśli narobiło w pieluchę, to grzecznie czekało, aż ktoś się nim zajmie. Nie zdziwiłaby się, gdyby Górski nauczył się korzystać z nocnika w pierwszych miesiącach życia, byleby nie zdawać się na nikogo innego. Kiedyś ta niezależność jej imponowała.

– Pójdę już – powiedziała, zamykając torebkę. – Spróbujesz wcisnąć to na badania?

– Tak. Jak mam cię poinformować, czy mi się udało?

– Odezwę się.

Skinęli sobie jeszcze głowami. Mort przeszła do korytarza i z ulgą opuściła mieszkanie. Nie zamierzała czekać na to, aż Edward odprowadzi ją do drzwi. Raczej się na to nie zanosilo, zresztą wolała ewakuować się jak najszybciej. Nie było tak źle, jak sobie wyobrażała, co nie oznaczało, że chciałaby to powtórzyć. Górskiego trudno było lubić, gdy już poznało się go naprawdę dobrze.

Podeszła do windy i kiedy ta zatrzymała się na piętrze, wsiadła do środka z myślą, że to, co ją teraz czeka, będzie jeszcze gorszym przeżyciem. Miała nadzieję, że nigdy nie powróci do tego, co robiła w poprzedniej pracy, ale jak widać się przeliczyła. Nie mogła zignorować tego, że ktoś chciał jej przypomnieć o przeszłości. Nie kiedy naruszono jej prywatność.

Zastanawiała się, czy nie powinna zgłosić przesyłki na policję. Znała jednak procedury, które nie pozostawiały funkcjonariuszom praktycznie żadnego pola manewru przy takim zgłoszeniu. Mogli je zarejestrować, ale nic ponadto. Potrzebowała czegoś konkretniejszego, by faktycznie sprawą ktokolwiek mógł się zainteresować. Liczyła, że w miejscu, do którego teraz się wybierała, coś takiego znajdzie. Choć bardziej prawdopodobny scenariusz zakładał, że będzie wręcz przeciwnie.

Udawała się wszak do piekła.

Ogień dało się dostrzec z daleka.

Wysokie na kilkanaście metrów słupy dymu górowały nad wioską. Alicja ściszyła radio w samochodzie. Robiła tak, ilekroć zbliżała się do celu podróży, i nawet nie wiedziała dlaczego. Pocieszało ją to, że nie była jedyną osobą na świecie, która zachowywała się w ten sposób. Nawigacji też już nie potrzebowała, choć akurat drogę do wioski znała na pamięć. Odwiedziła ją raptem kilkukrotnie, ale każda z wizyt wyryła

się w jej pamięci. Zapowiadało się, że z tą będzie dokładnie tak samo.

Wjechała do Piekiełka.

Poinformował ją o tym znak i dobrze, że tak się wydarzyło, ponieważ chwila nieuwagi i mogłaby przejechać przez wieś i znaleźć się na drodze prowadzącej w środek lasu. Piekiełko było jedną z najmniejszych wiosek, jakie Alicja widziała w swoim życiu. Domy mogła policzyć na palcach obu dłoni. Kiedyś z ciekawości sprawdziła, ile osób tutaj mieszka; według danych z GUS niewiele ponad czterdzieści. Kilkanaście rodzin, więc wszyscy musieli się znać, co wcale nie było dobrą wiadomością. Wieś znajdowała się niedaleko Grójca, a to oznaczało, że z niemal każdej strony Alicję otaczały drzewa jabłoni. Główne źródło utrzymania prawdopodobnie całej wioski. Kiedyś Mort uważała, że taka zażyłość między sąsiadami jest wygodna dla śledczych, ale szybko wyprowadzono ją z błędu. Małe społeczności potrafią być niebezpieczne, a już na pewno wtedy, kiedy przychodzi im bronić jednego ze swoich.

Zatrzymała się na poboczu.

Od domu, w którym kiedyś mieszkała Justyna Orczyk, dzieliło ją kilkanaście metrów, jeden wóz strażacki i prawdopodobnie pół wsi. Wyłączyła silnik swojego seata i wysiadła. Kiedy tylko postawiła nogi na ziemi, poczuła, że robi jej się słabo. Uważała się za kogoś, komu nikt nie będzie w stanie zagrozić. Potrafiła kłamać i oszukiwać tak, by osiągnąć swój cel, ale kiedy sama się nim stawiała, nie było już tak przyjemnie. Dalej po cichu uważała, że to tylko głupi żart i laleczkę przesłał jej ktoś, komu po prostu zaszła za skórę.

Może jakiś policjant, którego zaloty odrzuciła, po latach postanowił się zemścić. Niektórzy potrafią pielęgnować w sobie złość tak długo, że niemal ich zjada.

Dopiero kiedy zobaczyła u Edwarda, że on także dostał prezent, nie miała już wątpliwości.

Chodziło o nią.

Zamknęła samochód i ruszyła w stronę pożaru. Dom Orczyków w niczym nie przypominał już rudery, którą pamiętała. Podwórko uprzątnięto, a stary budynek musiał zostać rozebrany. W jego miejscu stała już zupełnie nowa konstrukcja, która właśnie była trawiona przez ogień. Strażacy próbowali go opanować, ale walka zdawała się już przegrana. Alicja widziała to na ich twarzach, ale więcej do powiedzenia miała ta należąca do właściciela budynku. Cała w sadzy i we łzach, których już nawet nie próbował ukrywać.

Alicja podeszła bliżej i zatrzymała się przy jednej z kobiet stojących w bezpiecznej odległości od pożaru. Wyglądała na podekscytowaną. Przebierała nogami i próbowała nawet wspinać się na palce, by zobaczyć coś ponad plecami stojących przed nią gapiów, ale nie potrafiła wytrzymać tak dłużej niż kilka sekund. Mort podejrzewała, że to wina jej ciut zbyt dużej wagi lub alkoholu, którego woń od niej wyczuwała.

– Dzień dobry, co się tutaj stało? – spytała, patrząc bezpośrednio w ogień.

– Kara boska się stała – usłyszała w odpowiedzi. – Dobrze mu tak.

– Komu?

– Mirkowi. Chodził i się chwalił, to go pan Bóg pokarał. Mówiłam mu, że do proboszcza ma iść, coby mu ziemię

poświęcił, to się uparł jak osioł, że nie chce. To teraz ma.

Z taką logiką nie dało się dyskutować. Alicja nauczyła się, że niektórzy mają już tak przepalone zwoje, że żadna wymiana argumentów nie wchodzi w grę. Lepiej było przytakiwać i uśmiechać się w taki sposób, by rozmówca uważał, że ma rację. Przytakiwanie potrafiło rozwiązać wiele problemów, a ona nie czuła się z tego powodu gorsza. Nie planowała wdawać się w dyskusję też z innych pobudek. Gesty, które wykonywała kobieta, mówiły jej w zasadzie wszystko, czego potrzebowała.

Jej uczucia, choć niskie, były szczerze. Wystarczyło przez moment ją obserwować, by od razu dostrzec afektatory potwierdzające, że jest podekscytowana. Zachowania, nad którymi nie mogła zapanować lub nie zdawała sobie z nich sprawy, jak pocieranie palcami. Najwięcej Mort mówił o kobiecie jej uśmiech. Ten szczerzy, zazwyczaj powiązany z jakimś radosnym wydarzeniem w życiu, wywoływał skurcz mięśnia jarzmowego większego oraz mięśnia okrężnego oka. Cała magia kryła się w tym, że skurczu mięśnia okrężnego oka nie da się celowo wywołać. Czasem można go udawać poprzez przywołanie jakiegoś miłego wspomnienia – wtedy oczy lekko się zmniejszają, a powieki układają w małe fałdki – ale to nie ten przypadek. Alicja potrafiła rozpoznać szczerą radość i lekko ją niepokoiło to, że stojąca obok niej kobieta tak się cieszy z czyjś nieszczęścia.

– O, tam stoi – powiedziała, wskazując palcem na mężczyznę, którego twarz w całości pokrywała sadza. – Teraz to mu głupio być musi.

– Z pewnością.

Alicja chciała się wycofać i znaleźć kogoś innego, kto udzieliłby jej informacji, ale zbyt późno się na to zdecydowała. Kobieta odwróciła się w jej stronę i skrzyżowała ręce na gigantycznych piersiach, za które Lolo Ferrari dałaby sobie uciąć piętę. Mort wiedziała już, że stała się wrogiem. Obcym, któremu lepiej nie mówić zbyt wiele, a najlepiej nic.

– Kim pani w ogóle jest?

– Z gminy przyjechałam – skłamała automatycznie. – Sprawdzić chciałam, jak budowa przebiega.

– No proszę, to się pani niepotrzebnie fatygowała taki kawał drogi – odparła tamta, rozluźniając mięśnie ramion. – Szybko tego nie odbuduje.

– Widzę. Wie pani, co się stało?

– No mówiłam przecież.

Westchnęła tak ciężko, że wypchnęła z płuc jakieś pół promila i Alicja poważnie zaczęła się zastanawiać, czy będzie mogła po takim ciosie prowadzić.

– Tak, kara boska – włączyła się, zanim kobieta złapała oddech. – Tak bardziej szczegółowo potrzebuję. Raporty trzeba zrobić.

– Pewnie ta Unia jebana – warknęła nieznajoma. – Ciągłe coś chcą, zaraz nam ziemię zabiorą. Kręcą się tu czasem, jabłka nam mierzą, że niby nie takie, jak stary we wniosku wpisał. Skaranie boskie.

Mort uzbroidła się w uśmiech.

– Nie, raport do gminy muszę zdać – odpowiedziała. – Pan Mirosław złożył wniosek o dofinansowanie i wszystko trzeba odpowiednio zaprotokołować. Spytaam strażaków.

– Da im pracować, ja wiem, wiem. Mirek to oszczędzić chciał i wziął do roboty pijusów, a potem powiedział, że im nie zapłaci, to się widać zemścili. Mówiłam...

– Kara boska – dokończyła za nią Alicja. – Tragedia, prawdziwa tragedia. Kiedyś tu chyba inny dom stał, prawda?

Kobieta najpierw popatrzyła na Alicję, a następnie lekko się odsunęła. Znak, że jej nie ufa. Słusznie, ale Mort nie chciała dawać jej ku temu kolejnych powodów.

– No stał, a co?

– Bałagan w papierach mamy, chciałam to sobie uporządkować. Wie pani, jak to w urzędach. Miliony papierów, którymi można się podetrzeć, a jak trzeba coś znaleźć, to nie ma gdzie. Nikt nic nie wie, wszyscy umywają ręce. I tak przez cały czas.

Alicja była z siebie dumna.

Wymyślała kłamstwa na poczekaniu, kierując się niczym więcej, jak tylko swoją intuicją. Odwoływała się do najprostszych emocji, które mogły pobudzać rozmówczynię. Nikt nie lubił urzędów. Wątpiła nawet w to, że pracujący tam ludzie je lubili, po prostu w którymś momencie się poddawali i płynęli z prądem. Wystarczyło więc odpowiednio pokierować dyskusją, by osiągnąć to, czego się chciało. Nie interesował jej nowy dom jakiegoś Mirka ani tym bardziej co doprowadziło do jego pożaru. Równie dobrze na ziemię mógł zstąpić Thor i w przypiływie gniewu cisnąć piorunem w sam środek budynku. To nie miało znaczenia. Musiała wiedzieć, co stało się z miejscem, w którym Orczyk zamordowała swoją córkę.

Po to tutaj przyjechała.

– Dobrze pani mówi – odparła kobieta z uśmiechem, choć wymuszonym. – Ostatnio też chciałam tam u was załatwić dopłatę, bo piec trzeba wymienić, to mi powiedzieliście, że już się skończyły i w przyszłym roku mam przyjść.

– No tak, niestety. Nic na to poradzić nie mogę, ale da mi pani swój numer, to podpytam i może coś się uda przyspieszyć.

– Widać, że swoja.

Kobieta próbowała utrzymać kontakt wzrokowy z Alicją, ale ciągle zerknęła w stronę dogasającego już ognia.

– Wracając do tego domu... – podjęła Mort.

– A tak, tak. Orczykowie tam mieszkali, dawno to już było, a potem... – Nieznajoma zawiesiła głos, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. – Potem dziecko im umarło, wielka tragedia, wielka. On to jeszcze tu mieszkał trochę, a ona się wyprowadziła zaraz po.

Alicja podziwiała solidarność, którą wykazała się jej rozmówczyni. Z pewnością znała prawdę o tym, że to Justyna Orczyk zamordowała córkę i trafiła do więzienia. Losem ojca Mort nigdy się nie zajmowała. Skreśliła go w momencie, kiedy leżał pijany, gdy policjanci wygrzebywali z ziemi owoc jego trzewi. Gardziła facetem do tego stopnia, że najchętniej wyrwałaby mu paznokcie.

– Wie pani może, dokąd się wyprowadziła pani Orczyk?

Ledwo przechodziło jej to przez gardło. Mówienie o morderczyni i udawanie, że szanuje kobietę, choć najchętniej tylko dla niej przywróciłaby karę śmierci. Alicja włożyła rękę do kieszeni spodni i uszczypnęła się w udo. Zbyt mocno skupiała się na tym, na czym teraz nie powinna.

Musiała wyśledzić, skąd przyszła do niej paczka z lalczką. Taką samą jak ta, którą przed laty widziała w domu Orczyk.

– Nie wiem, gdzie była, ale wróciła niedawno. Sprzedała dom i ziemię Mirkowi.

– Mąż nie miał nic przeciwko?

– A cholera go tam wie – zaśmiała się tutejsza. – Ulotnił się przy pierwszej możliwej okazji, czyli kiedy żona mu wyjechała, słuch po nim zaginął. Milicja to nawet szukała tutaj, ale jak go nie znaleźli, to już nie wrócili.

Typowe, pomyślała Alicja.

– A Orczyk? Zostawiła może adres?

– Zostawiła. A po co on pani?

– Do papierów. – Mort wyciągnęła telefon z torebki i włączyła aplikację do notatek. – Zapiszę sobie i uzupełnię.

– Tak z głowy to nie podam – zdenerwowała się tamta. – W domu mam, to dam później. Jak mi pani to dofinansowanie na piec załatwi.

Puściła do Alicji oko, a ona odpowiedziała tym samym. Nawet było jej szkoda tej kobiety, która będzie czekała na wiadomość z gminy. Ta nigdy nie nadejdzie, a już na pewno Mort nie zrobi nic w tym kierunku.

Odwróciła się w stronę spalonego domu. Strażakom udało się opanować ogień i teraz jedynie dogaszali resztki tego, co było czymś marzeniem. Jej nie pozostało nic innego, jak tylko patrzeć na finał tego przedstawienia. Mirek już się poddał. Siedział na ziemi i spoglądał na zgliszcza. Niektórzy z gapiów rozeszli się i wrócili do swoich zajęć. Część z nich podeszła wcześniej do faceta, by poklepać go po plecach i powiedzieć coś pocieszającego. Być może nawet mu pomogą, jeżeli nie

uznali go jeszcze za pariasa. Wbrew temu, co sądzono, ludzie uwielbiali, gdy komuś nie wychodziło w życiu. Wtedy mogli się z nim identyfikować, a im miał gorzej od nich, tym lepsi się czuli. Tarzanie się w bagnie własnej niekompetencji stanowiło jedno z ulubionych hobby Polaków.

Spoglądała na mężczyznę pokonanego przez żywioł i kilku pijaków. Jednego z wielu, który będzie musiał zaczynać wszystko od nowa. Edward powiedział jej kiedyś, że życie nie jest fair. Patrzyła teraz na kwintesencję tego stwierdzenia. W takich chwilach słowa nic nie znaczyły. Alicja wątpiła, by stojąca obok niej kobieta zdecydowała się na jakikolwiek pojednawczy gest. Nie wiedziała, co takiego zrobił jej Mirek, ale tego typu nienawiść nie brała się znikąd. Musiała być pielęgnowana przez lata.

Położyła dłoń na ramieniu kobiety.

– To jak, poda mi pani ten adres? – spytała, lekko zaciskając palce. – Powinnam wrócić do biura przed piętnastą. Nie chcę mieć problemów w pracy.

– Dobra, tutaj i tak już nie ma na co patrzeć.

Alicja spojrzała jej w oczy.

– Pełna zgoda.

Kłótnia się zaogniała.

Para siedząca na ławce walczyła o przetrwanie, a raczej to mężczyzna z całych sił próbował znaleźć kompromis między złością a bólem. Nie przeszkadzało im nawet to, że niedaleko stał zaparkowany radiowóz. Awantura mogła skończyć się

mandatem za zakłócanie porządku publicznego, co chyba było ostatnią rzeczą, o której teraz myśleli. Alicja słyszała tylko urywki zdań. To wystarczyło, by poznała historię pary i stała się świadkiem efektownego końca ich znajomości. Gorsze scenariusze widywała w telenowelach, którymi w szpitalach katowano pacjentów niemających jak zmienić kanału w telewizorze. Mężczyzna oskarżał kobietę o zdradę. Może i nie przedstawił twardych dowodów, ale miał przeczucie. I to z gatunku tych, z którymi trudno dyskutować. Kobieta twardo się broniła. Zarzekała się, że nie spotkała się z jego bratem, tym bardziej nie za jego plecami i w ich wspólnym mieszkaniu. I już na pewno nie wtedy, kiedy on wyjechał do pracy w Niemczech, by uzbierać na jej wymarzony pierścienek zaręczynowy. Im więcej tej kłótni Alicja słyszała, tym bardziej współczuła facetowi. Kochał partnerkę lub uważał, że tak właśnie czuje, i nie potrafił rozpoznać rozpaczliwego kłamstwa wypisanego na jej twarzy.

Alicja potrafiła.

Nie zamierzała się jednak wtrącać. Jeżeli chciał dać jej szansę, a wyglądało na to, że chciał, dostanie bolesną naukę. Kobieta obrała doskonałą strategię, choć zbyt często i zbyt żarliwie zgłaszała sprzeciw wobec padających oskarżeń. Mort przestała liczyć, ile razy z ust tamtej padła partykuła przecząca na proste pytanie wymagające jasnej, stanowczej i przede wszystkim krótkiej odpowiedzi. Takiej, którą artykułuje się raz, a dobitnie. Powtarzanie słów to jeden z symptomów kłamcy, który uważa, że „nie” wypowiedziane po wielokroć za którymś razem trafi na podatny grunt. Niestety często tak się zdarzało. Teraz również na to się zanosilo, a do

zaprzeczeń doszły łyzy. Idealny rozmiękczaczn każdej kłótni, który zmieniał rozkład sił. Mężczyzna wprawdzie dalej mówił podniesionym głosem, nie bacząc na to, że Alicja stoi kilka metrów od niego, ale kłótnia powoli traciła na intensywności. Kobieta odważyła się złapać partnera za rękę, a on jej nie odtrącił.

Jedyne, czego Mort nie potrafiła zrozumieć, to to, dlaczego ludzie uwielbiali, by ich prywatnym sprawom przyglądało się pół osiedla. Z niektórych okien już wychynęły ciekawskie twarze żadne darmowej rozrywki. Ona nie była lepsza. Ociagała się ze wciśnięciem przycisku na domofonie tak długo, jak tylko mogła. I powoli kończyły się jej wymówki.

Zebrała się na odwagę i zadzwoniła do mieszkania Orczyk. Przez chwilę miała nadzieję, że kobieta z Piekiełka podała jej zły adres. Kiedy jednak usłyszała głos dobiegający z głośnika, wiedziała, że tak się nie stało.

– Halo.

– Alicja Mort.

Postawiła na szczerść. Nie siliła się na wymyślanie historyjki, w którą Justyna i tak by nie uwierzyła. Musiała ją pamiętać. Spędziły razem długie godziny, a ona nie przyjechała do tego mieszkania po to, by kłamać.

Przyjechała poznać prawdę.

Orczyk otworzyła jej drzwi prowadzące do klatki schodowej i odwiesiła słuchawkę. Alicja sama musiała zgadnąć, na które piętro powinna się udać. Blok, w którym mieszkała Justyna, znajdował się w Ursusie, dzielnicy Warszawy słynącej niegdyś z fabryki produkującej traktory. Dziś zostało po niej wspomnienie i obietnica nowego właściciela terenu, że

wybuduje tam nowoczesne osiedle. Pełne uśmiechniętych ludzi, restauracji i klimatu, który usprawiedliwiłby horrendalne ceny za metr kwadratowy. Alicja przejeżdżała obok tego miejsca, ale wiedziała, że zanim cokolwiek tam powstanie, miną lata, jeśli nie dekady. Tam, gdzie teraz się znajdowała, życie nie wyglądało jak z prospektu reklamowego. W nich nikt się nie kłóci, dzieci nie płaczą, przy chodniku nie leżą niedopałki, a samochody na parkingu są zawsze umyte i prosto z salonu. Osiedle, na którym mieszkała Orczyk, nie miało żadnej z rzeczy, którymi reklamowano podobne miejsca. Za to niskie bloki z lat dziewięćdziesiątych wyglądały lepiej niż w chwili, kiedy je postawiono. Zostały odmalowane i nawet wewnątrz klatki wyglądało na takie, gdzie nie trzeba obawiać się zatrucia azbestem. Brakowało tylko windy, a patrząc na numery mieszkań, Alicja dowiedziała się, że czeka ją wspinaczka na czwarte i ostatnie piętro. Do tej pory uważała, że ma całkiem dobrą kondycję. Zmieniła zdanie gdzieś w połowie drogi na górę.

Musiała złapać oddech, zanim podeszła do drzwi mieszkania i zapukała. Czuła, jak serce próbuje się wyrwać z piersi, choć nie mogła powiedzieć, czy to wina wysiłku fizycznego, czy świadomości, kogo za chwilę spotka. Czytanie i oglądanie w telewizji morderców nie działało na nią w ten sposób, co spotkanie twarzą w twarz z kimś, kto faktycznie odebrał życie drugiej osobie. Od takich ludzi emanował dziwny spokój, a przynajmniej ona tak zapamiętała Justynę. Alicja spotkała już na swojej drodze kilkoro morderców. Zapewne też wielu takich, którzy nie zostali nigdy osądzeni i chodzili spokojnie po ulicach. Podejrzewała nawet, że sąsiad z piętra niżej chował

w schowku lokatorskim przynajmniej dwa ciała, a jedno musiało należeć do jego matki.

Kiedy drzwi mieszkania w końcu się otworzyły, Alicja oniemiała.

– Trochę ci to zajęło – przywitał ją Edward. – Wejdz, przeciąg robisz.

Patrzyła na Górskiego i dopiero po kilku chwilach była zdolna coś z siebie wyksztusić.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałem porozmawiać z Justyną – odparł jak gdyby nigdy nic. – Czekałem na ciebie na dole jakąś godzinę. Korki przy Grójcu?

– Dobrze wiedziałeś, gdzie mieszka. Mogłeś mi powiedzieć i oszczędzić w cholere czasu.

– Przypominam, że nie chciałaś ze mną jechać.

Tym razem miał rację, więc nie mogła nawet zbić argumentu, choć bardzo by chciała. Westchnęła tak, by zrozumiał, że zachował się jak dupek, a następnie weszła do mieszkania. Nie zamierzała ściągać obuwia. Nie szanowała ani Orczyk, ani miejsca, w którym ta osiadła. Jej dom był zaskakująco czysty. Mort pamiętała, jak wyglądały pomieszczenia w Piekiełku, tam, gdzie po raz pierwszy ją spotkała.

Edward wskazał ręką drogę do salonu, a ona nieśpiesznie udała się w tamtym kierunku.

Dobrze doświetlone pomieszczenie wyglądało jak z katalogu IKEA. Nawet kwiaty rozstawione na białych regałach przypominały te, które Mort widywała na swojej ulubionej stronie internetowej. Z pamięci potrafiła podać ceny

wszystkich mebli, które stały w salonie. Przy jednej ze ścian regały Billy, obok szafki na nóżkach Eket i designerska lampa Lauters. Najbardziej wzrok przyciągała kanapa o nazwie Landskrona, która była wymarzonym meblem Alicji. Na niego nie miała na razie funduszy, ale wyglądało na to, że Justynie życie po więzieniu ułożyło się znacznie lepiej niż Mort na wolności. Kobieta umeblowała swoje mieszkanie dokładnie tak, jak zrobiłaby to Mort, gdyby tylko miała odpowiednie zaplecze finansowe.

Życie nie jest fair, przypomniała sobie.

– Dzień dobry – przywitała się Orczyk, wstając z kanapy. – Pan Górski mówił mi, że może pani przyjechać. Pani Mort, prawda?

Podeszła bliżej do Alicji. Wyglądała na kobietę, która połowę życia spędzała na siłowni, a drugą u fryzjera, który jej nienawidził. Jej włosy przypominały źle uformowany makaron i podobnie do niego były posklejane. Za to ciało sprawiało, że w kompleksy musiał wpadać nawet jej trener personalny. Zdawała się uformowana ze stali. Jak na kogoś, kto dobiegał już pięćdziesiątki, Justyna jawiła się jako okaz zdrowia. I wyglądało na to, że nie pamiętała Alicji lub udawała, że tak jest. Mort nie mogła tego do końca rozszyfrować, ponieważ czoło, policzki i nawet wargi Orczyk pozostawały nieruchome, kiedy się odzywała. Musiała mieć w sobie więcej botoksu i plastiku niż żółwie morskie, którymi Greenpeace przypominało wszystkim, jak bardzo skażone są oceany.

Kobieta wyciągnęła dłoń w stronę Alicji.

– Tak, Alicja Mort – odparła, ignorując pojednawczy gest. – Ładne meble.

– Dziękuję. Zająłam się trochę dekoracją wewnątrz, by zająć sobie czymś dzień. I tak to już potem poszło.

– Poszło? – spytała Alicja, odchodząc na bok i siadając na kanapie, która była dokładnie tak wygodna, jak to sobie wyobrażała. – To znaczy?

Justyna spojrzała na Edwarda, a potem wróciła na swoje miejsce. Górski dalej stał w wejściu, tylko obserwując obie kobiety. Zupełnie jakby czekał na to, która pierwsza rzuci się do gardła tej drugiej.

– Zająłam się tym zawodowo – wyjaśniła Orczyk. – Doradzam innym, jak mogą urządzić swój dom za niewielkie pieniądze.

– Pracujesz?

Alicji to pytanie wyrwało się z ust odrobinę za wcześnie. W obecności Edwarda czuła się dalej jak uczeń, który zaraz dostanie burę, bo coś źle zrobił. Sądziła, że wyzbyła się tej manieri i od kiedy jest na swoim, nie pozwala sobie na takie błędy.

– Oczywiście. Dlaczego miałabym nie pracować? Może się pani czegoś napije?

Mort pokręciła głową.

– Przyniosę wodę – dodała Orczyk.

Podniosła się i przeszła obok Górskiego, unikając jego wzroku. Kiedy zniknęła z pola widzenia, Alicja mogła mówić otwarcie.

– Widzisz to, prawda? Te skulone barki. Jest przerażona.

– Dziwisz się? – odpowiedział, podchodząc bliżej. – Jej kaci przyszli na herbatę.

Spojrzała na stolik Listerby i stojący na nim pusty kubek.

– Żartujesz? Wypiłeś herbatę od niej?

Wzruszył ramionami.

– Przecież nie otruje mnie strychniną. Wyczułbym.

– Nie o to mi chodzi – warknęła. – To dzieciobójczyni.

Próbowała pojąć, jak to w ogóle możliwe, że musi przypominać o tym Edwardowi. Byłemu podinspektorowi policji, który słynął kiedyś ze swojego twardego podejścia do przestrzegania prawa.

– Spłaciła swój dług wobec społeczeństwa.

– Takich rzeczy nie da się spłacić.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Justyna weszła do salonu. Postawiła na stoliku szklanę z wodą i usiadła na swoim miejscu.

– Ma pani rację – powiedziała, wpatrując się w regały stojące naprzeciwko. – Temu nie da się zadośćuczynić. Zapomnieć również. Muszę żyć dalej.

– Proszę to powiedzieć swojej córce.

Mort nie była z siebie dumna. Miała zachowywać się jak profesjonalistka, tymczasem emocje wzięły górę. Spodziewała się, że Orczyk będzie zdołowaną i zniszczoną kobietą, którą tylko krok dzieli od samobójstwa. Nie zasługiwała na to, co miała, a najbardziej drażniło Alicję to, że nie potrafiła jej teraz dokładnie odczytać. Lekarze medycyny estetycznej powinni w niektórych przypadkach zasłaniać się klauzulą sumienia, skoro nawet farmaceuci potrafili to robić. Widać sumienie przestaje się liczyć, kiedy do głosu dochodzą pieniądze, a tych Orczyk najwyraźniej nie brakowało.

– Rozumiem pani złość – odpowiedziała spokojnie. – Mój terapeuta mówi, że to normalne. Nie mam wpływu na to, co pani czuje. Mogę jedynie to zaakceptować i to robię.

Wyglądało na to, że Alicja nieświadomie przeszła przez króliczą norę i wylądowała w alternatywnej rzeczywistości. Nie przypominała sobie, żeby brała jakieś narkotyki, które tłumaczyłby to, co właśnie widziała oraz słyszała. Spojrzała na Edwarda, ale ten pozostawał niewzruszony. Widocznie etap niedowierzania miał już za sobą, zresztą zjawił się tutaj na długo przed nią.

– Dlaczego mnie państwo odwiedzili? – spytała Orczyk, opierając się plecami o kanapę. – Pan Górski twierdził, że woli poczekać na panią.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego wysłała mi pani paczkę – powiedziała bez ogródek Alicja. – Mnie i Edwardowi.

Gdyby brwi Justyny mogły się unieść, zapewne tak by właśnie zrobiły.

– Nie rozumiem – odparła zdziwiona. – Jaką paczkę?

– Lalkę. – Mort spojrzała na Edwarda. – Lalki.

– Przepraszam, ale ja naprawdę nie wiem, o co chodzi. Nic do państwa nie wysyłałam. Nie mam nawet adresów. Skąd miałabym je znać?

Alicja chciała, żeby Orczyk kłamała. Marzyła o tym, ale instynkt podpowiadał coś zupełnie przeciwnego. Do tej pory mu ufała i nie miała powodu, by nagle przestać. Co nie oznaczało, że podoba jej się ta sytuacja. Orczyk była jej pierwszym i jedynym tropem. Jeżeli to nie ona przesłała lalki, to Alicja wracała do punktu startowego. Mogła spróbować zapomnieć o przesyłce, wrócić do domu i żyć dalej. To byłoby logiczne i tak należałoby postąpić. Bardzo tego chciała, ale nie mogła też tak po prostu zapomnieć.

Bała się.

Dom stanowił dla Alicji świętość. Mogła przeżyć to, że zazwyczaj słyszała sąsiadów czy czasem nawet czuła zapach ich obiadu przedostający się przez kominy wentylacyjne. Nie przeszkadzały jej tłok na parkingu i dziecięce wózki pozostawione na korytarzach, choć najchętniej odprowadziłaby je pod wiatę śmietnikową, bo poważnie podchodziła do bezpieczeństwa przeciwpożarowego i twierdziła, że przepisy obowiązują wszystkich, a nie tylko wybranych. Wszystkie te rzeczy potrafiła przeboleć, ponieważ w domu czuła się bezpiecznie. Teraz ktoś jej to odebrał. Przypomniał sprawę, którą miała już dawno za sobą, i zrobił to w najgorszy możliwy sposób. Stając u progu jej domu i zostawiając na nim paczkę. Obserwowano jej drzwi, a na pewno też ją samą. Musiała odkryć, dlaczego ta przesyłka do niej trafiła, by przestać się bać.

Nie tylko o siebie.

Zdała sobie sprawę, że od kilku godzin nie odzywała się do swojego męża. Jacek zawsze się meldował, gdy dokądś dojeżdżał. Nawet jeżeli była to tylko wyprawa po ziemniaki do pobliskiego warzywniaka. Twierdził, że to podtrzymuje magię związku i nie pozwoli na to, by zjadła ich proza życia. Ta i tak odcisnęła na nich swoje piętno, ale on dalej robił swoje. Alicji zdarzyło się czasem trochę odpuścić, z czego nie była dumna. Jemu zresztą również. Kiedyś w ich związku było więcej uczucia. Teraz może nie wygasło, ale nie było już tak żarliwe. Obiecowała sobie, że coś z tym zrobi, choć na obietnicach się kończyło.

Odezwie się do męża, jak tylko wyjdzie z tego cyrku.

– Słyszała mnie pani? – spytała Orczyk. – Mówiłam, że nic nie wysyłałam.

– Tak, słyszałam. Muszę już iść.

Mogła walczyć dalej, ale nie widziała sensu. Orczyk nie kłamała i choć jej ciało nie przekazywało wszystkich możliwych sygnałów, które by o tym świadczyły, Alicja widziała ich dostatecznie dużo, by odpuścić. Siedzenie dłużej w jej mieszkaniu byłoby udręką dla wszystkich w nim zgromadzonych.

– Chętnie napiłbym się jeszcze jednej herbaty – powiedział Górski i spojrzał wymownie na Mort. – Myślę, że moja koleżanka również. Jeżeli oczywiście możemy zająć jeszcze chwilę.

– Dobrze – odparła niechętnie kobieta, opuszczając salon. – Zaraz wrócę.

Alicja poczekała, aż Orczyk wyjdzie, i wycelowała palcem w Edwarda.

– Znam cię. Nie wiem, co kombinujesz, ale wolałabym w tym nie uczestniczyć. Muszę wracać.

– Widziałaś radiowóz na dole? – spytał jak zwykle bezosobowym tonem. – Mieli być w pogotowiu, więc zakładam, że tak.

– Gdzieś mi mignęli. – Przypomniała sobie. – Ty ich wezwałeś?

Zrobił dwa kroki w jej stronę.

– Chciałem, żebyś była przy tym, co się zaraz wydarzy. Dlatego na ciebie czekałem.

– Mógłbyś przestać – poprosiła. – Nie jestem już twoją uczennicą. Traktuj mnie poważnie i mów, o co chodzi.

Spokojnie się w nią wpatrywał, co powoli doprowadzało Alicję do szału. Robił tak już wielokrotnie i za każdym razem osiągał ten sam efekt. Sądziła, że uodporniła się na zagrywki Edwarda, ale staruszek był wyjątkowo przebiegły. Potrafił rozpracować każdego, a przy niej opanował tę metodę do perfekcji. Mogła dalej czekać i nie dawać mu satysfakcji, ale wiedziała, że to nic nie zmieni. Odezwie się dopiero wtedy, kiedy ona złamie się pierwsza. Zupełnie tak, jakby dalej siedzieli w szkolnych murach i założyli się, kto pierwszy się zaśmieje.

Nie miała na to czasu.

– Powiesz w końcu?

Kiwnął głową.

– Zaraz przyjdą tutaj mundurowi. Poprosiłem ich o to, by poczekali, aż się pojawisz. Wysłałem im wiadomość, jak tylko weszłaś do mieszkania. Znaleźli ciało.

– Czyje ciało?

– To musimy ustalić – odparł. – Coś przegapiliśmy albo Orczyk nas okłamała. Znaleźli jej córkę.

Kwiecień 2004

– Monika była niegrzeczna?

Zadała to pytanie po raz kolejny. Nie liczyła na odpowiedź. Podobnie jak podczas wcześniejszych prób nawiązania kontaktu z Justyną Orczyk. Kobieta pozostawała niewzruszona. Unikała kontaktu wzrokowego i ciągle pocierała kciukami resztę palców. Mort miała już swoją teorię na jej temat. I była pewna tego, że całkiem trafną. Oskarżona udawała, że nie widzi tego, co dzieje się wokół niej. Alicja zastanawiała się jedynie nad tym, czy to kwestia wyrachowania, czy może Orczyk była po prostu socjopatką i próbowała ugrać coś na swojej niepoczytalności.

Jednego była za to pewna. Nie ufała jej.

W areszcie ją umyli, przebrali i widocznie dobrze nakarmili. Orczyk stała się pełniejsza, a policzki lekko się jej zaokrągliły. Gdyby nie to, że zamordowała swoją córkę, Rafael Santi mógłby wykorzystać ją jako modelkę. Jego zamyślane aniołki z kręconymi włosami nabrałyby wtedy tej ludzkiej głębi, której według Alicji teraz im brakowało. Prawda jest jednak taka, że gdyby Santi żył w dzisiejszych czasach, nikt by o nim nie

usłyszał. Co najwyżej pokazywałby swoje obrazy na blogu, gdzie zebrałby o polubienia, a bardziej prawdopodobny scenariusz zakładał, że zająłby się czymś do bólu normalnym i nie zawracałby nikomu głowy swoimi bohomazami. Artyści potrafią być męczący, a na dodatek chcieliby na swojej sztuce zarabiać, co dla wielu było czymś nie do pomyślenia.

Patrząc na twarz Justyny, Alicja postanowiła spróbować podejścia z innej strony. Pozytywne wzmacnianie mogło przynosić lepsze efekty. Szczególnie u osób, które większość swojego życia doświadczały karania negatywnego. W przypadku Orczyk nie było to raczej wyłączenie telewizora, kiedy leciał jej ulubiony serial, bo nie zrobiła obiadu. Mort stawiałaby raczej na złamanie palca, kiedy po godzinach pracy przy kuchence posiłek nie smakował mężowi. W wielu domach tak właśnie wychowywało się kobiety – nawet za coś, co zrobiły dobrze, otrzymywały karę. Tak po prostu i bez wyraźnego powodu. Warunkowanie sprawcze pozwalało wychować partnerki na nowo tak, jak życzył sobie tego oprawca. Wystarczyło odpowiednio zarządzać bodźcami.

Alicja też to potrafiła.

– Monika lubiła czytać – powiedziała, siląc się na miłszy ton.
– Widziałam jej pokój. Dużo książek i podręczników. Musiała być inteligentna. Dbałaś o nią.

Ostatnie słowa były tymi najważniejszymi. Alicja doskonale wiedziała, jak wyglądają policyjne przesłuchania. Atak za atakiem, dopóki podejrzany się nie złamie. Odpowiednio dużo czasu sprawiało, że każdy to robił. Nie chodziło nawet o wymuszanie zeznań, ale o chęć, by krzyki w końcu ustały. Przy twardych dowodach takie przesłuchania kończyły się

zazwyczaj dość szybko. Orczyk mimo wielu godzin spędzonych na niewygodnym krześle pozostawała nieugięta i nie odezwała się słowem od momentu, w którym zakuto ją w kajdanki. Mort widziała na twarzach policjantów i prokuratora znużenie. Nie potrzebowali jej wyjaśnień, by podczas rozprawy udowodnić jej winę. Ta była bezsprzeczna. Przynajmniej w głowie Alicji na taką wyglądała, ale gdyby kobieta zaczęła mówić i przyznała się do tego, co zrobiła, wszystko potoczyłoby się szybciej.

– Widziałam w szafie piękną sukienkę – kontynuowała Alicja. – Tę w kwiaty. Białą, a raczej kremową, zawsze miałam problem z rozpoznawaniem odcieni. Jestem pewna, że podkreślała kolor oczu Moniki. I uśmiech, oczywiście. Monika na zdjęciach wyglądała uroczo. Dużo ubrań kupowałaś dla córki?

Próbowała ucłowieczyć Monikę. Powtarzanie imienia sprawdzało się w takich sytuacjach całkiem dobrze. Negocjatorzy robili tak przy porwaniach. Uważano, że trudniej odebrać życie komuś, z kim nawiązało się choć minimalną nić porozumienia. Ponoć spoglądało się wtedy na człowieka, a nie na worek mięsa. W przypadku Orczyk ta strategia nie miała już zastosowania. Alicja liczyła jednak, że uruchomi w niej coś innego. Częstkę człowieka, która uświadomi sobie, co zrobiła. Na skruchę nie liczyła. Co najwyżej na przyznanie się do winy.

– Założę się, że miała dobre oceny. Nie znaleźliśmy jej dzienniczka. – Udała zamyśloną. – Robią je w ogóle jeszcze? Pamiętam, że jak ja chodziłam do szkoły, to zawsze trzeba było mieć taki w plecaku. Monika miała?

Powoli kończyły jej się pomysły. O wiele łatwiej czytało się o takich przesłuchaniach oraz metodach ich prowadzenia, niż

faktycznie w nich uczestniczyło. Alicja teorię miała opanowaną do perfekcji, a poza tym sądziła, że ma wrodzony talent do rozpoznawania kłamców. Cała jej rodzina tak uważała, choć niektórym się to nie podobało. Świętego Mikołaja rozgryzła, gdy miała cztery lata, czego wujek do dziś jej nie wybaczył. Ponoć przygotowywał się do tej prezentacji miesiącami, a jej wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy, by skutecznie zepsuć mu świąteczną atmosferę.

Orczyk zdecydowanie lepiej się kamuflowała.

– Nie jest ci zimno? Trochę tutaj chłodno. Chyba poproszę o jakiś koc, a może uda mi się włączyć ogrzewanie.

Podniosła się z krzesła i podeszła do żeliwnego kaloryfera, którego żebra ostatni raz musiały być ciepłe, kiedy formowano je w fabryce. Nie było nawet pokrętła, więc Alicja cicho westchnęła.

– Zaraz wrócę – powiedziała, podchodząc do drzwi. – Zrobię herbatę. Słodzisz? Pewnie nie, ale przyda ci się odrobina cukru, więc wsypię jedną.

Dobroć, na którą Orczyk nie zasługiwała, powoli zaczynała przynosić efekty. Kobieta przestała pocierać palce, co oznaczało, że lekko się uspokoiła i poczuła pewniej. Za kilka godzin może uda się wykrzesać z niej kilka słów. Pokój przesłuchań nie zachęcał do tego, by spędzać w nim więcej niż pięć minut. Odrapane z farby ściany przypominały wnętrze opuszczonego szpitala psychiatrycznego, gdzie nawet duchy brzydziły się przebywać. Pod sufitem wykwitła pleśń, która powoli zajmowała coraz większy obszar, i nie zapowiadało się na to, by ktoś zamierzał z nią walczyć. Jedyne rzeczy, które w pokoju wyglądały na względnie nowe, były stół

i krzesła, choć Alicja i tak dałaby im przynajmniej piętnaście lat.

Zapukała w drzwi, które po chwili jej otworzono. Wyszła na korytarz, gdzie już czekali na nią Edward z prokuratorem.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu – powiedziała wprost. – Uda mi się ją otworzyć.

– Nie ma takiej potrzeby.

Prokurator wyglądał dziś zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy Alicja spotkała go po raz pierwszy. Ubrany w dwurzędowy garnitur w ciemnoszarym kolorze prezentował się dostojniej. Uleciała też z niego gburowatość, którą zaatakował Mort przynoszącą mu kawę na miejscu zdarzenia. Od tamtej pory zamienili ze sobą kilka zdań, ale ona głównie słuchała. Była tutaj gościem, więc posłusznie nie wyrywała się przed szereg.

– Nie rozumiem? Miałam z nią porozmawiać, by mogła złożyć wyjaśnienia.

– Nie udało się – uciął prokurator i zwrócił się bezpośrednio do Edwarda. – Uznajemy, że jesteśmy kwita, tak?

Górski skinął głową. Prokurator uścisnął mu dłoń, by przypieczętować słowa, po czym ruszył długim korytarzem w stronę wyjścia. Policjant stojący przy drzwiach pokoju przesłuchań wszedł do środka, a po chwili wyszedł z Orczyk. Założył jej kajdanki, a nerwowy tik pocierania palców powrócił. Alicja musiałaby zaczynać od początku.

Obserwowała, jak kobieta odprowadzana jest do celi. Z jej chodu wynikało, że pogodziła się ze swoim losem, ale dalej była dumna. Pobyt w areszcie jej nie złamał.

– I co? To wszystko? – spytała Mort, kiedy zostali na korytarzu sami. – Ile tam siedziałam? Piętnaście minut?

– Godzinę – odparł Edward. – Mogłabyś tam spędzić kolejnych dziesięć, a i tak byś z niej nic nie wyciągnęła.

– Mam inne zdanie na ten temat.

– Nie szkodzi. Każdemu zdarza się czasem pomylić.

Uznała, że to żart, choć Edward nie zmienił wyrazu twarzy ani intonacji. Większość rzeczy, która wypływała z jego ust, była właśnie taka.

– Porozmawiaj jeszcze z prokuratorem – poprosiła. – Uda mi się. Nie chcę odpuszczać. Nie teraz.

– Nie. Odebrałem przysługę, nie będę prosił o kolejną. Chodź.

Mogła spróbować jakiejś sztuczki, która zapewne podziałałaby na zwykłego człowieka. Czasem wystarczyło wymyślić prostą historyjkę, czasem sprawić, że w kąciuku oka pojawiła się łza, a niekiedy należało pokazać pazur i warknąć. Wystarczyło dobrze odczytać rozmówcę i dopasować się do niego. Robiła tak wielokrotnie i za każdym razem z sukcesem. W przypadku Górskiego nie opłacało się nawet wysilać. Podziwiała go za to, jak twardo obstawał przy swoich zasadach.

– Zmarnowałam czas.

– Może.

– To niewielkie pocieszenie – powiedziała, doganiając mężczyznę i zrównując z nim krok. – I co teraz? Prokurator mnie do niej więcej nie dopuści?

– Doceniam to, że jesteś uparta, ale przestań. To, że masz już mundur, nie oznacza, że jesteś policjantką – wyjaśnił po raz kolejny. – Miałaś swoją szansę, nie udało się, pogódź się z tym.

Edward mówił jej oczywistości, z których Alicja zdawała sobie sprawę. To wcale nie wpływało na poprawę jej humoru. Wiedziała, że to nie należy do zadań jej mentora. Miał ją wprowadzić w tajniki pracy policyjnej i im dłużej się jej przyglądała, tym większe wątpliwości zaczynały ją nachodzić. Mort nie widziała dla siebie innej drogi, przynajmniej nie teraz.

– Podrzucisz mnie chociaż do domu? – spytała, kiedy zaczęli zbliżać się do końca korytarza. – Nie chce mi się wlec tramwajem, a potem jeszcze autobusem.

– Nie skończyliśmy na dziś – odparł, zatrzymując się. – Widziałaś kiedyś sekcję?

Górski złapał za klamkę drzwi prowadzących do kolejnego segmentu aresztu śledczego i otworzył je, nie czekając na odpowiedź. Alicja poczuła na twarzy powiew zimnego powietrza.

Miała kłopoty z oddychaniem.

Próbowała się przyzwyczaić do maseczki na twarzy, ale pierwsze minuty stanowiły prawdziwą udrękę. Czuła, jak pot zbiera jej się nad górną wargą, a lekki makijaż powoli spływa z policzków. Do tej pory nie musiała czegoś takiego zakładać; jedyne doświadczenia miała z lekcji przysposobienia obronnego w podstawówce, gdzie nauczyciel wciskał im na głowy maski przeciwgazowe GP-5. Jeżeli dobrze pamiętała, ta pochodziła jeszcze z ZSRR, a już na pewno śmierdziała od środka ogórkami i wódką. Teraz czuła się o wiele lepiej, niż

mając zakrytą całą głowę, ale i tak nie zamierzała dłużej się katować.

– Jak można w tym wytrzymać? – rzuciła, ściągnając maseczkę. – Cholernie niewygodne.

– Chirurdzy jakoś sobie radzą – odparł Górski. – Mięczaki nie.

– Sprytne, wchodzisz mi na ambicję. – Uśmiechnęła się. – Nie widzę potrzeby, żeby teraz to zakładać.

– Jesteś inteligentna i masz w sobie jakąś empatię. Zastanawiałaś się, czy reszta naszego społeczeństwa jest taka sama?

– Wątpię, ale co to ma do rzeczy?

– Cokolwiek by mówić o Polsce, jest tutaj względnie bezpiecznie, nowocześnie i woda jest zdatna do picia. Jak odkręcisz kran i się napijesz, to raczej nie dostaniesz cholery. Czasem może rozwolnienia, ale z tym da się jakoś żyć. Ale zarazy przecież się nie zdarzają, prawda?

Wiedziała, że Edward ją podpuszcza, postanowiła jednak poczekać na finał opowieści. Ten zazwyczaj przychodził z jakąś ciekawostką, którą Alicja mogła potem wykorzystać.

– *Yersinia pestis*.

– Pałeczka dżumy. Co z nią?

Postanowiła wykazać się wiedzą. Ze szkoły wyniosła to, że za dodatkową aktywność jest się nagradzonym. W normalnym życiu niestety tak to nie działało. Im więcej człowiek wiedział i robił, tym łatwiej można go było wykorzystać. W korporacjach nazywano to awansem poziomym, czyli nowym tytułem dopisywanym do maila, większą liczbą obowiązków i taką samą pensją. Lepszą strategią było

dawanie z siebie sześćdziesięciu procent, by w razie konieczności zwiększyć produktywność i nie ucierpieć.

– Straszna śmierć. Tak określano zarazę. Ponoć nastąpił błąd w tłumaczeniu i łacińskie *atra mors*, straszna śmierć, stała się czarną śmiercią. – Włączył mu się tryb nauczyciela. – Epidemia, która zdziesiątkowała Europę i nie tylko ją. Dziś trudno to sobie wyobrazić. Przecież jest czyściej, ludzie dbają o higienę, szczury nie biegają po ulicach, a pchły nie rzucają się na ludzi.

– Wszystko się zgadza.

– Mamy uśpioną czujność. Czujemy się zbyt bezpiecznie, dożywamy sędziwego wieku, a wcześniej mamy kryzys wieku średniego i chodzimy na aerobik. Kiedyś tego problemu nie było, bo ludzie po prostu umierali.

– No tak, kiedyś było lepiej.

– Ciekawiej, to z pewnością. Zmierzam do tego, że jeżeli teraz coś się stanie, przyjdzie dżuma czy cokolwiek innego, wybuchnie chaos. Część ludzi się zastosuje do tego, co zalecą im lekarze, a część będzie zasłaniać się wolnością, teoriami spiskowymi i cholera wie czym jeszcze, co napiszą im w Internecie.

– Brzmisz jak stary człowiek – wypaliła, zanim przemyślała swoje słowa. – Przepraszam.

– Jestem stary. I mam rację. W USA co roku masz kilkanaście przypadków dżumy, a na świecie kilka tysięcy.

Alicja widocznie tym razem się pomyliła, a Górski gadał tylko po to, by zająć czymś czas, dopóki nie wpuszczą ich do laboratorium zakładu medycyny sądowej.

– Dobra, wyjaśnisz mi, po co w ogóle ten wykład?

– Po to, że jak lekarz każe ci założyć maseczkę, to zakładasz maseczkę i nie zadajesz pytań – odparł i sam wciągnął swoją na twarz. – Nigdy nie wiesz, co może się wydarzyć. Nikt nie chce zrobić ci tutaj krzywdy, wręcz przeciwnie.

Chciała coś jeszcze odpowiedzieć, ale drzwi prowadzące do sali, przed którą siedzieli, otworzyły się z impetem. Alicja aż podskoczyła na krześle. Przed sobą miała faceta, którego cały fartuch pokrywała zaschnięta krew. Jej ślady dostrzegła nawet na maseczce, czepku i okularach ochronnych. Nie mówiąc już o rękawiczkach i tym, co trzymał w wyciągniętych dłoniach. Mort siedziała od niego niecały metr, ale nie była w stanie rozpoznać tego, co znajdowało się w rękach lekarza. Wyglądało jak nadmuchany balon, któremu niewiele brakuje do tego, by wybuchnąć i obdarzyć swoją zawartością wszystkich wokół.

– Potrzyмай – powiedział lekarz, podchodząc do Alicji i kładąc jej na dłoniach coś zimnego, mokrego, obślizgłego i wyjątkowo obrzydliwego. – Muszę się odkazić. Masz aktualne szczepienia?

Próbowała coś z siebie wykrztusić, ale zupełnie odebrało jej mowę. Gapiła się tylko na krwawy podarunek, który zaczął wyślizgiwać się jej spomiędzy palców, a to, czym był pokryty, przeciekło jej na jeansy. Zrobiła pierwsze, co przyszło jej do głowy, czyli zrzuciła to na ziemię i zerwała się z krzesła.

– Co...

Pod jej nogami leżało coś, co do tej pory Alicja widywała tylko w horrorach. Oczami wyobraźni widziała już, jak jakaś choroba powoli odbiera jej życie. W pierwszym odruchu chciała wytrzeć czerwone dłonie o spodnie, a wtedy

dostrzegła, że tuż obok buta leży jej maseczka. Teraz było już sporo za późno, by ją założyć. Do tej pory nie obawiała się śmierci, a raczej w ogóle o niej nie myślała.

– Co to jest? – rzuciła w stronę lekarza, a potem obejrzała się na Edwarda, który dalej siedział bez ruchu na krześle obok. – Co to jest?

– Śledziona – odparł Górski. – Śledziona, prawda? Nie mam okularów.

Lekarz ściągnął maseczkę, a okulary ochronne schował do kieszeni fartucha.

– Dobre oko – odparł i spojrzał na Alicję. – Łazienka jest tam, za zakrętem. Mop powinien stać za drzwiami.

Patrzyła na faceta z coraz większym niedowierzaniem.

– Gdyby pani tego nie upuściła, nie trzeba byłoby sprzątać – wyjaśnił. – Dbamy tutaj o porządek. I proszę się pośpieszyć, to szybko zasycha, a potem trzeba szorować.

Cały czas próbowała zrozumieć, co się wydarzyło. Górski podniósł się z krzesła, ściągnął maseczkę i poklepał ją po ramieniu.

– Twój poprzednik zwymiotował, a jeszcze wcześniejszy prawie zemdleł – oznajmił. – Dobra robota.

– To, kurwa, żart? – Strąciła jego rękę. – Czy wy jesteście pojebani?

Lekarz lekko się uśmiechnął.

– Nie wiem, jak pan Górski, ale ja z całą stanowczością mogę powiedzieć, że tak.

– Potwierdzam, że pan Soczówka nie należy do najnormalniejszych w fachu – dodał Edward. – Za to jest profesjonalistą w każdym calu.

Alicja raz jeszcze spojrzała na podłogę, a potem na lekarza.

– No, nie wydaje mi się – warknęła. – To... Ta śledziona była w jakimś człowieku. To nieetyczne i z pewnością stanowi pogwałcenie jakichś przepisów. Choćby sanitarnych.

– Waleczna – powiedział Soczówka, schylając się i podnosząc z ziemi organ. – To sztuczna śledziona, aż tak zwichrowany nie jestem, by rzucać w ludzi prawdziwym mięsem. Zbyt dużo papierkowej roboty.

Obserwowała lekarza przekładającego z ręki do ręki coś, co sama wzięła przed chwilą za prawdziwe. Ilekroć zdawało się jej, że jest przygotowana na wszystko, zostawała niemile zaskoczona.

– Dalej uważam, że to była przesada – dodała i skierowała się w stronę łazienki. – To nieprofesjonalne.

– Z tym akurat się zgadzam, ale świat rządzi się swoimi prawami – potwierdził lekarz. – Chrzest bojowy jest naturalnym zachowaniem w zamkniętych grupach społecznych. Gdybyśmy panią uprzedzili, nie miałyby to sensu. Proszę się pośpieszyć, mam klientów i mało czasu.

Soczówka poczekał, aż Górski do niego dołączy, a następnie obaj zniknęli za drzwiami. Zostawili Alicję z brudnymi rękoma i wielką plamą na podłodze, którą powinna posprzątać. Nie dlatego, że tak jej polecono. Została wychowana tak, by zawsze zostawiać po sobie porządek. W tej sytuacji uważała, że bałagan na korytarzu to wina Soczówki, choć podejrzewała, że obarczyć nią należało również Górskiego. Obaj zachowali się jak dzieci, którym zaszkodził dodatkowy batonik i zastrzyk cukru. Gdyby nie to, że musiała ich słuchać, odwróciłaby się na pięcie i poszła na przystanek tramwajowy.

Takiego luksusu teraz nie miała, więc ruszyła w stronę łazienki. Znajdowała się dokładnie tam, gdzie wskazał lekarz, i wyglądała na taką, z której lepiej korzystać w pełnym stroju ochronnym. Alicja nie czuła się w tym budynku dobrze. Nie przeszkadzała jej obecność nieboszczyków pochowanych gdzieś w lodówkach, ale same wibracje, które odczuwała. Nie wierzyła w duchy, złą energię i horoskopy, jednak zakład medycyny sądowej mógłby stanowić idealne miejsce do nakręcenia horroru klasy B. Niby na korytarzu czy w łazience nie dostrzegала nic, czego nie widziałyby w zwykłym szpitalu, tutaj nabierało to jednak jakiejś dziwnej mocy. Szumienie w rurach, kiedy odkręciła wodę, brzmiało niczym zawodzenie zakutej w kajdany duszy, a pleśń pod sufitem przypominała swoim kształtem krew ściekającą po ścianach. Wiedziała, że to tylko jej wyobraźnia. Powinna jak najszybciej wrócić do miejsca pracy Soczówki, jeżeli nie chciała zupełnie popaść w paranoję.

Włożyła dłonie pod zimny strumień wody, a kiedy tylko ten dotknął jej skóry, poczuła zapach malin.

Słodkie, pomyślała Alicja, spoglądając na zdjęcie ustawione na biurku.

Przedstawiało lekarza w normalnym, cywilnym stroju, czyli bez fartucha zabrudzonego krwią i śladów tego, czym zajmował się na co dzień. Mężczyzna stał na tle krakowskich Sukiennic, a towarzyszyła mu córka. Ledwo sięgała mu do pasa, ale wyglądała tak, jakby przewyższała Soczówkę

o głowę. Biła od niej pewność siebie, której Mort mogła jej zazdrościć. Dziewczynka miała na sobie koszulkę z podobizną Britney Spears, a ojciec nosił sprany T-shirt z okładką jednej z płyt Cannibal Corpse. Alicja nie mogła sobie wyobrazić lepszej analogii do tego, czym zajmował się Soczówka. Szczególnie że tytuł płyty mówił o czymś, czego wołała nie powtarzać na głos. Jak na faceta po czterdziestce i z zakolami sięgającymi niemal do pleców ubierał się wyjątkowo młodzieżowo. Przynajmniej wtedy, kiedy nie pracował. Lekki zarost do niego nie pasował, szczególnie rudawe przebarwienia, które miał nad górną wargą. Wyglądał, jakby niedokładnie wytarł twarz po zjedzonym wczoraj spaghetti.

– Zeszłe lato – powiedział Soczówka, kiedy zauważył, na co spogląda Alicja. – Mam ją tylko na kilka tygodni w ciągu roku, więc staram się wykorzystać ten czas do maksimum.

– Rozwód? Widzę na palcu ślad po obrączce.

Powinna ugryźć się w język, ale po tym, jak przywitano ją w zakładzie, postanowiła się nie hamować. Dalej miała ochotę rzucić czymś ciężkim w lekarza, który zdawał się już zupełnie zapomnieć o tym, co zrobił przed kilkunastoma minutami. Uśmiechał się i zabawiał gości tak, jakby siedzieli na weselu, a nie w pomieszczeniu sekcyjnym. Niecałe trzy metry od nich znajdował się stół, który wydawał się Alicji urządzeniem tak abstrakcyjnym, że wołała na niego nie patrzeć.

– To? – spytał, podnosząc dłoń i prezentując na skórze ślad w lekko wyblakłym kolorze. – Jestem szczęśliwie żonaty od dwudziestu lat i żona wyrzuciłaby mnie z domu, jakbym o tym zapomniał. Wystarczy, że muszę spać w osobnym łóżku przez

chrapanie, dość mam problemów. Ściągam obrączkę do pracy. Kiedyś zapomniałem i musiałem jej potem szukać w...

– Rozumiem – przerwała mu. – Nie potrzebuję więcej szczegółów.

– ...w biurze rzeczy znalezionych – dokończył. – Pani Mort, jestem profesjonalistą, nie zostawiam rzeczy w moich klientach.

Wierzyła mu. Mówił w taki sposób, że chciało się go słuchać, co ją tylko jeszcze bardziej denerwowało. Powinna odpuścić, przeszła chrzest bojowy i była o krok od tego, żeby traktowali ją poważnie. Na tyle, na ile da się traktować kobietę w męskim świecie. Jeżeli chciała być postrzegana jak równa, nie powinna okazywać słabości ani tym bardziej boczyć się o jakiś kawałek śledziona.

– To czemu tylko na kilka tygodni? – spytała, krzyżując ręce na piersi. Dalej pachniały sokiem malinowym, a ona zaczynała robić się głodna. – Co robi przez resztę roku?

– Uczy się – odparł. – Tylko w wakacje daje sobie odrobinę luzu, ale i tak nie na tyle, by odpoczywać przez cały czas. Każdą wolną chwilę spędza z nosem w książkach. Swoich rówieśników przeskoczyła już o kilka długości. Zresztą pani szanowny kolega może to potwierdzić. Jest jej ojcem chrzestnym.

Spojrzała na Górskiego, który tylko wzruszył ramionami.

– Teraz to pewnie się nie przyzna, ale to Edward kupił jej pierwszy podręcznik anatomii. – Soczówka się uśmiechnął. – Wykosztował się.

– Zbyt długo z tym zwlekałeś – dodał Górski. – Widać, że wdała się w matkę.

– To prawda – zaśmiał się lekarz. – Tak to więc wygląda. Choć coś czuję, że może pójść w moje ślady.

Sięgnął po zdjęcie i przysunął je bliżej Alicji. Wzięła je do ręki dopiero wtedy, kiedy lekarz nim potrząsnął.

– Mądra dziewczyna – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Fajna koszulka.

– *Butchered at Birth*. Świetny album, zresztą oni nie mają złych w dyskografii. No ale nie przyszłście tutaj rozmawiać o muzyce, prawda?

Mort odstawiła zdjęcie z powrotem na blat biurka.

– Nie – odparła. – Chcemy porozmawiać o Monice Orczyk. Panie Soczówka...

– Przejdźmy na ty, jeżeli można. Wiem, że to nie ja powinienem proponować, ale odstawmy na bok konwenanse. Bartosz.

– Alicja.

– Tylko błagam, nie Bartłomiej. Ilekroć ktoś się tak do mnie zwraca, odnoszę wrażenie, że dostanę krwiaka podtwardówkowego, a od tego już tylko krok do poważnego uszkodzenia mózgu.

Musiała to przyznać, Soczówka był nawet zabawny. Ale teraz nie miała ochoty na żarty.

– Dobrze, zapamiętam.

– Tylko nie bardzo wiem, jak mam wam pomóc – westchnął.
– Wszystko opisałem w raporcie.

– To teraz powiedz nam, co pominąłeś – włączył się do rozmowy Edward.

Mówił tonem tak władczym, że nawet Alicja się zdziwiła. Nie mówiąc już o Soczówce, który wyraźnie wyglądał na zbitego

z tropu. Świadczyły o tym wyraz jego twarzy oraz to, że na moment przestał mówić. Odkąd Alicja usiadła przy jego biurku, praktycznie przez cały czas coś opowiadał. Widocznie siedzenie cały dzień w otoczeniu tych, którzy już nie mogą nic powiedzieć, odbijało się na psychice o wiele mocniej, niż można zakładać.

– Co pominąłem? – zapowietrzył się. – Za mniejsze obrazy ludzie dostawali po mordzie.

– Wątpię. Mów, co tam znalazłeś.

Uśmiech, który pojawił się na twarzy Soczówki, trwał może ułamek sekundy. Wystarczająco długo, by Alicja go zauważyła. Po raz kolejny próbowali ją podejść. Tym razem nie zamierzała dawać im satysfakcji.

– Panowie – poprosiła. – Czy możemy przez chwilę zachowywać się jak dorośli? Mówimy o zamordowanej dziewczynce.

– To nie było morderstwo – doprecyzował Soczówka. – Przynajmniej nie wynika to z sekcji. Brak śladów wskazujących na zagardlenie czy zadzierzgnięcie. Monika Orczyk zadławiła się cukierkiem.

Alicji trudno było w to uwierzyć, szczególnie po spędzeniu czasu z matką dziewczynki. Dalej też pamiętała, jak wyglądał ich dom, gdzie brud odklejał się płatami od ścian, a pijany facet nawet nie zarejestrował tego, że jego córka leży w płytkim grobie niedaleko ogrodzenia.

– Wiem, że to trudne do przełknięcia, ale sekcja nie kłamie.

– Soczówka wzruszył ramionami. – Monika miała pecha.

– Pecha?

– Brakuje mi tutaj odpowiedniego słowa – przyznał. – Ludzie schodzą z głupszych powodów niż zadławienie. Sprawdziłem statystyki. W Polsce umiera tak dziesięć osób dziennie. Ludzki organizm został wadliwie skonstruowany. Wystarczy cukierek albo zbyt duży kawałek mięsa, by pożegnać się z życiem. Nie można jednocześnie przełykać i oddychać. I nie jest to przyjemne pożegnanie, zapewniam. Widywałem takie na stażu, a i teraz czasem mi się trafiają.

Z tym Alicja mogła się zgodzić. Pamiętała, jak wyglądały oczy dziewczynki.

– A ten ślad na głowie? – spytała. – Przypominał ślad jak po uderzeniu czymś twardym. Przy łóżku leżał rozwalony zegar.

– To wydarzyło się już po śmierci dziewczynki. Niedługo, może godzinę po tym, jak serce przestało pompować krew.

– To nie ma sensu – zauważyła Alicja. – Po co Justyna miałaby dodatkowo okaleczać ciało córki? Taka manifestacja złości do niej nie pasuje.

Dotarło do niej, dlaczego prokurator tak chętnie pozwolił jej na rozmowę z Orczyk.

– Potrzebujecie jej zeznań – powiedziała, spoglądając na Edwarda. – Inaczej co macie?

– Znieważenie zwłok – odparł podinspektor. – Może dwa lata. Prokurator będzie chciał przyklepać zacieranie śladów, ale to nie przejdzie. Nie z takimi wynikami sekcji.

Soczówka tylko wzruszył ramionami.

– No co mogę poradzić? Tak było. Zawsze możecie zlecić drugą ekspertyzę.

– Wymagałaby ekshumacji – wyjaśnił Górski. – Wątpię, czy do niej dojdzie. Góra chce szybkiego zakończenia sprawy.

Zaczyna się wokół tego robić smród. Pismaki zarzucają nam niekompetencję.

– Czyli wszystko po staremu – podsumował Bartosz. – I co? Matka dalej milczy?

– Słowa nie powiedziała od aresztowania – uprzedziła Edwarda Alicja. – Gdyby dali mi z nią więcej czasu, może bym coś z niej wyciągnęła.

Górski podniósł się z krzesła i zaczął chodzić po pomieszczeniu. Zatrzymał się przy stole sekcyjnym i przejechał palcami po metalowej rynnie służącej do odprowadzania płynów.

– Tego już nie wyczaruję.

– Wiem – odpowiedziała. – Tak tylko mówię.

– Jakież ślady przemocy seksualnej?

Podinspektor się nie poddawał, choć Alicja wiedziała, że raport patologa czytał już wielokrotnie. Ostatni raz przeglądał go jeszcze w samochodzie, kiedy zaparkowali pod zakładem medycyny sądowej. Ona nie musiała na niego patrzeć. Martwi nie dawali jej żadnych odpowiedzi. Robili to żywi, a przynajmniej do tej pory udawało się jej coś z nich wyciągnąć. Orczyk stanowiła wyzwanie, z którym Alicja chętnie raz jeszcze by się zmierzyła, gdyby tylko dano jej szansę.

– Nic. Dalej była dziewicą. Żadnych krwiaków na ciele, które wskazywałyby na jakąkolwiek przemoc w rodzinie. – Soczówka brzmiał, jakby recytował szkolny wiersz, którego nauczył się na pamięć przed kilkoma minutami. – Obrażeń wewnętrznych też nie stwierdziłem. Uwierzcie, gdybym mógł, dałbym wam

coś więcej, ale nie mam co. Nawet próchnicy nie miała. Dziaśła lekko podrażnione, ale to przez brak witamin.

Alicja słuchała tego z coraz większym obrzydzeniem. Orczyk zamordowała swoją córkę i ujdzie jej to na sucho. Czuła to i wiedziała, że Edward także. Inaczej nie przyjechaliby tutaj i nie wypytywali patologa o to, co mogli przeczytać w jego raporcie. Szukali czegokolwiek, co pozwoliłoby im wymierzyć sprawiedliwość.

– Wypuszczą ją – powiedziała na głos to, co wszyscy zebrani wokół musieli myśleć. – Zasłonią się chwilową niepoczytalnością. Zaliczą jej pobyt w areszcie na poczet kary i na tym się skończy.

– Nie mamy pewności, że faktycznie doszło do przestępstwa.

Słowa Edwarda uderzyły ją mocniej, niż się spodziewała.

– Żartujesz, prawda? Wierzysz w to, że zadławiła się pieprzonym cukierkiem?

– Nie muszę w to wierzyć – odpowiedział Górski. – To jest na papierze i to sąd będzie brał pod uwagę. Fakty, nie domniemania.

Utkwiła wzrok w Soczówce.

– Mogło być tak, że matka wepchnęła jej tego cukierka do gardła i przytrzymała?

– Nie. – Pokręcił głową. – Byłyby ślady wokół ust i naskórek pod paznokciami. Kiedy ktoś próbuje cię udusić, zaczynasz się bronić. Gryziesz napastnika, atakujesz czy próbujesz odepchnąć. Tutaj nic takiego nie miało miejsca.

– Toksykologia?

Soczówka opadł na swoje krzesło.

– Słuchajcie, ja to wszystko rozumiem, naprawdę. Uwierzcie, chciałbym wam pomóc, ale nie mogę. Nie jestem w stanie dodać nic więcej niż to, co umieściłem w raporcie z sekcji. Krew była czysta, pobrana zgodnie ze sztuką, z tętnicy udowej. W moczu także nic nie wyszło – wyjaśnił. – Pobrałem nawet płyn z gałki ocznej, mimo że tutaj nie było ku temu podstaw. Wszystko było czyste. Edward, wiesz przecież, jak to wygląda. Nie jestem pierwszym lepszym amatorem.

– Nic takiego nie insynuuję – rzucił Górski i spojrzał na Alicję. – Głośno myślimy po prostu.

– Odnoszę inne wrażenie.

Widziała, że lekarz zaczyna się denerwować. Nie dlatego, że coś ukrywał, ale z powodu kierowanych w jego stronę oskarżeń. Nawet jeżeli te nie padały wprost, dało się je wyczuć w powietrzu, które pachniało formaliną, środkami do czyszczenia podłóg i nikotyną. Alicja miała ochotę stąd wyjść i poczuć w płucach trochę warszawskiego smogu, na który do tej pory tylko narzekała.

– Wybacz – przeprosił Edward. – Cholernie mnie to męczy.

– Widzę.

– Czytałem twój raport tyle razy, że znam go na pamięć. Po tym, co tam napisałeś, nawet nie ma jak zarzucić jej zaniedbania.

– A ojciec?

– Po tym, ile wydmuchał na miejscu zdarzenia, to cud, że facet w ogóle oddycha – odpowiedział Górski. – Zresztą ma alibi. Koledzy zawlekli go do domu dopiero nad ranem. Czas zgonu Moniki przeczy temu, że ojciec brał w tym udział. Przynajmniej bezpośrednio.

Podinspektor wrócił na swoje miejsce przy biurku. Usiadł ciężko na krześle i zaczął wpatrywać się w zdjęcie stojące przed nim.

– Muszę w końcu do was przyjechać. Dawno mnie nie było. Kiedyś to każde wakacje razem spędzaliśmy.

– Wiesz, że drzwi zawsze stoją otworem – odparł Soczówka. – Tylko może zadzwonić wcześniej, to jakieś ciasto będziemy mieli, żebyś o suchym pysku nie musiał siedzieć.

– Cukier mi szkodzi.

– Cukier wszystkim szkodzi – zaśmiał się lekarz. – Tego syfu dodają wszędzie, nawet do kabanosów. Gdybyś wiedział, ile mnie kosztuje dentysta dla młodej, to wyrzuciłbyś odznakę do śmietnika i zajął się prawdziwą pracą. W życiu nie podjąłbym innej decyzji i dalej ją kocham, ale do jasnej cholery... Jej dentysta kupił sobie ostatnio porsche. Drugie.

Alicja prawie zaśmiała się z żartu lekarza. Dopóki nie przypomniała sobie swoich wizyt, na które matka musiała ją zaciągać siłą i prawdopodobnie podstępem. Dźwięk pracującego wiertła do tej pory potrafił śnić jej się po nocach, a sama do dentysty wybierała się dopiero wtedy, kiedy zaczynało boleć. I zostawiała wtedy fortunę u ludzi, którzy przerażali ją bardziej niż poborcy podatkowi.

– Nie miała próchnicy – powiedziała na głos. – Monika nie miała próchnicy.

– To raczej trudno podciągnąć pod zaniedbanie – zauważył Soczówka. – Rzekłbym, że raczej w drugą stronę.

– Nie o to mi chodzi. Pamiętasz, że przy jej łóżku leżały cukierki – zwróciła się do Edwarda. – Na stoliku nocnym.

– To grubymi nićmi szyte – podchwycił Górski. – Bardzo grubymi.

– Nie rozumiem, o co wam chodzi – wtrącił się Soczówka. – Co jest grubymi nićmi szyte?

Teraz Alicja podniosła się ze swojego miejsca. Na stojąco lepiej się jej myślało, a poza tym tutejsze krzesła należały do tych, które spełniały swoją funkcję przez maksymalnie pięć minut. Później siedzenie na nich stawało się męczarnią, a petent sam chciał opuścić swoje stanowisko. Wątpiła, by wygoda była czynnikiem, którym się kierowano, kupując wyposażenie do prosektorium. Raczej skupiono się na cenie, co z punktu widzenia budżetówki miało więcej sensu. W końcu niewielu gości przekraczało te chłodne progi o własnych siłach i było w stanie w ogóle siedzieć.

– Co masz przy łóżku? – skierowała swoje pytanie w stronę lekarza. – Co trzymasz na stoliku nocnym?

Soczówka zamyślił się i wyraźnie nie chciał odpowiadać zupełnie szczerze.

– Zegarek, szklankę wody i jakąś książkę – odpowiedział po głębszym namyśle. – Co to ma do rzeczy?

– Dodałabym do tego jeszcze papierosy. Żółty nalot na opuszkach palców świadczy o tym, że jesteś nałogowym palaczem, i jeszcze nerwowo zerkasz w stronę okna, kiedy coś ci się nie podoba. Już ze trzy razy chciałeś wyjść na zewnątrz, żeby zapalić, choć wydaje mi się, że jak jesteś tutaj sam, to tylko otwierasz okno. Nie palisz okazjonalnie. Paczka dziennie? Dwie?

– Tak...

– Papieros przed snem czy tuż po przebudzeniu?

– Dalej nie rozumiem, co to ma wspólnego ze sprawą.

– Trzymasz fajki na stoliku nocnym – wyjaśniła. – Może nie zawsze, ale gdzieś w zasięgu wzroku pewnie już tak. Nie wiem, czy palisz w łóżku, ale to pierwsze, o czym myślisz po obudzeniu, i ostatnie przed zaśnięciem. I nie śpicie z żoną osobno przez chrapanie. Pot palacza pachnie inaczej. Palacze mają też problemy z potenc... Nieważne.

Czuła, że jest na fali i powinna się zamknąć, jeżeli nie chce spalić za sobą mostów. To, co mówiła, prowadziło właśnie do tego. Nikt nie lubił słuchać wiwisekcji swojego życia od praktycznie obcej osoby, która na dodatek wyciągała wnioski po kilkunastu wspólnych minutach. Najbardziej ludzi drażniło to, że Alicja miała rację. Teraz również.

– Dobra jesteś – skwitował Soczówka. – Nie dziwię się, że Edward cię chwali.

Po raz pierwszy Alicja usłyszała, że Górski mówił o niej osobie trzeciej. Uznała to za dobry omen i coś, czym zacznie się chełpić w pełni dopiero, kiedy uzna, że na to zasłużyła.

– Cukierki na stoliku nocnym mogą oznaczać, że Monika lubiła podjadać słodycze. Mało które dziecko nie ma po tym próchnicy – zauważyła. – Ona miała zdrowe zęby. W domu, gdzie brud osiadał na ubraniu, jak tylko przestąpiło się próg. Wątpię, żeby kazano jej co wieczór szczotkować zęby. Stare podręczniki, ubrania też nie za nowe. Tam się nie przelewało. Te cukierki nie były czymś stałym. To anomalia.

– Nie ma szans, żeby sąd wziął to pod uwagę – dodał Górski.
– Bądź realistką. Dobrze kombinujesz, ale nie udowodnisz, że Orczyk podłożyła te cukierki. Nawet jeżeli zasiejesz ziarno niepewności, to za mało, by wykazać, że Justyna wiedziała

o tym, co może się stać. Sąd co najwyżej stwierdzi, że matka chciała jakoś nagrodzić Monikę, a nie, że zakładała zadławienie. To fantazja.

– Wiem, ale posłuchaj. Ona wiedziała, czym może się to skończyć. Może doprowadziła do tego nieświadomie, ale wątpię. Zaplanowała to. Musiała przeczuwać, że Monika rzuci się na nie jak opętana. To było dziecko, któremu dała zakazany owoc. Coś, czego nigdy nie próbowała. Równie dobrze mogła postawić w jej pokoju wielki przycisk z napisem „nie dotykaj”.

– Mówię ci, Alicja, nie udowodnisz tego.

– Nie muszę. – Uśmiechnęła się. – Za to ty musisz teraz wyprosić u prokuratora przysługę. Wyduszę z niej przyznanie się do winy.

Jesień 2019

„Domniemanie niewinności jest przereklamowane”.

Alicja przeczytała napis na przypince, która ledwo trzymała się plecaka leżącego na ziemi. Wyglądał na porzucony, i to gdzieś w latach 80., ponieważ oprócz mądrości życiowej umieszczonej na kawałku plastiku z agrafką miał tam jeszcze wczepionych kilkanaście innych przypinek. Głównie kapel, które zaczynały przed laty i dalej zajmowały ciepłe miejsce w serduszkach zatwardziałych metalowców. Sama kilka z nich rozpoznała. Death, Pestilence, Carcass, Venom i zaplątał się tam nawet olsztyński Vader. Zupełnie nie współgrało to z osobą, która okazała się właścicielem plecaka.

Jeśli sądzić po ubiorze dziewczyny, ta dopiero co skończyła liceum i zapomniała, że trafiła do prawdziwego świata, gdzie warto czasem prezentować się poważnie. Miała na sobie różową koszulkę z jednorożcem, z którego tylnych części ciała strzelała tęcza. Wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z tego faktu, co potwierdzał zresztą napis nadrukowany pod rysunkiem. Alicja nie była pewna, czy dobrze go przetłumaczyła na polski, ale przekazywał informację o tym,

że nie warto niczego dusić w sobie. Patrzyła na dziewczynę i zaczynała myśleć, że zmienia się w babcię. Dalej była przecież młoda, ale nie potrafiła przestać myśleć o tym, że spodniom kobiety przydałaby się wizyta u krawca, ponieważ gdzieś połowy z nich brakowało.

Była hipokrytką, bo sama ubierała się do swojej pracy znacznie bardziej wyzywająco. Zaczynało do niej docierać, że staje się po prostu zazdrosna.

Czas to podstępny skurczybyk i nikogo nie oszczędza. Alicji zostało może kilka lat, zanim przyjdzie pora, by odwieść stringi do szafy. Już czuła, że jej piersi zbliżają się w stronę pępka i nie zamierzają wracać na swoje pierwotne miejsce. Grawitacja od dawna uparcie pozbawiała ją kobiecości. Starła się o tym za dużo nie myśleć, ale patrząc na takie dziewczyny, trudno było pozostać obojętnym. U niej wszystko sterczało tak, jak powinno.

– Tutaj ją znaleźiono – powiedziała, wyciągając z kieszeni spodni podgrzewacz do tytoniu. Włączyła go i zaciągnęła się, a wokół nagle zapachniało truskawkami. – Ciało odkrył jakiś facet spacerujący z psem, a raczej tak mówił. Pewnie przyszedł tutaj, by się onanizować.

– Słucham?

Alicja wróciła do rzeczywistości i oderwała wzrok od ciała dziewczyny.

– Ten lasek to popularne miejsce – wyjaśniła tamta. – Policjanci, którzy przyjechali na miejsce, powiedzieli mi potem, że nie było żadnego psa. Facet niby coś tam tłumaczył, że żona przyjechała i zabrała, ale obrączki też nie nosił. Jest taka

grupa na Facebooku, gdzie kolesie polecają sobie takie miejscówki. Cisza, spokój, masturbacja.

– Powinnam pytać, skąd masz taką wiedzę?

– To zależy, czy chcesz znać odpowiedź.

Zaciągnęła się raz jeszcze i wyłączyła urządzenie. Alicja pamiętała, że kiedyś paliło się po prostu papierosy. Wokół policjantów cuchnęło wtedy na kilometr. Za to sępiąc od któregoś fajkę, dało się wyciągnąć potrzebne informacje lub po prostu lepiej człowieka poznać. Jakkolwiek głupio to brzmiało, papierosy zbliżały ludzi. Nie wyobrażała sobie, by dziś prosić kogoś o to, żeby dał się zaciągnąć truskawkowym... czymś. Nawet nie wiedziała, jak poprawnie nazywać urządzenie, z którego dziewczyna korzystała. Wyglądało jak plastikowa jednorazówka. Ekolodzy musieli być wniebowzięci. Podobnie jak wtedy, kiedy ktoś wpadł na pomysł robienia kawy w kapsułkach. Aluminiowe opakowania nadają się do przechowywania kawy, ale jakoś nikt nie wspominał o tym, że do ich produkcji wykorzystywane są boksyty. Ich wydobycie i sama produkcja to koszmar każdego pracownika Greenpeace. Alicja kiedyś interesowała się tym tematem, szukając ekspresu do domu, i zrezygnowała z kapsułek, przeczytawszy, że obowiązek recyklingu przerzucany jest na konsumenta. Należało zbierać zużyte opakowania i odnosić do sklepu, czego nikt przecież robić nie będzie. Oczami wyobraźni widziała już, jak jednorazówka dziewczyny kończy w jakimś śmietniku, a potem ląduje na wysypisku, gdzie będzie się rozkładała sto lat.

– Jej stopień rozkładu był znaczny – dodała po chwili. – To już pewnie wiecie, co? Ojciec mi mówił, że wujek to znał jego

raporty lepiej niż on sam.

– To źle świadczy o pani ojcu – odparł Edward. – Jestem pewien, że tylko żartował.

– Przecież wiem, wujek.

Patrząc na dziewczynę, Alicja cały czas miała w pamięci zdjęcie, które widziała w gabinecie Soczówki. Uśmiechnięte, ciekawe świata dziecko stało się dorosłym człowiekiem. Kiedy Mort przekroczyła trzydziestkę, zaczęło jej się wydawać, że czas się zatrzymał dla wszystkich wokół. Patrząc na dziewczynę, uświadomiła sobie, jak mylne to było wrażenie.

– Pani Aleksandro, bardziej ciekawią nas wyniki badań DNA – wtrąciła się Alicja. – Są trochę... niejasne.

– Prosiłam, żeby mówić mi po imieniu. – Tamta się uśmiechnęła. – Wiem, że jestem sporo młodsza, ale tak będzie nam wygodniej.

Naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego podlegało karze grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech, ale Alicja i tak w tej chwili rozważała atak na dziewczynę. Pasywna agresja w jej wykonaniu zasługiwała na pochwałę i miejsce w podręcznikach do psychologii.

– Olu. – Zacisnęła szczęki odrobinę za mocno. – Powiedz mi, jakim cudem kobieta, którą tu znaleziono, ma być spokrewniona z Justyną Orczyk? Ta nie miała żadnej żyjącej rodziny. Żadnej.

– Nie wiem i mówiąc szczerze, nie interesuje mnie to. Tak mówią wyniki. Nie będę ich kwestionować dlatego, że są dla kogoś niewygodne.

– Nie o to mi chodzi – rzuciła Mort. – Sugerowałaś wcześniej, że to może być jej córka. Orczyk miała jedno dziecko i to nie żyje od lat.

– Jesteś pewna?

– Widziałam, jak wyciągają jej ciało z ziemi.

– Nie o tym mówię. – Ola westchnęła, jakby rozmawiała z dwulatkiem, który postanowił po raz kolejny wepchnąć do nosa gumkę do ścierania. – Może ta cała Orczyk miała więcej dzieci, o których wam nie powiedziała?

– Sprawdziliśmy to. Bardzo dokładnie.

Alicja doskonale pamiętała, jak wyglądał cały proces morderczyny. Prześwietlono ją i wszystkich z nią związanych. Wypytano rodzinę, sąsiadów, a nawet sprzedawców w sklepach, gdzie Orczyk robiła zakupy. Wszelkie dokumenty sprawdzano po kilka razy i nigdzie nie było informacji o kolejnych dzieciach. W domu także nie znaleziono śladów, które mogłyby wskazywać na obecność innych osób. Mort nie dopuszczała takiej możliwości.

– Sprawdźmy to raz jeszcze – wtrącił się Edward. – Nigdy nie wiadomo.

– Przepraszamy na chwilę.

Mort podeszła do Górskiego i złapała go mocno pod ramię. Czuła przez jego kurtkę, że stracił siły, a mięśnie już tylko podtrzymywały mu skórę. Nie zamierzała jednak traktować go ulgowo tylko dlatego, że powoli dobiegał do mety biegu zwanego życiem. Mózg dalej doskonale mu pracował, a to z nim miała największy problem.

Odprowadziła Edwarda kilka metrów od miejsca, w którym znaleziono ciało, i na tyle daleko od Oli, by ta przypadkiem ich

nie usłyszała. Chciała, żeby byli w trakcie tej rozmowy sami.

– Co robisz? – spytała ze złością. – Co chcesz sprawdzać?

– To, co powiedziała – wyjaśnił spokojnie. – Nie uważasz, że warto się upewnić?

– Naprawdę myślisz, że przegapilibyśmy coś takiego?

– Najprostsze rozwiązania są czasem tymi najlepszymi.

Miała dość generycznych rad padających z ust Edwarda. Niepotrzebnie się w to wszystko pakowała. Ktoś robił sobie głupie żarty z niej, policji i wszystkich tych, którzy na poważnie podchodzili do sprawy. Nie zamierzała w tym dłużej uczestniczyć.

– Wiesz co? Baw się w to dalej, ale beze mnie – powiedziała, chowając dłonie do kieszeni, aby Górski nie zauważył, że zaczęły jej drżeć. – Nie będę więcej tracić na to czasu.

– Widziałaś ją. Widziałaś jej reakcję na to, co powiedzieli policjanci.

– Mówisz o Orczyk? – prychnęła. – Proszę cię. Może gdyby dostała patelnię po twarzy, dałoby się tam coś dostrzec. Udawała załamana, nic więcej.

To, co mówiła Alicja, nie do końca można było uznać za prawdę. Faktycznie miała trudności, by odczytać emocje z twarzy kobiety, ale już samo ciało zdawało się zachowywać prawdziwie. Mort nie mogła jednak z całą stanowczością stwierdzić, czy na wiadomość o znalezieniu ciała Orczyk zareagowała szczerym bólem. Trochę płakała i ukrywała twarz w dłoniach, ale to potrafi pierwsza lepsza aktorka z oper mydlanych, gdy musi udawać żałobę po śmierci swojego trzeciego męża, który przypadkiem okazał się także jej dawno

zaginionym bratem. Alicja czuła się podobnie, będąc świadkiem tej sceny.

– Moim zdaniem była zdziwiona – powiedział Edward i spojrzał w stronę Oli. – Nie wiem, kogo tutaj znaleźli, ale chcę się dowiedzieć. Ty nie?

– Nie. Już nie.

– Co się zmieniło?

– Mam dość – odparła szczerze Alicja. – Straciłam cały dzień, który miałam mieć wolny tak w ogóle, żeby najpierw pojechać do cholernego Piekiełka, i po co? Żeby wrócić stamtąd do Warszawy. Mam dodać do tego jeszcze bezproduktywne popołudnie z morderczynią, a teraz szlajanie się po jakimś zagajniku, gdzie faceci robią sobie dobrze? Coś pominęłam?

– Nie widziałaś jeszcze zdjęć.

– Jakich zdjęć?

Górski nic nie powiedział. Kiwnął tylko głową, by Alicja podążyła za nim. Posłuchała, ale chodzenie po lesie nigdy nie należało do jej ulubionych zajęć. Zdecydowanie bliżej było jej do mieszczaucha, który kiedy potrzebował grzybów, to szedł po nie do sklepu, a nie wstawał o czwartej nad ranem, by w jakimś lesie złapać kilka kleszczy. Gdy wróci do domu, będzie musiała sprawdzić, czy przypadkiem czegoś ze sobą nie przywlekła.

Znajdowali się może dziesięć kilometrów od granicy z Warszawą, a Alicja odnosiła wrażenie, że to zupełnie inny świat. Czuła się jak w programie National Geographic. Brakowało jedynie głosu Czubówny, która odgrywałaby rolę narratora tego koszmaru. Zewsząd otaczały ją grube, wysokie drzewa. Na dodatek robiło się już ciemno i za chwilę Mort

będzie musiała włączyć latarkę w telefonie, jeżeli dalej zależy jej na zębach.

Podeszła do towarzyszy niedoli.

– Dobra, pokazuj – powiedziała niechętnie.

– Pohamuj entuzjazm. – Ola parsknęła. – W ogóle nie powinnam wam tego dawać. Jeżeli się nie mylę, żadne z was nie jest już policjantem, co nie?

– Ja jestem – odparł Górski.

– Emeryci się nie liczą, wujek, sorry.

Dziewczyna schyliła się do swojego plecaka i wyciągnęła z niego teczkę na dokumenty. Alicja widywała takich tysiące w policyjnym archiwum. Numery spraw, napisane grubym markerem na okładce, dla funkcjonariuszy stanowiły punkt odniesienia, a skrywały wiele ludzkich tragedii. Kiedyś próbowała policzyć, ile faktycznie nieszczęść zawierały takie akta zgrupowane tylko na jednym posterunku. Zatrzymała się na kilku tysiącach. I choć nie wszystkie opisywały morderstwa, nie poprawiło to samopoczucia. Zdawało się jej, że żyje w mieście bezprawia, gdzie gwałty, rabunki, podpalenia oraz mniejsze wykroczenia zdarzały się każdego dnia i było ich coraz więcej z każdym kolejnym. Potem przestała już o tym myśleć.

Ola wyciągnęła akta w stronę Alicji.

– Ostrzegam, to nie są miłe rzeczy.

– Domyślam się.

Edward nie wyglądał na zainteresowanego dokumentami. Oznaczało to, że już wcześniej je widział i skoro uznał, że ona też powinna, to faktycznie mogła poświęcić im kilka minut.

Otworzyła teczkę i już wiedziała, że Górski miał rację. To nie była zwykła sprawa. Kobieta leżała przykryta lekką warstwą ziemi i mokrych liści, a wokół niej walały się śmieci. Wyglądało to tak, jakby ktoś rozsypał wokół niej tygodniową zawartość kosza. Mort zobaczyła na fotografii jakieś resztki jedzenia, paragon z kawiarni o dziwnej nazwie i parę opakowań po szynce. Nic, co zwróciłoby jej uwagę i odwracało ją od ciała. Komuś nie zależało na tym, by je ukryć. Alicja dostrzegała już pierwsze ślady rozkładu gnilnego. Nie potrafiła dokładnie ocenić, ile czasu minęło, zanim odnaleziono zwłoki, ale z pewnością nie był to jeden dzień. Prędzej tydzień lub półtora. Kobieta przyjęła pozycję embrionalną lub została w niej ułożona. Nie to jednak zwracało największą uwagę.

– Ona jest łysa – powiedziała, patrząc na pierwsze zdjęcie z teczki. – Jakieś ślady wewnątrz ciała, że chorowała?

– Nie – odpowiedziała Ola. – Okaz zdrowa.

– Przyczyna śmierci?

Soczówka spojrzała na Górskiego, który tylko skinął głową.

– Zadzierzgnięcie.

– Do czegoś takiego potrzeba dużo siły. Raczej to mężczyzna był sprawcą – głośno myślała Alicja. – Znalezione gdzieś jej włosy? Przeszukano teren?

– Możesz mi nie wierzyć, ale zajmowali się tym profesjonaliści. Tak, przeszukano miejsce zdarzenia. Nie, nie znaleziono nic więcej. Rzęs i brwi także. Nie mówiąc już o reszcie owłosienia.

– To może być trofeum – mówiła Alicja już sama do siebie. – Pamiątka. Czasem się to zdarza.

– W filmach z pewnością – dodała Soczówka. – Ktoś był bardzo dokładny. Ogolona już po śmierci. To, co zrobiono z palcami, także.

Alicja spojrzała na kolejne zdjęcie. Tym razem nie pokazywało całej sylwetki kobiety, ale jej dłonie, których wnętrze zostało wypalone. Wyglądało, jakby skórę polano kwasem, a następnie dla pewności skorzystano jeszcze z papieru ściernego.

– Niech zgadnę, nie da się odczytać linii papilarnych.

– No nie bardzo.

– Kwas?

– Ług sodowy – doprecyzowała Soczówka. – Odpowiednio dużo samozaparcia i uzyskujesz podobne efekty, a na dodatek, jak ogarniasz chemię na poziomie podstawówki, zrobisz to sama w domu.

– To trochę komplikuje sprawę. Po co to wszystko?

– Pewnie po to, żeby utrudnić identyfikację. – Ola powiedziała na głos to, czego Alicja już się domyślała. – Tylko to i tak bez sensu, skoro można sprawdzić DNA. To już nie średniowiecze, kiedy ludzi identyfikowało się tylko po tym, jakie włosy nosili, czy po odciskach. Przynajmniej zębów jej nie wyrwano.

– To może być przypadek – stwierdziła Alicja, zamykając teczkę. – Błąd. To nie jest Monika ani tym bardziej żadne inne magicznie odkryte dziecko Orczyk. Próbką mogła być zanieczyszczona.

Szukała wyjaśnienia, a to wydawało się najbardziej prawdopodobne. Może nie idealne, ale na ten moment musiało wystarczyć. Inne oznaczałoby, że Mort popełniła błąd, i to

z gatunku tych niewybaczalnych. To ona przyczyniła się do tego, że Orczyk wylądowała w więzieniu, i dalej była przekonana, że podjęła wtedy dobrą decyzję, wymuszając zeznania, a raczej popychając podejrzaną do tego, by sama powiedziała, co się wydarzyło. Bez tego Orczyk i tak by wylądowała za kratkami, ale dzięki temu odbyło się to sprawniej. Tak Mort to sobie tłumaczyła.

– Próbkę nie była zanieczyszczona – powiedziała Soczówka. – Ja ją pobierałam.

– Nie twierdę, że źle coś zrobiłaś. Błędy się zdarzają.

– Wujek, weź ją ode mnie, bo to się źle skończy.

W jej głosie Alicja słyszała, że żartuje, ale jednak na twarzy dziewczyny zauważyła ślad złości. Całkiem zrozumiałe, szczególnie że niechcący zarzuciła dziewczynie niekompetencję. Nikt nie lubił, kiedy wytykano mu błędy.

– Już się zamykam – odparła Alicja. – Coś jeszcze?

– To ci nie wystarczy? – spytał Górski. – Znaleziono martwą kobietę...

– Codziennie ktoś umiera – przerwała mu. – Tak, wiem, jak to brzmi, i powinnam być bardziej współczująca czy coś, ale nie mam ochoty. Nie pracuję już w policji i to nie mój problem.

Nauczenie się mówienia tego, co naprawdę się myśli, zajęło Alicji wiele lat. Zawsze uważała się za pewną siebie osobę, której trudno było cokolwiek narzucić. I długo uważała, że tak właśnie jest, nie zdając sobie sprawy z tego, że się okłamywała. Nie potrafiła zliczyć, ile razy wołała nic nie powiedzieć niż narazić się na szydercze komentarze lub by przypadkiem nie urazić kruchego męskiego ego swoich współpracowników. Czasem zdawało jej się, że ci twardzi

faceci rozpadliby się na kawałki, gdyby mówiło się do nich szczerze lub co gorsze, nie dawało się wyręczać. Zresztą Alicja kilkakrotnie to wykorzystała, kiedy sama nie chciała brudzić rąk przy wymianie przebitej opony. Wystarczyło zatrzepotać rękami, a rycerze w jeansach z dyskontu rzucali się do pomocy.

Teraz miała już dość i zamierzała zostawić to całe szaleństwo za sobą. Dała się wciągnąć w coś, co od początku nie powinno jej w ogóle obchodzić. Żałowała, że nie wyrzuciła lalki do śmietnika w chwili, kiedy otworzyła paczkę.

– Uważam, że to jest nasz problem. – Górski ściszył głos. – Pamiętasz?

– Tak, pamiętam. I nie, nie będę się w tym babrać. Mam robotę.

Skłamała z pełną premedytacją. Ludzie łatwiej przyjmowali odmowę, kiedy podawało im się solidne argumenty. Alicja w tej chwili nie miała żadnych zleceń. Wierzyła w to, że sprawa Weroniki i jej męża, którego oszukała ostatnio w hotelu, pozwoli jej rozruszać biznes. Górski nie musiał znać szczegółów jej zawodowego życia. Wystarczyło, by wiedział, że jest zajęta i niezainteresowana dalszym babraniem się w tym bagienku.

– Państwo wybaczą. – Uśmiechnęła się. – Miło było poznać i wierzę, że ojciec jest dumny, że córka poszła w jego ślady.

– Wolałby mnie widzieć w sektorze prywatnym, ale rodzicom trudno dogodzić. Weź to ze sobą.

Ola schyliła się i podniosła plecak. Na materiale osiadły mokre liście i coś, co wyglądało na zużytą prezerwatywę lub skórę pozostawioną przez jakiegoś węża. Im dłużej Alicja stała

w tym miejscu, tym większą miała ochotę, by wskoczyć pod prysznic i opuścić go dopiero wtedy, kiedy do jej drzwi zapukają ludzie z wodociągów miejskich, przerażeni zużyciem wody.

– Zrobiłam kopię.

Soczówka wyciągnęła przezroczystą koszulkę ze zdjęciami i niemal wcisnęła Alicji w rękę.

– Wujek mówił, że potrafiłaś wypatrzyć szczegóły, które innym umykały – dodała. – Skoro uważasz, że popełniłam błąd, udowodnij mi to.

– Nie mam już pięciu lat, by takie sztuczki na mnie działały.

– Za to jesteś ambitna – odrzekła z szerokim uśmiechem Ola. – Wujek tak mówił.

– Prosiłem cię, żebyś nie mówiła tak do mnie, kiedy jesteśmy w pracy – westchnął Górski. – To nieprofesjonalne.

Soczówka sięgnęła po swój truskawkowy substytut papierosa i mocno się nim zaciągnęła.

– Całe szczęście, że tylko ja tutaj pracuję.

Puściła oczko do Edwarda, zamknęła plecak i zarzuciła go na ramię. Nie otrzepała go nawet z brudu i ruszyła w stronę swojego samochodu. Alicja obserwowała z lekkim obrzydzeniem, jak w takt jej chodu kołysało się również to, co zebrała z ziemi. I teraz była pewna, że nie jest to skóra węża.

– Młódzież jest dziś nie do zniesienia – powiedział Górski, spoglądając na zdjęcia, które Alicja trzymała w dłoni. – Muszę porozmawiać z jej ojcem. Psuje mu renomę. A ty dokładnie przejrzyj te fotografie, tylko o tyle cię proszę.

– Edward... Odpuść. Straciliśmy na to i tak już wystarczająco dużo czasu. To się kupy nie trzyma. Daliśmy się

podejść i wciągnąć w coś, co dawno powinniśmy olać.

Górski jej nie słuchał. Znała go dostatecznie długo, by umieć to rozpoznać. Wiedziała też, co to oznacza.

– Sprawdź ostatnie ze zdjęć – rzekł, odchodząc w stronę swojego samochodu. – Jak zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mieszkam.

Nie chciała tego robić, a już na pewno nie przy nim, żeby nie dawać mu satysfakcji. Odczekała do momentu, aż zostanie zupełnie sama. Kiedy Edward odjechał, a ona otoczona była jedynie sosnami, zajrzała do zdjęć.

Ostatnie z nich pokazywało ciało kobiety już na sekcyjnym stole. Alicja spoglądała na jej plecy i wycięty na nich napis.

Jedna z wielu.

– Niepowtarzalna.

Jacek nie skończył nawet przeżuwać pierwszego kęsa kolacji, a już zdążył wyrazić swój zachwyt nad zdolnościami kulinarnymi Alicji. W normalnych okolicznościach skłonna była przymknąć oko na jego brak wychowania i mówienie z pełnymi ustami, ale dziś mocno jej to przeszkadzało. Podobnie jak wszystko inne, co robił jej mąż, od kiedy wróciła do domu.

– Jak coś ugotujesz, to smakuje wybornie.

– Przestań – poprosiła, siląc się na uprzejmy ton. – Kupiłam to w żabce.

– Niech ci będzie. Nikt tak nie programuje mikrofalówki, jak ty.

Spojrzała na rozgrzebaną lasagne, a raczej coś, co wyglądało jak resztki wiewiórki zebrane z drogi po tym, jak zwierzaka przejechała śmieciarka. Nawet nie spróbowała tego, co kupiła i przygotowała na kolację. Zupełnie nie miała ochoty na jedzenie ani tym bardziej na towarzystwo. Miała natomiast ochotę wstać od stołu i po prostu wyjść z mieszkania. Zrobić cokolwiek, byleby nie siedzieć dłużej obok przesadnie szczęśliwego człowieka. Optymizm Jacka stanowił przeciwwagę dla jej chłodnego realizmu i w większości przypadków to się sprawdzało.

Nie dziś.

Ostatni raz tak się czuła, kiedy pracowała w policji. Przynosiła robotę do domu i nie potrafiła się otrząsnąć z tego, co dalej siedziało jej w głowie. Czuła na sobie cały syf, który otaczał ją od rana do nocy i osiadał na włosach, skórze i umyśle. Długo nie umiała sobie z tym radzić i widać dalej sprawiało jej to kłopot. Nawet po zakończeniu służby i odejściu stamtąd przez długie miesiące dochodziła do siebie, zanim wymazała obrazy, które wypaliły się w jej podświadomości. Podejrzewała, że zdjęcia, które teraz spoczywały na dnie jej torebki, dołączają do tego grona.

– Wszystko w porządku?

Pytanie nie powinno w ogóle paść z ust Jacka. Znał ją i doskonale wiedział, kiedy lepiej się nie odzywać. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna się tak zachowywać, a jej mąż nie był niczemu winny.

– Tak. Zmęczona jestem.

– Powiesz mi, co robiłaś?

– Nie.

Zbyt późno ugryzła się w język. Alicja nie mogła obarczać męża tym, co leżało jej na wątrobie. Nie po raz kolejny. Niewiele brakowało, a ich związek rozpadłby się, zanim na dobre się zaczęł, właśnie przez jej pracę. Dziś, pomimo tego, że nie miała regularnej pensji ani tym bardziej godzin, układało im się lepiej. Woląca nie wracać do przeszłości i nie rozgrzebywać tego, co powinno zostać na zawsze przysypane. Podobnie myślała o sprawie Orczyk.

– Przepraszam – powiedziała, odsuwając talerz na bok. – Ciężki dzień.

– Domyślam się. Wybiegłaś z kawiarni, jakby się paliło. Mogłaś się chociaż odezwać.

– Wiem, miałam to zrobić, ale działo się tyle rzeczy, że...

– ...zapomniałaś – dokończył za nią. – Zdarza się.

Jacek miał prawdziwy dar wzbudzania w niej wyrzutów sumienia. W tym konkretnym przypadku akurat słusznie, co nie oznaczało, że Alicji podobała się jego postawa. Teraz, kiedy była podminowana, każda taka zagrywka mogła doprowadzić do kłótni.

– Przestań, proszę. Chcę pójść spać i zapomnieć o tym dniu.

– Jak wolisz.

Posiłek dokończyli już w ciszy, a raczej jej mąż to zrobił. Każde uderzenie widelca o talerz tylko coraz mocniej ją drażniło, odbierając apetyt. Podobnie jak zapach lasagne, który przypominał zmiksowane aromaty sztucznego sera, przegotowanego makaronu i środka do czyszczenia tapicerki. Żarcie, które kosztowało kilka złotych, musiało być nafaszerowane pierwiastkami bardziej niż drzewa w Prypeci.

Normalnie nie pozwoliłaby im na takie jedzenie, ale była winna Jackowi posiłek.

Dopóki nie weszła do mieszkania, jeszcze się jakoś trzymała. Dopiero czując znajome zapachy i widząc kolory, które tak pieczołowicie dobierała, by te kilkadziesiąt metrów kwadratowych zmienić w coś przyjemnego, poczuła, że zaraz wszystko rozwali. Górski miał rację. Soczówka także.

Ambicja ją zgubi.

Nie potrafiła wyrzucić z pamięci tego, co zobaczyła na zdjęciach, ani tym bardziej tego, co przed laty widziała w pokoju Moniki Orczyk. Dziewczyna w jednej z książek miała dokładnie ten sam napis, który wycięto na ciele kobiety.

Jedna z wielu.

Wtedy Alicja nie potrafiła go rozszyfrować i wyglądało na to, że nigdy jej się to nie uda. Nie potrafiła zrozumieć nawet, jak to możliwe, że ciało znalezione w lesie nosiło ślady DNA wskazujące na pokrewieństwo z Justyną Orczyk. To martwiło Alicję bardziej niż sam napis. Wiedziała, że jak tylko wstanie rano, pojedzie do Górskiego, a on pewnie będzie już na nią czekał z tą swoją paskudną gorącą herbatą.

– Będiesz to kończyć? – spytał mąż, podnosząc się z krzesła i sięgając po jej talerz. – Chciałbym pozmywać.

– Nie, nie jestem głodna.

Nawet nie zdążyła dokończyć zdania, a Jacek już zabrał jej kolację sprzed nosa. Czuła, że swoim zachowaniem tylko zaognia sytuację. Zastanawiała się, jak to możliwe, że w ciągu tylko kilku długich godzin nagle wszystko się tak bardzo popsuło. Rano jej mąż tryskał energią i dobrym humorem,

a teraz niewiele brakowało, by zaczął tłuc talerze. Zresztą gdy wkładał je do zlewu, prawie pozbył się części ich zastawy.

– Wstaw je do zmywarki – podpowiedziała. – Będzie szybciej i dokładniej.

– Mówiłem ci przecież, że coś złego się z nią dzieje – odparł, nalewając na gąbkę płyn do zmywania. – Umówiłem na jutro fachowca. Przyjdzie i naprawi.

– Ile to będzie kosztować? Sądziłam, że skonsultujesz to ze mną.

– Jakbyś odczytywała wiadomości, to może bym to skonsultował – warknął. – Pewnie stówę weźmie, może więcej. Plus koszty części. Pod warunkiem, że da się to w ogóle zrobić.

Poczuła, że to najwyższa pora, by się wycofać. Obydwoje byli już na skraju wytrzymania i jeżeli nie chcieli zakończyć tego dnia paskudną kłótnią, to któreś z nich musiało wyjść z kuchni.

– Pójdę zmyć makijaż – rzuciła, podnosząc się z krzesła i opuszczając pomieszczenie. – Potem może poczytam.

– Okej.

Przechodząc przez korytarz, spojrzała jeszcze na ich ślubne zdjęcie wiszące na ścianie. Jacek obejmował ją w pasie i wpatrywał się w nią tak, jakby nikt inny na całym świecie nie istniał. Ona spoglądała bezpośrednio w oko aparatu. Wtedy nie odczytywała tego jako znaku, że skupia się nie na tych kwestiach, na których powinna. Obecnie nie była tego już tak pewna. Fotografia pokryła się cienką warstwą kurzu, jak wiele innych rzeczy w przedpokoju, ale żadnemu z nich nie chciało się tego sprzątnąć. Jacek czasem jeszcze łapał za odkurzacza lub odkładał niektóre rzeczy na swoje miejsce.

Ostatnio trochę rzadziej niż na początku ich wspólnej drogi. Nie dziwiło jej to. Sama wolała pracować w twórczym chaosie, kiedy nie musiała zaprzętać sobie głowy takimi rzeczami jak ścierka do kurzu czy fakt, że dawno nie polerowała klamek.

Zanim zamknęła się w łazience, wyciągnęła z torebki zdjęcia, które otrzymała od Oli. Nie chciała rozkładać ich gdzieś na widoku. Jacek nie powinien ich oglądać z wielu powodów, ale głównie dlatego, że kiedyś obiecała mu, że nie wróci do swojej starej pracy. Święcie w to wierzyła. To jednak było coś zupełnie innego. Górski miał rację, twierdząc, że zabójstwo tej kobiety jest jakoś powiązane z jej pierwszą poważną sprawą. By spać spokojnie, musiała zrozumieć, w jaki sposób.

Stała przed lustrem i pozwoliła sobie na głośne westchnięcie. Nie miała ochoty na pełen rytuał pielęgnacyjny, który powtarzała za każdym razem, kiedy zmywała makijaż. Dziś chciała mieć to jak najszybciej za sobą. Wzięła wacik, nasączyła płynem micelarnym i niezbyt dokładnie przejechała nim po twarzy. Zależało jej na czasie, a nie dokładności. Zmyła makijaż z powiek i twarzy, darowała sobie kolejne etapy oczyszczania zalecane przez kosmetologów. Ci od dawna przestrzegali przed tym, by nie kłaść się spać z resztkami makijażu na twarzy. Normalnie użyłaby jeszcze olejku i żelu, a potem dokładnie to wszystko spłukała, ale na samą myśl robiło jej się słabo. Wolała te resztki energii, które jej zostały, wykorzystać na coś pożyteczniejszego. Gdyby była skrupulatna, dołożyłaby do tej listy tonik, serum, krem pod oczy, krem nawilżający, a do tego na sam koniec doszedłby jeszcze masaż płytką gua sha. Ten wynalazek miał ją odmłodzić o jakieś dziesięć lat, ale na razie zabrał jej tylko

kilkadziesiąt złotych z portfela. Faceci mieli pod tym względem o wiele lepiej, bo płukali twarz wodą z kranu, używali jednego mydła do całego ciała, a i tak wyglądali, jakby właśnie wyszli ze spa.

Dokończyła proces i usiadła na skraju wanny. Miała przynajmniej kilka minut, zanim Jacek zacznie się zastanawiać, co tak długo robi w łazience. Dziś raczej nie będzie się do niej dobijał, nawet jeżeli musiałby skorzystać z toalety. Zakładali, że kiedyś kupią większe mieszkanie, gdzie będą dwie łazienki, ale jak dotąd plany się nie skryształizowały i raczej doczekają tutaj emerytury.

Pod warunkiem, że jakąkolwiek w ogóle dostaną.

– Pokaż się – powiedziała do siebie, wpatrując się w pierwszą fotografię. – Wiem, że gdzieś tu jesteś.

Ludzie często błędnie zakładali, że mówienie do siebie jest jednym z pierwszych objawów schizofrenii, zupełnie przy tym ignorując wszystkie inne możliwości: ambiwalencję, afekt tępy czy w końcu zaburzenia asocjacji i autyzm. Mówienie do siebie, w pełni świadome, jest normalnym zachowaniem. Gdyby Alicja miała omamy lub urojenia, mogłaby się zacząć martwić, ale zapewne i tak nie zdawałaby sobie z nich sprawy. Teraz i tak nie zamierzała o tym myśleć.

Szukała śladów.

Często rzeczy, które policjanci traktują jako normalne na miejscu zdarzenia, znajdują się tam z zupełnie innych powodów. Mort potrafiła je wypatrzeć i wierzyła, że tutaj także coś takiego jest. Inaczej napis wycięty na plecach denatki byłby tylko przesadnym okrucieństwem, a w to nie wierzyła. Pamiętała te słowa wyjątkowo wyraźnie.

Jedna z wielu.

Męczyło ją to, ponieważ mogło oznaczać dosłownie wszystko. Pierwszym, co przychodziło Alicji na myśl, było to, że Monika i denatka z lasu były kolejnymi ofiarami tego samego mordercy, co już w ogóle nie miało żadnego sensu. Zbyt duży rozstrzał czasowy, a *modus operandi* nie pasowało. Monika udławiła się, a ta kobieta została brutalnie uduszona, rozebrana, okaleczona i porzucona gdzieś w lesie. Przez moment Alicja myślała, że to mogła być zbrodnia z namiętności. Efekt kłótni kochanków, wypadku czy czegokolwiek, co normalnie nie prowadzi do zabójstwa, które potem nieudolnie próbowano ubrać w coś zupełnie innego. To nie pasowało jednak do ogolonego ciała i pozycji embrionalnej. Było zbyt wymyślne i precyzyjne.

Kobieta wyglądała jak niemowlę.

Spojrzała na kolejne zdjęcie. Tym razem zrobione z boku i pokazujące więcej terenu wokół samego ciała. Śmieci mieszające się ze ściółką leśną wyglądały zupełnie zwyczajnie. Pełno takich dzikich wysypisk na terenie całego kraju. Uwagę Alicji przykuło coś czerwonego w rogu fotografii. Większość nieczystości była albo czymś poplamiona, albo po prostu brudna, ale ta niewielka kolorowa plama wyglądała na coś nowego. Położonego na miejscu zdarzenia z jakiegoś powodu. Na dodatek podłoże wokół ciała wyglądało na wilgotne.

Podniosła się i wyszła z łazienki. Jacek zdążył już zadomowić się przed telewizorem, na którego ekranie dostrzegła kolejny odcinek *Gotowych na wszystko*. Mieli ten serial oglądać razem – to, co działo się teraz, wyraźnie było atakiem przeprowadzanym przez jej męża. Nie miała czasu na

głupie przepychanki, więc przeszła od razu do sypialni. W toalecie trzymała lupę.

Zapaliła światło i umieściła szkło powiększające nad zdjęciem. Na ziemi leżał kawałek okładki, którą dobrze pamiętała ze swojego dzieciństwa oraz wizyty w domu Orczyków. Dwóch chłopców wyglądało, jakby się ze sobą kłóciło, a jednokolorowe tło rozróżniało, dla której klasy przeznaczono podręcznik. To nie mógł być przypadek, że widziała fragment okładki na miejscu zdarzenia.

– Pieprzony *Pitagoras*.

Zły kąt.

Wiedziała, że powinna zacząć kręcić kierownicą dużo wcześniej, ale na poprawkę było za późno. Musiała wyprostować koła i ruszyć do przodu, żeby spróbować wjechać na miejsce raz jeszcze. Alicja nienawidziła parkowania równoległego, szczególnie wtedy, kiedy miała wjeżdżać po swojej lewej stronie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że próbowała wcisnąć się na ostatnie wolne miejsce. W wąskiej uliczce już zdążył ustawić się za nią sznureczek samochodów. Wprawdzie nikt jej nie pośpieszał i nie trąbił, ale i tak czuła presję, by zaparkować jak najszybciej.

Była zbyt uparta, by wyjeżdżać i szukać dalej. Wzięła głęboki wdech i spróbowała raz jeszcze. Tym razem się udało, choć gdyby zdawała egzamin na prawo jazdy, oblałaby go na sto procent. Hamowała zbyt często, za dużo razy spoglądała w lusterka i prawie zgasł jej silnik. Mimo wszystko operacja

zakończyła się sukcesem. Nie miała już ochoty się poprawiać, więc przekręciła kluczyk i odczekała, aż przejadą wszystkie pojazdy, które wcześniej ustawiły się za nią w rządku.

Żałowała, że w ogóle wyszła z domu.

Dni powinny zaczynać się od kawy, a nie parkowania równoległego. Normalnie w ich domu poranny rytuał odprawiał Jacek. Wstawał wcześniej od Alicji, robił im kawę i znikał do pracy, a ona powoli starała się dojść do siebie. Dziś wyglądało to inaczej. Kiedy się obudziła, męża w mieszkaniu nie zastała. Kawa też nie czekała na nocnym stoliku. Wyglądało na to, że czekają ich ciche dni. Może nie pierwsze w ich związku i raczej nie ostatnie, ale i tak jej się to nie podobało.

Zebrała dokumenty rozłożone do tej pory na siedzeniu pasażera i wysiadła z seata. Rozejrzała się po ulicy, szukając kawiarni, do której zaprowadziła ją nawigacja. Według tego, co wyczytała w Internecie, miejsce było stosunkowo nowe, ale zdążyło już zaznaczyć swoją obecność na mapie Warszawy. Cokolwiek mogło to oznaczać. Nie wierzyła sloganom reklamowym i opiniom, które umieszczano w sieci. Z daleka potrafiła rozpoznać, kiedy powstawały na zamówienie, a w przypadku tej kawiarni ewidentnie tak było.

Głuchy Kot.

Przynajmniej nazwa wyróżniała się w tłumie. Alicja przeszła kilka metrów wzdłuż samochodów zaparkowanych znacznie lepiej niż jej własny i dostrzegła niewielki szyld na budynku. Przedstawiał siedzącego przed gramofonem kota. W tle dostrzegła jeszcze kilka nutek, jeżeli dobrze pamiętała z podstawówki, były to głównie szesnastki. Próbowwała

rozszyfrować, co artysta miał na myśli, projektując logo, które nijak nie współgrało z nazwą kawiarni. Głuche zwierzęta raczej nie słuchają muzyki, wątpiła też w to, żeby te słyszące to robiły. Sprawdziła, czy zdjęcia nie wypadły jej z teczki, rozejrzała się i przebiegła przez ulicę.

Kawiarnia znajdowała się na parterze niskiego budynku z lat osiemdziesiątych. Obok z jednej strony znajdował się sklep hydrauliczny, a z drugiej przybytek zajmujący się sprzedażą firan oraz zasłon. Alicja nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wchodziła do takiego sklepu, ale oglądając jego asortyment przez witrynę, przestała odczuwać taką potrzebę. Większość z rozwieszonych tam zasłon wyglądała tak, jakby zdjęto je przed chwilą z karnisza w spalarni śmieci. Do hydraulicznego też nie miała powodu zaglądać. Pocieszało ją to, że Głuchy Kot wyglądał przytulnie. Czysta witryna, a za nią kilka książek na wystawce, poduszki i kwiaty. W progu przywitał ją aromat kawy i już wiedziała, że jest dla niej jakaś nadzieja. Większość stolików była pusta, co specjalnie jej nie dziwiło. W tygodniu mało kto przebywał w kawiarniach, a już na pewno przed południem. Wyjątek stanowili indywidualiści z macbookami, którzy nie mogli pracować w domu, ponieważ wtedy nikt by nie widział ich drogich laptopów.

– Dzień dobry – powiedziała, podchodząc do baru i spoglądając na wiszącą na ścianie rozpiskę z dostępnymi napojami. – Poproszę dużą kawę z mlekiem.

– Dzień dobry – odpowiedziała dziewczyna odwrócona do niej plecami. – Sekundkę, dobrze?

– Pewnie, nie ma sprawy.

Alicja wykorzystała dany jej czas, by dokładniej przyjrzeć się gościom Głuchego Kota. Para staruszek wciniała kawałek ciastka z jednego talerza. Dwa stoliki obok siedział młody chłopak i czytał *Udław się Palahniuka*. Przeszedł ją zimny dreszcz, kiedy zobaczyła tytuł powieści. Szukała wzrokiem właścicielki. Przyjechała tutaj bez wcześniejszego umówienia się na rozmowę. Mogła zadzwonić, bo teraz wyglądało na to, że przyjdzie jej rozmawiać z obsługą, która najpewniej odeśle ją z kwitkiem.

Kiedy przyglądała się wczoraj wieczorem zdjęciom z miejsca zdarzenia, przypomniła sobie paragon widoczny na jednej z fotografii. Wcześniej zauważyła tylko przedziwne logo miejsca, a kiedy bliżej mu się przyjrzała, uderzyło ją coś innego. W przeciwieństwie do reszty śmieci rozrzuconych wokół ciała kobiety ten świstek papieru był czysty. Zbyt czysty, zważywszy na to, że leżał na ziemi w towarzystwie opakowań po szynce – powinien mieć na sobie choć minimalne ślady brudu. Tymczasem wyglądał tak, jakby właśnie wydrukowano go na kasie.

Niestety Alicja nie była bohaterką amerykańskiego serialu o pięknych detektywach, więc próby rozszyfrowania logotypu na zdjęciu przysporzyły jej trochę problemów. Musiała sama sfotografować wydruk swoim smartfonem, a następnie wyszukać obraz w sieci. Mogła użyć jednej z aplikacji na telefonie, ale w tym przypadku wolała wybrać bardziej tradycyjną metodę. Ta przynosiła lepsze rezultaty przy zdjęciach kiepskiej jakości. Przejrzała kilkanaście stron, zanim trafiła na tę, która najbardziej odpowiadała

rozpikselowanemu obrazowi. Miała nadzieję, że jest w dobrym miejscu.

Spojrzała na barmankę. Dziewczyna dalej mocowała się z ekspresem do kawy i wyglądało na to, że przegrywa. Dla Alicji nie stanowiło to zaskoczenia. Sama wielokrotnie ponosiła porażkę w walce z urządzeniami, które według sloganów reklamowych miały być intuicyjne w obsłudze. Najgorsze wspomnienia miała z drukarkami. Te wynalazki szatana wyczuwały strach użytkownika i za nic nie chciały robić tego, co się im kazało. Nie chciała więc przysparzać barmance więcej stresów. Zostawiła ją samą i przeklinającą pod nosem, a podeszła do regału z książkami. Zajmował praktycznie całą ścianę, choć nie ugiął się pod ciężarem woluminów. Książki stały w równych rzędach, ale pomiędzy nimi znajdowały się także doniczki z kwiatami i figurki przedstawiające bohaterów *Harry'ego Pottera*.

Na stronie kawiarni wyczytała, że można przynieść do nich stare książki, które trafiają w komis, a pieniądze dostawało się dopiero wtedy, kiedy ktoś je kupował. Sprytne rozwiązanie i Mort liczyła, że z niego skorzysta.

Przejechała palcami po grzbietach kilku pozycji. Trafiła akurat na pełen komplet dzieł zebranych Wyspiańskiego i wyglądało na to, że właściciele Głuchego Kota nie zdawali sobie sprawy, jaki skarb tutaj mają. Niemal idealnie zachowane książki wyceniono po sześć złotych za sztukę, a w tym stanie spokojnie można było za nie wyciągnąć dwa, jak nie trzy razy więcej. Wystarczyło wiedzieć, gdzie je wystawić, by znaleźć kupca. Jednak nie to przykuło uwagę Alicji. Dotarła do sekcji podręczników, działu w księgarniach

i antykwariatach zwykle omijanego przez wielbicieli literatury. Tutaj dostrzegła kilka mocno zniszczonych książek do biologii, chemii i języka polskiego. Trafiła też na królową nauk.

– Mam cię – wyszeptała, z uśmiechem na ustach wyciągając pozycję z półki.

Wanda i Stefan Łęscy, stan lekko zniszczony, ale i tak zaskakująco dobry jak na pierwsze wydanie i coś mającego prawie trzydzieści lat. Alicja nie potrafiła sobie przypomnieć, czy akurat ten zeszyt z serii *I Ty zostaniesz Pitagorasem* znajdował się w zbiorze Moniki Orczyk, ale przynajmniej trafiła do dobrej księgarni. Otworzyła pierwszą stronę, lecz ta zawierała jedynie nadrukowane przez wydawcę informacje. Dotknęła opuszkami palców powierzchni papieru i zamknęła oczy. Wyłączywszy jeden ze zmysłów, mogła zobaczyć więcej. Wyczuła w dwóch miejscach inną fakturę.

Otworzyła oczy i spojrzała na kartki pod światło. Ktoś wytarł podpis.

– Już takich nie robią.

Kobięcy głos lekko onieśmielił Alicję. Nie przywykła do tego, że ktoś zachodzi ją od tyłu. Stała się zbyt nieostrożna.

– Zdecydowanie – odpowiedziała, odwracając się. – Ile za to?

– Na ostatniej stronie jest napisana cena. Oczywiście ołówkiem.

Mort wiedziała, z kim ma przyjemność. Zanim przyjechała do Głuchego Kota, sprawdziła właścicielkę, która podobnie jak wiele innych osób nie przejmowała się tym, co zamieszcza w Internecie. Joanna Chrzanowska lubiła pokazywać swoim obserwatorom to, co jada na śniadania oraz gdzie robi zakupy. Alicja w ciągu kilku minut wertowania jej konta na

Instagramie mogła założyć, ile miesięcznie zarabia, by pozwolić sobie na takie życie. Trochę jej zazdrościła, ale nie pieniędzy, tylko tego, że Chrzanowska wyglądała tak, jakby mogła zjeść dwa argentyńskie steki z sosem gorgonzola, trzy zestawy frytek i ciasto na deser, a nie przytyłaby nawet grama. Mort podejrzewała, że to kwestia tasiemca, bo nikt przy zdrowej przemianie materii nie mógł być tak szczupły. Na dodatek jej blond włosy wyglądały niczym z reklamy L'Oréala i podnosiły się przy nawet najmniejszym ruchu głową, aż Alicja musiała się rozejrzeć, czy gdzieś za plecami kobiety nie chowa się facet z suszarką.

– Myślę, że się zdecyduję – wydukała i zajrzała na ostatnią stronę podręcznika z ćwiczeniami. – Mogę normalnie kartą przy barze zapłacić?

– Tak, oczywiście.

– Świetnie. Przepraszam, pani jest właścicielką?

Mort odłożyła książkę na półkę i sięgnęła po swój telefon.

– Chyba widziałam panią na Instagramie – powiedziała, wchodząc w aplikację. – To pani?

– Tak. – Chrzanowska uśmiechnęła się bez cienia zażenowania. Widocznie nie pierwszy raz ktoś ją w taki sposób zachodził. – Tylko proszę nie mówić do mnie „pani Joasia” ani jakoś tak. Asia, Joanna, ale nie Joasia.

Wyciągnęła dłoń, a Mort lekko ją uścisnęła. Obawiała się, że tak filigranową kobietę zmiażdżyłaby odrobina siły. Zastanawiała się, jakim cudem ubrania, które Chrzanowska nosiła na sobie, nie łamały jej kości swoim ciężarem. Nie mówiąc już o biżuterii wiszącej na szyi kobiety.

– Alicja – przedstawiła się. – Bardzo ładne miejsce. Znalazłam je w sieci i od razu poczułam, że po prostu muszę tutaj przyjechać. Niesamowita atmosfera.

– Bardzo dziękuję. Włożyłam w nie trochę pracy.

– Widać. Naprawdę jest tutaj przepięknie i tak... swojsko. Brakuje mi lepszego słowa, żeby to opisać.

Potrzebowała wyciągnąć z niej kilka informacji, co w przypadku nowo poznanych osób zawsze stanowiło duże wyzwanie. Mało kto jest skłonny do tego, by otworzyć się przed nieznanym. Alicja musiała zdobyć zaufanie kobiety, a nic nie pomagało w tym tak, jak wspólne pasje i komplementy. Działo na każdego, niezależnie od płci. W przypadku tej piękniejszej części społeczeństwa bywało odrobinę łatwiej, a już na pewno wtedy, kiedy wiedziało się, gdzie zarzucić wędkę.

– Piękny zapach – powiedziała, mrużąc oczy i robiąc głęboki wdech. – Czy to nie przypadkiem Byredo Bibliotheque?

Normalnie Mort nie odgadłaby zapachu perfum, ale z pomocą przyszedł jej Instagram. Chrzanowska wrzuciła wczoraj na stories swoje ostatnie zakupy, więc Alicja zaryzykowała. Założyła, że kobieta chciała pachnieć swoim nowym nabytkiem. Ona zrobiłaby dokładnie tak samo.

– Tak. – Joanna się rozpromieniła. – Przepiękny zapach i utrzymuje się prawie cały dzień. Dawno nie byłam tak zadowolona z zakupu.

– Wcale się nie dziwię. Zastanawiałam się ostatnio, czy nie zrobić sobie samej takiego prezentu.

– O tak, zdecydowanie warto. Trzeba się dopieszczać, a nie tylko myśleć o rachunkach i podatkach.

– Dostałam ostatnio nowe wyliczenie od księgowej – parsknęła Alicja. – Według ZUS-u jestem miliarderką.

Chrzanowska szczerze się zaśmiała. Alicja też, choć akurat z tym ZUS-em nie żartowała. Jeżeli niebawem nie złapie czegoś naprawdę lukratywnego, może mieć spore kłopoty. Tym jednak zajmie się w odpowiednim czasie. Dziś musiała skupić się na kobiecie stojącej przed nią. To mogła być ostatnia szansa na wyciągnięcie z niej czegokolwiek na temat zostawianych w komisie książek. Dalej szukała po omacku. Przeczucie mówiło jej jednak, że świstek papieru, który widziała na zdjęciach, nie znalazł się tam przypadkiem.

– Według rządu to nam wszystkim żyje się za dobrze – dodała Joanna. – Całe szczęście, nie ustają w tym, by to zmienić.

– Z ust mi to wyjął.

Alicja musiała zmienić kierunek rozmowy, i to jak najszybciej. Zauważyła, że Joanna już zerkała w stronę baru. Oznaczało to, że za chwilę ją przeprosi, zaproponuje rabat na kawę czy cokolwiek, by uwolnić się od namolnej klientki, i uda się do swoich zajęć. Mort nie mogła na to pozwolić. Wróciła pamięcią do tego, co widziała na Instagramie kobiety. Szukała punktu zaczepienia do dłuższej, bardziej życiowej rozmowy. Postawiła na sprawdzone tematy.

– Nie chcę zbyt długo zatrzymywać – zaczęła. – Zawsze miło pomarudzić o tym, jak nam jest wszystkim źle, no ale muszę też zarobić na saszety. No i weta, bo mój futrzak ma coś dziwnego na brodzie.

– To znaczy?

Mort dostrzegła zainteresowanie na twarzy rozmówczyni. Teraz wystarczyło umiejętnie pokierować rozmową, by to nie zniknęło.

– Zauważyłam ostatnio na jej bródce jakieś małe kropki. Myślałam, że to może pchły, no ale nie wychodzi z domu, a i z innymi kotami się nie spotyka.

– Sekundka.

Joanna sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej najnowszy model iPhone'a. Alicja już dawno straciła rachubę w numerkach, ale trzymany w dłoni smartfon wyglądał, jakby dopiero co opuścił pudełko. Praktycznie zero śladów użytkowania, a na dodatek na wyświetlacz założona została folia ochronna. Całości broniło różowe etui z nadrukowanymi kocimi łapkami. Chrzanowska zaczęła przeszukiwać swoje zdjęcia i ruszała kciukiem po ekranie już tyle razy, że Alicji zaczęło mienić się przed oczami.

– Coś takiego? – spytała, kierując wyświetlacz w jej stronę. – Trochę niewyraźne, ale to i tak cud, że udało mi się utrzymać tego małego mordercę nieruchomo. Uwierz mi, musiałam to później odpokutować.

Na ekranie Alicja widziała coś, co najprawdopodobniej było częścią kota. Z początku miała trudności z ocenieniem tego, na którą jego stronę spogląda, ale po chwili dostrzegła fragment zębów. Przysunęła się bliżej i pomiędzy kępkami sierści wypatrzyła małe, czarne plamki. Tak naprawdę to Mort pierwszy raz w życiu dowiedziała się o istnieniu kociego trądziku wczoraj w nocy i to za pośrednictwem konta tej kobiety. Joanna podzieliła się zmartwieniami ze swoją społecznością jakieś półtora miesiąca temu, co w jej

przypadku oznaczało około stu zdjęć i kilkudziesięciu filmików. Alicja zastanawiała się, jak ona znajduje na to czas.

– Tak, moja ma coś podobnego.

– Nie jestem weterynarzem, ale to może być koci trądzik – powiedziała Chrzanowska, chowając telefon do torebki. – Teoretycznie to nic groźnego i wiele kotów ma z tym problem, ale myślę, że i tak warto zabrać ją do lekarza. Lepiej dmuchać na zimne.

– Zdecydowanie. – Mort uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą.

– Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Proszę się nie śmiać, ale jest dla mnie całym światem.

– Ja to doskonale rozumiem.

– Czasem sobie myślę, że jest mi z nią lepiej niż z mężem. – Mort udała zakłopotanie. – Przepraszam, nie znamy się, a ja wyskakuję z czymś takim.

Musiała podkreślić, że jest jej faktycznie źle, więc złapała za obrączkę i zaczęła nią lekko obracać na palcu. Biżuteria była na tyle luźna od ciągłego zdejmowania na potrzeby pracy, że Joanna z pewnością to zauważyła. Mort wiedziała, dokąd pokierować jej myśli, by osiągnąć to, czego sama potrzebowała.

– Nie ma problemu – uspokoiła ją Chrzanowska. – Ja też uważam, że ze zwierzętami czasem łatwiej się porozumieć niż z ludźmi. Mój były mąż twierdził inaczej.

– Żałuję, że mój nie jest... – Alicja spuściła wzrok. – Przepraszam raz jeszcze. Pójdę już.

Specjalnie unikała kontaktu wzrokowego. Nie była z siebie dumna. Nie powinna udawać, a już z pewnością nie w takim temacie. Odgrywała właśnie rolę ofiary. Stała się nią

i Chrzanowska doskonale to widziała. Wystarczyło popracować ramionami, a każdy z odrobiną empatii potrafił to wyczytać. Takie rzeczy po prostu się widzi. Pod warunkiem, że się chce.

– Proszę zaczekać – poprosiła Joanna. – Usiądźmy. Zamówię nam kawę.

Mort kiwnęła głową, sięgnęła jeszcze po książkę, którą wcześniej odłożyła, i usiadła przy pierwszym wolnym stoliku. Joanna udała się do baru i zamówiła dla nich po kawie. Alicja będzie musiała rzucić groszem jakiejś fundacji wspierającej kobiety, które doświadczyły przemocy w związku. Sama mogła uważać się za szczęściarę, ponieważ w swoim życiu ani razu nie spotkała jej krzywda z rąk mężczyzny. Sprawdzała kiedyś statystyki i przekonała się, że jest w mniejszości. Przemoc fizyczna, psychiczna czy ekonomiczna – można było przebierać w tych sformułowaniach, które i tak nie oddawały tego, co czuły wykorzystywane kobiety. Nawet takie, które nosiły w torebce nowego iPhone'a.

Chrzanowska nie mówiła o tym wprost i nie pokazywała na zdjęciach, ale w sposobie jej bycia dało się wyczuć, że ma złe doświadczenia z mężczyznami. Widać to także w jej ubiorze. Ukrywała swoją filigranową figurę pod zbyt dużymi ciuchami, tak jakby liczyła na to, że nikt nie będzie sobie wyobrażał tego, co ma pod spodem. W sieci pozwalała sobie na trochę więcej, ale też w granicach dobrego smaku. Choć oczywiście niespełnione samce podchodziły do tego inaczej i widząc kawałek odsłoniętej skóry, od razu zakładały, że mają do czynienia z prostą kobietą, której zadaniem jest spełnianie ich fantazji. Chrzanowska na komentarze facetów nie odpowiadała w ogóle. Nawet wtedy, kiedy akurat nie

komplementowali jej stóp, włosów czy figury, a po prostu odnosili się do podnoszonego przez nią tematu. Zupełnie ich ignorowała, a relacje budowała tylko z odbiorczyniami. Na swoich materiałach zawsze była sama, ale ślad po obrączce dalej dało się dostrzec na skórze. Kiedy Alicja zaczęła bawić się swoją, Joanna lekko przygryzła dolną wargę.

– Wzięłam nam latte – powiedziała, dosiadając się do stolika.
– Może być?

– Oczywiście, ile jestem winna?

– Na koszt firmy. – Właścicielka się uśmiechnęła. – Postaw kiedyś kawę komuś innemu.

Alicja nie odpowiedziała, jedynie skinęła głową. Potrzebowała jeszcze przez chwilę wyglądać na przytłoczoną dobrocią, która ją spotkała. Stawianie się w roli ofiary było zdecydowanie trudniejszym zadaniem niż kokietowanie facetów. Tam wystarczyło pokazać kawałek ciała i nie trzeba się było nawet specjalnie wysilać. Oczywiście pod warunkiem, że trafiło się na odpowiedni egzemplarz, który szukał okazji do szybkiego, bezproblemowego zbliżenia. Kiedy Alicja podejmowała się zleceń, najpierw robiła odpowiedni reaserch, więc z góry wiedziała, jak podejść ofiarę, by mieć niemal stuprocentową szansę na sukces. W rozmowach z kobietami należało zachować szczególną ostrożność. Te zapamiętywały wszystko, nawet najmniejsze potknięcie, a to mogło zupełnie rozwalić jej plany. Czasami współczuła facetom, bo każde kłamstwo mogło do nich wrócić nawet po kilku latach. Jak ból zęba, który z początku się ignorowało i z czasem dokuczał coraz mniej, by na dzień przed ważnym spotkaniem wrócić ze zdwojoną siłą.

– Głupio mi, że zajmuję czas – zaczęła się tłumaczyć. – Jest pani... znaczy jesteś w pracy.

– Nic się nie zawali, jak chwilę posiedzę i wypiję kawę – odparła Chrzanowska. – Czasem to wystarczy, by zrobiło się przyjemniej. Można nabrać dystansu. Bez pośpiechu.

Alicja wiedziała, do czego zmierza Joanna. Zapewne widziała w swoim życiu kilka seriali, w których portretowano psychologów, a może i sama brała udział w terapii lub interesowała się zagadnieniem. W normalnych warunkach i z kimś, kto faktycznie miał problem, to mogłoby zadziałać. Taktyka na przeczekanie sprawdzała się niemal za każdym razem, ale Mort nie miała czasu na to, by siedzieć w kawiarni przez pół dnia i wymyślać łązawe historie. To zbyt mocno odciągnęłoby uwagę od głównego tematu, czyli tego, po co w ogóle tutaj przyszła.

– Dziękuję, to bardzo miłe, ale za książkę to już zapłacę.

Stuknęła palcem w okładkę *Pitagorasa*. Powtórzyła ten gest kilkukrotnie, by mieć pewność, że skierowała myśli Chrzanowskiej na odpowiednie tory.

– To i tak nie trafi do mnie – odparła tamta. – Z książek, które dajemy w komis, cały dochód oddajemy właścicielom. Żadnej prowizji.

– Dlaczego tak?

– Sama nie miałam łatwo w życiu i wiem, jak to jest, kiedy brakuje na podstawowe potrzeby – przyznała otwarcie Chrzanowska. – Dziś może jest dobrze, ale kto wie, czy za chwilę znowu nie będzie źle. I jak ktoś przychodzi do nas z upchniętymi w reklamówce starymi książkami, za które dostałby więcej na skupie makulatury, to oznacza, że

faktycznie potrzebuje pieniędzy. Mnie złotówka prowizji nie pomoże, a komuś innemu może uratować życie.

– Piękne podejście – przyznała szczerze Alicja.

– Z tą „złotówką” to pewnie lekko przesadziłam, ale zawsze to prawdziwy zarobek, nie jałmużna.

Im dłużej Mort słuchała Joanny, tym większy szacunek do niej odczuwała. Patrząc na nią, nie mogła pozbyć się wrażenia, że skądś ją zna. Być może zbyt długo wpatrywała się w jej zdjęcia na Instagramie lub kiedyś wpadły na siebie gdzieś na zakupach. W innym świecie mogłyby zostać przyjaciółkami, ale kiedy dobija się czterdziestki, najlepszymi kompanami do spędzania czasu stają się kocyk i herbata. Przynajmniej Alicja tak uważała. Zbyt dobrze znała się na ludziach, by do nich Ignać.

– Chętnie dołożę się do czyjegoś lepszego życia – powiedziała, sięgając do torebki po swoją portmonetkę. – Szukałam tych podręczników od dawna. Mój siostrzeniec złapał bakcylię i rozwiązuje wszystko, co wpadnie mu w ręce. Znajdę tego więcej? Najlepiej od tej samej osoby.

– Dlaczego od tej samej?

– Widziałaś, w jak dobrym stanie jest ten zeszyt?

Specjalnie przekartkowała go przed oczami Joanny.

– Wygląda praktycznie jak nowy – dodała. – W takim stanie jest to nie do zdobycia.

– Może masz rację.

Alicja zaczęła wyczuwać dystans.

Stała się nieostrożna i to może ją zgubić. Zbyt szybko prowadziła rozmowę. Powinna dłużej pozwolić Chrzanowskiej na odgrywanie Matki Teresy i rozkładanie nad nią parasola

ochronnego. Jej rozmówczynie nawet nie wiedziały, co takiego Alicja miała przeżywać. Sama stworzyła dla Mort historię, która bazowała na jej własnych doświadczeniach. Coś, co zamykało kobiety na kontakt z drugą osobą. Alicja podejrzewała, że Joanna wyobrażała sobie przemoc domową, ewentualnie seksualną. Tego do końca nie mogła być pewna, bo rozmówczynie dobrze się maskowała. Musiała uczyć się nakładania maski przez całe lata, by dojść do takiej wprawy, że nawet Alicja miała problem z jej odczytaniem.

– Potem przeszukam półki dokładniej – powiedziała, przesuwając *Pitagorasa* na bok i sięgając po kawę. – Podziwiam, że tak to wszystko sama tutaj ogarniasz. Jak znajdujesz na to czas?

Zauważyła na twarzy Chrzanowskiej ślady zakłopotania.

– Mam pomoc – odpowiedziała, ale nie spojrzała w stronę baru i stojącej tam pracownicy. Skierowała wzrok gdzieś za okno, co oznaczało, że myśli o kimś. – Samemu to w ogóle ciężko. Dobrze się czasem otworzyć na drugą osobę, ale taką, która na to zasługuje.

– Kiedyś sądziłam, że Jacek jest kimś takim.

– Jacek? Twój mąż?

– Tak – westchnęła Alicja. – Przynajmniej kiedyś nim był. Dziś... Sama nie wiem, coś się zmieniło. Na gorsze.

W normalnych okolicznościach nie podałyby prawdziwego imienia swojego męża. Teraz musiała, ponieważ Joanna wyczułaby kłamstwo. Tego była bardziej niż pewna. Nie mogła pozwolić sobie na kolejny błąd, kiedy znajdowała się tak blisko celu.

– Wiesz, każdy związek z czasem może się zmienić. My się zmieniamy.

– Niby tak, ale...

Zastanawiała się, jakie kłamstwo sprzedać Joannie tym razem. Nie chciała przesadzać ani tym bardziej udawać, że jest bita przez męża. Obecnie większe znaczenie miało to, że Chrzanowska zaczęła udzielać jej rad, a nie to, na jaki temat one były. Kobieta chciała być pomocna, ponieważ sama kiedyś otrzymała od kogoś wsparcie. Alicja podejrzewała, że od tej samej osoby, która pomagała jej w biznesie.

– Ale co? – Joanna zachęcała ją do dalszych zwierzeń. – Ty się nie zmieniłaś?

– To nie tak. – Mort pokręciła energicznie głową. – Wiem, że ja też jestem inna, ale on... On po prostu przestał się starać. Stałam się dla niego pewnikiem.

– Rozmawialiście o tym?

– Wielokrotnie, ale ile razy można powtarzać to samo? Przez chwilę jest lepiej, stara się i czuję się doceniana, a potem wszystko wraca do normy.

Joanna wypła odrobinę kawy. Pracowała nad odpowiedzią, która miała nie urazić Alicji i ustawić ją na pozycji defensywnej. Sądziła, że ich rozmowa otworzyła Mort, i obawiała się, że źle poprowadzona, doprowadzi do punktu wyjścia. Były do siebie podobne. Chrzanowska również podchodziła do swojej roli wyjątkowo profesjonalnie.

– Rozumiem, że ty dalej się starasz?

– Mniej niż kiedyś – przyznała otwarcie Alicja. – Pewnie wiesz, jak jest. Praca, dom, obowiązki. No i kot.

– Nie zwałaj winy na kota – zaśmiała się Joanna. – Wiesz, jaki jest nasz największy problem?

– Za dużo analizujemy.

– Dokładnie. Faceci potrzebują prostych instrukcji i najlepiej równie prostych zdań, by je im przekazać. Mogą uważać się za intelektualistów, zbawców świata i cholera wie kogo jeszcze, ale żeby faktycznie coś zrozumieli, musisz mówić prosto.

Po części Joanna miała rację. To zresztą dotyczyło się obu płci. Im łatwiejszy do zrozumienia komunikat, tym większe szanse na jego realizację.

– W przypadku Jacka to nie działa.

– Próbowełaś?

– Oczywiście, ale znów: sama wiesz, jak to jest. Nie wszystko da się przekazać prostym komunikatem. Jak powiem mu, żeby był romantyczny, to nie wie, co dalej. Muszę prosić o kwiaty, to wtedy kupi, ale tylko raz. Moja znajoma...

– Stop. Nigdy, ale to nigdy tego nie rób.

– Czego? – Alicja udawała, że nie wie, co Joanna chce powiedzieć.

– Porównujesz. Niech zgadnę, facet twojej znajomej jest chodzącym ideałem?

– Nie do końca, ale o nią dba.

– Tak ona ci mówi – zauważyła słusznie Chrzanowska. – Nie masz pojęcia, jak jest w rzeczywistości. Nawet jeśli widzisz ich na co dzień. Nie wierz ludziom. Każdy okłamie cię dla własnej korzyści.

Bingo.

Alicja mogłaby ciągnąć podobną rozmowę przez długie godziny. Trafiała na podatny grunt i pewnie skończyłoby się

tak, że Joanna sama zaprosiłaby ją na kolejne spotkanie. Czasami Mort brakowało kobiecego towarzystwa, które nie chciało, żeby podrywała ich mężów, narzeczonych czy chłopaków. Z opowiadanej historyjki jakoś by wybrnęła. Szczególnie że nie wszystko, co mówiła, stanowiło pełne kłamstwo.

Przeszkadzało jej coś innego.

Na stoliku, między dwoma na wpół wypitymi kawami, leżała własność Moniki Orczyk. Jedna z jej książek, których w Głuchym Kocie mogło być więcej. Alicja nie mogła tracić z oczu swojego celu. Ten, kto zamordował kobietę i porzucił jej ciało w lesie, z jakiegoś powodu zostawił ten ślad. Nie wierzyła w przypadki. Tak samo jak nie wierzyła w to, że zamordowana współdzieliła DNA z morderczynią. Z jakiegoś powodu chciano, by Alicja zaczęła się temu przyglądać.

– Wybacz bezpośredniość, ale brzmisz na zgorzkniałą – zauważyła. – Naprawdę uważasz, że każdy chce cię wykorzystać i okłamać?

– Kiedyś sądziłam, że jest inaczej – odparła zupełnie spokojnie Joanna. – Kiedyś wierzyłam też, że jak schowam ząb pod poduszką, to dostanę kilka złotych od wróżki. Tymczasem to moi rodzice ignorowali zasady higieny w imię dobrej zabawy. Nie mojej oczywiście i zorientowali się dopiero, jak sama wyrwałam sobie dwie sztuki, bo brakowało mi pieniędzy na gumy do żucia.

– Przynajmniej byłaś oddana sprawie. – Alicja się uśmiechnęła. – Dziękuję za kawę.

Musiała się odciąć. Zaczęła lubić bezpośredniość Joanny i ją samą, a to podstawowy błąd w jej pracy. Ludzie, z którymi

rozmawiała, mieli być dla niej przezroczyści. Żadnych emocji.

– Chciałabym to kiedyś powtórzyć, jeżeli oczywiście będziesz miała na to ochotę – zaproponowała, udając nieśmiałość. – Nie chcę się narzucać.

– Spokojnie, nie narzucasz się – odparła Chrzanowska i wyglądało na to, że mówiła zupełnie szczerze. – Jestem tutaj niemal codziennie. Jakbyś na mnie nie trafiła, to zostawię dla ciebie zawieszoną kawę.

– Jesteś zbyt miła.

Teraz albo nigdy, pomyślała Alicja, podnosząc się z krzesła.

– Pójdę jeszcze zapłacić i muszę wracać do rzeczywistości – powiedziała, sięgając po książkę. – Sprawdziłabyś dla mnie w wolnej chwili, kto to przyniósł? Chciałabym też komuś pomóc tak, jak ty mnie.

Joanna zerwała z nią kontakt wzrokowy. To mogło oznaczać kilka rzeczy i żadna z nich nie była dla Alicji satysfakcjonująca. Kobieta ewidentnie nie chciała podzielić się informacją. Mogło być to spowodowane przepisami, ludzką przyzwoitością lub czymś znacznie bardziej skomplikowanym. I Mort podejrzewała, że chodzi o to ostatnie.

– To już nic nie da – wyszeptała Joanna. – Już za późno.

– Nie rozumiem. Coś się stało?

Chrzanowska również podniosła się z miejsca, rozejrzała po kawiarni, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek usłyszał to, co zamierza powiedzieć. Tak zachowywali się ludzie, którzy czegoś się wstydzi. Alicja widziała to wielokrotnie, szczególnie u przedstawicieli starszego pokolenia mówiącego półszepem o tym, że syn sąsiadki to prowadzi się pod rękę z innym facetem.

– Ona nie żyje – powiedziała cicho Joanna. – Mieszkamy... mieszkaliśmy na tym samym osiedlu. Prawie, bo ja w nowych blokach, a ona jeszcze w tych starych, ale to nie ma znaczenia przecież. Może nie znałam jej za dobrze, ale miałyśmy sporo wspólnego.

– Przykro mi.

Słowa pocieszenia nic nie dawały. W żałobie chodziło o obecność i kontakt fizyczny, choć ten ostatni nie zawsze był wskazany. Alicja nauczyła się, kiedy warto go nawiązać.

– Mogę jakoś pomóc? – spytała, dotykając łagodnie ramienia kobiety. – To stało się niedawno?

– Dziś w nocy – odparła Joanna. – Jak wychodziłam do pracy rano, to widziałam policję pod jej klatką. Dalej trudno mi w to uwierzyć, ale sąsiedzi powiedzieli mi, że Justyna popełniła samobójstwo.

Mort zmroziło.

– Boże, co za tragedia.

Czuła, jak płuca niemal zapadają się do wewnątrz, kiedy próbowała złapać oddech. Chrzanowska nawet nie musiała zdradzać nazwiska kobiety. Alicja wiedziała, że chodzi o Orczyk. Wyglądało tak, jakby to ona zostawiła w Głuchym Kocie podręczniki, z których korzystała kiedyś jej córka. Nie pasowało to do stylu życia, który przedstawiła im Orczyk podczas wizyty. Miała pieniądze, więc nie potrzebowała sprzedawać książek córki. Nie musiała ich też zabierać ze swojego starego domu. Stanowiły dla niej pamiątkę, której z jakiegoś powodu postanowiła się pozbyć. Lub ktoś zrobił to za nią.

– Wydawała się, sama nie wiem, szczęśliwa? – kontynuowała Joanna. – Niczego jej nie brakowało. Dobra praca, fajne mieszkanie. Wszystko na swoim miejscu.

– Czasem ludzie bardzo dobrze udają.

– Widocznie tak. Nawet nie wiem, czy ktoś powiadomił rodzinę.

– Jeżeli miała kogoś, to policja ich znajdzie i powiadomi.

– Wiem, że miała córkę, ale chyba rzadko się widywały.

– Córkę? – zdziwiła się Alicja. – Widziałaś ją?

– Raz czy dwa.

Wyglądało na to, że Mort będzie musiała przeprosić młodą Soczówkę. Ola mogła mieć rację z tym DNA, ale to rodziło znacznie więcej pytań niż na początku. Alicja nie potrafiła zrozumieć, jak mogła przegapić fakt, że Monika nie była jedynym dzieckiem w domu Orczyków. Zdawało jej się, że dopełniono wtedy wszelkich formalności i przepytano każdego. Jeżeli Chrzanowska mówiła prawdę i Orczyk miała kolejne dziecko, to prawdopodobnie nieświadomie zidentyfikowała właśnie kobietę z lasu.

Dla Mort oznaczało to coś jeszcze. Powinna odnowić pewne kontakty, co do których miała nadzieję, że na zawsze już będą należały do przeszłości.

– Biedna dziewczyna – westchnęła ciężko Joanna. – Tragedia. Nie wyobrażam sobie tego, co będzie czuła, kiedy powiedzą jej, że matka się powiesiła.

Lipiec 2004

– Nie ma czym oddychać.

Gorące powietrze unosiło się nad asfaltem, który swoją konsystencją przypominał budyń. Samochody przejeżdżające obok Alicji zostawiały na nim długie, lepkie ślady, a jej pociło się dosłownie wszystko i wszędzie. Czuła się wyjątkowo niekomfortowo i przeklinała w duchu każdą reklamę antyperspirantu, którą widziała w swoim życiu. Pod pachami miała istne jezioro potu, ale przynajmniej nie śmierdziała. Jeszcze nie, bo za godzinę lub dwie to może się zmienić.

Nienawidziła lata.

– Jak będziesz w moim wieku, będzie ci wszystko jedno – podsumował Edward. – Od dziewięćdziesiątego siódmego nie odczuwam zmiany temperatury.

– A co się stało w dziewięćdziesiątym siódmym?

– Kasparowa pokonał komputer – powiedział zupełnie serio.

– Nic po tym nie było już takie samo.

– Bądź poważny – odparła zmęczonym głosem. – Możemy się chociaż przenieść do cienia?

– Jestem poważny. Komputer pokonał człowieka. Sądziłem wtedy, że zaraz świat opanują maszyny. To było bardzo ważne wydarzenie w tamtym czasie.

– W to wierzę, ale co to ma wspólnego z twoim odczuwaniem temperatury?

– Nic – odpowiedział, rozglądając się na boki. – Ty założyłaś, że te dwie informacje są ze sobą połączone.

Alicja nie miała siły na dalszą dyskusję z Edwardem. Czasem jej mentor nie był w stanie prowadzić normalnej rozmowy, tylko przeskakiwał z tematu na temat i nie przejmował się tym, że brakowało między nimi logicznego łącznika. Tak jakby resetował się po każdym zdaniu. Teraz Mort sama bliska była takiego stanu. Wstała dziś przed szóstą rano, by odpowiednio przygotować się do jednego z najważniejszych dni dla swojej przyszłej kariery. Powinna włożyć mundur, ale dostała przyzwolenie na to, by wyglądać bardziej kobieco, co miało ocieplić wizerunek policji. Garderobę zmieniała czterokrotnie i podczas każdej przymiarki coś w ubiorze nie pasowało do reszty. Krótka sukienka była nieodpowiednia do powagi sytuacji. Zbyt długa sprawiała, że wyglądała niczym zakonnica, a spodnie okazały się zbyt mocno opinać pośladki. Powinna była odstawić pączki i przed latem zabrać się do ćwiczeń. W końcu postawiła na grafitową spódnicę kończącą się odrobinę przed kolanami, dwa tony ciemniejszą bluzkę i pasek. Wychodząc z domu, uważała, że to zadawalający zestaw.

Teraz najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Powinnam się przebrać – powiedziała sama do siebie. – Mamy czas?

- Konferencja zacznie się o trzynastej.
- Zdążę.
- Co zdążysz?

Machnęła głową i wskazała na przeciwległą stronę ulicy. Wzdłuż niej znajdowało się sporo mniejszych lokali, a ten umieszczony na rogu mógł stanowić dla Alicji ratunek. Przynajmniej częściowo.

- Ubrania dla puszystych?

- Nic innego teraz nie znajdę – stwierdziła podirytowana. – Nie będę przebijać się na drugą stronę Puławskiej i tam czegoś szukać, a tak przecież nie wystąpię na konferencji.

Dla lepszego unaocznienia problemu podniosła rękę i zademonstrowała Górskiemu plamy, które wykwitły jej pod pachami. Zauważył to przechodzący obok nich chłopak, którego nieśmiały wąs nad górną wargą oznaczał, że wszedł właśnie w fazę dojrzewania. To samo zdradzały krosty pokrywające większą część jego czoła i spojrzenie oznaczające zupełne zniechęcenie do życia. Gapiąc się na Alicję, marszczył nos, co oznaczało, że jest zde gustowany. Wprawdzie potem skupił się na jej piersiach i lekko uśmiechnął, ale jej to w żaden sposób nie pomagało. Źle się czuła z tym, jak wygląda, i w tej chwili nienawidziła matki Natury. Wolałaby się przegrzewać niż pocić.

Konferencja prasowa miała być nagrywana przez telewizję i Alicja zapadłaby się pod ziemię ze wstydu, gdyby cała Polska skupiała uwagę na jej spoconych pachach. Była przekonana, że tak właśnie by się skończyło. Ludzie uwielbiają dopatrywać się takich rzeczy. Sami czują się dzięki temu lepiej. Nieważne,

że mogą pocić się przez telewizorem bardziej niż młodzi ojcowie siedzący na porodówce i czekający na lekarza.

– Wątpię, żeby ktokolwiek zwracał na ciebie uwagę.

– Dzięki.

– Pogódź się z tym, że masz robić tam za ładne tło – dodał. – Jak kwiaty w wazonie, by samo pomieszczenie nie wyglądało odpychająco.

– Teraz przynajmniej wiem, dlaczego dalej jesteś kawalerem – westchnęła. – Zaraz wrócę.

Chodzenie gdziekolwiek w taką pogodę zakrawało na masochizm. Niemal trzydzieści stopni w cieniu, a dobiegało dopiero południe. Gdyby to od niej zależało, spędziłaby ten i wiele następnych dni w lodówce. Sprawdziła prognozę na dwa tygodnie do przodu. Zapowiadało się na piekło, które musiała jakoś przetrwać, zanim przez następne osiem miesięcy będzie mogła narzekać na zimno.

Podeszła do ulicy i upewniła się, że nie zostanie przez nikogo potrącona. Łamanie przepisów drogowych pod Komendą Główną Policji, gdzie co chwila przejeżdżały radiowozy i kręcili się mundurowi, może nie należało do najlepszych pomysłów Mort, ale w tej chwili było jej absolutnie wszystko jedno. Kiedy przechodziła przez jezdnię, asfalt ugiął się pod jej ciężarem. To nie wpływało dobrze na samoocenę. Dziś czuła się gruba i żałowała, że rano wcisnęła w siebie owsiankę. Zawsze ją po niej wzdymało i wyglądała wtedy na czwarty, a może nawet i piąty miesiąc. Zazwyczaj po kilku godzinach wszystko wracało do normy, ale teraz wyjątkowo nie chciało.

Alicja marzyła tylko o tym, by ten dzień skończył się jak najszybciej. Kiedy doczłapała się do sklepu dla puszystych,

czuła, że to mógł być błąd. Przeszła zaledwie kilkanaście metrów, a zdawało się jej, że przebiegła maraton, a na dodatek nie dostrzegła niczego, co dałaby radę wykorzystać. Większość ubrań wiszących na wystawie mogłaby posłużyć jej za śpiwór. Liczyła, że znajdzie coś w środku. Inaczej czeka ją dziś istny festiwal zażenowania, na który nie miała ani ochoty, ani siły.

Już miała wejść do sklepu, kiedy kątem oka dostrzegła mężczyznę przyglądającego jej się odrobinę zbyt nachalnie. Przywykła do takich spojrzeń. W wielkich miastach to niemal codzienność, że trafi się na kogoś, kto nie do końca przestrzega ogólnie przyjętych norm społecznych. Czasem zacznie się ślinić, robić obsceniczne gesty, a w najgorszych przypadkach zechce nawiązać bliższą znajomość. Szczególnie dużo takich osobników kręciło się w okolicy centrum, gdzie najłatwiej można było trafić na naiwne niewiasty. Zdziwiło ją to, że na Mokotowie, gdzie nie dzieje się nic interesującego, też musiała uważać.

Facet nie przestawał się na nią gapić. Pomimo nieznośnego upału miał na sobie ciemne jeansy i koszulkę z długim rękawem w tym samym kolorze. Ubranie wyglądało na brudne, choć on sam zdawał się zadbany. Krótkie, jasne włosy, gładko ogolona twarz i wypastowane buty nijak niepasujące do reszty stroju. Dałaby mu jakieś trzydzieści lat, może trochę mniej. Stał od Alicji niecałe dziesięć metrów, a miała wrażenie, jakby dzieliły ich zaledwie centymetry. W jego spojrzeniu było coś niepokojącego, ale znajdowała się zbyt daleko, by dokładnie odczytać, o co może chodzić.

I wtedy zaczął się oblizywać, a ona nie wytrzymała.

- Mogę w czymś pomóc? – rzuciła agresywnie w jego stronę.
– Zgubił się pan?

Postanowiła zastosować taktykę zastraszenia. Większość facetów przyłapanych na podglądaniu niewiast i zmuszonych do podjęcia działania wycofywała się. Robili się czerwoni na twarzy, spuszczaali wzrok, a potem po cichu przepaszali i oddalali się w bliżej nieokreślonym kierunku. Liczyła, że w tym przypadku będzie tak samo, jednak mężczyzna nawet nie drgnął. Rozejrzała się po chodniku. Szukała w zasięgu wzroku kogokolwiek, kto w razie konieczności będzie jej tarczą ochronną, ale jak na złość nikogo nie było. Postanowiła nie odpuszczać. Najwyżej wróci do Edwarda, choć wątpiła, by ten był w stanie wygrać z kimkolwiek, gdyby doszło do rękoczynów. Górski uważał się za mistrza dedukcji, więc gardził wszelką aktywnością fizyczną i uznawał ją za stratę czasu.

Żałowała teraz, że jej mentorem nie został jakiś komandos GROM-u.

- Halo? Mówię do pana.

Zrobiła dwa kroki i zatrzymała się. Facet zupełnie nie reagował na to, co robiła. Słowa i ruchy, które podejmowała, powinny przynieść jakiś efekt. Zdawało się jej, że zaczął dyszeć, i była gotowa go nawet zaatakować, ale popsuł jej plany. Osunął się na chodnik i uderzył o niego głową.

- Cholera.

Podbiegła i kucnęła obok mężczyzny, sprawdzając od razu tętno na szyi. Serce biło mu tak szybko, że nie nadążała z liczeniem. Sapał i pocił się na całym ciele znacznie gorzej niż ona. Przykładając palce do jego skóry, czuła, że ta niemal

parzy. Słyszała w radiu, że przez panujące upały zdarzały się przypadki udarów cieplnych, ale te zazwyczaj dotyczyły starszych osób. Leżący przed nią mężczyzna daleki był od wieku emerytalnego.

– Wezwę karetkę, proszę się nie ruszać – poprosiła, kiedy na moment otworzył oczy. – Zaraz coś wymyślę.

Nie wiedziała, czy mówi to bardziej do niego, czy do siebie. Nieuważnie słuchała tego, co radzili w radiu, więc dalsze działania najchętniej zostawiłaby w rękach sanitariuszy, by przypadkiem nie wyrządzić krzywdy. Sięgnęła do torebki po komórkę, wybrała numer pogotowia, a z każdym kolejnym sygnałem i ciszą po drugiej stronie coraz mocniej się stresowała. Spojrzała w stronę Edwarda, ale Górskiego nie było już po przeciwnej stronie ulicy. Usłyszała znudzony głos w słuchawce, zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła, jak mężczyzna łapie ją za rękę.

– Nic mi nie jest – powiedział cicho. – Proszę nie wzywać karetki.

– Co? Przecież...

– Zdarza mi się to czasem – odparł i usiadł na chodniku. Mówił cicho, ale na tyle wyraźnie, że Alicja mogła go zrozumieć. – Znają mnie w każdym szpitalu w Warszawie. Naprawdę nie ma powodu, żebym tam teraz jechał. Nie mam ze sobą karty stałego klienta, a brakuje mi ostatniej pieczętki do darmowej kolonoskopii.

Żartował, co oznaczało, że faktycznie może nie być z nim tak źle. Gdyby nie to, że w Alicji dalej buzowała adrenalina, mogłaby się nawet zaśmiać.

– Pomyłka, przepraszam – rzuciła do słuchawki i się rozłączyła. – Na pewno nic panu nie jest? Zdawało mi się, że uderzył pan głową o chodnik. Tego nie powinno się ignorować.

– Obiecuję, że jak poczuję zawroty głowy i nudności, pognam do szpitala.

– Wtedy to może być już za późno – zauważyła. – Przejdźmy do cienia.

Pomogła mu wstać, a kiedy mocniej złapał ją za rękę, Alicję przeszedł dreszcz. Ostatni raz poczuła coś takiego w podstawówce, gdy klasowy rozrabiaka zabrał ją na tył szkoły, by skraść pierwszy pocałunek. Ten okazał się także ich ostatnim. Na drugi dzień chłopak wyjechał z rodzicami gdzieś za granicę i nigdy więcej o nim nie słyszała. Dalej jednak pamiętała to, co wtedy czuła. Ekscytację i podniecenie.

– Wszystko dobrze? – spytał mężczyzna, podnosząc się ociężale z ziemi i coraz mocniej ściskając przy tym dłoń Mort. – Żeby mi tutaj pani sama zaraz nie zemdląła.

– Zamyśliłam się.

– Rzadka umiejętność.

Próbował być czarujący, a najgorsze, że wychodziło mu to naprawdę dobrze. Z bliska nie wydawał się już taki odpychający jak przed chwilą, kiedy wzięła go za kolejnego zboczeńca, których na ulicach miasta spotykała o wiele częściej, niż powinna. Wyglądał na kilka lat starszego od niej i w przeciwieństwie do Alicji nie cuchnął. Stres i wysiłek fizyczny zrobiły swoje. Poczuła wyraźnie, że antyperspirant kompletnie stracił swoją moc, i to w idealnym momencie. Mort mogła przysiąc, że dostrzegła u faceta podnoszącą się górną wargę i lekko zmarszczony nos. Poczuli to co ona.

– Powinien pan się zbadać i tak – powiedziała, odsuwając się na bezpieczną odległość. – Takich rzeczy nie można ignorować.

– Wiem, mój błąd i biorę całą odpowiedzialność na siebie – odparł, uśmiechając się z widocznym trudem. – Źle dobrałem śniadanie... i jeszcze ten upał. To nie mogło się inaczej skończyć. Wrócę do biura, sprawdzę poziom glukozy i coś zadziałam.

– Jest pan cukrzykiem?

– Nie wyglądam, prawda?

Widziała po nim, że żartuje, ale i tak poczuła się sprowadzona do parteru. Powinna jak najszybciej zniknąć z jego pola widzenia. Za chwilę i tak będzie musiała udać się na konferencję prasową, gdzie według Edwarda przyjmie rolę spoconego wazonu mającego gdzieś w tle.

– Proszę na siebie uważać – powiedziała, odsuwając się o kolejny krok. – Na pewno pan sobie poradzi?

– Pracuję po drugiej stronie ulicy.

Wskazał na budynek Komendy Głównej Policji. Alicja nie powiedziałaaby, że jest policjantem. Ci mieli specyficzny sposób bycia, który nauczyła się rozpoznawać. Sama powoli zaczynała dostrzegać go i u siebie. Świadomość, że można więcej niż reszta społeczeństwa, trochę zmieniała światopogląd. Ona jeszcze nie miała nawet możliwości noszenia broni służbowej, a to również wpływało na zachowanie. Dodawało pewności siebie. Nie u każdego, ale poznała już wystarczającą liczbę policjantów, by wyrobić sobie o nich opinię.

Stojący przed nią mężczyzna różnił się od tego, co znała.

– Też tam idę – wypaliła nieświadomie. – Znaczy... Mam tam spotkanie.

– Proszę się nie wystraszyć, pani Alicjo, ale wiem o tym.

– Skąd pan zna moje imię?

– Pracuję w IT – wyjaśnił. – Musiałem dziś przygotować całe zaplecze konferencji, w której bierze pani udział. No i powiedzieli mi o tym trochę za późno. Dopiero teraz miałem możliwość wyjść na chwilę. Przez to wszystko nie miałem czasu myśleć o jedzeniu.

Nie musiał dodawać ostatniego zdania. Alicja nie wyczuwała w nim jednak ataku czy ukrytej agresji słownej, tylko zwykłe stwierdzenie. Widocznie należał do tego rzadkiego typu ludzi, którzy swobodnie dzielili się swoimi myślami. Coraz trudniej było spotkać takie osoby.

– Wygląda na to, że powinnam pana przeprosić. – Zdecydowała się na mały żart. – W końcu to przeze mnie wylądował pan tutaj.

– Marek. Marek jestem.

Wyciągnął dłoń ku Alicji, a ta uścisnęła ją, zanim zdążyła o tym w ogóle pomyśleć. Po raz kolejny rzeczy wokół niej działały się bez udziału świadomości. Mort nie rozumiała tego, co właściwie się wydarzyło. Normalnie zachowywała się zupełnie inaczej.

– Alicja – przedstawiała się, próbując zapanować nad coraz gorętszymi policzkami. Na razie przegrywała, ale zawsze mogła to zrzucić na upał. – To przecież już wiesz.

– Tak, śledziłem sprawę Orczyk – wyjaśnił. – Jak chyba wszyscy. Przedziwna historia, a z ciebie zrobią gwiazdę.

– Jakoś wątpię.

Źle się czuła.

Stała przed facetem, który jej się podobał, a sama musiała w jego oczach wyglądać tragicznie. Spocona i śmierdząca. To zakrawało na absurd. Przed kilkoma minutami Alicja wzięła go za typowego oblecha, którego nie tknęłaby kijem nawet za milion złotych, a teraz gotowa była pójść z nim do pierwszego lepszego hotelu. Raz, by wziąć prysznic i skorzystać z klimatyzacji, dwa, by robić rzeczy, które do tej pory widziała tylko w filmach dla dorosłych. Uznała, że musi się opanować, jeżeli nie chce narobić sobie większego wstydu.

– Mam nosa do takich rzeczy – powiedział i podszedł do ściany budynku. – Sekundka.

Oparł się ramieniem o elewację i zaczął łąpać głębokie wdechy.

– Hiperwentylacja chyba nie pomoże w tym przypadku.

Obok sklepu z ubraniami znajdował się tylko jakiś bank. Reszta lokali dalej czekała na swoich najemców, a witryny przyozdobione zostały wielkimi cyframi prezentującymi numer telefonu, którego chyba nikt nie chciał wybierać. Wyglądało to tak, jakby od miesiący do środka zaglądało jedynie słońce.

Musiała jakoś pomóc Markowi, który z każdą kolejną sekundą robił się coraz bledszy. Wiedziała, że nie wybaczy sobie, jeżeli znowu zemdleje.

– Muszę coś zjeść.

– Wiem, poczekaj.

Ścisnęła go za ramię i przytrzymała na nim rękę. Zobaczyła wdzięczność na jego twarzy, co tylko dodało jej sił. Zapomniała o stresie, który zjadał ją od rana. Zastanawiała się, czy w takiej sytuacji nie odpuścić obecności na konferencji, ale Edward by jej tego nie darował. Świecił za nią oczami przed

wszystkimi i poniekąd była mu to winna. Uwierzył w nią i dał jej szansę, której inni jego słuchacze nie mieli. Przeskoczyła kilka szczebli kariery w parę miesięcy. Dalej wprawdzie będzie musiała odbębnić swoje w normalnych służbach, zanim wyląduje w upatrzonym dziale, jednak dzięki temu, co Górski dla niej zrobił, będzie miała zdecydowanie łatwiej. Nie mogła odpuścić tej konferencji prasowej.

Ale sumienie nie pozwalało jej również zostawić Marka w tym stanie na chodniku.

Minęła sklep z ubraniami i skierowała się w stronę jedyne miejsce, które było otwarte i dawało jakiekolwiek rokowania, czyli do banku. Zanim weszła do instytucji, rozczochrała odrobinę włosy i spojrzała na swój brzuch. Pozostawał lekko wzdęty, co akurat idealnie pasowało do tego, co zamierzała zrobić. Plusem tego, że Alicja potrafiła rozpoznać kłamstwo, było to, że doskonale umiała się nim również posługiwać.

Weszła do banku i z ulgą przyjęła zimny powiew powietrza, który uderzył w nią tuż po przekroczeniu progu. Wewnątrz było kilkoro znudzonych klientów czekających posłusznie na swoją kolej do jedyne otwartego okienka. Z początku zamierzała podejść po prostu do pracownicy tej instytucji, zrobić maślane oczy i wyprosić cokolwiek z tego, co mogli trzymać w pracowniczej kuchni. Mało kto jest skłonny odmówić kobiecie w ciąży, tym bardziej w taki upał. Zmieniła plany, kiedy spostrzegła kogoś znacznie bardziej podatnego na kłamstwo. Kobieta zbliżająca się do wieku emerytalnego, z leżącą tuż pod jej nogami ogromną torbą wypełnioną zakupami, siedziała na skórzanej i wymagającej już renowacji

kanapie jako ostatnia w kolejce. Znudzenie i zniecierpliwienie było widoczne na jej twarzy nawet dla kompletnego laika.

Mort mocniej ścisnęła telefon, wypięła brzuch do przodu i podchodząc w stronę kobiety, stawiała nogi o wiele szerzej niż normalnie.

– Przepraszam – powiedziała cicho, stając obok i głaszcząc lewą ręką wzdęty brzuch. – Mogę?

Kobieta spojrzała na Alicję i od razu się uśmiechnęła. Mężczyźni czekający obok nie chcieli odrywać wzroku od gazet, które mieli rozłożone na kolanach, i nawet nie zainteresowali się kolejnym klientem banku.

– Oczywiście – odparła kobieta. – Proszę, proszę.

Wstała i przesunęła torbę z zakupami tak, by Alicja mogła wygodnie usiąść.

Już jako dziecko Mort odkryła to, że kłamanie jest proste i wcale nie wymaga finezji czy przygotowań. Ludzie sami dopowiadają sobie historię, a potrzebują jedynie szczątkowych informacji. Widząc kobietę trzymającą się za pękaty brzuch, z góry zakładają, że jest w ciąży. Alicja miała jeszcze tę przewagę, że wyglądała, jakby stoczyła kilka pojedynków w bani z kisiem, więc tym bardziej wpasowywała się w obraz ciężarnej, zmęczonej życiem dziewczyny, której należy się chwila wytchnienia. Tę wizję należało jeszcze odpowiednio przyprawić, a dostanie wszystko, czego sobie zażyczy.

– Dziękuję – powiedziała, siadając powoli na kanapie. – Nie chcę się wpychać przed panią w kolejkę. Mój narzeczony ma mnie zaraz odebrać, a na zewnątrz jest tak gorąco, że nie miałam już siły stać na słońcu.

– Może chce się pani czegoś napić?

– Nie chcę sprawiać problemu.

– Proszę się nie wygłupiać.

Kobieta szczerze się uśmiechnęła i podeszła do stojącego nieopodal wejścia dystrybutora. Wyciągnęła plastikowy kubek i nalała do niego wody. Alicja wykorzystwała ten czas, by zerknąć na torbę z zakupami. Na wierzchu leżała kolorowanka, ale nie to przykuło jej uwagę. Dostrzegła czekoladę, trochę wędlin i owoców. Teoretycznie znajdzie tam coś, co powinno się przydać Markowi, by poczuł się lepiej. Problem polegał na tym, że nie wiedziała, czego może dokładnie potrzebować. Powinna go spytać, zanim wyruszyła na łowy, bo jeśli źle wybierze, pewnie mu jeszcze zaszkodzi.

– Proszę. Ostrożnie, jest lodowata.

– Bardzo pani dziękuję – odparła, odbierając kubek i z ulgą wypijając od razu połowę zawartości. – Uratowała mi pani życie.

– Oj, nie przesadzajmy, ludzki odruch.

– Powiedzmy.

Alicja spojrzała przy tym wymownie na siedzących obok facetów, którzy nagle stracili zmysł słuchu. Nie zamierzała ich bardziej upokarzać, więc skupiła się na swoim głównym zadaniu.

– Ta pogoda mnie wykańcza, ale chyba warto.

Próbowwała jeszcze mocniej wydać brzuch, ale osiągnęła już swoje maksimum. Woląca też nie ryzykować, że przypadkowo spali swoją przykrywkę i kobieta zbyt mocno zaczęła się jej przyglądać. Teraz musiała ją zagadać, by utrzymać kłamstwo w mocy.

– Piąty miesiąc, a czuję się, jakbym była w dwunastym – lekko się zaśmiała. – To moje pierwsze. Potem będzie łatwiej?

– Będzie pięknie – odparła kobieta. – To nie jest łatwa droga, ale na końcu czeka coś pięknego.

– Jeżeli mogę spytać, ile pani ma?

Tamta się rozpromieniła.

– Czwórkę. Teraz najmłodsza idzie na studia, a ja zaraz będę babcią. Po raz drugi.

Mówiła o tym z takim uwielbieniem, że Alicja przez ułamek sekundy żałowała, że rzeczywiście nie jest w ciąży. Do tego potrzebowała jednak uprawiać seks, a jedyny partner, którego mogłaby wziąć pod uwagę, mdlał na zewnątrz.

– My chcemy dwójkę – powiedziała, spoglądając na telefon. – Zaraz muszę wyjść i kupić chyba coś do jedzenia, zanim mój ukochany przyjedzie. Lekarz mnie ostrzegął, żeby uważać na niski cukier.

– Tutaj nic w okolicy pani nie znajdzie. – Kobieta schyliła się i zaczęła grzebać w torbie. – Proszę. – Wręczyła jej dwa banany. – Cukier to jedno, ale są bogate w potas. Takich rzeczy nie powinno się zaniechywać, szczególnie teraz, kiedy jest pani przy nadziei.

– Nie mam jak pani zapłacić. Mam tylko kartę.

– Niech się pani nie wygłupia – zbyła Mort nieznajoma. – Na zdrowie.

– Dziękuję. Naprawdę bardzo dziękuję.

Jej wybawczyni cały czas się uśmiechała i wyraźnie nie miała problemu z tym, że została oszukana. Gdzieś podświadomie prawdopodobnie wyczuwała, że coś tutaj nie pasuje. Alicja wiedziała, że w takich sytuacjach ludzie

zazwyczaj ignorują ten wewnętrzny głos, który ich ostrzega. Wierzą w dobroć i nie widzą powodu, dla którego ktoś miałby ich okłamywać. Oszuści skrzętnie to wykorzystują. Robili tak od wieków, ona tylko czerpała z ich doświadczenia.

Podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia. Nie powinna tego zbyt długo przeciągać. Kobieta coś jeszcze do niej mówiła, ale Alicja nawet się nie odwróciła. Wyszła z banku i od razu spojrzała w stronę Marka, który na szczęście dalej stał o własnych siłach. Wyglądał też odrobinę żywiej, co uznała za dobry omen. Podbiegła do niego, a resztką wody, którą dalej miała w kubku, wylała się na chodnik i od razu odparowała.

– To może być? – spytała, podsuwając mu banana pod nos. – Mogę jeszcze spróbować zdobyć czekoladę.

– Będzie okej. – Uśmiechnął się. – Dzięki.

– Nie ma za co. Słuchaj, muszę iść, bo...

– Konferencja, tak. Wybacz, ale tak cię nie puszcę – powiedział, odbijając się od ściany. – W biurku powinienem mieć jakąś koszulę. Może nie będziesz wyglądała tak stylowo jak teraz, ale chyba nie masz wyjścia.

Stało się coś dziwnego. Alicja tym razem się nie zawstydziła.

Hańba.

Te słowa przewijały się wśród komentarzy, które częściowo docierały do uszu Mort stojącej za plecami rzecznika prasowego policji. Komendant główny zdawał się nimi nie przejmować. Wyraźnie nie brał udziału w takiej konferencji pierwszy raz w życiu i zdążył uodpornić się na wszelkiego

rodzaju obelgi kierowane w stronę zespołu. Alicja zazdrościła mu tego spokoju ducha, ponieważ sama stała się kłębkim nerwów, choć nikt nie zwracał na nią uwagi. Przynajmniej przed rozpoczęciem konferencji tak się czuła. Później dotarło do niej, że Górski miał rację. Robiła za tło. Raz o niej wspomniano, ale nie wymieniono jej nawet z nazwiska.

Wsparcie wewnętrzne.

Nie wiedziała nawet, co kryje się pod tym stwierdzeniem. Nie brała czynnego udziału w sprawie ani tym bardziej nie rozpoczęła faktycznej pracy. Dalej się uczyła. Złożyła jedynie ślubowanie, ale wyjątkowo nie przeszkadzało jej to, że mówią o niej jak o kawiarnianym stoliku wyniesionym na patio, kiedy przyszło więcej gości, niż właściciel się spodziewał.

Nie poznawała samej siebie.

Stojąc wyprostowana i wpatrzona w obiektywy kamer, myślała o czymś zupełnie innym. Koszula, która pieściła jej skórę, pachniała cudownie. Mort zastanawiała się, czy przypadkiem nie stała się bohaterką jakiejś komedii romantycznej, w której dwoje obcych sobie ludzi nagle znajduje tę wymarzoną połówkę owocu będącą ich dopełnieniem. Uprzedzała zdarzenia, ale nie potrafiła nic z tym zrobić. Chłoneła zapach, którym przeszła koszula Marka, i już widziała się w jego ramionach. Niczym zakochana czternastolatka wpatrzona w plakat Just 5 na ścianie i wyobrażająca sobie, że zostaje wypatrzona w tłumie jej podobnych na koncercie, dzięki czemu życie nagle staje się jak kolorowy sen.

Górski wyrwał ją z zamyślenia, kiedy podszedł od tyłu i złapał ją za ramię.

– Chodź, skończyli – powiedział, odciągając ją na bok. – Nie będziesz tu stała cały dzień.

Posłuchała. Przepuścili jeszcze całą świętą głównodowodzących, którzy nie zaszczylili Alicji nawet spojrzeniem, i przeszli do jednego z bocznych korytarzy komendy. Zatrzymali się w idealnym miejscu, by przypatrzeć się hienom, które przed chwilą próbowały obedrzeć ich do kości. Dziennikarze zaczęli zwijać swój sprzęt i powoli opuszczali budynek. Kiedy tylko zgasły kamery, wszyscy stali się zupełnie innymi ludźmi niż przed chwilą. Z ich oczu zniknęła zawziętość. Złagodnieli i już nie przekrzykiwali się wzajemnie, próbując zadać jakieś pytanie. Część z nich zaczęła się nawet uśmiechać. Alicja słyszała, że dwie konkurujące ze sobą redakcje umawiają się na wieczorne piwo.

– Słuchałaś w ogóle, co oni tam mówili? – spytał Górski, kiedy wokół nich zrobiło się już ciszej. – Wyglądałaś na nieobecna.

– Zamyśliłam się, nic wielkiego.

– Może to lepiej. Jak zwykle zarzucali nam niekompetencję i zadawali pytania, na które nie ma dobrej odpowiedzi.

Alicja dobrze wiedziała, że to standard przy głośnych sprawach. Dziennikarze, którzy uważali się za przedstawicieli społeczeństwa, wierzyli, że oficjalne oświadczenia to nic więcej, jak mydlenie im oczu. Czasem mieli rację, ale w tym przypadku Alicja wiedziała, że policja zrobiła wszystko, by doprowadzić sprawę do końca.

Ona zrobiła, co było w jej mocy.

– Wiadomo już, kiedy będzie wyrok? – spytała, próbując skupić się na ważniejszych sprawach. – Mają już chyba wszystko.

– Może w tym miesiącu – odparł. – Sąd nie będzie przeciągał tego za długo. Nie przy takim zainteresowaniu. Ale na pewno skieruje Orczyk jeszcze na obserwację psychiatryczną. Muszą mieć podkładkę, że nie wycofuje się ze złożonych wyjaśnień. Złamałaś ją. To powinna być tylko formalność. Dobra robota.

– Dzięki.

– Nie wyglądasz na specjalnie zadowoloną.

– Inaczej to sobie wyobrażałam – przyznała. – Dałam prokuraturze to, czego potrzebowali. Beze mnie pewnie jeszcze kompletowaliby materiał dowodowy.

– To twoja robota.

– Wiem, ale...

– To twoja robota – powtórzył. – Nic więcej. Nie dostaniesz medalu za coś, co powinnaś robić. W ogóle nie dostaniesz pochwały, tylko kolejną robotę. I powinnaś się cieszyć, jak to nie będzie niemowlak w mikrofalówce.

Wiedziała, że Górski nie mówi o sprawach, których nie był świadkiem. I wcale jej to nie pocieszało.

– Jeszcze nie jest za późno – dodał. – Możesz odejść i zająć się czymkolwiek innym.

– Złożyłam już ślubowanie – przypomniała. – To nie jest takie proste.

– Jest. Każdego roku policjanci odchodzą ze służby.

W jego ustach brzmiało to jak wyrok. Przyznanie się do porażki, czego Alicja nie zamierzała robić. Po prostu inaczej wyobrażała sobie pracę w policji. Ta daleka była od tego, co

widziała w serialach, a znacznie bliższa żmudnej orce, która nie dawała żadnej satysfakcji.

Wydawało jej się, że kiedy Orczyk wyląduje za kratkami, poczuje się lepiej. To dzięki Alicji wszystko potoczyło się tak szybko; tak uważała. Okazało się, że była tylko jednym z trybików gigantycznej maszyny, i to takim, który dało się łatwo zastąpić.

– Nie odejdę – oznajmiła. – Miło byłoby tylko, gdyby ktoś mi powiedział, że odwaliłam kawał dobrej roboty.

– Możesz o tym zapomnieć. Chcę, żebyś wiedziała, na co się piszesz.

– Wiem. Teraz już wiem.

Liczyła, że kiedy już ruszą sądowe maszyny, poczuje się spełniona. Monika Orczyk zostanie pomszczona, choć nie w takim stopniu, na jaki zasługiwała. Mort wierzyła jednak, że zrobiła coś dobrego, i zamierzała to robić dalej. Z pewnością nie do końca życia. Nie chciała stać się taka jak Edward, który był wycofany, zimny i samotny. Musiała mieć coś, co sprawi, że jej krew będzie płynąć żywym strumieniem, a nie sączyć się w żyłach niczym olej.

– Pójdziemy na odczytanie wyroku?

– Zobaczymy.

– Czyli nie – westchnęła. – Gdzie w ogóle zniknąłeś przed konferencją? Szukałam cię.

Edward lekko poluzował krawat i rozpiął guzik pod samą szyją.

– Musiałem coś załatwić – odparł. – Gotowa na powrót?

– Sama wrócę. Muszę odreagować.

– Jak wolisz.

To tyle, jeżeli chodzi o pożegnanie. Górski skinął jej głową i ruszył w stronę wyjścia. Powoli przyzwyczajała się do jego stylu bycia. Bardzo powoli, ale już jej nie raziło to, jak się odzywał i traktował ludzi wokół. Wiedziała, że to nic osobistego. Edward po prostu taki był.

Odczekała, aż zniknie z jej pola widzenia, i dopiero wtedy odważyła się pójść w swoją stronę. Zapamiętała drogę do pokoju Marka, który w labiryncie innych pomieszczeń komendy był gdzieś na samym końcu gmachu. Pocieszało ją to, że dział IT znajdował się w piwnicy. Miała dość upału, który wlewał się do budynków przez każdą, nawet najmniejszą szparę.

Po drodze nikt jej nie zatrzymywał ani nie spytał nawet, kim jest. Podejrzewała, że do gmachu policji mogła dostać się nawet grupa terrorystów, i to bez trudu i konieczności większego ukrywania się. Dotarła do schodów prowadzących do piwnicy. Zaledwie po kilku stopniach poczuła, jak zmienia się temperatura. Mogłaby siedzieć tutaj cały dzień. Pokój IT znajdował się na samym końcu korytarza. Alicja ominęła szerokim łukiem trutkę na szczury rozłożoną wzdłuż jednej ze ścian i weszła do pomieszczenia. Marek powiedział jej wcześniej, że ma nie pukać, bo pewnie i tak jej nie usłyszy przez słuchawki.

Jego miejsce pracy wyglądało tak, jak mógłby wyglądać pokój nastolatka, gdyby ten był transformersem. Wszędzie leżały jakieś dziwne części, śrubki i podzespoły, które wyglądały na zepsute, przepalone i rozczłonkowane. Do tego dochodziły jeszcze śrubokręty. Alicja naliczyła siedemnaście różnych narzędzi, które służyły dokładnie do tego samego.

Część z nich nawet nie różniła się od siebie rozmiarem. Po prostu porzucono je w różnych miejscach. Wyglądało na to, że Marek jest książkowym przykładem bałaganiarza, co jej nie przeszkadzało. Podobnie jak dziwny zapach unoszący się w całym pokoju. Jakby wpuszczono tutaj wcześniej mokrego psa i pozwolono mu polizać każdą rzecz, na którą miał ochotę.

– Jak poszło? – spytał Marek, zdejmując słuchawki z głowy.

Wyglądał już o wiele lepiej niż w momencie, kiedy odstawiła go do jego nory. Twarz miała już normalny odcień i przede wszystkim nie słaniał się na boki. Dostrzegła, że na biurku zostawił na wpół zjedzonego banana.

– Dobrze – odparła. – Tak mi się wydaje, to była moja pierwsza konferencja.

– Nie grillowali was tam za bardzo?

– Trochę. Sama nie wiem dlaczego, bo przecież sprawa jeszcze nie jest zakończona, no i ją złapaliśmy.

– Bo dzieciak nie żyje – wyjaśnił, odrywając wzrok od monitora. – Bo nikt nie zareagował wcześniej. Bo można to było przewidzieć. Bo za długo to trwa. Możesz sobie wybrać jedno, ale tak naprawdę to taką mają robotę.

– Wkurzanie ludzi?

Zaśmiał się.

– Dociekanie prawdy – powiedział, wykonując w powietrzu znak cudzysłowu. – Naoglądali się *Wszystkich ludzi prezydenta* czy czegoś tam i sądzą, że odkryją coś ważnego. Mogliby, gdyby faktycznie im zależało, ale tak nie jest.

Zupełnie zdjął słuchawki i położył je na blacie. Złapał za banana i dokończył jedzenie.

– Zobaczysz, za kilka lat nie będą potrzebowali niczego więcej niż to. – Poklepał ręką monitor. – To jest przyszłość. Założyli nam Neostradę, w końcu z jakąś sensowną prędkością.

– Nie wiem, mam ci zazdrościć czy co? – Uśmiechnęła się. – Co to w ogóle zmieni?

– Wszystko.

Wstał z krzesła i podszedł do Alicji. Z bliska wyglądał jeszcze lepiej, niż go zapamiętała. Powinna się uspokoić, by nie wyjść na namolną. To potrafiło odstraszać. Podobnie zresztą jak zbyt wysoki iloraz inteligencji, ale na to nie mogła już nic poradzić. Nie świadomie, ponieważ przy Marku czuła, jak część jej szarych komórek przestaje funkcjonować, w imię solidarności z jej macicą.

– Wyobraź sobie, że nie będziesz musiała przesiadywać w archiwach przez kilka dni, żeby wygrzebać jakieś dokumenty sprzed dziesięciu lat. – Zaczął gestykulować. – Wszystko będzie w komputerze i dla każdego. No, może nie dla każdego, tylko dla tych, którzy otrzymają dostęp do takich danych, ale sam system zmieni wszystko. Wpiszesz sobie to, czego szukasz, i dostaniesz wyniki z bazy w ciągu sekund. I to siedząc na Mazurach.

– Brzmi zbyt pięknie.

– To już się dzieje.

– Jak to?

Alicji nie interesował ten temat. Doceniała jednak zaangażowanie Marka, który odzywał, mówiąc do niej. Widocznie po dniach spędzonych z komputerem jako jedynym

towarzyszem niedoli możliwość odezwania się do człowieka z krwi i kości była czymś orzeźwiającym.

– Zaczęliśmy digitalizować dokumenty. – Wskazał na szafę stojącą w rogu pomieszczenia. – To oczywiście proces, który potrwa lata, jak nie dekady, ale w końcu uda się wszystko zeskanować. Nowe sprawy już mają być zabezpieczane w ten sposób.

– I policja ma na to środki?

– Znajdą się – westchnął. – Muszą się znaleźć, bo utkniemy w średniowieczu. Już niewiele nam brakuje. Założyłem ostatnio wszystkim skrzynki mailowe. Nikt, ani jedna osoba z nich nie korzysta. Wolą biegać między pokojami albo do siebie dzwonić.

– Patologia.

Uśmiechnęła się, licząc na to, że Marek załapie żart.

– Żebyś wiedziała. Nie widzą, że świat już się zmienił, i będą udawać, że jest inaczej, tak długo, jak to tylko możliwe. Chodź, coś ci pokażę.

Złapał ją za rękę i poprowadził do biurka. Pomógł jej usiąść na krześle, choć Alicja opanowała tę sztukę prawie na samym początku swojej kariery człowieka rozumnego. Dawła się mu jednak prowadzić, tak jakby nie potrafiła sama wykonywać najprostszych czynności.

– Na co mam patrzeć? – spytała, spoglądając na ekran. – Powinnam coś z tego rozumieć?

– Nikt tego nie rozumie – przyznał. – Sprawdzam i ustawiam bramki domyślne dla sieci, ale nie to chciałem ci pokazać. Chodziło mi o to.

Zabrał dłoń z jej ramienia i zaczął ruszać myszką. Zauważyła, że kiedy zminimalizował kilka okien, na tapecie pojawiło się zdjęcie. Marek stał na nim z jakąś kobietą, która go obejmowała. Wyglądało jak fotografia z bardzo udanych wakacji, o których Alicja wolałaby teraz nie myśleć. Dała się zaślepić, ale – całe szczęście – tylko na moment.

– Widzisz to? – mówił, nie odrywając wzroku od monitora. – To zapis z kamery, którą sam zamontowałem w mieszkaniu. Mogę w czasie rzeczywistym patrzeć na to, co robi Kocmeuch.

– Kocmeuch?

– Mój kot – wyjaśnił. – Jak go tylko przyniosłem do domu, zaczął mi mleko podkradać przy każdej okazji, to nadałem mu odpowiednie imię. Poszukałem trochę i znalazłem demona, który tym się właśnie zajmował.

– Ciekawe. Wolę psy – odpowiedziała, podnosząc się z krzesła. – Słuchaj, dziękuję za koszulę. Wypiorę ją w domu i odeślę.

– Nie ma takiej potrzeby. Możesz ją zatrzymać.

– Wolę nie.

Próbowała zwalczyć w sobie natychmiastową chęć opuszczenia lochu, do którego tak ochoczo popędziła, by przynajmniej zachować pozory. Alicja mimo wszystko nie chciała wyjść na kogoś niewychowanego, ale nie zamierzała także próbować podrywać zajętego faceta. Miała swoje zasady i uważała, że gdy jest się z kimś w związku, nie ma możliwości na skok w bok. I nic nie zmieniało to, że to nie ona by zdradzała. Zdawało jej się, że wyczuła jakąś nić porozumienia między nimi, ale zdjęcie z kobietą skutecznie ostudziło wszelki zapał.

– I tak bym jej nie nosił. Nie mój styl, jak widzisz.

Mort próbowała nie wyobrazić sobie tego, jak Marek mógłby wyglądać w dobrze dopasowanej koszuli, a nie w powyciąganej i przepoconej koszulce.

– To po co ją kupowałeś?

– Siostra dała mi ją na święta – odpowiedział, wyłączając przekaz ze swojego domu i odsłaniając tapetę na monitorze. – Widzisz, jak ona się ubiera? Wszystko do siebie dopasowane. Ja nie spędzam przed lustrem więcej czasu, niż trwa mycie zębów.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że to doskonale widać.

– To twoja siostra? – spytała, przelękając ślinę. – Wygląda na miłą.

– To tylko pozory. Raz w ramach żartu dosypała mi środka na przeczyszczenie do herbaty. Znacznie więcej, niż mówiła ulotka.

– Dzieci potrafią być okrutne.

– Jest ode mnie starsza o dwa lata i to było w dzień mojej matury z polskiego – doprecyzował. – Ledwo zdałem.

Alicja już lubiła tę kobietę.

– Domyślam się, że nie było łatwo – powiedziała, próbując opanować uśmiech.

– Nie było – przyznał z pełną powagą. – Poezja intymności i poezja spraw publicznych w odrodzeniu i baroku. Myślałem, że polegnę na tym temacie, ale coś tam z siebie wypchnąłem.

Tym razem nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Marek spoglądał na nią i także lekko się zaśmiał.

– Przepraszam, nie powinnam się z tego śmiać.

– Dogadasz się z Aurelią.

– Czekaj, czekaj. Twoja siostra ma na imię Aurelia?

– Rodzice są fanatykami Cesarstwa Rzymskiego – wyjaśnił. – Marek i Aurelia to jeszcze nie wszystko, co nam zrobili. Chcesz wiedzieć, jak mam na drugie?

Kiwnęła głową.

– Gajusz. Wyobraź sobie, przez co przechodziłem w podstawówce.

– Domyślam się.

– Siostra wcale nie miała lepiej. Domicela.

– Zmyślasz to?

– Chciałbym, uwierz.

Podobało jej się to, jak naturalnie ze sobą rozmawiali. Zupełnie jakby Marek nie zauważył jej chwilowego wahania i próby ucieczki. Dobrze, że rozmowa potoczyła się w tym kierunku, inaczej Mort już dawno byłaby na zewnątrz.

– Napijesz się czegoś? – spytał, mijając ją i podchodząc do niewielkiej lodówki. – Mam głównie słodzone rzeczy, sama rozumiesz. Wprawdzie czasem o tym zapominam, ale taki już mój nieodparty urok. Mogę też zaproponować wodę niegazowaną.

– Woda będzie w porządku.

Usiadła ponownie na krześle przy biurku i dała odpocząć nogom. Na szczęście nie zdecydowała się dziś na włożenie obcasów. Balerinki może i nie wyglądały zbyt oficjalnie, ale uznała, że w kamerze i tak nie będzie widać tego, co ma na stopach, a nie chciała się dodatkowo męczyć.

– Ile akt już zeskanowałeś? – spytała, spoglądając na szafę. – Kilka tysięcy tomów?

– Nie żartuj.

– Więcej?

– Może ze dwadzieścia – powiedział, stawiając na blacie szklanę z wodą. – Jedna strona w dobrej jakości to jakieś dwadzieścia sekund samego skanu. Drugie tyle zapisuje się plik, a trzeba jeszcze nadać odpowiednią sygnaturę. Na początku robiłem to wszystko w ramach jednego dokumentu, ale potrafiło się zawiesić i musiałem zaczynać od początku.

– Przecież to zajmie całe lata.

– To robię głównie dla siebie. Po godzinach albo kiedy mam wolną chwilę – wyjaśnił. – Jak sam proces ruszy pełną parą, będą do tego oddelegowani odpowiedni ludzie, ale to trzeba najpierw znaleźć pieniądze na skanery, potem na szkolenia i w końcu na kolejne serwery, gdzie będzie to można trzymać. Zobacz, co zrobiłem.

Przeszedł za jej plecami, by nie wisieć nad Alicją, i włączył jakiś program.

– Nie jest to może najlepsza baza danych, jaką widziałem w swoim życiu, ale tu nie chodzi o wygląd. Wpisz coś.

– Gdzie?

– Tu – powiedział, klikając kursorem w szare pole z prawej strony ekranu. – Muszę popracować jeszcze nad tym, żeby było bardziej przyjazne dla użytkownika, no ale ja jestem jak dotąd jedynym, który z tego korzysta.

Alicja spoglądała na autorski program Marka, który przypominał podstawową wyszukiwarkę w sieci.

– Dobra, ale co mam tutaj wpisać? Cokolwiek?

– No nie, baza oparta jest na policyjnych danych – wyjaśnił.

– Jest jeszcze w powijakach, ale te związane z Orczyk już

wprowadziłem.

– Dlaczego?

– Mówiłem, interesowała mnie.

Nie potrafiła zrozumieć tej ogólnej fascynacji morderczynią, ale wpisała jej nazwisko we wskazanym polu i wcisnęła enter. Na ekranie pojawiło się coś zupełnie innego, niż się spodziewała. Zamiast listy dokumentów ujrzała tylko jakieś prostokąty, które łączyły się ze sobą liniami prostymi. Wyglądało jak rzut jakiegoś mieszkania, i to narysowany przez dziecko.

– Nazwałem to drzewem dowodowym. Na samej górze masz dowody zebrane na miejscu zdarzenia, a ta linia prowadzi do wyników sekcji. Od niej odchodzi kolejna, która przeniesie cię do zdjęć. Jedne są bezpośrednio z miejsca, gdzie znaleziono ciało, a inne już pochodzą z raportu patomorfologa. Jak wybierzesz następną ścieżkę, to trafisz do protokołów z rozpytań. Kolejna zaprowadzi cię do śladów daktyloskopijnych.

– Sprytne, ale trochę nieintuicyjne – przyznała. – Już się w tym pogubiłam.

– Wiem, muszę to jeszcze dopracować, ale ogólny zamysł jest taki, żeby każda sprawa miała takie drzewko dowodowe. Zobacz.

Kliknął na zdjęcia z miejsca zdarzenia. Na wyświetlaczu pojawiło się kilkadziesiąt fotografii przedstawiających dom Orczyk. Na szczęście Marek nie zdecydował się na to, by przeciągnąć kursorem niżej. Nie chciała oglądać po raz kolejny ciała małej Moniki.

– Każde zdjęcie ma swoją sygnaturę, która prowadzi do odpowiednich akt – wyjaśnił, wskazując tym razem palcem. – Policjantom będzie łatwiej odnaleźć to w archiwum, jeżeli będą musieli. Przy odpowiednio dobrym skanie nie będą musieli.

Spoglądała na kuchnię domu Orczyków. Alicja doskonale ją pamiętała. To tam po raz pierwszy zobaczyła Justynę, która już wtedy udawała katatonię. Długo zajęło jej rozpracowanie kobiety, ale w końcu ją złamała. Pierwszy zawodowy sukces mogła wpisać na listę osiągnięć. Policyjne zdjęcia nie miały w sobie żadnego artystycznego zacięcia, a mimo to Mort miała wrażenie, że patrzy na jeden z obrazów wpasowujących się w nurt teorii chaosu. Nic tam do siebie nie pasowało. Talerze z zupełnie różnych zastaw. Sztućce i garnki tak samo. Zbieranina śmieci, która nigdy nie powinna służyć do gotowania. Dotknęła klawisza spacji, a przed jej oczami pokazało się kolejne zdjęcie.

– Dobra, przyznaję, że jestem pod wrażeniem – powiedziała, przeskakując na kolejne fotografie. – Jak to wszystko połączyć ze sobą, żeby nie oszaleć? Robisz to ręcznie?

– Nie. Każda sprawa miałaby odpowiedni tag. To takie specjalne, indywidualne oznaczenie, czyli na przykład nazwisko lub inicjały, i te są w każdym pliku powiązane ze śledztwem. W ten sposób nawet po latach możesz dołożyć coś nowego, jeżeli zajdzie taka potrzeba. No i też cholernie ułatwia wyszukiwanie.

– Pod warunkiem, że wiesz, jaki jest ten tag.

– No niby tak, ale to wszystko do rozwiązania jeszcze – zaznaczył. – Chodzi o maksymalne ułatwienie i przyśpieszenie wyszukiwania.

– Podoba mi się.

Mówiła szczerze, mimo że nie do końca już słuchała. Przyglądała się zdjęciom wyświetlanym na ekranie. Zaczęło dręczyć ją uczucie, że coś przegapiła.

– Zobaczymy, czy góra będzie chciała to dofinansować. Najwyżej pójde z tym do konkurencji.

– Jakiej konkurencji?

– Prywatny sektor – doprecyzował Marek. – Bazodanowcom płaci się grube pieniądze, a taki program nie musi być powiązany ze sprawami kryminalnymi. Można wprowadzić tutaj dosłownie wszystko.

– To czemu tego jeszcze nie zrobiłeś? – spytała, przeskakując na kolejne zdjęcie. – Dlaczego tego nie sprzedałeś i nie wyjechałeś na Kanary? Masz poczucie misji?

– Kredyt mam. Nie mogę sobie pozwolić na szarżowanie.

Alicja potrafiła zrozumieć taką motywację. Wielokrotnie powstrzymywała ludzi przed zrobieniem kolejnego kroku. Wizja szybkiego bankructwa w przypadku niepowodzenia sprawiała, że tkwili w tym samym miejscu do końca swoich dni. Mort nie zamierzała kwestionować życiowych decyzji innych ludzi. Sama miała swoje za uszami, a wybrała pójście do policji między innymi dlatego, że poniekąd dawało jej to bezpieczeństwo zatrudnienia. I wyjątkowo szybką emeryturę, jeżeli uda się jej wytrzymać do tego czasu.

– Mam też kota – dodał Marek po chwili. – No nieważne. Na razie pracuję tu, a to rozwijam sobie po godzinach.

– Podziwiam. Ja nie miałabym czasu ani ochoty na żadne dodatkowe aktywności.

– Nie mów nikomu, ale przez większość czasu nic tutaj nie robię. – Uśmiechnął się. – Gapię się na pakiety i szukam sobie zajęcia. Pewnie szłoby mi znacznie szybciej, ale jestem tutaj sam, a mało kto chce sobie dokładać roboty, jak nie musi. Zgłosiłem się do paru osób i cisza.

Wyświetlacz zajmowała teraz fotografia przedstawiająca salon. Na szczęście bez męża Orczyk gnijącego na kanapie. Odciągałby tylko wzrok od szczegółów. Nowy telewizor Alicja widziała już wcześniej, na miejscu, ale wtedy nie zwróciła uwagi na całą resztę, a raczej zachłysnęła się rzeczami, które sama odkryła. Zachowała się jak typowy amator. Ten, widząc jeden niepasujący do obrazka szczegół, skupiał się tylko na nim. Mort powinna była o wiele uważniej przyjrzeć się reszcie domu.

– Możesz to powiększyć? – poprosiła, wskazując palcem na prawy dolny róg zdjęcia. – To pudełko.

– Trochę tak, ale nie oczekuj cudów.

Odsunęła się na krześle, by zrobić dla niego miejsce. Marek pochylił się nad biurkiem i otworzył zdjęcie w programie do obróbki graficznej. Było rozpixselowane, ale Alicji to wystarczyło, by upewnić się, że podjęła dobrą decyzję, podchodząc Justynę Orczyk i poniekąd zmuszając ją do przyznania się do winy.

– Widzisz to? – spytała retorycznie.

– Trochę nie wiem... co mam widzieć.

Podniosła głowę i spojrzała Markowi w oczy.

– Orczyk, a może Orczykowie we dwójkę planowali pozbyć się córki. Poznałam ich. To prości ludzie. Raczej nie czytali od podstawówki, a nie jestem pewna, czy i wtedy to robili.

W całym domu nie było żadnej książki, która nie należałaby do ich córki. I choć ta była inteligentna ponad miarę, raczej nie czytywała Nettera i jego *Atlasu anatomii człowieka*.

Patrzyła na pozycję, której spodziewałaby się u studenta medycyny. Teraz przykrytej puszkami po piwie i popielniczką pełną na wpół wypalonych fajek. Wiedziała, że ta książka nie znalazła się tam przypadkiem. Stanowiła instrukcję tego, jak dziewczynka ma umrzeć.

Wcześniej Mort nie czuła się najlepiej z tym, że przyciskała Justynę, by ta w końcu zaczęła mówić. Kierowała się przeczuciem, a nie twardymi dowodami. Zajęło jej to trochę, ale sprawę dociągnęła do końca.

Alicja już nigdy nie zamierzała mieć wyrzutów sumienia.

Jesień 2019

Ulżyło jej, kiedy odczytała SMS-a.

Alicja nie kontaktowała się z Markiem od siedmiu, może nawet ośmiu lat. Próbowwała znaleźć go na Facebooku, ale ten nie wyskakiwał w wynikach wyszukiwania. Podobnie na innych platformach społecznościowych. Spodziewała się czegoś takiego. Spec od IT mógł wprawdzie korzystać z takich wynalazków, ale znała Marka odrobinę zbyt dobrze. Zapewne miał sztucznie stworzone konto z fałszywymi danymi, zdjęciem i miejscem zamieszkania, a do tego zakładane przez VPN z jakiegoś odległego kraju. Kiedyś śmiała się z jego paranoi i wmawiania jej, że wielkie korporacje śledzą każdy jej ruch w Internecie. Dziś żałowała, że nie posłuchała go wcześniej. Wystarczyło raz szukać deski do toalety, by przez następne pół roku oglądać ich reklamy na każdej odwiedzanej stronie. Czasem Alicja nie musiała nawet niczego wpisywać w Google, wystarczyło, że prowadziła rozmowę przy leżącym na blacie smartfonie.

Miała jedynie stary numer telefonu Marka i nie chciała do niego dzwonić. Po pierwsze, ten nie odbierał połączeń od

nieznajomych, a Alicja zmieniła numer, a po drugie, musiała się do tej rozmowy przygotować mentalnie. Minęło sporo czasu, a nie rozstali się w zgodzie. Teraz miała w ręku jego adres domowy i godzinę, o której może się u niego pojawić.

– Wszystko w porządku? – spytał Jacek, wchodząc do kuchni. – Dziwnie wyglądasz.

– Co? – Automatycznie wyłączyła ekran urządzenia. – Nie, wszystko dobrze. Praca.

– Jasne.

Podszedł do zmywarki i zaczął wyjmować z niej naczynia.

– Nie słyszałaś, że skończyła cykl?

– Przepraszam, zajęta byłam.

Nie mówiła całej prawdy. Zwyczajnie zapomniała się tym zająć, kiedy zobaczyła SMS-a od Marka. Czekala na tę wiadomość kilka dni i przez cały ten czas chodziła podenerwowana. Co komplikowało odbudowywanie dobrych stosunków z Jackiem. Facet, który przyszedł naprawić zmywarkę, odzywał się do Alicji ze znacznie większą czułością niż jej mąż. To nie pomagało, a i ona sama potrzebowała chwili oddechu. Chciała skupić się na sprawie Orczyk, która ciążyła jej na sumieniu.

– Wychodzisz dziś? – spytał Jacek, spoglądając pod światło na szklanekę wyciągniętą ze zmywarki. – Zacieki się robią.

– Tak. Muszę coś załatwić na mieście.

– Mam później sesję w studio – dodał. – Będę późno.

– Okej.

To była jedna z najdłuższych rozmów, jakie odbyli ze sobą w ciągu ostatniego tygodnia. Alicja próbowała zrozumieć i przypomnieć sobie, od czego zaczęła się awantura, która

przerodziła się w nudną koegzystencję, ale nie potrafiła. Wiedziała, że miało to coś wspólnego z jej pracą, a raczej z tym, że znowu zaczęła zajmować się trupami. Jacek nie musiał nawet pytać, co dokładnie robi. Dało się to wyczuć w powietrzu.

Przynajmniej dalej sypiali w jednym łóżku.

– Kupić coś na kolację czy zjesz na mieście?

Mówił zwrócony do niej plecami. Z trudem rozpoznawała poszczególne słowa, które mamrotał pod nosem. Zachowywał się tak za każdym razem, kiedy coś mu się nie podobało i próbował zebrać się na odwagę, by poważnie porozmawiać. Zazwyczaj nie zajmowało mu to dłużej niż dzień albo dwa. Tym razem wyjątkowo długo nie mógł z siebie niczego wykrztusić, a ona nie miała zamiaru go pośpieszać. Wtedy zamknąłby się w sobie jeszcze bardziej, a to doprowadziłoby ją do furii. Potrzebowała teraz spokoju, więc obecna sytuacja była jej na rękę, choć nie czuła dumy z tego powodu.

Przysięgała mu uczciwość.

– Złapię coś na mieście – odpowiedziała, spoglądając na ciemny wyświetlacz. – Muszę zaraz wychodzić.

– Okej.

Podniosła się i wyszła z kuchni. W domu panowała tak ciężka atmosfera, że Alicja czuła się, jakby wylądowała na innej planecie. Powoli przestawała mieć przy Jacku czym oddychać.

Przeszła do łazienki, by odrobinę poprawić makijaż, a raczej po to, by przez moment побыć w samotności. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, pierwsze, co zrobiła, to wybudziła smartfona i odpisała Markowi, żeby nie czekał za długo. Nie miało

znaczenia to, ile czasu ona czekała, aż on się odezwie. Postawiła na zwięzłość i wstukała tylko jedno słowo.

Będę.

Musiała oczyścić umysł, więc odpaliła aplikację bankową. Sądziła, że niemiło się zaskoczy, a tymczasem było wręcz przeciwnie. Przelew od jej ostatniej klientki na szczęście przyszedł. Dobrze, że nie musiała się przypominać. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym trudniej było jej rozszyfrować Weronikę. Gdyby nie miała teraz na głowie innych rzeczy, sprawdziłaby ją jeszcze raz. Było w niej coś niepokojąco fascynującego. Nie na tyle, by odrywać się od sprawy Orczyk i Marka. Teoretycznie Mort nie powinna nawet o tym myśleć.

Wylogowała się i odłożyła telefon na pralkę.

– Uspokój się – powiedziała cicho do swojego lustrzanego odbicia. – Zanim zrobisz coś głupiego.

Postanowiła, że daruje sobie zakupy. Zachowa się odpowiedzialnie i dorzuci się do domowego budżetu. Może tym odrobinę poprawi humor Jackowi. Powinna to robić regularnie, ale on sam upierał się, że nie ma takiej potrzeby. Z antropologicznego punktu widzenia to rozumiała. Samiec dbający o swoją samicę, a raczej o stado, którym się zajmował. W tym przypadku stado dwuosobowe, założenia pozostawały jednak te same. Jacek często powtarzał, że ceni sobie niezależność Alicji i nie wymaga od niej tak naprawdę niczego. Nie naciskał też na to, by zmieniła nazwisko, co przyjęła z dużą ulgą. Ominęła ją wycieczka do urzędów, których nie tolerowała niemal tak samo jak glutenu.

Alicja poprawiła to, co według niej wymagało poprawy. Wyciągnęła z szafki próbkę perfum, którą wciśnięto jej kiedyś

w drogerii, i schowała ją w dłoni. Nie chciała używać jej w domu, sama nie do końca rozumiała dlaczego. Jacek i tak nie zwróci uwagi na to, że mogła pachnieć inaczej. Po chwili namysłu skropiła szyję i wewnętrzną część nadgarstków. Odłożyła próbkę na miejsce i wyszła z łazienki.

Mąż zajął swoje miejsce na kanapie, ale wyjątkowo nie grał w nic na konsoli ani nie oglądał żadnego serialu. Wpatrywał się w swój telefon.

– Wyrzucisz śmieci, jak będziesz wychodził? – spytała, zaglądając do szafki z butami. – Jeszcze trochę i sąsiedzi pomyślą, że produkujemy tutaj metamfetaminę.

– Ci spod szóstki to robią – odparł. – Wyniosę.

– Dzięki.

Zdecydowała się na prosty strój. Taki, który wyglądał, jakby założyła pierwsze, co wypadło jej z szafy. Tymczasem tak naprawdę zastanawiała się nad tym, co może na siebie włożyć, przez ostatnie pół godziny i nadal nie była pewna, czy postawiła na dobry zestaw. Wbiła się w jeansy, które wyraźnie podkreślały to, co powinny, a górę przyozdabiała bluzka odpowiednio opinająca biust. Do tego czarna marynarka, którą udało jej się kiedyś kupić w lumpeksie za parę złotych, a wyglądała, jakby kosztowała przynajmniej stówę. Alicja miała jedynie problem z butami, ale czarne trampki pasowały prawie do wszystkiego. Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że wygląda dokładnie tak, jak zamierzała.

Niezobowiązująco.

Sprawdziła, czy w torebce ma wszystko, czego potrzebuje, i złapała za klucze. Przebierała je chwilę palcami, próbując zdecydować, czy na pewno niczego nie zapomniała. Żałowała,

że nie ma laleczki, którą dostała od tajemniczego nadawcy. Marek z pewnością coś by z niej wyciągnął. Powinna oddzwonić do Edwarda, który już kilkakrotnie próbował się z nią skontaktować. Nie miała pojęcia, skąd wziął jej numer, ale rozważania nad tym zostawiła sobie na później. Możliwe, że udało mu się już załatwić badania, ale Alicja musiała się na trochę odseparować od tej całej sprawy. Wiadomość o samobójczej śmierci Orczyk uderzyła ją mocniej, niż się spodziewała.

Głównie dlatego, że nie wierzyła w ten scenariusz.

Najpierw uduszona kobieta w lesie, a kilka dni później Justyna umiera w podobny sposób. Całe lata po tym, jak wylądowała w więzieniu, gdzie miała wiele okazji do samodzielnego pożegnania się z życiem. Obie te śmierci były zbyt do siebie podobne, choć różniło je niemal wszystko. Alicja to widziała, Edward prawdopodobnie także. Musiała zasięgnąć kolejnej, najlepiej bezstronnej, opinii. Tak to sobie tłumaczyła.

– Wychodzę – rzuciła w stronę salonu. – Pa.

Jacek odburknął coś w odpowiedzi, kiedy ona już zamykała za sobą drzwi. Schodząc po schodach, czuła się jak nastolatka, która wymyka się z domu na randkę. Próbowała walczyć z tym uczuciem, ale z każdym kolejnym stopniem ono tylko nabierało na sile. Wychodząc z klatki, niemal zderzyła się w drzwiach z sąsiadką.

– Przepraszam – powiedziała lekko przestraszona. – Mało brakowało.

– Przestań – odparła Agnieszka. – Nic się nie stało, ale skoro już cię mam, to weź bądź tak miła i potrzyмай mi chwilę drzwi, co?

Mort spojrzała na górę zakupów, która leżała na chodniku tuż przed wejściem do bloku.

– Jasne. Była jakaś promocja?

– Chciałabym – parsknęła sąsiadka. – Musiałam już uzupełnić zapasy, a mój inteligentny inaczey mąż właśnie postanowił odstawić samochód do warsztatu, bo coś tam. Nie wiem co, bo nie słuchałam, ale wybrał sobie idealny moment.

– Zawsze to robią.

Agnieszka wniosła pierwszą partię zakupów do środka i postawiła przy windzie. Na chodniku czekały jeszcze cztery ekologiczne torby wypchane po brzegi. Czasem Alicja podziwiała swoich sąsiadów, którzy jakimś cudem potrafili połączyć korporacyjną karierę z wychowaniem dwójki dzieci, podczas gdy ona z Jackiem ledwo zarządzali sami sobą. Drażniło ją to, szczególnie że byli w tym samym wieku i dzielili ze sobą ścianę. Czasem słyszała też, jak uprawiają seks, co zawsze wprowadzało ją w zakłopotanie. Jej sąsiadka bardzo głośno udawała orgazmy, a wiedzieli o tym wszyscy mieszkańcy pięter od pierwszego do czwartego. Tylko jej mąż zdawał się tego nie zauważać lub po prostu go to nie obchodziło. Patrząc na to, jak Agnieszka kursuje z zakupami, Alicja stwierdziła jednak, że chyba zostanie przy swoim życiu. Może i jest gorzej zorganizowane, ale za to lżejsze, a czasami było i satysfakcjonujące. Przyjęła, że takie przestoje są normalne w związku z długim stażem.

– Przywiozłaś to wszystko autobusem? – spytała, odsuwając się na bok, by przypadkiem nie oberwać jedną z toreb. – Jakim cudem?

– No coś ty, ubera wzięłam – odparła Agnieszka bez cienia zmęczenia w głosie. – Dostaliśmy kupony w robocie, to skorzystałam. Oczywiście oficjalnie wracałam ze spotkania, a nie z biedronki, ale i tak nikt tego nie monitoruje.

– Wiadomo.

Odczekała, aż Agnieszka przeniesie wszystkie swoje zdobycze, i grzecznie się uśmiechnęła. Myśłami była już gdzie indziej.

Miała jeszcze trochę czasu do spotkania z Markiem. Specjalnie wyszła z domu wcześniej, by przypadkiem się nie spóźnić. Szczególnie że zaprosił ją do siebie, a nie gdzieś do kawiarni na mieście.

– Dzięki, słońce – powiedziała Agnieszka, podchodząc do Alicji. – Tak w ogóle to zapomniałam zapytać. Kurier cię znalazł?

– Jaki kurier?

– A wiesz, że nawet nie wiem. Ciemna kurtka, chyba DPD, ale to jakiś nowy, bo normalnie u nas jeździ ten z brodą, co pachnie, jakby się wytarzał w Old Spice. Wiesz który?

– Nie... znaczy tak, wiem który, ale nic nie dostałam. – Alicja się zamyśliła. – Kiedy to było?

– Parę dni temu. Akurat wychodziłam, to go wpuściłam do środka, a co?

Ten, kto zostawił jej paczkę z laleczką pod drzwiami, nie był jednak tak ostrożny, jak przypuszczała. Alicja postanowiła to wykorzystać.

– Dalej macie w drzwiach tego judasza z fotokomórką?

– Masz na myśli ten zajebisty nowoczesny wizjer rejestrujący każdego, kto przechodzi pod naszymi drzwiami?

Tylko głuchy nie usłyszałby ironii w głosie Agnieszki.

– Weź mi o tym nie przypominaj – warknęła. – Wyobraź sobie, że ten szajs z AliExpress piszczy za każdym razem, kiedy włącza nagrywanie. Za. Każdym. Razem.

– Rozumiem, że cię to drażni – zaśmiała się Mort.

– Oczywiście przeszkadza to tylko mnie, więc zostałam przegłosowana. I tak, dalej mamy to gównno przyczepione do drzwi, a co?

– Ile to przechowuje nagrania?

– Nie mam pojęcia – odparła Agnieszka. – Musiałabym spytać mojej lepszej połówki, która postanowiła obdarować naszą rodzinę tym cudownym wynalazkiem bez pytania o zgodę. A co potrzeba?

– Jak możesz, to sprawdź tego kuriera – poprosiła Alicja. – Czekam na ważną przesyłkę i na infolinii upierają się, że została dostarczona.

Agnieszka pokręciła głową.

– Opuścili się ostatnio – podsumowała. – Raz ten z poczty stwierdził, że podpisze się za mnie, zostawiając paczkę pod wycieraczką. Normalnie złożyłabym reklamację, ale to ponoć jakaś zewnętrzna firma obsługuje i wszyscy mogą im naskoczyć, więc olałam temat. Sprawdzę ci to nagranie, jak rozpakuję zakupy. Może być?

– Pewnie. Jakby się udało, puść mi je na maila.

– Nie ma sprawy. Leć, wystarczająco długo cię zatrzymałam, a chyba masz jakieś ważne spotkanie.

– Przesadziłam? – spytała Mort, spoglądając na swój strój. – Coś nie tak?

– Powiedzmy, że nie wyrzuciłabym cię z łóżka. – Sąsiadka puściła do Alicji oko. – Dobra, leć. Jak coś znajdę, to wyślę.

Mort nie zdążyła nawet podziękować Agnieszce, która wbiegając na półpiętro, przeskakiwała po dwa schodki naraz. Alicja stała pod klatką jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinna wrócić na górę i się przebrać. Wolą nie tłumaczyć się Jackowi, więc postanowiła pójść w tym, co i tak wybierała zdecydowanie za długo. Przynajmniej dostała potwierdzenie, że było warto.

Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej kluczyki do samochodu.

– Dobra – zaczęła przekonywać samą siebie. – Przecież nie robisz nic złego.

– Dobrze, że już pani jest.

Alicja nie spodziewała się takiego powitania. Nie spodziewała się również, że drzwi do mieszkania Marka otworzy jej kilkuletnia dziewczynka, która na czubku głowy miała czapczkę wróżki wykonaną chałupniczymi sposobami. Kawałek kolorowego kartonu zwinięty niczym tuba i kilka smętnie zwisających z czubka sznurków odciągały wzrok od różdżki. Całe szczęście, ponieważ jej rolę odgrywała szczotka toaletowa z naklejkami na rękojeści, przedstawiającymi postaci z bajek. Alicja nie potrafiła rozpoznać żadnej z nich, ale domyślała się, że są jakimiś dobrymi wróżkami lub wiedźmami.

– Dzień dobry – przywitała się, schylając nad dziewczynką. – Niestety, ale chyba nie na mnie czekałaś. Przyszłam do twojego... taty?

– Nie podoba mi się to – stwierdziła. – Pani też.

Mort zazdrościła małej, podobnie jak wszystkim dzieciom, poziomowi szczerości, po którym za kilka lat zostanie tylko niewyraźne wspomnienie. W szkole wbijają jej do głowy, że nie wolno mówić tego, co się myśli, ponieważ można kogoś urazić. Ludzkość ostatnimi czasy stała się wyjątkowo wrażliwa, więc nikt nie chciał dodatkowo utrudniać komuś życia, mówiąc prawdę.

– Zawołasz go?

– Nie.

– A dlaczego?

– Bo nie chcę.

Po wyrażeniu swojej opinii dziewczynka wycofała się w głąb mieszkania, zostawiając drzwi otwarte na oścież i Alicję stojącą w progu. Mort obserwowała, jak mała czarodziejka znika za ościeżnicą, wchodząc do jednego z pokoi, a następnie się w nim zamyka.

Zajrzała powoli do wnętrza mieszkania, ale oprócz korytarza niewiele więcej mogła zobaczyć. Drzwi do poszczególnych pomieszczeń były zamknięte, jedyną otwartą przestrzeń, na którą mogła rzucić okiem, stanowiła kuchnia. Gdyby interesował ją rodzaj makaronu wykorzystywanego przez Marka, po prostu by go o to zapytała. Nauczyła się, że wiele można się dowiedzieć o ludziach, kiedy pozna się ich zwyczaje żywieniowe. W tej chwili jednak nie interesowało jej to, czy bogate w skrobię składniki obiadu trafią w ogóle na talerz. Nie

przyszła tutaj na jedzenie, choć tego starała się nigdy nie odmawiać. Wyznawała zasadę, że jeśli ktoś chce cię nakarmić, nie wypada odmawiać z kilku powodów, a najważniejszym wcale nie jest dobre wychowanie. Jedzenie jest drogie, więc jeśli ludzie chcą się nim z tobą dzielić, docień to.

– Halo – powiedziała, wchodząc do środka. – Marek?

Usłyszała przytłumioną muzykę dobiegającą z jednego z pokoi. Zamknęła za sobą drzwi wejściowe i przekręciła na wszelki wypadek zamek.

– To ja, Alicja – przedstawiła się. – Jesteś?

Wolała zapowiedzieć swoją obecność i nie zaskoczyć żadnego z mieszkańców. Nie spodziewała się dziewczynki, która wpuściła ją do środka, więc wewnątrz mogły czekać na nią kolejne niespodzianki. W tej chwili cieszyła się, że nie mieszka w Ameryce, gdzie broń można kupić łatwiej niż prezerwatywy. Wierzyła w to, że gdyby tak samo było w Polsce, trzy czwarte społeczeństwa już leżałoby na cmentarzu, a pozostała część siedziała w więzieniu.

Zapukała do drzwi, zza których dochodziła muzyka. Wydawało jej się, że rozpoznaje człowieka, który za nią odpowiadał. Django Reinhardt i jego *Minor Swing* na zawsze będą kojarzyć się Alicji z pewną nocą, którą czasem wykorzystywała w myślach, kiedy potrzebowała dodatkowej stymulacji.

Nacisnęła na klamkę i ostrożnie zajrzała do środka. Pokój był niewiele większy od rozłożonej trzyosobowej kanapy, wypełniony częściami komputerowymi i pozbawiony okna. W jego miejscu wisiał plakat, którego centralną część zajmował Thích Quảng Đức, buddyjski mnich z wyrazem

twarży, którego nie dało się zapomnieć. Nie w zestawieniu z płomieniami, które szybko zajmowały jego szaty. To zdjęcie Malcolma Browne'a prześladowało ją przez lata i za każdym razem, kiedy je widziała, czuła, że nigdy nie byłaby gotowa na takie poświęcenie dla sprawy.

Dla nikogo.

Marek siedział plecami do drzwi i wątpiła, by w ogóle usłyszał to, że ktoś wszedł do jego pracowni. Alicja nie spoglądała na monitor laptopa, który rozświetlał jego twarz. Skupiła się na szyi, która zawsze stanowiła dla niej najbardziej pociągającą część jego ciała. Nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć. Naukowe uzasadnienie jej nie interesowało.

– Hej.

Położyła rękę na ramieniu mężczyzny, a ten lekko się wzdrygnął.

– Chryste – powiedział, ściągając słuchawki z głowy i wieszając je na szyi, przez co zasłonił ulubiony widok Alicji. – Weź ludzi nie strasz.

Podniósł się i bez żadnego ostrzeżenia pocałował ją w policzek. Pachniał pomarańczami i czekoladą, a dwudniowy zarost przyjemnie połaskotał jej skórę.

– Umawialiśmy się przecież – przypomniała z uśmiechem. – Zapomniałeś?

– Nie, skąd. Myślałem tylko, że odpiszesz, zanim przyjdiesz.

– Odpisałam.

Marek wyglądał na zdezorientowanego. Najpierw zaczął obmacywać kieszenie spodni, a następnie rozglądać się po pomieszczeniu.

– Musiałem zostawić telefon w salonie – usprawiedliwił się. – Nieważne, dobrze, że przyszłaś. Dawno się nie widzieliśmy.

– Bardzo dawno. – Uśmiechnęła się. – Masz córkę?

– Widzę, że poznałaś Alicję.

– Alicję?

Zaczęła się zastanawiać, czy imię dziewczynki ma z nią cokolwiek wspólnego. Przez długi czas była z Markiem blisko. O wiele bliżej niż z Jackiem, zwłaszcza teraz. Kiedyś uważała, że ich związek stanie się tym ostatnim.

Pomyliła się tak poważnie tylko kilka razy w życiu.

– To nie był mój pomysł – zaczął się usprawiedliwiać. – Alicja nie jest... Znaczy jest, bo chcę, żebyś to dobrze zrozumiała. Ona...

– To nie twoje dziecko – dokończyła za niego. – Nie musisz się tłumaczyć.

– Nie tłumaczę się. Przedstawiam fakty, ale nie chciałem, żeby to usłyszała. Długo pracowałem nad jej zaufaniem i uwierz, że łatwiej byłoby oswoić rekina. One przynajmniej mają jakiś cel, a nie tylko sianie chaosu.

– Widziałam przedsmak tego, co potrafi.

Westchnął ciężko.

– Co zrobiła?

– Nic strasznego, ale na twoim miejscu kupiłabym nową szczotkę klozetową.

Próbowała powiedzieć to z poważną miną.

– Chciałbym, żeby to był pierwszy raz. Wybacz, muszę się tym zająć.

– Domyślam się.

– Poczekaj w salonie dosłownie dwie minuty – poprosił. – W tym miejscu i tak nie ma jak się nawet obrócić.

– No właśnie, nie mogłeś zrobić sobie biura w pokoju, gdzie, sama nie wiem, jest okno?

Obejrzał się i spojrzął na plakat.

– To garderoba. – Wzruszył ramionami. – Trochę musiałem ją przerobić, żeby się tu wcisnąć, no ale nie było innego miejsca na biurko w moim mieszkaniu.

Wyczuwała w jego głosie nutkę złości. Nie mogło umknąć jej uwadze też to, że Marek podkreślił swoje prawo do lokalu. Widocznie dalej irytowało go, że ktoś wszedł na jego teren, choć dziewczynka z matką zapewne mieszkały tutaj od dłuższego czasu. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że według własnego mniemania zachował się z klasą. Miała tylko nadzieję, że zmienia ton wypowiedzi, kiedy rozmawia z małą Alicją, i nie daje jej odczuć, że jest tutaj gościem. Inaczej dziecko będzie miało w przyszłości problemy z zaufaniem.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował. – Może chcesz coś zjeść? Mam wybitnie dobre chili.

– Może odrobinę – zgodziła się. – Pewnie na kolację do domu już i tak nie zdążę.

Alicja nawet nie planowała dziś wspólnego posiłku z mężem. Zaczęła jednak żałować, że wcisnęła się w jeansy, które może i podkreślały, co trzeba, ale gdy tylko coś zje, staną się za ciasne. Tym zajmie się później.

Wycofała się z garderoby i stanęła w korytarzu. Marek zamknął drzwi na klucz, który nosił w spodniach. To także mówiło jej coś o dynamice relacyjnej w tym mieszkaniu. Mógł

nie ufać reszcie domowników lub ukrywać jakieś tajemnice. Oba scenariusze wydawały się jej równie prawdopodobne.

– Salon to tam. – Wskazał ręką na załom korytarza. – Zaraz przyjdę, tylko muszę odzyskać szczotę do kibla.

– Powodzenia.

Zmęczenie na twarzy Marka przypomniało jej, jak bardzo nie ciągnie jej do macierzyństwa. I choć Alicja nigdy go w pełni nie zaznała, zamierzała wytrwać w swojej decyzji. Słyszała już życzliwe komentarze, że jest egoistką, i w pełni się z nimi zgadzała. Chciała przeżyć swoje życie tak, jak sobie je zaplanowała. Marek kiedyś był takiego samego zdania, ale widać wiele się zmieniło. Patrzyła, jak wchodzi do pokoju dziewczynki bez pukania, co było dla niej kolejnym znakiem, że prędzej czy później wyrządzi jej krzywdę psychiczną.

Postanowiła się nie wtrącać. Nie teraz, kiedy widzieli się po raz pierwszy od lat. Jeżeli uda się odnowić kontakt, zainterweniuje. Marek słuchał jej porad, a przynajmniej robił to, kiedy byli parą i uprawiali seks. Teraz mogło mu już tak nie zależeć, by utrzymać zadowolenie Alicji na odpowiednim poziomie.

Salon przywitał ją gustowną kanapą, która najwyraźniej służyła mieszkańcom także jako stół. Alicja naliczyła na jasnoszarym materiale osiem plam, z czego co najmniej dwie wyglądały na zrobione przez długi makaron z jakimś czerwonym sosem. Prawdopodobnie w którymś momencie po prostu poddano się z czyszczeniem, a mebel został spisany na straty. Znalazła fragment, który zdawał się czysty, i grzecznie usiadła. Próbowwała nie analizować tego, co widzi, ale to było silniejsze od niej. Brakowało książek. Jedyne regały ustawione

pod ścianą zajmowały talerze spoczywające na specjalnych podpórkach, tak by można było podziwiać ich wzornictwo. Alicja musiała przyznać, że wyglądały ładnie, ale to zupełnie nie jej klimaty. Podobnie jak cała reszta umeblowania, która nawiązywała do rustykalnego stylu. Lubiła drewno w pomieszczeniach, ale tutaj było go za dużo i każde zdawało się pochodzić z zupełnie innej części świata. Regał w kolorze zbyt długo parzonej herbaty kontrastował ze śnieżnobiałym stolikiem i czarnymi nogami fotela. Drażniło ją to bardziej, niż powinno.

– Podgrzewa się – powiedział Marek, wchodząc do pokoju. – Zaraz ci nałożę. Coś do picia?

– Wodę – poprosiła. – Może być z kranu. Będiesz tego używał?

Wskazała na trzymaną przez mężczyznę szczotkę.

– Wynegocjowałem oddanie broni.

– Czekala na kogoś? Kiedy otworzyła mi drzwi, była zawiedziona.

– Chyba jej koleżanka ma urodziny albo coś takiego – odparł, odstawiając szczotkę na podłogę. – Jej matka ma po nią przyjść, więc się podekscytowała.

– Za moich czasów nie było takich fajnych imprez.

– Nie wiem, czy słowo „impreza” jest tutaj odpowiednie – parsknął. – Współczuję opiekunom, bo dziesięć czy dwanaście ósmiolatek w jednym miejscu to przepis na katastrofę. Mamy jedną i sama widzisz.

Marek nie musiał nawet wskazywać, co miał na myśli. Bardzo się zmienił i w tej chwili nie byłaby w stanie powiedzieć, że wyszło mu to na dobre. Doskonale pamiętała tę

iskrę życia, która zawsze była widoczna w kąciku jego oczu, a teraz zupełnie zgasła. Bez słowa wycofał się z salonu, by po chwili wrócić ze szklanką wody i małą miską z chili. Postawił wszystko na stoliku przed Alicją, a sam zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Dziwne, że jeszcze nie spytałaś. Ciekawska Alicja zawsze chciała wszystko wiedzieć – powiedział z kpiącym uśmiechem.

– Ja już dawno sypałbym pytaniami na lewo i prawo.

– Pamiętasz chyba, że jestem lepiej wychowana niż ty? – odgryzła mu się. – Nie muszę o nic pytać.

– Zawsze mnie to rozwalało.

Pochylił się w stronę Alicji.

– Dawaj, zaskocz mnie.

– Pamiętasz, że nie jestem tresowaną małpą?

– Oj, no przecież wiesz, że się z tobą drocę – odparł spokojnie. – Ciekawy jestem, czy nie straciłaś swojego szóstego zmysłu.

Normalnie zignorowałyby zaczepkę. Marek miał jednak ten wyraz twarzy, który zawsze ją denerwował. Mieszaninę kpiącej złośliwości i poczucia wyższości. Robił to nieświadomie, co wcale nie ułatwiało Alicji zadania. Łapała się na to za każdym razem i zachowywała się tak, jak chciał, by w końcu zmazać mu ten grymas. W tym przypadku nie musiała się nawet zbyt wysilać.

Sięgnęła po miseczkę z chili i spróbowała.

– Miałaś rację, naprawdę dobre – powiedziała, oblizując łyżkę odrobinę zbyt prowokacyjnie. – Gotów?

– Dobrze wiesz, że tak.

– Spotykacie się od dwóch, może trzech lat, a mieszkacie razem maksymalnie od roku – zaczęła swoją wyliczankę. – To ona jest górą w tym związku i wnioskuje po tym, że gnieździecie się w za małym dla was mieszkaniu, stawiam pięć dych, że nie ma bogatych rodziców ani dobrze prosperującego biznesu. Tutaj nie chodziło o pieniądze, więc musi być naprawdę fenomenalna w łóżku. Inaczej nie godziłbyś się na banicję w schowku na miotły.

– To garderoba – przerwał jej. – I...

– Częściowo pogodziłeś się ze swoim losem, bo przecież jesteś facetem i nie będziesz się użalał – kontynuowała, nie zwracając uwagi na słowa Marka. – Będziesz to pokazywał, rzucał aluzje, ale nie powiesz wprost. Swój klasyczny bałagan ograniczyłeś do jednej przestrzeni, ale dusisz się tam coraz mocniej. Nie masz też piętnastu lat, by wieszać na ścianie plakat Rage Against the Machine, bo dobrze wiem, że masz w dupie buddystów i ich sprawę, chodzi o bunt. Raczej nieświadomy.

Odstawiła chili na stół i złapała za wodę.

– Zmieniasz się w kurę domową i zaczyna cię to coraz mocniej uwierać. Pogodziłeś się nawet z tym, że masz w salonie wystawione talerze. Opiekujesz się nie swoim dzieckiem i pewnego pięknego dnia po prostu pęknie, ale nie wyrzucisz ich za drzwi, bo co by rodzina powiedziała. Będziesz zapadał się w sobie coraz mocniej i mocniej, a potem umrzesz. Jak nic nie zmienisz, to z własnej ręki, a Beata będzie wylewała łzy nad twoim grobem, bo tak wypada.

– Skąd znasz jej imię?

Wyglądał na faktycznie zaskoczonego. Alicja mogła to przeciągać dłużej, ale i tak powiedziała już za dużo.

– Jest od ciebie młodsza, prawda? Nie rok, dwa ani trzy, bo to żadne osiągnięcie. – Postanowiła podroczyć się przez jeszcze kilkanaście sekund. – Jakbym miała zgadywać, to stawiałabym na pięć, maksymalnie sześć lat. Dalej młoda, ale już nie głupia, prawda?

– Zaczynasz mnie przerażać.

– Sam chciałeś. A co do imienia, to widziałam awizo na kuchennym blacie – wyjaśniła. – I jak, zadowolony?

Jeśli sądzić po jego minie, niekoniecznie spodobało mu się to, co usłyszał.

– Niepotrzebnie pytałem – zbył ją. – U ciebie też zmiany, widzę. – Wskazał na obrączkę. – Powiesz mi coś o nim?

– Nie chcę.

Wzięła przykład ze swojej młodszej imienniczki i od razu poczuła się lepiej. Powinna częściej to robić. Marek widocznie był innego zdania. Zapadł się w fotelu i skrzyżował ręce na piersi. Jeżeli Alicja szybko nie zmieni tematu, rozmowa – a tym samym cała wizyta – zostanie zaprzepaszczone.

Nie po to się odstawiła, by to teraz zmarnować.

– Zawsze miałaś coś do facetów – skwitował. – Feministki potrafią być strasznie upierdliwe.

– Mam dodać do swojego raportu to, że nie potrafisz przegrywać?

Powiedziała to, by zakończyć dyskusję, która niebawem przerodziłaby się w kłótnię. Pojawiła się u Marka z zupełnie innego powodu i nie chciała, by ten wieczór skończył się

niemiło. Jeszcze istniała szansa, żeby go uratować, choć zaczął się zupełnie inaczej, niż Alicja sobie wyobrażała.

– Rozmawiałam z Górskim. – Zmieniła temat, odpowiednio akcentując nazwisko mentora. – Kazał cię pozdrowić.

– Jasne – parsknął. – Pamiętasz, że ja też potrafię rozpoznać, kiedy kłamiesz?

– Przynajmniej wiem, że słuchałeś tego, co ci mówiłam. – Uśmiechnęła się. – No nie, nawet się o tobie nie zająknął.

– I dobrze.

Czuła w jego głosie, że dalej nosi w sobie dużo złości. Wiele osób nawet nie zdawało sobie sprawy z tego, że gdzieś podświadomie w ich głowach dalej tkwi nienawiść. Mała, zwinięta kulka, która potrafi w najmniej spodziewanym momencie urosnąć do niebotycznych rozmiarów, pochłaniając wszystko wokół. Po tylu latach Marek powinien już odpuścić, ale ona nie mogła go pouczać. Sama nie była lepsza i gdyby nie to, że miała powód, by być blisko Górskiego, pewnie zachowywałyby się podobnie.

– To przynajmniej wiem, dlaczego chciałaś się spotkać. Co się stało?

– Orczyk.

– Co z nią? – zdziwił się. – To dawno zamknięta sprawa.

– Powiesiła się.

Na jego twarzy nie dostrzegła jakichkolwiek markerów, które mogłyby podpowiedzieć, co Marek faktycznie myślał. Dobrze go wyszkoliła, co w tej chwili zupełnie się jej nie podobało. Wątpiła, by on myślał o tej kobiecie tyle, co ona.

– No dobra, ale co to ma wspólnego ze mną? – spytał i spojrzał w stronę korytarza. – Słyszałaś coś?

– Co miałam słyszeć?

– Jakieś... warczenie.

Podniósł się z fotela i wyciągnął przed siebie dłoń, dając Alicji znać, żeby przez chwilę nic nie mówiła. Gdyby nie знаła Marka wcześniej, podejrzewałaby, że to zwykły unik, ponieważ nie chciał z nią dalej rozmawiać. Dopiero kiedy sama zaczęła nasłuchiwać, dotarło do niej, że faktycznie z głębi mieszkania dochodzi jakiś niewyraźny dźwięk. Przypominał kosiarkę, którą Alicja słyszała czasem pod oknami swojego domu. Najczęściej o siódmej rano i w dni, kiedy akurat mogła odrobinę dłużej pospać. Takie dźwięki słyszała także w swoim mieszkaniu, kiedy Jacek zajmował się w łazience stryżeniem tych co wrażliwszych okolic swojego ciała.

– Chyba powinieneś to sprawdzić – zaproponowała. – Inaczej mała Alicja za jakieś dwie minuty będzie zupełnie łysa.

– Przepraszam – westchnął. – Zaraz wrócę.

Wyszedł z salonu, a ona nie mogła odmówić sobie przyjemności podpatrzenia, jak rodzicielstwo wygląda z bliska. Ruszyła za Markiem i zatrzymała się w korytarzu tak, by nie mógł jej dostrzec z pokoju dziewczynki.

Alicja dobrze rozpoznała dźwięk i faktycznie – po kilku sekundach Marek wyszedł, trzymając w ręku maszynkę do golenia. Zauważyła, że przy jej ostrzach zostało kilka długich blond włosów, a on wyglądał tak, jakby stoczył walkę z lwem. Zaniósł sprzęt do łazienki, a ona wycofała się do salonu, poruszając się na palcach, by nie zdradzić swojego położenia.

Kiedy Marek wrócił, wiedziała, że nie będą mogli swobodnie porozmawiać, dopóki nie zostaną sami.

– Wybacz – przeprosił ją, siadając ponownie w fotelu. – Niewiele brakowało.

– Ona tak zawsze?

– Pytasz, czy kiedykolwiek mam trochę spokoju? Otóż nie. – Posmutniał. – Kiedy się nudzi, wpadają jej do głowy naprawdę głupie pomysły. Kocham ją, serio, ale czasem...

Wciągnął głęboko powietrze nosem i tym samym dał jej znać, że najchętniej spakowałby swoje rzeczy, a potem wyszedł z mieszkania, nie zostawiając nawet listu pożegnającego. Alicja wiedziała, że to nie tylko marzenia, które towarzyszyły mu podczas zasypiania, kiedy miał chwilę spokoju, ale coś, co powracało regularnie w jego w myślach. Postanowiła go lekko uspokoić.

– Wyrośnie z tego.

– Beata mówi mi dokładnie to samo, a potem znika na całe dni. Dobra, nieważne.

Spojrzał na zegarek.

– Mam sobie pójść? – spytała.

– Nie, nie o to chodzi. Zastanawiam się, kiedy ją odbiorą na to przyjęcie.

Marek zaczął rozglądać się po salonie i kiedy udało mu się zlokalizować telefon, podniósł się z fotela i podszedł do regału. Zaczął coś klikać na ekranie.

– No patrz, faktycznie pisałaś. – Uśmiechnął się do wyświetlacza. – Dwie minutki, oki?

– Jasne.

Kiedy przyłożył smartfon do ucha, zadzwonił dzwonek do drzwi.

Otworzyła się przed nim.

Nie planowała tego. Odkąd dziewczynka mieszkająca z Markiem opuściła dom i udała się na zabawę z innymi wrózkami, atmosfera stała się o wiele luźniejsza. Alicja czuła się jak dawniej, kiedy Marek był jej prawdziwie bliski. Dawno się tak nie zachowywała. Zupełnie jakby ostatnie lata rozłąki nic nie zmieniły, a ona nie miała męża.

– Dobra, dobra – poprosiła, ocierając łzę z kącika oka. – Przestań, bo się posikam.

– Przecież nic nie robię – odparł, próbując opanować śmiech.

– Pamiętam, jak panikowałaś po drugiej stronie drzwi i próbowałaś je otworzyć, a ja świeciłem dupą na środku korytarza. Do końca życia nie zapomnę miny tej zakonnicy.

– Weź, już, dobra, koniec.

Śmiała się niczym nastolatka.

– Czyj to był pomysł, żebyśmy jechali do tego hotelu, kiedy akurat odbywała się tam jakaś kościelna konferencja? Twój, prawda?

– To nie była konferencja – odparła i lekko się uspokoiła. – To było... czekaj, bo się pomyłę... Zebranie Plenarne Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce.

Powiedziała to wszystko na jednym wydechu i nawet się przy tym nie zająknęła. Alicja mogła być z siebie dumna, ponieważ zapamiętanie takiej nazwy nie należało do najłatwiejszych rzeczy. Dziś nie wiedziała nawet, czemu wybrała wtedy hotel,

gdzie odbywało się takie wydarzenie, ale najprawdopodobniej szukała czegoś taniego.

– Ta zakonnica zapamięta widok moich pośladków do końca życia. – Marek głośno wypuścił powietrze i sięgnął po stojącą na stole szklanę. – Mogę?

– Pewnie.

Napił się i na chwilę zamknął oczy.

– To był naprawdę udany wyjazd – podsumował. – Powinniśmy to kiedyś powtórzyć.

– Przestań, takie rzeczy już dawno za nami.

– Ja tam dalej czuję się młody – odparł, podnosząc się z fotela i przekręcając w stronę Alicji. – No i sama oceń, mój tyłek nadal wygląda obłędnie.

Spojrzała na pośladki Marka, które znajdowały się już kilka centymetrów niżej niż przed laty. Wciąż prezentowały się całkiem przyzwoicie. Nigdy nie należała do fanek męskich pośladków, ale jego faktycznie wyglądały porządnie. Nawet w lekko za dużych jeansach.

– Siadaj, głupku – poprosiła. – Jeszcze sobie coś nadwyrężysz.

– Śmieję się, ale ostatnio, jak wstawałem rano z łóżka, to niewiele brakowało, a skręciłbym sobie nogę.

– Witamy w świecie po czterdziestce, gdzie nawet kichnięcie może prowadzić do perforacji płuca.

Usiadł i kilka razy przełknął ślinę. Widziała, że jemu także brakowało takiego luzu. Sytuacji, w których może śmiać się do woli i nie martwić tym, co dzieje się w pokoju obok, czy rachunkami piętrzącymi się na kuchennym blacie. Alicja również tęskniła do takich momentów. Proza życia potrafiła

skutecznie zamieść pod dywan całą namiętność w związku. Wiedziała, że takie spotkania jak to mogły doprowadzić do zdrady. Teorię znała doskonale. Wyobraźnia robiła swoje, a projekcje lepszego i bardziej ekscytującego życia złapały w swoje sidła już wielu. Alicja sama je wykorzystywała w pracy, choć do tej pory nikt nie ośmielił się zastawić ich na nią.

Wszystko się jednak zmienia.

– Chcesz dokładki? – spytał, wskazując na pustą miskę po chili. – Mam jeszcze trochę.

– Nie, jestem pełna, dzięki.

– Trochę cię zagadałem. Dawno nie miałem już możliwości porozmawiać tak... otwarcie.

W głowie Alicji zapaliła się czerwona lampka. Nieodpowiednio poprowadzona rozmowa może przerodzić się w coś, czego będzie bardzo żałowała. Wiedziała, co Marek mógłby powiedzieć dalej. Najpierw spokojnie i niby od niechcienia rzuciłby, że coraz gorzej dogaduje się z Beatą. Ich życie seksualne prawie nie istnieje, a razem trzyma ich jedynie jej córka, której on nie chce zostawiać. Klasyczny zbiór wymówek, który podlany odpowiednim sosem z nostalgii, mógłby zadziałać cuda.

Dlatego nie zamierzała dalej w to brnąć.

– Przesadzasz, Beata na pewno chętnie by tak pogadała. – Przywołała imię jego partnerki. – Tylko musisz się odrobinę postarać. To nie przychodzi samo.

– Powiniennem położyć się na kozetce?

– Nie stać cię na moje usługi – odparła. – Zresztą nie przyszłam tutaj po to, żeby robić ci psychoterapię.

– Wiem, żartuję przecież.

Kłamał.

Alicja nie zdradziła mu nigdy wszystkich swoich sztuczek, które pomagały jej odczytywać ludzi. Nawet kiedy była zakochana po uszy, potrafiła zachować resztki rozumu. Marek pod płaszczykiem żartów ukrywał, co faktycznie go uwiera. Powinna mu pomóc, pokierować, by nie zniszczył sobie życia, które mu jeszcze zostało, z niewłaściwą osobą, ale nie z nią w roli deski ratunkowej.

– Dobra – westchnął. – Dawaj.

– Justyna Orczyk – podjęła. – Pamiętasz?

– Tak, tak, ale dalej nie wiem, co z nią. Zabiła się, tak? I co z tego?

– Normalnie nic, ale doszło też do kilku innych rzeczy. – Zaczęła porządkować w głowie wydarzenia. – Dostałam jakąś dziwną przesyłkę, laleczkę.

– Laleczkę? Znaczy co, barbie?

– Nie każda lalka to anorektyczka – wytknęła. – Taką samą, jaką miała w pokoju Monika.

– Jaka Monika?

– Córka Orczyk – przypomniała. – Serio?

Zdziwiła go jej odpowiedź.

– Co: serio?

– Sądziłam, że będziesz to pamiętał.

– Jakbym miał pamiętać imiona wszystkich ofiar, które gdzieś tam widziałem, to nic innego nie miałbym w głowie. To nie jest normalne.

Postanowiła, że nie będzie się denerwować.

– No, ja ją pamiętam doskonale. Pierwsza sprawa, którą się zajmowałam.

– Okej, ale co z nią? Z tą laleczką?

– Ktoś przyniósł ją pod drzwi mojego domu – powiedziała. – Odtworzył lalkę, którą Monika trzymała w swoim pokoju, ale trochę inną. Górski dostał taką samą. No, też prawie, bo moja miała otwarte oczy, jakbym to ja powinna coś zobaczyć.

Marek słuchał, a na twarzy malowało mu się coraz większe zdziwienie.

– Nie rozumiem.

– Znaleźli też ciało – dodała. – Jakiejś biednej dziewczyny. Uduszona, ogolona na zero i ułożona w lesie w pozycji embrionalnej. Ponoć są ślady, które wskazują na to, że ta dziewczyna była spokrewniona z Justyną Orczyk, która gdy się o tym dowiedziała, odebrała sobie życie. Problem polega na tym, że Orczyk nie miała więcej dzieci. Żadnej innej rodziny. Nikogo.

Patrzyła w oczy Marka, które wyrażały coraz większe niezrozumienie.

– Wiesz, jak jest na miejscach zdarzenia. Ktoś popełnił błąd, źle coś opisał w bazie – odrzekł. – Takie rzeczy się zdarzają, tylko nikt nie chce o nich mówić głośno. Nadal nie rozumiem, co ja mam do tego.

– Chcę się upewnić, że ja nie popełniłam błędu – przyznała szczerze. – Monika została uduszona. Ta dziewczyna też, a potem Orczyk. Nie widzisz podobieństwa?

– Ty chcesz je widzieć – odparł. – To, co mi powiedziałaś, na pewno da się jakoś logicznie wytłumaczyć.

Alicja nie chciała słuchać o logice, kiedy doskonale wiedziała, że ta nie ma tutaj zastosowania.

– Nie będę cię wprowadzać we wszystko, ale uwierz mi, że to nie jest przypadek. To nie może być przypadek. Znalazłam parę rzeczy, które pokazują, że ktoś się ze mną bawi i chce, żebym to sprawdziła.

– Niech ci będzie.

– Proszę cię – warknęła. – Nie traktuj mnie protekcjonalnie. Nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego.

– Okej, rozumiem – uspokoił ją. – Przepraszam, no ale co ja mam z tym wspólnego? Nie pracowałem przy tym, co ty. Siedziałem w piwnicy, pamiętasz?

– Wiem, ale miałeś tam taki projekt. Ta twoja baza danych.

– Co z nią?

– Znam cię trochę. Zawsze się zabezpieczałeś i miałeś jakiś plan B – powiedziała, nachylając się nad stolikiem. – Dalej korzystają w policji z twojego rozwiązania?

Marek zamilkł i zaczął poruszać szczęką, jakby przygryzał zębami wykałaczkę. Zastanawiał się, co powinien powiedzieć. Dała mu chwilę, ponieważ i tak wiedziała, że wyzna jej prawdę. Duma nie pozwalała mu zachować się inaczej.

– Z tego, co wiem, to tak.

– Zostawiłeś sobie tam dojście, prawda?

– Być może.

– Jak się to nazywa? Drzwi?

Westchnął znacząco, wiedząc, że Alicja go podpuszcza.

– Furtka – prychnął.

Mort się uśmiechnęła. Niektórzy nigdy się nie zmieniają, co w tym konkretnym przypadku bardzo jej odpowiadało. Marek

w niektórych kwestiach stawiał na swoim. Zawsze. Kiedy zaczęli się spotykać, fascynowało ją to, że potrafi być taki stanowczy, choć słowo „nieprzejednany” pasowało do niego bardziej. Z czasem zaczęło ją to drażnić. Dwa zbyt mocne charaktery w związku nie wytrzymają ze sobą zbyt długo. Szczególnie kiedy żadne z nich nie potrafi się wycofać w odpowiednim momencie.

– Muszę z tego skorzystać – powiedziała wprost. – Muszę sprawdzić, co przegapiliśmy z Górkim. Co ja przegapiłam.

– Nic nie przegapiłaś – odparł spokojnie. – Wszystko było tam zgodnie ze sztuką.

– Też tak sądziłam, do teraz.

– Górski nad tym czuwał – przypomniał. – Prokurator i pewnie z pierdyliard innych ludzi też. Przecież oni cię nawet oficjalnie do tego nie włączyli, co nie?

– Niby tak.

– No właśnie. – Machnął ręką. – Nie rozumiem, po cholere do tego wracasz. Rzuciłaś tę robotę, masz swoje życie. Po co to rozgrzebywać?

Sama zastanawiała się nad odpowiedzią. Na głowie miała przecież rzeczy, które wymagały większej uwagi. Zdobywanie nowych klientów, rozwój osobisty czy w końcu związek. Każda z nich powinna stanowić teraz centrum jej zainteresowania, ale ona nie potrafiła skupić się na niczym innym. Sprawa Orczyk zaprzętała jej myśli i Alicja nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś jest tutaj nie tak. Bała się, że jednak popełniła błąd. I obawiała się tego, że ktoś się o nim dowiedział.

– Pomożesz mi czy nie?

Postawiła na bezpośredniość, czyli na coś, co w przypadku Marka mogło podziałać.

– Głupie pytanie – odpowiedział. – Poczekaj chwilę.

Wyszedł z salonu, a ona mogła odetchnąć. Do końca nie była pewna czy będzie chciał jej pomóc. Dawno się nie widzieli, nie łączyła ich już ta sama więź co kiedyś, a kilka minut miłych wspomnień oraz żartów to odrobinę zbyt mało, by do końca zaufać. Alicja nie wierzyła, że ludzie się zmieniają. Niektórzy ewoluowali, fundamenty zostawały jednak bez zmian. Wystarczyło trochę pokopać i można było się do nich dostać. Marek dalej był tym samym chłopakiem, w którym Alicja zakochała się do szaleństwa. Wprawdzie zamkniętym w ciele odrobinę starszego mężczyzny, ale mimo wszystko potrafiła dojrzeć w nim tego samego człowieka. I była pewna, że on widział ją dokładnie tak samo.

– Nie wiem, czemu pomagam ci w tym szaleństwie – powiedział, wracając z laptopem i niewielkim pudełkiem. – Powinienem wysłać się do psychiatry.

– To może następnym razem.

– Zobaczymy, czy będzie kolejny raz. – Uśmiechnął się. – Dobra, wyłącz telefon.

– Co? Po co?

Marek nie odpowiedział. Patrzył na Alicję wyczekująco, więc sięgnęła do torebki po swojego smartfona, a następnie go wyłączyła.

– Daj – poprosił, wyciągając rękę w jej stronę. – Zaraz ci go oddam.

Miała nadzieję, że wie, co robi. Przyzwyczaiła się do tego, że telefon ma zawsze przy sobie. Po części wiedziała, że to już

forma uzależnienia, z którą nawet nie próbowała walczyć. Smartfon zastępował jej tyle urządzeń jednocześnie, że trudno było funkcjonować bez niego. Kalendarz, aparat, dyktafon, zegar i wyszukiwarka. Nosiła ze sobą cały świat, który teraz wylądował pomiędzy palcami Marka, a ten otworzył przyniesione ze sobą pudełko. Dostrzegła, że wewnątrz zostało wyłożone folią aluminiową, a w środku leżał już drugi telefon.

– To powinno wystarczyć – powiedział, zamykając smartfony.
– Stałaś się nieostrożna.

– Nieostrożna? O czym ty mówisz?

– To cholerstwo podsłuchuje nas przez cały czas. Wiesz, że można namierzyć telefon nawet wtedy, kiedy jest wyłączony? Wymaga to trochę więcej pracy, ale jest możliwe.

Momentalnie zaczęła wątpić w to, czy Marek faktycznie dalej jest tym samym facetem, którego kiedyś знаła.

– Raczej nikt mnie nie podsłuchuje.

– Na pewno ktoś to robi – odparł. – Nie mam ochoty potem beknąć za to, o co mnie prosisz.

– To zakrawa na paranoję.

– To zdrowy rozsądek.

Odstawił pudełko na podłogę i odepchnął je nogą. Alicja nie wątpiła w to, że Marek zna się na rzeczy, ale jednak teraz naszły ją wątpliwości. Nie zamierzała się z niego nabijać, mimo to uważała, że mocno przesadza. Była zwykłym, szarym obywatelem, jakich w samej Warszawie są miliony. Szczerze wątpiła w to, by komukolwiek chciało się ją śledzić.

– A laptopa nie powinieneś owinać folią? – spytała. – To chyba byłoby bardziej logiczne.

– Tutaj mam wszystko pod kontrolą. Dla bezpieczeństwa łączę się też z Wi-Fi sąsiada z góry – parsknął. – Dupek potrafi być naprawdę denerwujący, więc jak coś spieprzę, to przyjdą najpierw do niego.

– Jesteś złem wcielonym.

– Dziękuję.

Zaczął stukać w klawiaturę. Alicja nie zamierzała zaglądać mu przez ramię, choć mocno ją korciło. Do tej pory działania hakerów widziała tylko w serialach, a tam zawsze wyglądało to podobnie. W rzeczywistości nie było w tym niczego ekscytującego.

– Co chcesz tam sprawdzić?

– Po pierwsze, czy ostatnio ktoś odgrzebywał sprawę Orczyk.

– Nie widzę żadnych nowych wpisów i logów – odpowiedział po chwili. – Ostatni raz w dwa tysiące osiemnastym, ale...

Zawiesił głos, a ona pochyliła się w oczekiwaniu na to, aż dokończy przerwane zdanie.

– Ee, to wpis o tym, że ma wyjść. Nic więcej.

– Może ktoś przy tym manipulował? – Spróbowała z innej strony. – Wszedł, a potem zatarł ślady?

Marek spojrzał na nią znad laptopa i westchnął.

– Nie ma szans. Znam każdą linijkę kodu i możesz mi uwierzyć na słowo, że to niemożliwe.

– Jesteś...

– Napisałem to tak, żeby było zakręcone jak jelita dwunastolatka nietolerującego laktozy, który właśnie wypił litr mleka. – Zaśmiał się ze swojego żartu. – Jak coś się spieprzy, muszą mnie zatrudnić, bo nikt inny się w tym nie połapie. Więc tak, jestem pewien.

– Dobra, wierzę.

– To co jeszcze?

Nie chciała poruszać tego tematu, ale nie zostało jej już wiele innych dróg, którymi mogła podążać.

– Jeżeli laboratorium się nie pomyliło, to ktoś z nas musiał to zrobić – westchnęła ciężko. – Ja albo Edward. Coś przegapiliśmy.

– Niby co? Co ty w ogóle chcesz tutaj znaleźć?

– Kogo – doprecyzowała. – Chcę znaleźć kogoś.

– Zgubiłem się.

– Muszę dopuścić możliwość, że Orczyk miała kolejne dziecko – wyrzuciła z siebie. – Sądząc po wieku ofiary, a raczej po tym, ile bym jej dała, mogła być w wieku Moniki. Może starsza.

Marek patrzył na nią z niedowierzaniem. Doskonale rozumiała jego wzrok, ponieważ sama przed chwilą ledwo mogła wykrztusić z siebie to, co powiedziała.

– Przecież to niemożliwe. Jak?

– Nie wiem jak i dlatego chcę się dowiedzieć.

– Alicja, co ja mam ci znaleźć? – Wzruszył ramionami. – Tutaj są same suche dane.

– Nie do końca. Jeśli dobrze pamiętam, to część z tego miałeś skanować.

Zamknął laptopa.

– Zastanów się, co ty właściwie robisz. Chcesz, żebym dał ci dostęp do policyjnych danych... w imię czego? Przeczucia?

– To coś więcej niż przecucie – zaczęła się bronić. – Marek, potrzebuję zobaczyć, z kim rozmawiali policjanci. Może coś przegapili. Wszyscy skupili się na samej Orczyk.

– Tak jak ty – przypomniał. – Tak jak Górski. I mieliście jakiś powód, żeby tak właśnie zrobić.

Zaczęła się złościć. Zacisnęła pięści, ale powstrzymała się od komentarza. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wtedy omamiła ją wizja szybkiego sukcesu. Tego, czego finalnie i tak nie zaznała, ponieważ została zdegradowana do roli dekoracji na konferencji podsumowującej działania policji. Nie wiedziała nawet, czy jej nazwisko znalazło się w jakimkolwiek raporcie, i szczerze w to wątpiła. Górski wielokrotnie przypominał jej wtedy, że jest tylko pomocą. Alicja chciała więcej i dopiero teraz docierało do niej, jak zaślepiona wtedy była.

– Dużo się zmieniło od tego czasu – odpowiedziała Markowi po chwili. – Dasz mi do tego dostęp czy nie?

Odłożył laptopa na stolik, podniósł się i wyszedł z salonu. Zastanawiała się, czy to znak, że powinna sama sięgnąć po urządzenie, czy może jej były kochanek postanowił zupełnie się od niej odseparować. Zagadka rozwiązała się sama, kiedy po kilkunastu sekundach wrócił z wizytówką. Położył ją na wierzchu swojego komputera, a zrobił to bardzo powoli.

– Tutaj masz dane serwera – powiedział, pokazując palcem na zbiór cyfr rozdzielonych kropkami. – Hasło dostaniesz SMS-em z numeru, którego nie znasz i który przestanie być aktywny jeszcze dziś. Nie będziesz mogła nic ściągnąć, ale możesz sobie poczytać. Masz VPN?

– Chyba nie. Nie wiem.

– Czyli nie masz.

Marek westchnął w taki sposób, że Alicja poczuła się wykluczona cyfrowo. Nienawidziła, kiedy informatycy to robili, a on nie był wyjątkiem. Traktował ludzi, którzy potrafili co

najwyżej zalogować się do swojej poczty, jak idiotów. Alicja nawet umiała to zrozumieć. Sama czuła się mądrzejsza od większości tych, z którymi przyszło się jej kiedykolwiek zetknąć, ale potrafiła zachować się kulturalnie. Tego o Marku nie dało się powiedzieć, co szczególnie bolało ją w momencie, gdy kierował słowa bezpośrednio do niej.

– Poradzę sobie – warknęła. – Dzięki.

– Nie denerwuj się.

Kolejne zdanie, które wywoływało skutek zupełnie odwrotny do zamierzonego. Alicja uważała się za człowieka niezdolnego do utraty panowania nad sobą, ale jak tak dalej pójdzie, niebawem będzie musiała to zrewidować.

– Jestem spokojna – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Mogę dostać z powrotem mój telefon?

– Tak, już.

Schylił się i wyciągnął z pudełka smartfon.

– Chcę ci tylko pomóc.

Oddając jej urządzenie, musnął palcami skórę Alicji. Momentalnie przeszła jej złość, o której wiedziała, że jest nieuzasadniona. Marek mówił prawdę. Chciał pomóc, a ona marzyła o tym, by spędzić z nim teraz jak najwięcej czasu. Przytrzymała jego dłoń kilka sekund za długo.

– Chyba powinnam już iść – powiedziała, spuszczać głowę, by nie zobaczył czerwonych policzków. – Dzięki za wszystko.

– Poczekaj jeszcze moment.

Marek wychodził z salonu tak często, że na panelach powinna być już wydeptana ścieżka. Alicja walczyła ze sobą i musiała spojrzeć na obrączkę, by upewnić się, że ta wciąż jest na swoim miejscu. Wracanie do swoich byłych partnerów

nigdy nie kończyło się dobrze. Problemy, które doprowadziły do wcześniejszego rozstania, uderzały ze zdwojoną siłą. Alicja doskonale o tym wiedziała, a mimo to zaczęła rozważać w myślach ruchy, których rozważać nie powinna.

Włączyła telefon i zobaczyła, że dostała maila od sąsiadki. Otworzyła wiadomość od Agnieszki. Znajdował się tam tylko link prowadzący do platformy, skąd mogła pobrać nagranie zapisane za pomocą cyfrowego wizjera. Bez wahania ściągnęła plik na smartfona. Kiedy materiał w całości znalazł się w pamięci urządzenia, od razu go odpaliła.

Jakość pozostawiała wiele do życzenia. Wideo miało niską rozdzielczość, a na dodatek mocno klatkowało, co tylko utrudniało oglądanie. Na początku Alicja dostrzegła sąsiada z góry, który po prostu schodził po schodach i znalazł się w zasięgu czujki wizjera, więc przewinęła nagranie dalej.

– Mam cię – powiedziała z uśmiechem na twarzy.

Mężczyzna, który doręczył paczkę pod jej drzwi, doskonale się maskował. Sąsiadka miała rację, nie dało się odczytać z jego kurtki żadnego logotypu firmy kurierskiej. Nawet jeżeli jakiś tam był, jakość wideo nie pozwalała na dostateczne zbliżenie, żeby Alicja mogła coś odczytać. Wątpiła zresztą w to, że faktycznie pracował dla jakiejkolwiek firmy. Na Allegro można było kupić oryginalne ubrania, jakie nosili kurierzy, więc ten trop na niewiele jej się zdał. Zbyt wcześnie się ucieszyła.

Facet poruszał się ze spuszczoną głową, tak żeby unikać oka kamery. Zachowywał się, jakby doskonale wiedział, pod które drzwi ma się udać. Nie rozglądał się na boki, szukając numeru, i nie zatrzymał się nawet na sekundę. To mogło

oznaczać, że wcześniej robił rozeznanie w budynku, a co gorsza, wiedział, że może być nagrywany. Ani razu nie obrócił się tak, by jego twarz w pełni znalazła się w kadrze. Kamera umieszczona na drzwiach faktycznie różniła się odrobinę od innych wizjerów wielkością. Wprawne oko potrafiło to rozpoznać.

– Trzymaj.

Marek położył na stoliku tablet. Spojrzała najpierw na sprzęt, a później na niego.

– Co mam z tym zrobić?

– Wykorzystasz go, żeby dostać się na serwer z dokumentami – wyjaśnił. – Najlepiej w jakiejś publicznej sieci Wi-Fi, a nie tej domowej. Niby jest zabezpieczony, mimo to lepiej dmuchać na zimne. Ma już kartę SIM i trochę gigabajtów, żebyś nie musiała się o to martwić.

– Ile za niego chcesz?

– Nic, daj spokój – odparł, siadając naprzeciwko Alicji. – Mam jeszcze kilka takich na podobne okoliczności.

– Czyli co, jak wpada do ciebie była dziewczyna, to na odchodne dajesz jej tablet?

– Zawsze – zaśmiał się. – I mówię ci, wracają po więcej.

Flirtował z nią. Alicja dawno nie czuła się dopieszczana w ten sposób. Klienci, którzy próbowali się z nią przespać, to zupełnie inna liga. Ich nie dało się traktować poważnie. Obsypaliby komplementami każdą kobietę, jeżeli mieli pewność, że ta pójdzie z nimi do łóżka. Marek tej pewności nie miał.

– Mam jeszcze jedną prośbę.

– Widzisz, nawet nie wyszłaś, a już wróciłaś po więcej – prychnął. – Żartuję, jak coś. Czego potrzeba?

– Dostałam nagranie, ale w kiepskiej jakości. Spróbowałbyś je trochę podciągnąć?

– Pewnie, tylko nie obiecuj sobie zbyt dużo. To nie telewizja i nie odczytam ci numerów rejestracyjnych samochodu w odbiciu okularów jakiegoś typu.

– Wiem. Po prostu spróbuj, okej? Wyślę ci zaraz na maila link.

– Spróbuję.

Złapała za tablet i włożyła go do torebki. Walczyła ze sobą, czy powinna zostać jeszcze w mieszkaniu Marka, czy może lepiej odejść, póki nie zrobiła czegoś, czego z pewnością by żałowała. Dopuszczała do siebie myśl, że być może przesadza i on wcale nie jest nią zainteresowany.

Okłamywała się, ale w dobrej wierze.

– Powinienem mieć wino w lodówce – odezwał się po chwili niezręcznej ciszy. – Nie przyjechałaś samochodem, prawda?

– Przyjechałam, ale zawsze mogę wrócić uberem.

Sama nie wierzyła w to, co właśnie powiedziała.

– I takie podejście rozumiem.

Wstał, Alicja zrobiła to samo. Miała dość tego, że ciągle zostawiał ją w pokoju. Przeszli do kuchni, a Marek otworzył lodówkę, w której faktycznie czekało schłodzone wino.

– Białe będzie w porządku? – spytał, wysuwając jedną z szuflad i wyciągając z niej korkociąg. – Powinienem mieć też gdzieś czerwone, ale to już nie będzie zimne.

– Może być białe.

Kiedy on zajmował się butelką, Alicja nie mogła się powstrzymać i zaczęła się przyglądać wszystkiemu, co leżało na blacie. Niedomyte naczynia czy jakieś okruchy nie stanowiły niczego interesującego, ale już zbiór ulotek i poczty wręcz przeciwnie. Awizo, które przyszło do Beaty, leżało na samej górze. Przeniosła wzrok na ulotki. Kilka z nich stanowiły zwykłe oferty knajp z okolicy, które wciśnięto do skrzynki, ale wśród nich wyróżniała się jedna. Ta z pewnością została przyniesiona do domu i była kartkowana już wielokrotnie.

Klinika leczenia niepłodności.

Alicja aż musiała przełknąć ślinę, kiedy dotarło do niej, że zamierza zrobić coś naprawdę paskudnego. Nie tylko swojemu mężowi, ale także zupełnie obcej kobiecie, która planowała przyszłość z Markiem. Była pewna, że dobrze go odczytała i faktycznie w ich związku są pewne problemy. Być może takie, których nie da się już naprawić czy przeskoczyć, ale nie jej było o tym decydować. Nie mogła stać się tą trzecią.

– Proszę.

Marek podał jej kieliszek z winem. Patrzyła na alkohol i wiedziała, że ten pomoże pozbyć się wyrzutów sumienia, które powoli zaczynały coraz mocniej odzywać się w jej głowie. Do tej pory nie zrobiła nic złego. Kurczowo trzymała się tej myśli.

– Wszystko w porządku? – spytał, odstawiając kieliszki na blat. – Alicja?

– Zamyśliłam się – odpowiedziała po chwili. – Chyba powinnam już pójść. Zajęłam ci za dużo czasu.

– No co ty. Nie widzieliśmy się cholernie długo, mamy wiele do nadrobienia.

– Wiem, ale...

– Beata wróci dziś późno – wypalił. – Mamy czas.

Cały nastrój wyparował, kiedy Marek wspomniał o swojej partnerce. Alicja wiedziała, że nie zrobił tego przypadkowo. Chciał, żeby wiedziała, że przez kilka następnych godzin będą sami. Stała w jego kuchni i wszędzie widziała obecność innej kobiety. Tej, która opiekowała się dzieckiem i pewnie uważała, że znalazła idealnego faceta. Mężczyznę, który skłonny był przygarnąć je pod swój dach. Poświęcił się, by dziewczynka miała własny kąt, a sam wcisnął się w przerobioną garderobę. Może Beata podskórnie przeczuwała, że ten związek miał już wyznaczoną datę końcową, ale wizyta w klinice niepłodności mogła przedłużyć jego termin przydatności. Alicja mogła uważać, że to zły pomysł: robić sobie kolejne dziecko, by ratować coś, co i tak się rozpadnie, jednak to też nie była jej decyzja. I nie zamierzała uczestniczyć w tym procesie rozpadu.

– Dzięki, ale muszę już iść.

Wycofała się z kuchni i poszła do salonu po swoją torebkę. Upewniła się, że niczego nie zapomniała. Kiedy się odwróciła, Marek stał kilkanaście centymetrów od niej. Spojrzała na jego szyję, a następnie na wyraźnie zarysowaną szczękę pokrytą krótkim zarostem i na usta, które zdawały się wyjątkowo dobrze ukrwione.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją.

Przestała się opierać.

Zaakceptowała wszystkie zgody.

Alicja zapomniała już, jak uciążliwe bywa łączenie się z publiczną siecią Wi-Fi. Kilka wyskakujących okienek z masą informacji, których i tak nikt nie czyta. Równie dobrze gdzieś tam mogło być napisane, że wyrażając zgodę, człowiek udostępnia swój sprzęt do stworzenia broni atomowej. Obecnie nie interesowało jej to, na co się zgadza. Chciała mieć już możliwość korzystania z sieci.

Siedziała na toalecie w kawiarni i słyszała, jak za drzwiami przewijają się kolejne kobiety, a praktycznie każda z nich łapała za klamkę. Widocznie czerwony znaczek przy niej był niewystarczający i należało się upewnić. Najlepiej kilkukrotnie. Kiedy Alicji w końcu udało się połączyć z siecią, wpisała dane serwera, które otrzymała od Marka, a następnie hasło. To liczyło kilkanaście znaków, a prawie każdy z nich należał do grupy specjalnych. Tak silnych zabezpieczeń nie widziała od dawna i stresowała się, że może jednak źle postępuje.

Marek znał się na swojej robocie.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie ich pocałunek. Zbyt długi i zdecydowanie zbyt namiętny. Przejechała palcami po ustach i gdyby nie dźwięk wody spuszczonej w kabinie obok, oddałaby się fantazjom. Przełknęła ślinę i spojrzała na wyświetlacz tabletu, który trzymała na kolanach. Otrzymała dostęp do kilkudziesięciu plików, a każdy z nich w jakimś stopniu połączony był ze sprawą Orczyk. Mogła przeglądać zdjęcia z miejsca zdarzenia, ale też te późniejsze z procesu. O wiele bardziej interesowały ją raporty z rozpytań. Alicja

brała udział tylko w rozmowach z Justyną. Musiała teraz przeczytać transkrypcje wszystkich innych.

– Zajęte – warknęła, kiedy po raz kolejny ktoś próbował dostać się do jej kabiny. – I radzę nie jeść sernika. Leci ze mnie już od godziny.

Z drugiej strony dotarło do niej kilka niewyraźnych słów niezadowolenia, ale nie zamierzała się im przysłuchiwać. Otworzyła dokument, który opisywał wynik rozmowy z Tadeuszem Orczykiem. Do Alicji dotarło, że do tej pory tak mało interesował ją mąż morderczyni, że nie zaprzętała sobie głowy jego imieniem. Z pewnością słyszała je już wcześniej. Reszta policjantów zajmujących się sprawą zabójstwa Moniki zapewne potraktowała go na równi z innymi podejrzanymi. Alicja nie i dopiero teraz zrozumiała, jak nieopierzonym człowiekiem wtedy była.

Do zeznań Tadeusza pasowało jedno słowo.

Chaos.

Facet mylił dni tygodnia, a miejscami nawet to, ile lat miała Monika. Czytając zapis z rozmowy, Alicja miała wrażenie, że czuje woń alkoholu. Odrobinę ją to uspokoiło. Przypominając sobie to, co działo się podczas sprawy Orczyk, wierzyła, że nikt nie popełniłby wtedy tak dużego niedopatrzania i nie przegapił tego, że Justyna miała jeszcze jedno dziecko. Dziś Mort nie miała już możliwości wejść do jej domu ani tym bardziej spróbować wydusić z niej kolejnych zeznań. Tadeusz był jedynym żyjącym członkiem tej rodziny, do którego mogła się jeszcze dostać. Pod warunkiem, że facet nie zapił się na śmierć.

Klamka znowu się poruszyła.

- Zajęte!
- Alicja?
- Edward?

Wyłączyła tablet i schowała go do torebki. Wizyta mentora oznaczała kłopoty, szczególnie że musiał ją śledzić. Zastanawiała się tylko od kiedy, ale jeżeli dotarł aż tutaj, to musiał wiedzieć o jej spotkaniu z Markiem.

Wstała z toalety i otworzyła drzwi. Górski stał niewzruszony i z miną, która nie mówiła jej absolutnie niczego.

- Co ty tutaj robisz? - spytała, mijając go w progu i przechodząc do umywalk. - Powiedziałam ci, że odezwę się, jak będę coś miała.

- Musimy porozmawiać - odparł spokojnie. - Zarezerwowałem dla nas stolik w rogu.

- To sieciówka, tutaj nie robi się rezerwacji.

- Wygląda więc na to, że niepotrzebnie dałem temu miłemu chłopakowi przy wejściu pięćdziesiąt złotych. Nauczka na przyszłość. Poczekam na zewnątrz.

Odkręciła wodę i zaczęła myć ręce. Wychodząc z toalety, Edward minął w drzwiach kobietę, która obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, a następnie podobnym obdarzyła Alicję. Ta nie mogła przegapić takiej okazji.

- Ta inflacja mnie dobija - powiedziała, wycierając kąciki ust. - Kiedyś bym się do tego nie zniżyła, ale przecież jakoś trzeba opłacać rachunki.

Zakręciła wodę.

- I radzę nie wchodzić do tamtej kabiny. Trochę nachlapaliśmy na deskę.

- Patologia - odpowiedziała kobieta i wyszła z łazienki.

Poprawiło to odrobinę humor Alicji, ale myśl o tym, że za drzwiami czeka na nią Edward, od razu sprowadziła ją do parteru. Ten dzień i tak był już wystarczająco wyczerpujący psychicznie. Nie miała siły na kolejną walkę. Postanowiła, że pójdzie wysłuchać Górskiego, a następnie do domu, by schować się pod kołdrą i zapomnieć.

Kiedy opuściła toaletę i wróciła do sali, kilka par oczu skierowało się w jej stronę. Siedząca pod oknem para studentów była już w kawiarni, kiedy Alicja do niej przysłała. Pewnie zastanawiali się właśnie, co tak długo robiła w łazience. Mort wskazała palcem na ich puste talerze, potarła się drugą ręką po brzuchu i pokręciła głową. Od razu podnieśli się z miejsc i wyszli.

– Nie powinnaś tego robić – powiedział Górski, kiedy usiadła przy jego stoliku. – Jeszcze wezwą tutaj sanepid.

– Przydałoby się – odparła. – Kibel ostatni raz sprzątno chyba z miesiąc temu.

– Słyszałem, że mają tutaj bardzo dobrą tartę ze szpinakiem. Byłoby szkoda, gdyby przez ciebie musieli z niej zrezygnować.

Alicja nie miała już siły na jałowe dyskusje. Zasady dobrego wychowania postanowiła na moment zawiesić na kołku.

– Czego chcesz? – spytała bez pardonowo. – I jak mnie znalazłeś?

– Śledziłem cię.

Pięć punktów za szczerość, pomyślała.

– Dlaczego?

– Przestałaś się odzywać. Dużo się wydarzyło. Justyna popełniła samobójstwo.

– Powiesiła się – doprecyzowała. – To niczego nie zmienia.

– Wydajesz się z tego zadowolona.

– Jest mi to obojętne – skłamała. – Dziwne, że nie zrobiła tego jeszcze w więzieniu.

Przez kilka miesięcy po tym, jak zapadł wyrok, Alicja śledziła losy Orczyk. Liczyła wtedy na to, że któraś ze współosadzonych wymierzy sprawiedliwość dzieciobójczyni, ale nic takiego się nie wydarzyło. Z tego, co udało jej się wtedy dowiedzieć, wynikało, że Justyna nawiązała nawet kilka przyjaźni pod celą i zaczęła układać sobie życie w nowej rzeczywistości. Mort uważała, że to niesprawiedliwe. Państwo ją utrzymywało i choć nie miała w więzieniu doskonałych warunków, to i tak były lepsze niż dla części społeczeństwa. Dach nad głową, wyżywienie i rutyna, a na dodatek mogła brać udział w kursach przygotowujących ją do tego, co zastanie na zewnątrz po opuszczeniu więzienia. Gdyby była taka możliwość, Alicja głosowałaby za przywróceniem kary śmierci.

– Prokuratura uznała to za samobójstwo – dodał Edward. – Nie jestem przekonany, czy faktycznie tak było.

– I dlatego postanowiłeś pójść za mną do damskiej toalety?

– Nie. Dostałem wyniki badań naszych lalek.

Wstrzymała oddech. Ostatnio miała tyle na głowie, że właściwie przestała na nie czekać. Zresztą pamiętała, co widziała na nagraniu przedstawiającym człowieka, który dostarczył przesyłkę wprost pod jej drzwi.

– Niech zgadnę, żadnych śladów.

– Niestety.

– Mogłeś wysłać mi SMS-a, skoro już zdobyłeś mój numer. Powinnam pytać, skąd go masz?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Zdania są podzielone. – Odpuściła. Kopanie się z koniem uważała za stratę czasu. – I chyba pora zmienić laboratorium, bo nie wierzę, że nie znaleźli na tych lalkach niczego.

Westchnęła znacząco i spojrzała w stronę drzwi. Miała wielką ochotę po prostu wstać i wyjść. Zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, i zająć się na poważnie samą sobą. Rozpadała się i musiała zrobić coś, by to powstrzymać, zanim będzie za późno. O ile już nie było.

Grzebanie w przeszłości nie pomagało. Miała tego namacalny dowód, który dalej czuła na swoich ustach. Marek smakował jak tabliczka czekolady po dwóch miesiącach diety. Wycofała się odpowiednio wcześniej, ale niewiele brakowało, a dalej znajdowałyby się w jego mieszkaniu i robiła rzeczy, z których musiałaby się potem wypowiadać.

– Laboratorium jest w porządku – odpowiedział spokojnie. – Ola jest dokładna.

– Ola jest gówniarą, która sądzi, że wie wszystko.

– Jest tobą – wszedł jej w słowo. – Dlatego cię to drażni.

Nienawidziła, kiedy ktoś wytykał jej prawdę. Szczególnie Edward. Były podinspektor, który dziś dalej uważał się za policjanta i kogoś, kto może pouczać ją tak, jakby nic się nie zmieniło. Alicja wbrew temu, jak się czasem zachowywała, wydorosłała.

– Ty mnie drażnisz – wybuchła. – I przestań mnie śledzić. To nie jest normalne.

– Musiałem się z tobą spotkać.

– Tylko po co?

– Może w laboratorium nie znaleźli śladów biologicznych, ale odkryli to.

Sięgnął do kieszeni swojego płaszcza i położył na stoliku lalkę. Ta należała do Alicji i miała rozpruty brzuch, z którego wystawały fragmenty waty. Mort już wcześniej uważała, że zabawka wygląda przerażająco, ale teraz było jeszcze gorzej.

– Rozpruli ją? – spytała, podnosząc lalkę do góry. – To mało profesjonalne, nie sądzisz?

– Musieli to zrobić – wyjaśnił. – Wyczuli coś pod palcami, kiedy ją badali. Jakieś zgrubienie wewnątrz, do którego nie dało się inaczej dostać.

Alicja najpierw spojrzała na Edwarda, a później włożyła palce do środka. Pod cienką warstwą materiału faktycznie coś wyczuła.

– Metka?

– Zobacz sama.

Wypruła wnętrze z waty, która wylądowała na stoliku, i odwróciła materiał na drugą stronę. Od środka przyszyto niewielką metkę domowej roboty. Alicja nie widziała takiej nigdy wcześniej. Prostokątny kawałek materiału został ozdobiony wyszytymi inicjałami.

– O.K. – przeczytała już zupełnie spokojnie. – Druga miała w środku to samo?

– Tak.

– Wiesz, co to może oznaczać?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Dlatego chciałem się z tobą spotkać. To mogą być inicjały właściciela.

– To samo pomyślałam. Ewentualnie nazwa firmy. Takie wyroby rzemieślnicze stały się ostatnio cholernie popularne.

Odłożyła lalkę na blat i sięgnęła po swój telefon. Odblokowała urządzenie i odnalazła aplikację, z której dotąd skorzystała może raz. Obiektów Google do tej pory zagracał pamięć urządzenia, ale ciągle zapominała o tym, by usunąć program. Kiedy go odpaliła, skierowała oko kamery na metkę, a następnie zrobiła zdjęcie. Algorytmy Google zaczęły swoją pracę i Alicja po sekundzie dostała zbiór setek zdjęć, które miały zawierać to, co znajdowało się przed nią. Niektóre wyniki wyszukiwania były zupełnie nietrafione.

Fragmenty szyldów reklamowych, kilka ofert sklepów z włóczką i dużo zdjęć zabawek. Widocznie wystarczył fragment włóczki czy nici, by algorytmy założyły, że Alicja szukała zabawki. Po części zgadzało się to z tym, co znajdowało się na kawiarnianym blacie, ale nie do końca o to jej chodziło.

– Znalazłaś coś?

Edward nachylił się nad stołem i próbował podejrzeć, co Mort miała na wyświetlaczu. Nienawidziła, kiedy ktoś tak robił, więc odsunęła telefon. Oparła się na krześle i zaczęła przesuwając kciukiem po ekranie, licząc, że któreś ze zdjęć naprowadzi ją na to, skąd pochodziła lalka.

– Daj mi chwilę, co? Idź sobie kup kawę.

– Lekarz mi zabronił – odparł. – Jak zresztą prawie wszystkiego.

– To herbatę, to chyba możesz pić.

– Taka kupiona nie smakuje jak w domu.

Gdyby Alicja chciała brać udział w nic niewnoszących dyskusjach, zostałaby politykiem.

– Jesteś dorosły, poradzisz sobie.

Wróciła do przeglądania wyników wyszukiwania. Jedno ze zdjęć zdawało się przypominać odrobinę to, jak wyglądała metka. Według informacji pod fotografią należała do Wytwórni Pluszu. Brzmiało to na tyle intrygująco, że Alicja otworzyła stronę internetową. Ta przywitała ją uśmiechniętymi misiami, kangurkami oraz kilkoma żyrafami. Firma zajmująca się produkcją zabawek wyraźnie czerpała inspirację od popularnego dyskontu przyciągającego klientów wciskanymi im naklejkami, które ci później mogli wymienić na podobnie wyglądające stworki. Nikt wtedy nie liczył, ile musiał realnie wydać, żeby dostać do ręki kalafiorowego Krzysia. Tutaj Alicja od razu widziała informacje o cenie, która wydawała jej się mocno odrealniona.

Jedna zabawka kosztowała grubo ponad sto złotych, a przy tym była wielkości dorodnego jabłka. Na stronie wyczytała jeszcze, że do produkcji wykorzystywane są tylko materiały pochodzące z ekologicznych źródeł i od szczęśliwych owiec. Dodatkowo do zakupu zachęcało to, że niektóre z zabawek robili własnymi rękoma pacjenci zakładów zamkniętych, którzy dzięki swojej pracy powracali do zdrowia. Procent od dochodu miał być przekazywany jakiejś fundacji, ale to Alicji już nie obchodziło.

Otworzyła podstronę z żyrafą i zaczęła przeglądać jej zdjęcia. Pluszowy zwierzak został sfotografowany z każdej strony. Tuż pod ogonem miał metkę przypominającą swoim wyglądem tę,

którą Mort miała przed sobą. Tutaj inicjały były inne, ale sam sposób ich wyszycia podobny.

Wczytała się w informacje o produkcji.

– Nic tutaj nie ma – powiedziała, wygaszając ekran smartfona i chowając go do torebki. – Jak coś uda mi się znaleźć, odezwę się.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Musisz mi zaufać.

Podniosła się i poprawiła bluzkę.

– I przestań mnie śledzić. Następnym razem użyję paralizatora.

Po części chciała go tylko nastraszyć, ale gdzieś w głębi siebie miała taką fantazję. Podejrzewała, że nie ona jedna chciałaby potraktować swojego przełożonego w ten sposób. Niezależnie od tego, że już z nim nie pracowała. Alicja nigdy tego nie zrobi, ale nikt jej nie zabroni o tym pomyśleć.

Wyszła z kawiarni i zatrzymała się na chodniku. Zajrzała jeszcze do środka przez witrynę i zobaczyła, że Górski nadal siedzi przy stoliku. Nie zaglądał w telefon, nie czytał żadnej z książek zdjętej z regałůw wewnątrz, po prostu spoglądał gdzieś w pustkę. Gdyby go nie znała, zaczęłaby się nawet martwić.

Ruszyła w stronę swojego samochodu i kiedy upewniła się, że Edward jej nie śledzi, wyciągnęła telefon. W końcu miała jakiś punkt zaczepienia. Wiedziała już, gdzie tworzono zabawki podobne do tej, którą jej dostarczono. Nazajutrz czekała ją przejażdżka do wyjątkowo nowoczesnego szpitala psychiatrycznego.

Wrzesień 2004

– Zwariowałaś?

Alicja wzięła to pod uwagę, ale postanowiła zignorować pytanie Marka. Zadawał je zresztą po raz kolejny, tak jakby spodziewał się otrzymać inną odpowiedź niż za pierwszym razem.

– Nie – odparła niechętnie. – I przestań ciągle o to pytać.

– Trochę nie dajesz mi wyboru.

– Chcę ją zobaczyć. Ostatni raz.

Westchnął tak głośno, że niemal zagłuszył dźwięk klimatyzacji samochodu pracującej na pełnych obrotach. Jeszcze niedawno wydawało się, że wrzesień przyniesie ochłodzenie, i po części rzeczywiście tak się stało. Nie dla Alicji, która dziś wyjątkowo źle znosiła panującą na zewnątrz aurę. Niby było tylko kilkanaście stopni powyżej zera, ale ona czuła się tak, jakby ktoś włączył ogrzewanie tuż pod jej skórą. Wiedziała, że to ze stresu, co w żadnym stopniu nie pomagało.

– Jesteś pewna? – spytał po raz kolejny w ciągu ostatnich dziesięciu minut. – Jeszcze możemy zawrócić. Pójść do kina czy cokolwiek.

– Chcę to zrobić. Muszę.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Odkleiła się od siedzenia mazdy mx5, którą Marek kupił, licząc, że wniesie do jego życia odrobinę ekscytacji. Na razie zakup dał mu jedynie to, że poznał nowego mechanika, z którym był już po imieniu i umieścił go w swoim top 5 najczęściej wybieranych numerów w telefonie. Alicja nie wtrącała się w decyzje zakupowe swojego chłopaka, ponieważ uważała, że jeśli chce, może marnować pieniądze na cokolwiek. Dopóki nie narzekał, nic jej to nie interesowało.

– Mam tutaj poczekać? – spytał, zmniejszając siłę nawiewu.

– Mogę iść z tobą.

– Nie wpuszczą cię – odpowiedziała, przymykając oczy. – Niedługo wrócę.

– Będę tutaj.

Delikatnie zamknęła drzwi samochodu. Raz zrobiła to za mocno, co doprowadziło do odkruszenia kawałka karoserii, o czym nie zamierzała Markowi mówić. Jeszcze tego nie zauważył lub stwierdził, że to naturalna kolej rzeczy, i przeszedł nad tym do porządku dziennego. Czasem zazdrościła mu tego wewnętrznego spokoju. Teraz bardzo by jej się przydał.

Alicja stała przed bramą aresztu tymczasowego, z którego Justyna Orczyk miała zostać przewieziona na odczytanie wyroku. Wyprosiła u Edwarda wizytę, by raz jeszcze spojrzeć na kobietę. Wypełniła i złożyła stosowny wniosek, który Górski pomógł jej przepchnąć. Zrobił to niechętnie, ale przynajmniej nie dopytywał o powody, jak Marek. On rozumiał, że chciała zapamiętać ten dzień do końca swoich dni, by traktować go

jako punkt zwrotny. Była z siebie dumna i wierzyła, że jej praca może przynieść efekty.

Podeszła do ciężkiej, metalowej bramy, która musiała mieć przynajmniej trzy metry wysokości. Do tego jeszcze wyższy mur i umieszczona na jego szczycie wiązka drutu kolczastego sprawiały, że robiło jej się słabo. Na szczęście to nie ona musiała się pogodzić z tym, że kolejne kilkanaście lat spędzi w podobnym przybytku. Patrząc na odrapane mury, zaczynała doceniać swoje lokum.

Zastukała w metalowe drzwi, które po chwili się otworzyły.

– Spóźniłaś się – powiedział podinspektor. – Mówiłem ci, że mamy ograniczony czas.

– Przepraszam. Musiałam się na to przygotować.

– Sama chciałaś tutaj przyjechać – przypomniał Górski. – Powinnaś więc wykazać się dobrymi manierami.

Skinęła głową i postanowiła się już nie odzywać. Szczególnie że trzymający drzwi aresztu strażnik przysłuchiwał się całej ich rozmowie. Wyraźnie próbował powstrzymać kpiący uśmiezek. Alicja postanowiła mężczyznę zignorować. Wystarczyło jej krótkie spojrzenie na jego dłonie i wiedziała, że ten ma niemałe problemy w domu. Obgryzione paznokcie i skórki mogły wskazywać na zbyt duży poziom stresu, a żółć znacząca końcówki palców na to, że jest nałogowym palaczem. Normalnie założyłaby, że to wyniki pracy, ale dostrzegła również ślad po świeżo ściągniętej obrączce i zbyt mocno zaczerwieniony lewy policzek. Musiał zostać w niego uderzony najpóźniej wczorajszej nocy. Postanowiła nie dokładać facetowi problemów.

– Chodźmy. – Edward skinął strażnikowi głową. – Zostało nam niewiele czasu.

– Wiesz coś?

Górski poruszał się bezszelestnie i szybko. Miała problem z tym, by za nim nadążyć. Nie pomagało też to, że co chwila oglądała się za siebie. Już przy pierwszej wizycie w areszcie śledczym ciągle zastanawiała się, kto ją obserwuje. Wiedziała o kamerach, ale i tak zdawało się jej, że za każdymi drzwiami jest ktoś, kto patrzy przez wizjer. Przechodząc korytarzem między celami, widziała na podłodze poruszające się cienie.

– Skażą ją – powiedział spokojnie. – To pewne. Nie wiem tylko, jaki może być wyrok.

– Dożywocie.

– To się nie wydarzy. Sprawa jest na tyle głośna, że nie mogą zostawić tego z jakimiś marnymi pięcioma laty, ale nie liczyłbym na więcej niż dwadzieścia.

– To i tak za mało – odparła. – Za to, co zrobiła.

Podinspektor nie skomentował. Rzadko pozwalał sobie na zdradzanie swojej opinii. Alicja mogła jedynie podejrzewać, że myśli podobnie do niej. Wiele ich łączyło. Inaczej nie pozwoliliby jej na to, co właśnie robili.

– Wejdę z tobą.

Zatrzymał się przed drzwiami i przywołał ręką strażnika stojącego na końcu korytarza. Mężczyzna ruszył powoli w ich stronę, pobrzękując kluczami.

– Wolałabym zostać z nią sama.

– To nie podlega dyskusji – odparł Edward, przepuszczając strażnika, by ten mógł otworzyć drzwi. – Nie będę się odzywał, ale muszę być w pomieszczeniu.

– Rozumiem.

Kiedy weszli do środka, Orczyk już siedziała przy stole. Włosy miała umyte i spięte nad karkiem. W nowym ubraniu, które nie miało na sobie plam z jedzenia i śladów krwi, nie przypominała starej wersji siebie. Widocznie jej adwokat stwierdził, że powinna wyglądać schludnie, kiedy usłyszy wyrok. Podczas procesu nie starał się tak bardzo i pozwalał Justynie przychodzić na salę z rozczochranymi włosami i w tym, co akurat zarzucono jej na plecy w areszcie. Alicja obawiała się, że będzie próbował przekonać sąd o niepoczytalności swojej klientki, ale żaden z powołanych psychiatrów nie zdecydował się na wydanie odpowiedniej opinii. Dziś Orczyk wyglądała jak każda inna kobieta, która wybiera się do pracy w jakimś biurze. Miała nawet częściowy makijaż.

– Czego chcesz? – spytała, kiedy Alicja weszła do pokoju. – Mało ci jeszcze?

Mort postanowiła nie reagować na jej zaczepki. Odkąd doprowadziła do tego, że Justyna złożyła wyjaśnienia, ta zupełnie się otworzyła. Stała się agresywna, choć ograniczało się to głównie do słów.

– Chcę porozmawiać.

Usiadła po przeciwległej stronie stołu, a Edward zgodnie z danym słowem stanął w rogu, by przypatrywać się rozwojowi sytuacji. Zachowywał się jak audytor, od którego decyzji zależało dalsze być albo nie być Alicji.

– Masz, co chciałaś – powiedziała Orczyk, podnosząc rękę i potrząsając kajdankami. – Wrobiłaś mnie.

– Za późno już na urojenia. Dziś usłyszysz wyrok.

– Zobaczymy.

Uśmiechnęła się w dziwny sposób. Alicja nie zamierzała dać się wciągnąć w jej kolejną grę. Od samego początku była górą w tym starciu i przed samą metą nie popełni błędu.

– Dalej mi nie powiedziałaś, dlaczego to zrobiłaś.

To pytanie męczyło ją od samego początku. Pamiętała słowa Edwarda, który wbijał jej do głowy, że nigdy nie będzie w stanie tego zrozumieć. Przez chwilę sądziła nawet, że mówił prawdę. W końcu dotarło do niej, że nie jest Górskim. Ma inną wrażliwość i potrafi patrzeć na ludzi zupełnie inaczej niż on. Dzięki temu ma też szansę zobaczyć więcej.

– Złagodzi mi to wyrok?

– Nie.

– Więc nigdy się nie dowiesz – rzuciła w jej stronę Justyna. – Porozmawiaj z Tadeuszem, jak chcesz się czegoś dowiedzieć.

Zrzucanie odpowiedzialności było jedną z ulubionych metod usprawiedliwiania się. Alicja już dawno wykluczyła udział męża Orczyk w morderstwie ich córki. Śledczy tylko potwierdzili jej przypuszczenia. Miał żelazne alibi, a na ciele dziewczynki nie znaleziono śladów pozostawionych przez niego, a jedynie przez matkę. Patrząc w oczy Justyny, Mort wiedziała jednak, że musi pójść tym tropem, jeżeli chce zrozumieć.

– Rozmawiałam z Tadeuszem – skłamała. – Może zadawałam złe pytania?

– Sama powinnaś to wiedzieć. Jesteś w końcu geniuszem. Tak o tobie mówią.

– Kto?

– Strażniczki. Widziały cię w telewizji.

Odrobinę połechtano to ego Alicji.

– Było ci smutno, że nie dali ci nic powiedzieć?

– Dużo o tym myślisz?

– Wcale – odparła Orczyk. – Ty pewnie zupełnie na odwrót.

Mam rację?

Alicja usłyszała ciche chrząknięcie dobiegające zza jej pleców. Górski dał znać, że nie powinna reagować na zaczepki Justyny. Nie zdradzać żadnych swoich myśli i nie wpuszczać rozmówcy do swojego świata. Orczyk była o wiele inteligentniejsza, niż Alicja z początku zakładała, ale nie zamierzała dać jej tej satysfakcji.

– Twój mąż przyjdzie do sądu? – zmieniła temat. – Dawno go nie widziałas.

– Nie chcę go widzieć.

– Dlaczego?

– Skrzywdził Monikę.

Nie potrafiła ocenić, czy Orczyk mówi prawdę. Żaden z markerów na jej twarzy nie wskazywał na to, by kłamała, ale w jej tonie głosu Mort wyłapała fałsz. Siedziała naprzeciwko prawdziwej socjopatki i starała się zapamiętać każdą chwilę z tego spotkania. Brakowało jej tylko wycucia.

– I dlatego to ty ją zabiłaś?

Orczyk spojrzała w stronę drzwi.

– Idą po mnie – stwierdziła. – Kończy ci się czas.

Podniosła się, a Alicja automatycznie odsunęła się z krzesłem od stołu. To spodobało się Justynie. Uśmiechnęła się w sposób, który wywołałby ciarki nawet na plecach Hannibala Lectera. Orczyk poprawiła ubranie i podniosła rękę, by ułożyć włosy. Mort nie mogła oderwać wzroku od kajdanek,

które psuły jej niemal idealny wizerunek. Gdyby rozprawa miała miejsce w Stanach Zjednoczonych przed ławą przysięgłych, Orczyk miałaby realne szanse na uniewinnienie.

– Będiesz o mnie pamiętać? – spytała, gładząc włosy. – O tej, której zniszczyłaś życie?

– To nie ja zabiłam swoją córkę.

– Kiedyś to zrozumiesz.

– Co zrozumiem?

Justyna pochyliła się nad stołem i położyła na nim obie dłonie, by nie dało się zobaczyć drżenia mięśni.

– Jak to jest być po drugiej stronie.

Włosy Orczyk opadły na kark. Alicja nie zauważyła, kiedy kobieta wyciągnęła i otworzyła spinkę. Kolejne wydarzenia obserwowała już w zwolnionym tempie. Justyna zamachnęła się i z całej siły wbiła ostrą końcówkę w skórę dłoni Mort.

Alicja nie zareagowała.

Po prostu siedziała bez ruchu i patrzyła, jak Edward odciąga Orczyk na bok, a do pokoju wbiegają strażnicy. Spojrzała na stół, który zrobił się nagle wyjątkowo lepki. Kiedy dostrzegła krew i metal wbity w skórę, pojawił się też ból.

I wtedy zaczęła krzyczeć.

Szeptali.

Alicja próbowała usłyszeć, co mówią na jej temat, ale nie mogła się teraz skupić. Podejrzewała, że zastanawiali się nad tym, jak ją ukarać. Edward rozmawiał z Markiem już od kilku minut, a jej zabronili wstawać z krzesła w szpitalnej

poczekalni. Mort gapiła się na swoją zabandażowaną dłoń i próbowała sobie przypomnieć, jakim cudem doprowadziła do takiej sytuacji.

Lekarz powiedział, że zostanie blizna. Niewielki, ale widoczny ślad jej niekompetencji. Powinna się cieszyć, że nie skończyło się o wiele gorzej. Spinka, którą wyciągnięto z dłoni Alicji, pochodziła od jednej z kobiet, z którymi Orczyk dzieliła celę w areszcie. Specjalnie zaostrzono jej końcówkę, by łatwiej można było użyć jej jako broni. Któraś ze strażniczek nie dopełniła swoich obowiązków przy sprawdzaniu Justyny, ale Mort nie mogła mieć im tego za złe. To, że teraz siedziała w szpitalu, było wyłącznie jej winą.

Podniosła się, co natychmiast zauważył Marek.

– Hej, wszystko dobrze? – spytał, podchodząc i łapiąc ją pod ramię. – Potrzebujesz czegoś?

– Wehikułu czasu – zażartowała. – Możemy już iść?

– Za chwilę. Pójdę po samochód i podjadę pod wejście.

Pocałował ją w policzek, zupełnie nie przejmując się tym, że Górski ich widział. Wprawdzie nie ukrywali swojego związku, ale mimo wszystko starali się nie rzucać w oczy przełożonym. Marek nie musiał się tym przejmować. Informatyków praktycznie nie dało się wyrzucić z pracy, a już na pewno nie takich, którzy zarządzali całą siecią danego komisariatu. Ludzie z IT potrafią się mścić, nikt zaś nie chciał naprawiać burdelu, który mogliby po sobie zostawić.

Alicja była w gorszym położeniu.

Nie dość, że dopiero rozpoczynała swoją pracę w policji, to jeszcze była kobietą. To oznaczało, że na to, co robi, musiała uważać podwójnie. Oceniano ją na każdym kroku i nawet

najmniejsze potknięcia pamiętano o wiele dłużej niż w przypadku mężczyzn.

– Ugotuję coś wieczorem – powiedział Marek, odchodząc. – Może spróbujemy czegoś nowego? Co powiesz na kuchnię meksykańską?

– Zobaczymy.

– Okej, zaraz wrócę.

Ruszył korytarzem w stronę wyjścia. Alicja wcześniej nie myślała o nim jak o materiale na męża. W ogóle nie rozważała tego, by wiązać się z kimś na stałe i planować wspólną przyszłość. Sądziła, że będzie sama, i wcale jej to nie przeszkadzało. Czasem nawet czuła ulgę, że nie będzie musiała brać pod uwagę niczyjego zdania, a skupi się wyłącznie na sobie. To pomagało w osiąganiu założonych celów. Wyglądało na to, że się pomyliła. W areszcie wstępnie ją opatrzyli, ale to Marek zawiózł ją do szpitala i dbał o to, by nie zaczęła panikować. Mogła pozwolić sobie na to, żeby być bezbronna, a jednocześnie czuć się bezpiecznie.

Miłe uczucie.

– Będziesz żyć – powiedział Górski, stając obok niej. – Twoja recepta.

Wyciągnął przed siebie kartkę, z której Alicja i tak nie byłaby w stanie niczego odczytać. Lekarze chyba brali udział w jakichś kursach, na których zmuszano ich do niewyraźnego pisania. Rozszyfrowała jedynie, że musi łykać jakieś tabletki dwa razy dziennie.

– Za dwa tygodnie ściągną ci szwy.

– Spieprzyłam – podsumowała ostatnie godziny. – Na całej linii.

– Tak.

– Powinieneś powiedzieć coś w stylu, że każdemu może się zdarzyć. Pocieszyć mnie. Jestem ranna.

Edward nawet na nią nie patrzył. Skupił się na obserwowaniu ludzi, którzy odwiedzili SOR, i zapewne zastanawiał się nad tym, czy ktoś trafił tutaj z równie głupiego powodu co Alicja. Ona miała dokładnie takie same przemyślenia i doszła do wniosku, że zasługiwała na miejsce w ścisłej czołówce. Przebijająca nawet faceta, którego przed chwilą sanitariusze przywieźli na noszach. Z jego nogi wystawał kawałek metalowego ogrodzenia. On miał wypadek. Alicja zachowała się nieostrożnie.

I to nie były synonimy.

– Będę musiał złożyć wyjaśnienia. – Zignorował jej wcześniejszą wypowiedź. – Dużo dokumentów do wypełnienia.

– Przełożą przez to wyrok?

– Nie, jeszcze tego nie zgłosiłem – przyznał. – W areszcie też niespecjalnie chcieli dokładać sobie roboty. Wyszliby na niekompetentnych.

W tym przypadku byłaby to prawda. Alicja nie umniejszała swojej winy w całym tym zajściu. Niemniej uważała, że dokładne przeszukanie aresztowanej powinno być standardową procedurą, zanim wypuści się ją z celi. Czasu już cofnąć nie mogła i miała nadzieję, że lekarz się jednak pomylił, a rana zupełnie się zagoi. Nie chciała do końca życia chodzić z blizną, która przypominałaby jej o błędach.

– Widziałeś, jak ona się zmieniła? Zupełnie jakby korzystała z innej osobowości. Niesamowite.

– Następnym razem nie będziesz miała tyle szczęścia.

Górski odwrócił się w stronę Alicji i złapał ją za obandażowaną rękę.

– Widzisz to? Miałaś szczęście.

– Nie, nie miałam – odparła. – I nie będzie kolejnego razu. Ona chciała zostawić po sobie ślad. Coś, żebym o niej nie zapomniała.

– To jej się udało. Mogła cię zabić.

– To nie w jej stylu. Bezpośrednia konfrontacja jest zbyt... prosta.

Fascynacja Alicji tą kobietą zaczęła przybierać na sile. Mogłaby o niej napisać pracę doktorską, choć Edward miał na ten temat odmienne zdanie. Spędził już tyle czasu wśród przestępców i zwyrodnialców, że trudno było go zaskoczyć. Ona ciągle odkrywała nowe rzeczy. Jak dziecko, które próbuje kolejnych cukierków i orientuje się, że każdy następny jest lepszy od poprzedniego.

– Dziś ci podaruję – powiedział spokojnie. – Miałaś ciężki dzień, ale to ma być ostatni raz.

– Ale co?

– Nie wrócisz do Orczyk. Ani do niej, ani do tej sprawy.

Zazwyczaj Górski wypowiadał się w sposób tak płaski, że jego głos mógłby służyć za poziomnicę na budowie. Teraz go zmienił. Brzmiał poważniej, i to na tyle, że nawet Alicja poczuła między łopatkami nieprzyjemny chłód. Wiedziała, że mówi poważnie i powinna go posłuchać. Tylko że wycofywanie się nie leżało w jej naturze.

– Dlaczego?

– Im dłużej siedzi ci to w głowie, tym bardziej niebezpieczne się staje – podsumował. – To twoje pierwsze spotkanie

z prawdziwym światem. Wolałbym, żeby cię nie przeżuł.

– Brzmisz, jakbyś się o mnie martwił.

Poniekąd Mort zamierzała posłuchać wydanego jej polecenia. Nie chciała oglądać Orczyk, a już na pewno nie po tym, jak ta wbiła jej w rękę kawałek metalu. Miała za to ogromną ochotę odpłacić się jej tym samym. Walczyła ze sobą, by tego nie robić. Wiedziała, że to droga donikąd, a raczej spirala na sam dół piekła.

– Twój chłopak idzie.

– Nie nazywaj go tak – poprosiła, choć samej zdarzało jej się tak o nim mówić. – Jesteśmy dorośli. To mój partner.

– Jak sobie życzysz.

Górski skinął grzecznie Markowi i zostawił ich samych. Alicja dalej nie wiedziała, czy przełożony zgłosi ten incydent, czy może jednak nagnie dla niej przepisy i co ważniejsze, swoje własne zasady. Po cichu liczyła, że tak się właśnie stanie. Nie chciała zaczynać kariery w policji od czegoś takiego. O pochwałach nikt nie pamięta, ale nagany i błędy potrafią ciągnąć się za człowiekiem przez całą karierę. W oczach współpracowników już zawsze byłaby niekompetentną kretynką, która dała sobie wbić w rękę spinkę do włosów. Nawet kiedy sama o tym myślała, jedyne określenie przychodzące jej do głowy trudno było uznać za pozytywne.

Idiotka.

– Twój geniusz, czyli ja, zaparkował na zakazie zatrzymywania – powiedział Marek, obejmując ją ramieniem. – Chodźmy, bo inaczej mnie zaraz odholują.

– Wiesz, że mogłam sama dojść na parking, prawda?

– Niby tak, a jednak stałaś tutaj i czekałaś na mnie.

Podobało jej się to, jak Marek z nią rozmawiał. Przy nim mogła być naprawdę sobą, co nie zdarzało się zbyt często. Alicja czasem sama gubiła się w tym, ile masek nosi.

– Możemy wracać czy lekarz chce cię jeszcze zbadać?

– Dostałam receptę – odparła, wymachując karteczką. – Możemy jechać.

Przechodząc przez szpitalny korytarz, Mort oddała się jednemu ze swoich ulubionych zajęć. Od dziecka uwielbiała patrzeć na obcych ludzi i zgadywać, kim są. W podstawówce odkryła, że zazwyczaj ma rację, a w kolejnych latach utwierdziła się w tym, co chce ze swoimi zdolnościami zrobić.

Liczyła, że to drobne potknięcie nie przeszkodzi jej w dalszym rozwoju. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, kto będzie jej towarzyszył w tej drodze. Teraz zaczęła. Nie chciała skończyć jak facet siedzący zupełnie sam pod jednym z gabinetów. Nosił drogie koszule i lśniące buty, ale bił od niego gigantyczny smutek, który mieszał się ze strachem. Przechodząc obok niego, Alicja przeczytała na drzwiach, że czeka do lekarza pełniącego dyżur na oddziale onkologicznym. Nie chciała tak skończyć. Sama w być może najgorszych minutach życia.

– Dziękuję – powiedziała do Marka, kiedy oddalili się od mężczyzny. – Nie musiałeś tego wszystkiego robić.

– Chciałem.

– Wiem.

Wyszli przed budynek szpitala, a ona mogła w końcu odetchnąć powietrzem, które nie cuchnęło środkami dezynfekującymi. Za to do jej nozdrzy dotarł smród

papierosów. Grupka pacjentów w szlafrokach zbiła się w rogu tuż pod wejściem i solidarnie dzieliła się rakiem. Wyglądali na zadowolonych.

- Będę miała do ciebie prośbę.
- Wszystko spełnię.
- Chcę wiedzieć, z kim Orczyk siedziała w celi.

Jeżeli do tej pory Marek stanowił wzór idealnego partnera, to teraz Alicja wystawiła go na poważną próbę. Sama na jego miejscu nie wiedziałaby, co właściwie mogłaby odpowiedzieć.

- Niby jak chcesz, żebym to sprawdził?
- Masz dostęp do wewnętrznych baz policji – strzelała na oślep. – Możesz tam zerknąć.

Marek nie wyglądał na zdegrustowanego jej pytaniem. Nie przejawiał także oznak złości, jedynie ciekawość. Nawet jeżeli sama sprawa go nie interesowała, to wolałby wiedzieć, po co takie dane Alicji. Wiedziała, że o to nie zapyta, a tym samym coraz bardziej utwierdzała się w tym, że będą stanowili idealną parę.

– To tak nie działa – odparł, podchodząc do samochodu, i otworzył drzwi, by Alicja mogła wsiąść do środka. – System penitencjarny to zupełnie inna, niezależna sieć. Na dodatek szczerze wątpię, żeby ktokolwiek wprowadzał takie dane do ich bazy, a na pewno nie robią tego na bieżąco. Może w aktach osobowych jest to odnotowane, ale to też droga przez mękę. W dokumentach to mają tam taki burdel, że łatwiej byłoby im wszystko spalić i odtworzyć z pamięci niż próbować uporządkować.

- Czyli co? Nie da się nic zrobić?

– Tego nie powiedziałem. Wszystko zależy od tego, ile masz pieniędzy.

Oszczędzanie jest dla słabych.

Powtarzała sobie tę myśl w głowie, kiedy zobaczyła wartość wyświetloną na sklepowej kasie. Powinna bardziej racjonalnie podchodzić do zarządzania swoim domowym budżetem, ale ten jeden raz postanowiła zaszaleć. Chciała kupić najdroższy zestaw bielizny w swoim życiu. Gdyby przeznaczyła te pieniądze na jedzenie, miałyby pełną lodówkę na kolejne dwa tygodnie.

– Tylko gotówka – rzuciła sprzedawczyni. – Terminal nie działa.

– Jest tu gdzieś bankomat?

– Przy wyjściu z galerii.

Każde słowo, które padało z ust dziewczyny, niemal usypiało Alicję. Kobieta była od niej młodsza może o rok, a zachowywała się tak, jakby od emerytury dzieliły ją co najwyżej tygodnie. Poruszała się ospale i w taki sam sposób rozmawiała z klientami. Alicja nie stanowiła tutaj wyjątku od reguły, co wcale nie polepszało jej sytuacji. Do sklepu z bielizną weszła tylko dlatego, że dotarła do centrum handlowego o wiele za wcześnie. Postanowiła zabić czas i wykorzystać go w lepszy sposób, niż siedząc przy jakimś lepkiem stoliku w strefie gastronomicznej.

– Mam to odłożyć?

Dziewczyna nawet nie patrzyła w stronę Alicji. Obserwowała rosnącą kolejkę, która zaczynała się coraz bardziej niecierpliwić. Mort nie potrafiła tego zrozumieć, bo skoro komuś chciało się wybierać gacie przez ostatnie dziesięć minut, to raczej miał czas na to, by poczekać do kasy przez następne dwadzieścia sekund.

Kolejne chrząknięcie niezadowolenia rozległo się za jej plecami.

– Sekunda, sprawdzę, ile mam gotówki.

Zajrzała do torebki, a gdzieś pomiędzy szczotką do włosów i pustym opakowaniem po tamponach znalazła kopertę wypchaną po brzegi pieniędzmi. Alicja przez ostatnie kilka dni obeszła wszystkie bankomaty w swojej okolicy, by wyjąć z konta większość z tego, co udało jej się odłożyć na czarną godzinę. Nie chciała iść po prostu do banku i wybierać gotówki, choć byłoby to o wiele prostszym oraz szybszym rozwiązaniem. Wolała zostawić jak najmniej cyfrowych śladów swojej aktywności, a ekspedientki w bankach muszą być nadgorliwe i duże wypłaty gotówki odpowiednio oznaczać w systemie. Marek nauczył ją, by zawsze myślała o tym, jak jej zachowanie może być interpretowane i gdzie zapisywane. Twierdził też, że w najbliższych latach to dane osobowe staną się najcenniejszą walutą. W to trudno było jej akurat uwierzyć, ale i tak zachowała jak największą ostrożność.

Mogła wyciągnąć z koperty te trzysta złotych i zapłacić, ale wolała nie odwiedzać znowu bankomatu. I tak robiła to ostatnio o wiele za często.

– Niestety, nie mam tyle – powiedziała, zamykając torebkę. – Proszę mi to odłożyć, zaraz wrócę.

– Aha.

Sprzedawczyni złapała bieliznę i przesunęła ją po blacie. Odrobinę przechyliła się też na swoją lewą stronę, by dać znać stojącym w kolejce kobietom, że mogą już odetchnąć, ponieważ teraz zamierza nadrobić czas stracony na obsługę Alicji. Gdyby nie to, że Mort zależało na tym, by spotkanie, na które była umówiona, przebiegło bez zakłóceń, wezwałaby kierownika. Gardziła ludźmi, którzy postępowali w ten sposób, ale poczuła się faktycznie urażona zachowaniem obsługi.

Wyszła ze sklepu i spojrzała na stojące na witrynie manekiny. Ich martwe twarze może i nie zachęcały do tego, by robić tutaj zakupy, ale już idealne sylwetki dawały nadzieję wszystkim kobietom, że i one mogą wyglądać tak seksownie w nowej bieliznie. Alicja również dała się na to nabrać. I to mimo że doskonale wiedziała, jak działają takie sklepowe sztuczki. Odpowiednie oświetlenie i kod kolorystyczny sprawiały, że każdy zakup wydawał się okazją. Dlatego sklepy wykorzystywały do opisywania promocji czerwoną. Ludzkość miała zakodowane, że czerwień oznaczała niebezpieczeństwo, i dlatego właśnie w pierwszej kolejności to ten kolor zwracał uwagę. To było równie przebiegłe zagranie, które ustępowało tylko temu, jak zwiększono sprzedaż płatków kukurydzianych, wmawiając całemu światu, że śniadanie jest najważniejszym posiłkiem dnia. Nikt już dziś nie pamiętał, że John Kellogg, założyciel największej na świecie firmy produkującej płatki, wierzył w to, że mdłe jedzenie zmniejsza popęd seksualny i nie prowadzi do nieczystej masturbacji. Swoje moralizatorstwo wprowadził na wyższy poziom i przekonał miliony ludzi, że

śniadanie doda im energii do pracy, by byli bardziej produktywni.

Ona dziś rano także zjadła płatki.

Nie czuła się jednak pełna energii, wręcz przeciwnie. Stres przed zbliżającym się spotkaniem oraz wizja utraty sporej gotówki skutecznie odbierały jej wszelkie chęci. Nadal mogła się wycofać, ale Marek włożył wiele pracy w to, by ją umówić, więc musiała przynajmniej pojawić się na miejscu. Nie chciała go zawieść, a do tego zżerała ją ciekawość. Ruszyła więc w stronę kina, mocniej ściskając torebkę z gotówką w środku. Musiała przejść przez całe centrum handlowe. Spodziewała się, że w środku tygodnia, i to przed południem, nie będzie dużego tłoku, a tymczasem wyglądało to tak, jakby pół Warszawy nie pracowało. Nie dziwiły jej jedynie grupki młodzieży, które zamiast siedzieć w szkole, wybrały znacznie bardziej kolorowe miejsce do spędzania czasu.

Według jej zegarka na miejscu pojawiła się dwie minuty przed umówioną porą. Korytarz prowadzący do kinowych sal świecił pustkami, przynajmniej w porównaniu z tym, co widziała wcześniej. Kilka osób stało przy kasach, wybierając film. Gdzieś kręciła się jeszcze obsługa multipleksu, ale nie wyglądali na zainteresowanych jej osobą. Alicja wyciągnęła bilet z kieszeni spodni i podała go chłopakowi stojącemu przed wejściem do kolejnego segmentu kina.

– Sala numer trzy po prawej stronie – powiedział, odrywając kawałek tektury i oddając resztkę biletu Alicji. – Życzę miłego seansu.

– Dziękuję.

Nie zatrzymała się przy barze, który zachęcał do odwiedzin zapachem świeżo przygotowanego popcornu. Przeszła od razu do wskazanej przed chwilą sali, gdzie wyświetlano film *Terminal*. Alicja nie była fanką Toma Hanksa. Jego wyraz twarzy zawsze kojarzył się jej z człowiekiem, który ma ciężki przypadek rozwolnienia i robi wszystko, by powstrzymać się przed nadciągającym kichnięciem. Sam film nie był jednak istotny, a ona nie zamierzała nawet oglądać go do końca.

Weszła do ciemnej sali i udała się do jednego ze środkowych rzędów, uważając, by nie potknąć się na schodach. Dotarła do swojego miejsca. Teoretycznie mogła usiąść gdziekolwiek, ponieważ nikogo innego tu nie było, ale Marek kazał zająć jej dokładnie to krzesło, którego numer miała wydrukowany na bilecie.

Na ekranie zaczęto wyświetlać reklamy i Alicja na chwilę straciła czujność. Usłyszała, że w rzędzie za nią ktoś usiadł.

– Nie odwracaj się.

Słowa wypowiedziała kobieta. Mord dałaby jej około pięćdziesiątki, ale wiek zdradzało coś innego niż tembr głosu. Zapach jej perfum wżerał się w nozdrza, zabijając wszystkie inne aromaty. Tak mocno perfumowały się kobiety w określonym wieku i z portfelem, który nie miał zbyt głębokich kieszeni. Gdyby Alicja miała więcej czasu, mogłaby rozpoznać, na którym bazarze kupiono te perfumy, oraz to, jakiej benzyny użyto do ich produkcji. Sama obawiałaby się popsikać czymś takim skóry, by przypadkiem nie dostać poparzeń.

– Masz pieniądze?

– Tak – odparła cicho, sięgając do torebki.

Wyciągnęła kopertę i podała ją do tyłu. Dźwięki dobiegające z kinowych głośników nie były w stanie zagłuszyć szelestu liczonych banknotów. Po chwili na siedzeniu obok niej pojawiła się inna koperta. Znacznie większa, ale też chudsza od tej, którą oddała. Mort zastanawiała się, co ma teraz zrobić.

– To to? – spytała, spoglądając na ekran, na którym leciała reklama filmu z Goslingiem budującym jakiś dom, chodzącym z obcisłych koszulkach i stojącym w deszczu. Na to mogłaby się nawet wybrać.

Wciąż czekała na jakąkolwiek odpowiedź, ale niczego nie słyszała. Powoli odwróciła głowę, by spojrzeć za siebie, miejsce było już jednak puste.

– Oby to było coś warte.

Złapała za kopertę i wsadziła ją do torebki. Wyszła z sali w momencie, kiedy zaczynał się film. Nikt z obsługi nie zwrócił jej uwagi, że zbyt szybko opuszcza seans, i to nie tymi drzwiami, którymi powinna. Widocznie byli przyzwyczajeni do czegoś takiego lub płacono im za mało, by ich to w ogóle obchodziło. Alicja skierowała się w stronę parkingu podziemnego. Poruszając się po Galerii Mokotów, miała wcześniej wytyczoną trasę, więc nawet nie zastanawiała się, którą ma iść. Najpierw jedne ruchome schody, marsz po półokręgu na niższym piętrze i powtórka. Kiedy dotarła do parkingu podziemnego, poczuła się jak w szpiegowskim thrillerze. Zaczęła się nawet rozglądać na boki, ale nikt jej nie śledził.

Wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i dopiero wtedy zajrzała do torebki. Koperta, która kosztowała ją górę

pieniędzy, zawierała raptem jedną kartkę A4. Wydruk przedstawiał listę odwiedzających areszt śledczy oraz informacje o tym, do których cel przydzielano osadzanych, a także daty ich transportu na rozprawy czy później już do więzienia. Alicję interesowało tylko jedno nazwisko.

Justyna Orczyk nie należała do zbyt popularnych. Jedyną osobą, która została oficjalnie wpisana na listę, był jej adwokat. Do niego Mort nawet nie zamierzała się odzywać. Zasłoniłby się tajemnicą adwokacką, zanim zdążyłaby się do końca przedstawić.

Zaczęła przyglądać się nazwiskom kobiet, które dzieliły z Orczyk celę. Przez część swojego pobytu w areszcie Justyna siedziała sama, ale tuż przed rozprawą wylądowała w zbiorowej. Alicja czytała dane poszczególnych osób, które miały styczność z kobietą, jednak nic jej to nie dawało. Adamczyk, Dzięwońska, Zduńczyk. Zbitka liter niewnosząca nic do jej życia.

Zgniotła kartkę i rzuciła ją na tylną kanapę samochodu.

– Debilka – powiedziała sama do siebie, ściskając kierownicę.

Nie wiedziała, co miałyby zrobić z danymi, za które solidnie przepłaciła. Tego, co otrzymała, nie dało się nawet zweryfikować. Marek twierdził, że zna kogoś, kto zna kogoś i ten ktoś może porozmawiać z kimś, kto pracuje w areszcie. Zabawiła się w głuchy telefon i właściwie nie potrafiła powiedzieć, dlaczego tak bardzo chciała zdobyć te informacje. Z początku wyobrażała sobie, że będzie rozmawiała z tymi kobietami i spróbuje wyciągnąć z nich o Justynie cokolwiek, czego jeszcze nie wiedziała. Posłużyłoby jej to do stworzenia

raportu psychologicznego, który mogłaby potem wykorzystywać w kolejnych przypadkach.

Docierało do niej, że jest ćpunką.

Uzależnienie może przybierać różne formy, a każda z nich potrafi doprowadzić człowieka do samej krawędzi, za którą czeka tylko pustka. Ona jedną nogą już nad nią wisiała. Świadomość, że proces Orczyk dobiegł końca i niczego więcej nie będzie w stanie się o niej dowiedzieć, pchnęła ją do działania. Teraz żałowała, że nie powiedziała Markowi, po co właściwie potrzebowała danych współosadzonych z Orczyk kobiet. Może gdyby jej wysłuchał, dalej miałyby na koncie swoje oszczędności. Przynajmniej nie wyzerowała konta, ale i tak niewiele brakowało.

Włożyła kluczyk do stacyjki i włączyła silnik. W radiu leciało właśnie *Jeremy Pearl Jam*. Pozwoliła sobie na to, by złapać odrobinę dystansu. Pieniądzy już nie odzyska, ale może zrobić coś lepszego.

Odpuścić i nie oglądać się za siebie.

Jesień 2019

Oglądała się przez ramię.

Robiła to mimowolnie i nie potrafiła właściwie powiedzieć, dlaczego się tak zachowuje. Alicja przyjechała do Drewnicy, gdzie znajdował się chyba najpiękniejszy szpital, jaki w życiu widziała. Nie wymagała od budynków tego typu, by zachwycały rozwiązaniami architektonicznymi. Wystarczyło jej, że było w nich czysto, co nie zdarzało się zbyt często. Tutaj odnosiła wrażenie, że znajduje się na planie amerykańskiego serialu o lekarzach i tylko czeka na to, aż zza rogu wyjdzie przystojny chirurg i zarzuci grzywą.

Siedziała w gigantycznym holu, a na myśl przychodziło jej tylko jedno słowo. Szkło. Wszędzie było go pełno. Począwszy od fasady budynku, a skończywszy na balustradach i poręczach przy schodach prowadzących na pierwsze piętro. Nigdy wcześniej nie widziała też takiej przestrzeni. Przyzwyczała się do tego, że każde wolne miejsce w domu należało czymś zastawić. Szafką, komodą czy nawet jakimś małym stolikiem. Byleby tylko nie zostawiać niezagospodarowanych fragmentów, bo te się po prostu

marnowały. Jak z resztkami jedzenia, których szkoda wyrzucać i trafiają do lodówki, gdzie gniją przez kolejny tydzień.

Tutaj wszystko zdawało się przemyślane. Duża, otwarta przestrzeń pełna bieli i szkła. Alicja mogła podglądać lekarzy spacerujących na pierwszym piętrze. Patrzyła na to i zastanawiała się, gdzie jest haczyk. Szpital był zbyt idealny. Obsługa wiecznie uśmiechnięta, a ona do tej pory nie widziała żadnego pacjenta. Raz odwiedziła podobny zakład w Tworkach pod Warszawą. Tam ciągle panował hałas i przy rejestracji słyszała odgłosy dobiegające z innych pomieszczeń. Niekiedy głośne rozmowy, a niekiedy krzyki. Tutaj było tak cicho, że czuła się nieswojo.

Siedziała plecami do jednego z przeszklonych pomieszczeń, które pełniło funkcję sali konferencyjnej, i tylko czekała na to, że pojawią się jacyś ludzie w garniturach za grube tysiące złotych z teczkami wypełnionymi ważnymi dokumentami. Gdyby znajdowała się w budynku wielkiej korporacji obracającej miliardami, mogłaby się odprężyć. Teraz nie potrafiła. Po raz kolejny obejrzała się przez ramię, bo zdawało jej się, że gdzieś za szkłem przemknął cień.

Czekała już dobrych dwadzieścia minut.

Chciała zrezygnować, wtedy jednak dostrzegła mężczyznę, który przyglądał jej się z galerii na pierwszym piętrze. Nie miała pojęcia, od jakiego czasu to robił, ale podejrzewała, że nie trwało to kilka sekund. Kiedy zrozumiał, że Alicja go w końcu zauważyła, poprawił kołnierz koszuli i ruszył w stronę schodów. Nawet idąc w jej stronę, starał się ją

bacznie obserwować. Zbliżał się i Alicja zorientowała się, że to na niego właśnie czekała.

– Michał Jarzębski, miło mi – przedstawił się. – Podobno chciała pani ze mną porozmawiać. W czym mogę pomóc?

– Katarzyna Sokół – powiedziała, podnosząc się z całkiem wygodnej kanapy. Przychodząc do szpitala, miała już gotowy swój cały zmyślony życiorys. Liczyła, że opowie historię na tyle prawdziwie, by nie wzbudzić pytań. – Nie wiem, czy z panem, ale z kimś, kto jest tutaj odpowiedzialny za warsztaty.

– Warsztat?

– Źle się wyraziłam. Chodzi mi o zajęcia dla pacjentów. Malowanie, rzeźbienie, szycie.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się sztucznie. – Wszystko opowiem. Przejdźmy do naszej salki, będzie nam wygodniej. Może napije się pani kawy?

– Nie, dziękuję. A nie możemy pójść tam?

Wskazała na drzwi prowadzące w głąb szpitala.

– To oddział zamknięty – odpowiedział, spoglądając w stronę recepcji. – Nie wpuszczamy tam osób nieuprawnionych.

– Oczywiście, tak, rozumiem.

Puścił ją przodem i choć mogła uważać go za całkiem przystojnego, nie cieszyło jej to, że znajduje się dwa kroki za jej plecami. Jarzębski miał uśmiech przyklejony do twarzy, a przez to lekko odsłonięte jedyńki. Oczywiście tak białe, że niedźwiedzie polarne mogły mu zazdrościć. Idealna fryzura, gładka twarz i pewność siebie, którą trudno było udawać. Patrick Bateman mógłby się od niego uczyć stylu.

Kiedy tylko weszli do pomieszczenia, Alicja wybrała krzesło u szczytu stołu. Chciała być jak najbliżej wyjścia i obserwować

otoczenie.

– Jest pan lekarzem? – spytała, patrząc, jak robi obchód po sali.

– Poniekąd – odparł, siadając obok niej. – Zajmuję się tutaj terapią rozwojową, ale także ISTPD i oczywiście prowadzę też warsztaty, o których pani wspomniała.

– Przepraszam, ale czym jest to ISTPD?

W starciu z dobrym terapeutą miała niewielkie szanse na to, by wygrać. Wolała więc zachowywać bierność, ale musiała też czymś go zachęcić do zwierzeń. Większość lekarzy łąsa jest na pochwały, a możliwość dzielenia się wiedzą podbudowuje ich ego. Jarzębski nie stanowił wyjątku od reguły.

– To skrótowiec od intensywnej krótkotrwałej psychoterapii dynamicznej – wyjaśnił. – To jeden z młodszych nurtów w psychoterapii, gdzie zależy nam na tym, by osiągnąć trwałe i głębokie zmiany wewnętrzpsychiczne. I to w krótkim czasie, ponieważ taka terapia trwa do pół roku.

– Praktykuje ją pan tutaj?

– Do każdego pacjenta podchodzimy indywidualnie.

Unikał mówienia za siebie. Nie „ja”, ale „my”. Cały szpital. Rozproszona odpowiedzialność potrafiła być wyjątkowo szkodliwa. Przekonało się o tym zbyt wiele osób, do których nigdy nie przyjechała karetka, ponieważ każdy z gapiów zakładał, że wezwał ją ktoś inny.

– To dobrze, bo chciałabym, żeby mój tato się u państwa leczył.

– Nie przyjmujemy pacjentów tak bezpośrednio z ulicy. Potrzebne będzie skierowanie, a my oczywiście zajmiemy się całą resztą. Przeprowadzimy wywiad i wybierzemy

odpowiednie metody leczenia. Rozumiem, że ma pani już skierowanie dla taty?

Pokręciła głową.

– Problem jest z nim taki, że nie chce się leczyć. Uważa, że wszystko z nim w porządku, a ja widzę, jak powoli się rozpada. Kilka miesięcy temu zmarła moja mama. Wypadek. Ogromnie to przeżył, a raczej wciąż przeżywa tę tragedię i potrzebuje profesjonalnej pomocy.

– Sądzi pani, że mógłby zrobić sobie krzywdę?

– Tak, tego się właśnie obawiam.

Siedzący obok niej facet udawał zatroskanego. Podobnych rozmów w swoim życiu musiał już odbyć zapewne tysiące. Wątpiła nawet w to, czy słuchał jej mało wysublimowanych kłamstw. Zapewne wyłapywał jedynie słowa kluczowe, wokół których mógł opracować dalszy plan działań.

– Istnieje możliwość przyjęcia pacjenta bez jego zgody, ale w momencie, kiedy zagraża własnemu życiu lub stwarza zagrożenie dla innych. W szpitalu możemy wtedy zatrzymać pacjenta na dziesięć dni, co często jest niewystarczającym czasem do tego, by mu prawidłowo pomóc.

– On potrzebuje spokoju. Zajęć, które pozwolą mu zapomnieć. Jest na emeryturze i nie ma co ze sobą robić przez całe dni.

– Rozumiem. Współczuję.

Wyciągnął dłoń nad stołem i położył ją na kilka sekund na rękę Alicji. Nie widziała w jego ruchu żadnego podtekstu seksualnego. Jarzębski chciał nawiązać kontakt fizyczny. Odpowiednio przeprowadzony, zwiększał szanse na utworzenie więzi z rozmówcą.

– Czy może go pani do nas przywieźć? – spytał, zabierając dłoń. – Tylko na rozmowę.

– Mogę spróbować. Widziałam na państwa stronie, że dla pacjentów prowadzone są zajęcia z rzeźby. On uwielbiał kiedyś taką pracę twórczą. Niewiele brakowało, a związałyby z tym swoją karierę.

– Artterapia jest jak najbardziej możliwa, oczywiście.

– A pacjenci mogą zachować później swoje dzieła?

– Jeżeli będą wyrażali taką chęć, to tak. Zachęcamy ich jednak do tego, by ich prace zostawały u nas. Czasem trafiają też do fundacji, z którą współpracujemy od lat.

Zaczynała zbliżać się do meritum.

– Fundacji?

– Wytwórnia Pluszu. Nazywamy ich fundacją, ale przyznam szczerze, że nie znam ich dokładnego statusu prawnego. Mogę skierować panią do działu księgowości, jeżeli ta informacja jest kluczowa.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Brzmi trochę jak firma zajmująca się produkcją zabawek.

– Poniękad tak jest – zaczął wyjaśniać Jarzębski. – Prowadzimy u nas również zajęcia z szycia, a jeden z projektów zakłada tworzenie maskotek dla dzieci. Niekiedy pacjenci dają je komuś z rodziny, czasem zostawiają u nas, ale mogą też oddać je do Wytwórni Pluszu. Takie zabawki trafiają później do sprzedaży, a część z zarobionych na tym pieniędzy kierowana jest właśnie do fundacji. I ta zajmuje się szerzeniem informacji o zaburzeniach psychicznych u małych dzieci.

To wszystko brzmiało sensownie. System naczyń połączonych, który jednak jej nie interesował. Spojrzała na dłonie rozmówcy. Zastanawiała się, czy byłby w stanie kogoś nimi udusić. Przyjechała do szpitala w Drewnicy nie po to, by rozmawiać o zabawkach. Jeżeli miała rację, osoba, która dostarczyła lalkę pod jej dom, była jakoś związana z tym miejscem. Dopóki Marek nie zajmie się poprawą jakości wideo, które mu wysłała, błądziła w ciemnościach. Jarzębskiego również nie mogła wykluczyć, choć dalej nie widziała żadnej nitki, która połączyłaby sprawę Orczyk, morderstwo kobiety z lasu i ją.

– To jedna z prac pacjenta?

Podniosła się i podeszła do stojącej pod ścianą komody. Na blacie stała wysoka na kilkanaście centymetrów rzeźba przedstawiająca orła ze złożonymi skrzydłami. Wyglądał na zakłopotanego, jakby po raz kolejny próbował wpisać kod PIN na terminalu w sklepie, a za nim stało już kilka osób, nerwowo pochrzäkując. Alicja nie znała się na sztuce. Potrafiła jedynie kierować się własnym gustem, który teraz podpowiadał jej, że powinna trzymać się od tego z daleka.

Zdrowy rozsądek mówił co innego.

– Piękna. Mogę?

– Proszę.

Podniosła rzeźbę. Ważyła dobrych kilka kilogramów i trudno się nią manewrowało. Kiedy spojrzała z bliska na podstawę, zauważyła wyryte w glinie inicjały.

– A.B.? To jakiś numer seryjny?

– Skądże. Pacjenci podpisują swoje dzieła, tak jak przystało na artystów.

– Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że tego orła wykonała kobieta – powiedziała, odstawiając rzeźbę na miejsce. Chętnie wytarłaby dłonie w spodnie, ale powstrzymała się, by nie wyjść na impertynentkę. – Ma w sobie dużo delikatności. Zgadłam?

– Tak.

– No proszę. – Uśmiechnęła się. – Ciekawe, czy zdołam odgadnąć też imię. Anna?

Jarzębski pokręcił głową.

– Nie uda się pani ta sztuka. Wprawdzie liczba imion jest skończona, ale byłoby nie fair, gdybym zataił przed panią pewną informację. Prace podpisywane są u nas w innej kolejności. Najpierw nazwisko, a dopiero później imię.

– Ciekawe podejście.

– Chcemy, by nasi pacjenci traktowali swoje dzieła poważnie, stąd też decyzja o odwróceniu kolejności.

Wróciła na krzesło i spojrzała mężczyźnie w oczy. Zamierzała przeprowadzić test, który da jej odpowiedź na to, czy faktycznie dobrze trafiła.

– Damskich imion na B jest niewiele. – Zaczęła udawać zamyśloną. Przybrała też minę niewinnej dziewczynki, co zawsze rozczulało mężczyzn po czterdziestce, szczególnie tych mających już własne dzieci. – Powiedziałabym... Beata. Zgadałam może?

– Nie mogę się dzielić takimi informacjami – odparł. – Ochrona danych osobowych. To dla dobra naszych pacjentów.

Jarzębski nie musiał potwierdzać tego, że Alicja zgadła. Kiedy padło kobiece imię, na ułamek sekundy spojrzał w stronę recepcji. Autorka rzeźby dalej znajdowała się gdzieś

na terenie ośrodka, a razem z nią ktoś, kto miał inicjały O.K. To jego szukała Mort.

– Rozumiem. Kiedy mogę przywieźć ojca na spotkanie?

– Możemy podejść do recepcji i zobaczyć. Jeżeli zależy pani na czasie i obawia się pani o życie taty, ordynator może wydać decyzję w trybie pilnym.

– Dobrze wiedzieć.

Wstała i wyciągnęła dłoń w stronę mężczyzny. Ten uścisnął ją tak lekko, że Alicji zdawało się, jakby ktoś na chwilę owinął jej rękę mokrym ręcznikiem. Nie dała po sobie poznać, że poczuła obrzydzenie. Pot nie należał do jej ulubionych wydzielin ciała. Zresztą w ogóle nie przepadała za czymkolwiek, co opuszczało człowieka.

– To ja pojedę po tatę – powiedziała, kierując się do wyjścia.

– Proszę już nie kłopotać nikogo w recepcji. Dziękuję.

Mogła jeszcze poczekać na odpowiedź. Powinna, ale miała już dość tego miejsca, które przyprawiało ją o ciarki na plecach. Każdy jej krok na posadzce brzmiał, jakby uderzała młotkiem o płytki.

Wyszła przed teren szpitala i złapała kilka głębokich oddechów. Spotkanie poszło prawie tak dobrze, jak sobie je zaplanowała. Przez chwilę myślała, że uda jej się załatwić wszystko bez konieczności wciągania w to osób trzecich. To niestety nie wchodziło już w grę.

Potrzebowała staruszka.

– Młoda kapusta.

– Słucham?

Gdyby nie znała Edwarda tak dobrze, pomyślałaby, że dostał udaru. Wiedziała, że jego wypowiedź ma jakieś drugie dno. Tylko że teraz nie miała najmniejszej ochoty sama się domyślać, o co może mu chodzić.

– Wyjaśnij, proszę – powiedziała, parkując pod szpitalem. – Nie mamy czasu.

– Tyle będzie cię to kosztować – odparł. – Pytałaś, co chcę w zamian. To moja odpowiedź.

– Pytałam o to jakąś godzinę temu – przypomniała. – Powiedziałeś, że musisz się zastanowić.

– Zastanowiłem się. Młoda kapusta.

Westchnęła i zacisnęła ręce na kierownicy. Podejrzewała, że będzie żałowała swojej decyzji. Górski był jednak jedyną osobą, która pasowała do opisu ojca, jaki przedstawiła wcześniej w Drewnicy. Co prawda w ośrodku była wczoraj i dziś Jarzębski mógł mieć wolne, ale i tak nie mogła ryzykować, przywożąc tutaj kogoś innego. Potrzebowała ojca. Swojego nie mogła poprosić, ponieważ nigdy go nie poznała. Zostawił matkę, kiedy Alicja uczyła się raczkować, i nigdy nie wrócił. Kiedyś go nienawidziła. Dziś uważała, że był po prostu tchórzem, a takich ludzi należało się pozbywać ze swojego życia. Najgorsze było w tym, że szukała dla niego substytutu. Ten, którego w przeszłości uważała za wzór do naśladowania, siedział teraz obok i mówił o kapuście. Powinna mocniej zastanowić się nad swoimi życiowymi wyborami.

– Dobra, ale co z nią? – Nie wytrzymała. – Mam ci ją kupić, żebyś to zrobił, czy co?

– Ugotuję. I przyjdiesz na obiad.

– Co?

Odwrócił się powoli w stronę Mort, ale pas bezpieczeństwa mu przeszkadzał. Nieśpiesznie go odpiął i dopiero wtedy zdecydował się odezwać.

– Chcę zjeść z tobą obiad. Taki, który sam przyrządzę.

– Nie sądziłam, że umiesz gotować.

– Mam dużo czasu na emeryturze – przyznał. – Potrzebowałem zajęcia.

Zbił ją z pantafyku. Przez wiele lat stawiała Górskiego na piedestale, ignorowała jego wady i uważała za nieomylnego. Nigdy też nie widziała, by zajmował się czymkolwiek innym niż praca. Zanim po raz pierwszy pojawiła się w jego mieszkaniu, wyobrażała sobie, że ma w nim tylko biurko, przy którym pracuje, i materac. Zdawało jej się, że niczego więcej nie potrzebuje do życia. Na wiadomość o tym, że zajął się gotowaniem, jak każdy normalny człowiek, coś w niej pękło. Zmienił się. Jakby coś w nim urosło.

Stał się normalny.

– Jasne, przyjdę – zadeklarowała się. – Będzie coś do tego czy sama kapusta?

– Pomyślę.

Nie poznawała Górskiego. Zdawało się jej, że właśnie powiedział coś żartobliwym tonem.

– Dobra, może być tylko to. Kiedy?

– Jak będzie sezon. Jeszcze to ustalimy.

Odwrócił się i spojrzał na nowoczesną bryłę szpitala.

– Mam przecucie, że trochę tutaj zabawię – powiedział, łapiąc za klamkę. – Sam jestem zdziwiony, że dałem się na to namówić.

– Uczyłeś mnie, że dla sprawy należy się poświęcić.

– Owszem. Nie wiem tylko, czy zamknięcie się w szpitalu psychiatrycznym jest rodzajem poświęcenia, na które mam obecnie siły.

– Jesteś okazem zdrowia. Dasz radę.

Pomimo tego, co mówiła, rozumiała jego obawy. Przymusowe zamknięcie nie jest niczym przyjemnym. Gdyby mogła, sama zgłosiłaby się na oddział, by dokładnie przyjrzeć się wszystkim pacjentom oraz lekarzom. Któryś z nich musiał być odpowiedzialny lub powiązany z tym, co działo się w życiu Alicji. Zakładała również, że był powiązany z morderstwem kobiety z lasu i niewykluczone, że przyłożył rękę do samobójstwa Orczyk. Musiała znaleźć kogoś, do kogo mogła przypisać inicjały znalezione w laleczce.

– Rozmawiałaś z Soczówką? – spytała, wyciągając kluczyk ze stacyjki. – Jesteś postępy w sprawie tej zamordowanej?

– Nic nowego.

– Umorzą to, prawda?

– Na to wygląda. To nie jest obecnie priorytet.

– Nic się tam nie zmieniło.

Nadmiar spraw i niedobór ludzi. Te dwie rzeczy też przyczyniły się do tego, że Alicja postanowiła odejść z policji. I choć to nie były główne powody jej decyzji, męczyła się w służbach. Wiedziała, że Edward także, ale on miał znacznie większe poczucie misji niż ona. Odkąd go poznała, kreował się na ostatniego sprawiedliwego. Jedyne, co mu przeszkadzało, to przepisy, które krępowały mu ruchy na każdym kroku.

– Idziemy? – spytała, biorąc głęboki wdech. – Gotowy?

– Tak, chodźmy.

– Pamiętasz swoją rolę?

– Młoda damo, nie pouczaj swojego ojca. Jestem w żałobie.

Mówił to wszystko z kamienną twarzą. Nawet bez zmyślonej historii powinien znaleźć się na oddziale zamkniętym, gdzie wzięłby udział w terapii. Wiele osób przez całe dekady nie zdawało sobie sprawy, ile problemów i nieprzepracowanych traum mają na swoich barkach. Górski należał do tej grupy, ale dla niego na pomoc było już za późno. Sam musiałby jej chcieć.

Odczekała, aż Edward wysiądzie z samochodu. Pomógł sobie, łapiąc za karoserię i podciągając ciało do góry. Teraz dokładnie widziała, jak wiek zaczynał mu ciążyć. Jeszcze kilka dni temu zdawał się pełny sił, a dziś ciężko oddychał i męczył się, robiąc najprostsze czynności. Mort nie powinna go w to wciągać, ale nie chciała już dłużej czekać. Ktoś mordował kobiety, a ona podejrzewała, że będzie kolejna. Policja najwyraźniej nie widziała w tym żadnego problemu, skoro do tej pory nie znaleźli nikogo, kto mógł być zamieszany w zabójstwo denatki z lasu.

Stresowała się następnymi minutami i tym, czy uda się jej dostać na szpitalny oddział, by móc się rozejrzeć. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej plan miał sporo dziur logicznych, ale innego wyjścia nie widziała. Chciała też pozostać anonimowa na tyle, na ile to możliwe. Fałszywe nazwisko tego nie gwarantowało i dlatego zaparkowała z dala od wejścia. Z numeru rejestracyjnego samochodu można się dużo dowiedzieć.

Rozejrzała się po parkingu, ale byli na nim zupełnie sami. Nigdzie nie widziała też kamer. Te umieszczono przy wejściu,

czyli kawałek drogi od nich. Jeżeli dobrze wszystko sprawdziła, nie powinni znaleźć się w ich czujnym oku.

– Dobrze, że masz wygodne buty – powiedział Edward, kiedy stanęła obok niego. – Ile metrów jest do wejścia?

Spojrzała w stronę przeszklonych drzwi szpitala.

– Sześćdziesiąt – oceniła odległość. – Może siedemdziesiąt.

– Rekord świata na takim dystansie to jakieś sześć sekund. Postaraj się to przebić.

Alicja nie rozumiała, co Górski miał na myśli. Dotarło to do niej dopiero wtedy, kiedy Edward wyciągnął z kieszeni płaszcza swój nóż i przejechał ostrzem po lewym nadgarstku. Syknął z bólu, ale dokończył cięcie. Spoglądała na ostrze w jego dłoni i krew, która ściekała po jego krawędzi.

– Kurwa...

Nie odzywał się, a jego twarz przybrała odcień pleśni, którą Alicja znajdowała czasem na warzywach. To nie wróżyło niczego dobrego. Spojrzała na rękę Edwarda. Cała dłoń była już we krwi, która wylewała się z niego ciągłym strumieniem.

– Coś ty zrobił, idioto?!

Rzuciła się do samochodu i wyciągnęła ze schowka na rękawiczki szmatę, która służyła jej do przecierania parujących szyb. W tej chwili nie myślała o tym, czy jest czysta i nie ma na niej bakterii. W bagażniku powinna leżeć apteczka pierwszej pomocy, ale teraz brakowało jej czasu na szukanie. Musiała zatamować krwawienie.

Doskoczyła do Edwarda i przyłożyła szmatę do rany. Przesiąkła w kilka sekund.

– Za głęboko – powiedział Górski, spoglądając na swoje dzieło. – No, trudno.

Teraz żałowała, że wokół nich nie ma nikogo, kto mógłby pomóc.

– Siadaj i unieś rękę powyżej głowy.

Posłuchał, a w jego oczach dojrzała coś, czego się nie spodziewała. Był z niej dumny.

– Pobiegnę po pomoc – niemal wykrzyczała mu w twarz. – Bądź tak dobry i nie umieraj.

Tego się po nim nie spodziewała. Edward miał tylko udawać. Jej plan nie zakładał czegoś takiego, ale rozumiała, co chciał osiągnąć. Lekkie nacięcie wzdłuż nadgarstka miało być dowodem dla lekarzy, że stanowi zagrożenie dla samego siebie. Dodał do jej planu potrzebnej dramaturgii, ale widocznie źle oszacował głębokość cięcia. Rana nie powinna tak krwawić.

Nie w tak krótkim czasie.

Kiedy upewniła się, że Edward nie zemdleje w ciągu następnych trzydziestu sekund, rzuciła się w stronę wejścia do szpitala. Wbiegając do białego i czystego holu, nawet nie zauważyła, że zostawia za sobą ślad z krwi. Kapała z jej dłoni, co dostrzegła dopiero wtedy, kiedy zatrzymała się zziębnięta przy recepcji i położyła na niej rękę.

– Mój tato – wyrzuciła z siebie. – Mój tato coś sobie zrobił. Jest na parkingu. Proszę mu pomóc.

Szeroko otwarte oczy recepcjonistki stanowiły spory problem. Alicja widziała, że kobieta jest w szoku i za chwilę będzie sama musiała ją z niego wyciągać. Wyglądała na kogoś, kto chce dociągnąć do emerytury bez zbędnych komplikacji po drodze i już niewiele mu brakuje do osiągnięcia sukcesu. Mort potrzebowała kogoś innego. Kogoś, kto zareaguje od razu. I chyba go dojrzała.

Z zaplecza właśnie wychodził sanitariusz niosący przed sobą tacę pełną leków.

– Hej! Potrzebuję pomocy! Mój tato jest na parkingu i się wykrwawia.

Zareagował automatycznie. Odstawił na ladę lekarstwa.

– Wezwij doktora – powiedział stanowczo do recepcjonistki. – Przygotuj apteczkę i czekaj.

Nie patrzył nawet na Alicję, tylko wybiegł ze szpitala i pognął w stronę parkingu. Mort w końcu udało się złapać oddech. Serce waliło jej tak, że pewnie hałas słychać było w sąsiednim powiecie. Minęło kilkanaście sekund, zanim recepcjonistka sięgnęła po słuchawkę telefonu i wywołała któregoś z lekarzy. Alicja miała szczęście, że nie wylądowała na SOR z taką obsługą, bo inaczej Edward na pewno wykrwawiłby się na parkingu. Zostawiła kobietę, która zaczęła rozglądać się za apteczką, i podeszła bliżej przeszklonych drzwi.

Edward razem z pielęgniarzem szli powoli w stronę budynku. Poczowała, jak spada jej z serca wielki ciężar. Wmawiała sobie, że nie czuje żadnej więzi z Górskim i tylko czeka na to, aż facet umrze, ale tych kilka ostatnich minut udowodniło jej coś innego.

– Dawaj apteczkę! – krzyknął pielęgniarz, wprowadzając Edwarda do holu. – I gdzie jest lekarz?

– Wezwałam go! – odkrzyknęła recepcjonistka. – Już idzie.

Wybiegła ze swojego miejsca. Do piersi miała przytuloną apteczkę pierwszej pomocy. Alicją nikt się nie interesował. Edward dał jej to, czego potrzebowała, choć nie do końca w ten sposób, jaki sobie zaplanowała. Odwrócił uwagę personelu. Postanowiła działać, kiedy zobaczyła, że Górski jest

pod opieką profesjonalistów. Posadzili go na jednym z krzeseł i zaczęli opatrywać nadgarstek. Jego twarz dalej wyglądała, jakby wytarzał się w mące, ale kiwnął głową, co dla Mort było jasnym sygnałem, że może ruszać. Podeszła do stanowiska recepcjonistki i przechyliła się nad blatem. Na biurku leżało trochę dokumentów oraz zestaw krzyżówek panoramicznych. Jej zależało na czymś innym. Na czymś, co podświadomie pokazał jej Jarzębski, kiedy spytała go podczas ostatniej wizyty o możliwość wejścia. Spojrzał wtedy na recepcję, co oznaczało, że gdzieś tutaj powinna leżeć karta magnetyczna, klucz lub cokolwiek innego, co otwiera drzwi.

Nie miała już dużo czasu, ale szybko zlokalizowała to, czego szukała. Pod blatem, tuż przy monitorze, zauważyła przycisk wyglądający jak włącznik światła. Nacisnęła go, a ciche brzęknięcie powiadomiło ją, że drzwi prowadzące na oddział zostały otwarte.

Obejrzała się na Edwarda, który po raz pierwszy, odkąd go poznała, uzbroił twarz w coś przypominającego uśmiech. Wyglądał wyjątkowo nienaturalnie, ale wzięła to za dobry omen. Podbiegła do drzwi i pociągnęła je do siebie.

Teraz nie było już odwrotu.

Wycofywała się najciszej, jak tylko potrafiła.

Alicja musiała uważać, gdzie i kiedy wchodzi. Krążyła po szpitalnych korytarzach już od dobrych kilku minut, choć zdawało się jej, że minęły godziny. Reagowała na każdy najcichszy dźwięk i popełniała błąd za błędem. Teraz powoli

zamknęła drzwi do pokoju, który wydawał się jej zwykłym gabinetem, a tymczasem zajmowała go jedna pacjentka. Leżała na łóżku, do którego przypięta została pasami. Spała, a Mort obawiała się, że ją obudzi.

Kobieta była w wieku Alicji, może nawet odrobinę młodsza. Całe przedramiona miała w bandażach, które wypadaloby już wymienić na nowe. Mort widziała na nich zaschniętą krew i założyła, że pacjentka musiała zostać obezwładniona, by nie zrobić krzywdy sobie ani nikomu innemu. Jeżeli Alicja dobrze pamiętała, przymus bezpośredni można było stosować tylko w szpitalach psychiatrycznych i nikt raczej nie robił tego bez powodu. Miała nadzieję, że kobieta upora się z tym, co doprowadziło ją do tego stanu.

Nie podchodziła do jej łóżka, żeby zerknąć na kartę. Była pewna, że nie jej szukała. Wycofała się na korytarz i ostrożnie zamknęła drzwi.

Planując to, co właśnie robiła, Alicja nie wzięła pod uwagę jednej rzeczy.

RODO.

Przepisy, które utrudniały wszystkim życie i zmuszały do wysłuchiwanie na infoliniach ciągnących się w nieskończoność komunikatów, miały swoje zastosowanie również w szpitalach. Mort przekonała się o tym na własnej skórze, kiedy sięgnęła po pierwszą kartę gorączkową umieszczoną przy łóżku. Żeby odczytać tam dane pacjenta, musiała odsunąć specjalną plastikową zaślepkę, co tylko wydłużało sam proces i utrudniało poszukiwania. Teraz wątpiła w to, czy cokolwiek uda się jej tutaj odkryć. Dostała się raptem na jeden z oddziałów, a sam szpital miał ich jeszcze

kilka, i to umieszczonych w sąsiadujących budynkach. Na dodatek uświadomiła sobie, że ma ręce całe we krwi.

Potrzebowała łazienki.

Ruszyła wzdłuż korytarza, uważając na każdy stawiany krok. Jedna ze ścian była niemal w całości zagospodarowana przez szyby. Alicja mogła dojrzeć przez nie to, co dzieje się na zewnątrz. Pod ośrodek podjechała właśnie karetka.

Zatrzymała się. To źle wróżyło. Spoglądając przez okno, wyobrażała sobie, że zabierają Górskiego w czarnym worku. Po chwili dostrzegła, jak pielęgniarze wyprowadzają Edwarda na zewnątrz. Poruszał się o własnych siłach, choć jeden z mężczyzn musiał go podtrzymywać. Kiedy znaleźli się już w karetce, Alicja mogła zająć się swoimi sprawami z czystym sumieniem. Za kilka minut, kiedy już wszyscy w recepcji ośrodka odrobinę się uspokoją, zaczną się zastanawiać, gdzie podziała się córka tego faceta.

Powinna się więc streszczać.

Przeszła szybkim krokiem do końca korytarza. Po drodze nie zaglądała nawet do pokoi. Wygląd Mort mógłby przysporzyć jej problemów.

Łazienkę znalazła zaraz za zakrętem.

– Halo – powiedziała, cicho otwierając drzwi. – Jest tu kto?

Nikt nie odpowiadał, więc weszła do środka i sprawdziła, czy w kabinach przypadkiem nikt się nie ukrył. Upewniwszy się, że jest sama, ściągnęła marynarkę i zaczęła myć ręce. Krew powoli zniknęła z powierzchni skóry, znacząc białą ceramikę rdzawym odcieniem. Czuła się jak Lady Makbet, choć akurat Alicja faktycznie miała co zmywać ze swojego ciała.

Gdy już stwierdziła, że ręce ma wystarczająco czyste, zakręciła wodę i wytarła je jednorazowymi ręcznikami. Pomimo tego, że szpital wyglądał na nowoczesny, w łazience umieszczono najtańszy z możliwych papierów. Nawet nie chciała myśleć, jak może wyglądać ten w toalecie.

Przejrzała się w lustrze i poprawiła włosy. Musiała zdecydować, co dalej. Działała pod wpływem emocji, a to zawsze zły doradca. Szukanie po omacku człowieka o inicjałach O.K. mogło zająć jej nawet tydzień. Nie będzie w stanie tak długo ukrywać się na terenie szpitala.

Alicja usłyszała kroki na korytarzu. Wycofała się do jednej z kabin i zamknęła za sobą drzwi. Musiała przytrzymać je ręką, ponieważ nie zamontowano w nich żadnego zamka. Nasłuchiwała, jak do łazienki ktoś wchodzi. Po odgłosach nie potrafiła rozpoznać, czy odwiedzająca przybytek kobieta przyszła tutaj załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, czy może jest kimś z obsługi. Woliała nie ryzykować spotkania z personelem szpitala. Jeszcze nie zdążyła wymyślić wiarygodnej historii, dlaczego zawędrowała na oddział zamknięty. Kiedy to wszystko planowała, liczyła, że dostanie się do archiwum z danymi pacjentów, a nie, że będzie się szlajać po korytarzach.

Wstrzymała oddech, kiedy kroki ucichły.

– Możesz wyjść.

Głos należał do kogoś bardzo młodego. Wątpiła, by za drzwiami stała osoba pracująca w szpitalu, raczej jedna z jego rezydentek. Teraz nie potrafiła ocenić, czy to lepiej, czy gorzej. Alicja nie miała już zbyt dużego pola manewru, więc puściła drzwi i postanowiła zmierzyć się ze swoim losem.

Dziewczyna stojąca w łazience nosiła włosy obcięte niemal po żołniersku, a na plecy miała zarzuconą zbyt dużą bluzę sięgającą jej do połowy uda i z nadrukowaną na niej okładką albumu Machine Head.

– *Burn my eyes*. Dobra rzecz – powiedziała Alicja, wskazując na ubranie. – Lubię tę płytę.

– Jedna z najlepszych.

– To smutne, kiedy zaczynasz tak dobrze, a potem jest tylko gorzej.

– Klątwa udanego debiutu – podsumowała tamta. – Jak Rage Against The Machine.

Mort przytaknęła i nawet jej nie zdziwiło, że to już kolejny raz w ciągu ostatnich dni, kiedy słyszy o tym zespole. Wołała jednak rozmawiać o muzyce niż o tym, co tutaj robiła. Stojąca przed nią dziewczyna miała maksymalnie dwadzieścia lat, choć Alicja mogła się w tej ocenie pomylić. Wiele o wieku kobiety mówiła jej fryzura, a tutaj Mort została pozbawiona punktu odniesienia. Rozpraszało ją również to, że rozmówczyni nie miała butów i poruszała się boso.

Podziwiała jej odwagę. Ona nigdy nie weszłaby do wspólnej łazienki bez kłapek, ale widocznie dziewczyna zmagala się z większymi problemami niż grzybica.

– To twoja krew? – spytała, podciągając zbyt długi rękaw bluzy. – Tam w umywalce.

– Nie. – Alicja postawiła na mówienie prawdy. Czuła, że inaczej od razu zostałaby zdemaskowana. – Znajomego.

– Tego, co go karetka zabrała?

Mort przytaknęła. Próbowwała rozszyfrować dziewczynę, ale ta nie dawała jej żadnego punktu zaczepienia. Zupełnie jakby

prowadziła rozmowę z manekinem.

– Wszystko z nim dobrze?

– Mam nadzieję – odparła szczerze. – Przepraszam, ale powinnam już iść.

– Nie lubię karetek. Hałasują.

Alicja czuła się niekomfortowo przy osobach, które stanowiły dla niej zagadkę.

– Mogę cię dotknąć?

Dziewczyna nie czekała na to, aż Alicja udzieli odpowiedzi. Zamknęła oczy i wyciągnęła rękę przed siebie. Mort stała bez ruchu, czekając, aż po jej twarzy przejadą chude palce. Jej rozmówczyni była wyjątkowo łagodna, gdy gładziła ją po skórze.

– Dziękuję – powiedziała, cofając się pod umywalki. – Chciałam coś sprawdzić.

– Co takiego?

– Czy jesteś prawdziwa.

– Uwierzyłabyś, gdybym zaprzeczyła?

Na twarzy dziewczyny pojawił się niewyraźny zarys uśmiechu. Musiała nie pozwalać sobie na to zbyt często – zmarszczki mimiczne były praktycznie niewidoczne. Nawet na tak młodej twarzy Alicja powinna dostrzec ich ślad. Choćby minimalny.

– Musiałabym o tym powiedzieć na terapii – odparła tamta, spoglądając gdzieś nad ramieniem Alicji. – Dostałabym nowe leki. Nie chcę nowych.

– Rozumiem.

– Klozapol działa. Nie jestem po nim śpiąca.

Alicja współczuła dziewczynie, której życie pewnie nigdy nie było beztroskie i nigdy już nie będzie. Miała smutne, pozbawione iskry życia oczy. W takich chwilach sama zaczynała doceniać to, co ma. Możliwość normalnego egzystowania i zderzania się z problemami, które czasem potrafiły przytłoczyć, ale jednak nie zmieniały jej w zombie. Nikt nie faszerował jej otępiającymi pigułkami tylko po to, by nie widziała rzeczy, które podpowiadał umysł.

Musiała stąd wyjść – i to jak najszybciej.

– To dobrze, że leki działają. – Uśmiechnęła się. – Przepraszam, powinnam już pójść.

Kiedy powoli przesuwiała się obok, dziewczyna złapała ją za dłoń.

– Znajdziesz go – powiedziała, patrząc gdzieś nad ramieniem Alicji. – Wiem o tym.

– Kogo?

– Tego, kogo tu szukasz. Szukasz kogoś, prawda?

Odwróciła głowę i spojrzała na Mort.

– Znam ich. Znam ich wszystkich. Jestem tu od dawna.

Nieznajoma przerażała Alicję. Nie zamierzała dać się zaciągnąć gdzieś na zaplecze, a następnie dostać jakimś szpikulcem pod żebra. Przytaknie, grzecznie się pożegna i szybkim krokiem uda do recepcji szpitala. Nawet jeżeli miałyby to oznaczać, że jego pracownicy wezwą policję.

Miała dość.

– Okej – przytaknęła. – Znajdziemy go, ale nie teraz. Muszę już iść.

– Znam go. Znam Okej.

Dziewczyna puściła ją i podeszła do drzwi. Zatrzymała się z ręką na klamce i czekała na to, co zrobi Mort. Ta zastanawiała się, czy powinna zaryzykować. Dzieci ostrzegano, by nie ufały nieznajomym i nie wsiadały do ich samochodów. Dorośli powinni być bardziej odpowiedzialni i sami wiedzieć, czego nie robić. Mogła odpuścić.

Powinna odpuścić. Zignorować słowa dziewczyny.

Ale Edward poświęcił się, by mogła wejść na oddział, choć nie miał pewności, że jego ruch przyniesie jakikolwiek efekt. Zaryzykował dla niej wszystko, więc ona nie mogła się wycofać.

– Zaprowadź mnie – poprosiła.

Wychodząc na pusty korytarz, przestała na moment oddychać. Obserwowała, jak jej przewodniczka stąpa po posadzce niemal bezgłośnie. Omijała niektóre płytki, jakby wiedziała, że jeśli postawi na nich swój ciężar, zdradzą jej pozycję. Widocznie naprawdę spędziła w tym szpitalu już tyle czasu, że znała każdy kąt.

Dotarli do jednego z pokoi, które Mort wcześniej ominęła. Dziewczyna weszła do środka jako pierwsza. Alicja odczekała parę sekund i poszła w jej ślady.

Pomieszczenie przypominało więzienną celę, którą widziała kiedyś w telewizji. Reportaż z norweskiego zakładu karnego przedstawiał warunki, w jakich żyli osadzeni. Były lepsze niż w mieszkaniu wynajmowanym wtedy przez Alicję. Białe ściany, proste meble i nieskazitelny porządek. Tutaj wyglądało to niemal identycznie. W pokoju znajdowały się tylko dwa pojedyncze łóżka, a na jednym z nich z wyprostowanymi nogami siedział mężczyzna. Twarz pokrywał mu kilkudniowy

zarost, który praktycznie cały przybrał odcień srebra. Pacjent musiał być w wieku Edwarda, a może nawet odrobinę starszy, i w znacznie gorszej formie fizycznej. Nie to jednak przykuło uwagę Alicji. Na stoliku obok leżała laleczka. Identyczna z tą, którą Mort otrzymała w paczce.

– Okej – powiedziała dziewczyna. – To Okej.

Alicja podeszła do łóżka i złapała za kartę pacjenta. Odchyliła kawałek plastiku i odczytała nazwisko.

– Olszewski Klaudiusz.

– O.K. Okej – powtórzyła tamta. – Mówiłam, że znam wszystkich.

– Tak. Dziękuję.

Dane osobowe nic Alicji nie mówiły. Podobnie jak twarz faceta, który w żaden sposób nie zareagował na to, że w jego przestrzeni pojawiły się dwie osoby. Dalej siedział na łóżku i spoglądał gdzieś przed siebie. Alicja wątpiła, żeby udawał, tym bardziej nie spodziewałaby się po nim, że mógłby kogoś zamordować. Nie w tym stanie.

Odwiesiła kartę na miejsce i przeszła do stolika, by z bliska przyjrzeć się leżącej tam laleczce. Odrobinę obawiała się tego, że kiedy po nią sięgnie, mężczyzna nagle się ocknie i ją zaatakuje, ale nic takiego się nie wydarzyło. Kiedy podniosła zabawkę i dokładnie ją obejrzała, była pewna, że wykonały ją te same ręce co tę, którą otrzymała. Tutaj również nie dostrzegła żadnej metki, ale kiedy lekko nacisnęła na brzuch laleczki palcami, wyczuła zgrubienie pod materiałem.

– Hej. – Nachyliła się nad Klaudiuszem. – Ty ją zrobiłeś? Uszyłeś ją?

Milczał.

– Też mam – odpowiedziała za niego dziewczyna. – Zrobił mi. Taką samą.

– Kiedy?

– Dawno.

Niewiele to Alicji pomogło. Dotarła do miejsca, w którym to wszystko mogło się zacząć, ale nic nie uzyskała. Nawet jeżeli ten mężczyzna sam stworzył zabawki, to raczej nie dostarczył ich pod drzwi domów jej i Edwarda. Dziwiła się, że w takim stanie sam chodził do łazienki. Laleczka, na którą teraz patrzyła, miała zamknięte oczy.

– Śpi – powiedziała dziewczyna, siadając na łóżku i dotykając nogi faceta. – Cały czas śpi. Na zajęcia chodzi. Szyje wtedy, bo mniej leków mu dają. Jak przestają, to krzyczy.

– Nie lubisz hałasu.

– Nie lubię.

Mort odłożyła zabawkę na stolik i wysunęła szufladę. W normalnych okolicznościach nie upadłaby tak nisko, by grzebać w prywatnych rzeczach kogoś chorego. Uznała jednak, że skoro dotarła już tak daleko, nie ma wyjścia.

Na dnie leżało trochę włóczki w różnych kolorach oraz zdjęcie. Wyciągnęła je i przyjrzała się postaciom na fotografii. Mężczyzna uśmiechał się, obejmując jednocześnie jakąś młodą dziewczynę. Ta wtulała się w niego, a w dłoni trzymała dyplom ukończenia szkoły wyższej. Mort nie potrafiła odczytać jakiej, ale to raczej nie miało znaczenia. Obydwoje byli szczęśliwi, a on nie przypominał osoby, która siedziała teraz na łóżku.

– To jego córka? – spytała, pokazując zdjęcie swojej przewodniczce. – Odwiedza go?

Postać na fotografii kogoś jej przypominała, ale większość młodych dziewczyn dla Alicji wyglądała teraz tak samo. Malowały się i czesały podobnie, a swoją indywidualność podkreślały strojem. Ta w ramionach Olszewskiego miała na sobie spodnie w kant i białą bluzkę, czyli nic charakterystycznego. Klasyczny zestaw podczas rozdania dyplomów. Zdjęcie musiano zrobić po ceremonii, a w tle Alicja widziała jedynie parkowe drzewa. Zbyt mało, by znaleźć miejsce, w którym wykonano fotografię.

– Czasem przychodzi.

– Ona? Jego córka?

– Śmiesznie mówi.

Alicja wyciągnęła telefon ze spodni i zrobiła zdjęcie trzymanej fotografii. Następnie odłożyła ją na miejsce i ostrożnie zamknęła szufladę. Spojrzała na mężczyznę i zastanawiała się, co musiało się wydarzyć w jego życiu, że znalazł się w takim miejscu i stanie.

– Mówiłaś, że wiesz wszystko. – Uśmiechnęła się do dziewczyny. – Muszę już wracać, ale nikt nie może mnie zobaczyć. Wyprowadzisz mnie stąd?

Luty 2011

– Chyba powinnaś wyjść.

Słuchała tego, co do niej mówił. Każdego słowa wysyczanego przez zaciśnięte zęby. I nie potrafiła zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Alicja widziała, jak się od siebie oddalają. To nie stało się w ciągu ostatniego tygodnia, ale ciągnęło miesiącami. Obydwoje zakopani w swojej robocie na przeciwległych biegunach komendy. Inne światy z coraz mniejszą liczbą punktów zbieżnych.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiedziała równie twardo co on. – Nie zostawię tego tak.

– To nie jest twoja decyzja.

Podniósł się z kanapy i zaczął chodzić po salonie, który pełnił także funkcję ich sypialni. Zamieszkali razem zaledwie pół roku temu. Długo dojrzewali do wspólnego dzielenia tej samej przestrzeni, a raczej to on nie chciał robić tego zbyt szybko. Alicja dawała mu tyle swobody, ile tylko potrzebował. Nie naciskała i czekała cierpliwie, aż on podejmie decyzję. Trwało to latami, ale w końcu Marek wydukał z siebie, że może powinni razem zamieszkać. Dodał też coś o łatwiejszym

opłacaniu rachunków, co zupełnie zabiło romantyzm tamtej chwili. Alicja może i była pragmatyczna, jednak chciała czasem poczuć się doceniana. Nie z powodu paska z pensją, który wносиła do domowego budżetu. Coraz bardziej rozciągniętego, co również prowadziło do kolejnych kłótni.

Takich jak ta.

– Weź mi wytłumacz, co się właściwie stało? – poprosiła. – Wróciłeś wkurwiony i od samych drzwi się na mnie rzuciłeś. Co ja ci zrobiłam?

Zatrzymał się i spojrzał na nią tak, jakby była zupełnie obcą osobą.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

– Wiem, że nie.

Musiała załagodzić tę absurdalną kłótnię. Nie pierwszą w ich związku, ale świadczącą o tym, że być może ostatnią. Wiedziała, że Marek ma w pracy jakieś kłopoty, o których nie chciał jej mówić. Od kilku tygodni wracał do domu zdenerwowany, a z każdym kolejnym stawał się coraz bardziej zgorzkniały. Pytała go kilkakrotnie, czy może mu jakoś pomóc. Zbywał ją półsłówkami. Z początku dodawał do tego jeszcze uśmiech, ale ten powoli przygasał, by w końcu zniknąć zupełnie. Teraz nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała go szczęśliwego. I to cholernie bolało.

– Marek, mów do mnie. – Podniosła się z kanapy i podeszła do niego. – Nigdzie się nie wybieram. Cokolwiek się dzieje, możesz mi o tym powiedzieć.

Widziała, jak coraz mocniej zaciska szczęki. Złość kumulowała się w nim od dawna i wyglądało na to, że Marek zaraz wybuchnie. Alicja nie obawiała się, że zrobi jej krzywdę.

Znała go i miała świadomość, do czego jest zdolny. Przemoc nie wchodziła w grę, a już na pewno nie ta fizyczna.

– Zajmij się sobą, dobra?

– Marek?

– Odwal się!

Wyszedł z pokoju i zamknął się w łazience. Tak mocno trzasnął drzwiami, że obraz wiszący w korytarzu lekko się zakołysał na haczyku. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała. Powinna z nim porozmawiać, ale każde wypowiedane słowo przynosiło skutek odwrotny do zamierzonego. Jakby polewała ognisko benzyną. Najbardziej martwiło Alicję to, że sama zaczynała się denerwować. Nie na sytuację, ale na niego. Na to, że odpycha ją od siebie bez powodu i gardzi podaną na zgodę ręką. W ogóle nie powinna tego robić. To on zaczął zachowywać się irracjonalnie.

– Dupek!

Nie mogła podarować sobie tego małego wtrętu. Ulżyło jej, choć nie poczuła się przez to lepiej. Wróciła na kanapę i włączyła telewizor. Poniedziałkowe wieczory zawsze spędzali w ten sam sposób, czyli oglądając szósty sezon *Lost*. Z tego, co Alicja zdążyła wyczytać w sieci, zbliżali się do wielkiego finału i niebawem mieli poznać wszystkie odpowiedzi. Męczył ją ten serial, w którym przez lata nabudowano tyle tajemnic, że nie dało się tego wszystkiego spiąć w jedną logiczną całość. Przeczynała, że będzie zawiedziona ostatnimi odcinkami, ale chciała być nimi zawiedziona razem z Markiem.

Usłyszała, że zaczął napełniać wodę do wanny, czyli minie przynajmniej godzina, zanim z niej wyjdzie. Nie miała pojęcia, co można robić przez tyle czasu w łazience, i mówiąc szczerze,

chyba nie chciała wiedzieć. Ostatnio Marek wszędzie też chodził ze swoim telefonem. Na jakiś model HTC wydał równowartość swojej dwumiesięcznej pensji i traktował go czasami lepiej niż ją.

Spojrzała na telewizor, na którym akurat kończyły się reklamy. Chciała krzyknąć do Marka, żeby wychodził, bo zaraz się zacznie, ale nic nie powiedziała. Na ekranie pojawił się napis *Lost*; w tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Nawet nie musiała sprawdzać numeru na wyświetlaczu.

– Myślałam, że dziś już dasz mi spokój – powiedziała, odebrawszy połączenie. – Nawet więcej, pamiętam, jak mi to mówiłeś.

– Przestępcy nie robią sobie wolnych wieczorów – odparł Edward. – Jestem na dole.

– Zaraz zejdem.

Przerwała połączenie i wyłączyła telewizor. Skoro straci odcinek, to niech przynajmniej nie marnuje prądu. Ściągnie później pliki z torrentów. Cała przyjemność oglądania polegała na tym, że robili to z Markiem wspólnie. Niewiele ją obchodziła fabuła, bo i tak pogubiła się w niej gdzieś w okolicach czwartego sezonu.

Schowała do kieszeni telefon, a do drugiej włożyła portfel. Przeszła do korytarza i założyła kurtkę. Na zewnątrz było z siedem stopni i na dodatek siąpił deszcz, więc wzięła też czapkę. Miała nadzieję, że trupa znajdzie gdzieś w ciepłym mieszkaniu, a nie nad rzeką, gdzie będzie musiała spędzić pół nocy.

Włożyła buty i upewniła się, że ma w kieszeni kurtki odznakę.

– Wychodzę – rzuciła w stronę łazienki. – Mam wezwanie.

Nic nie odpowiedział. Normalnie zaczęłaby się martwić, czy może przypadkiem nie stracił przytomności i właśnie nie topi się w wannie. Słyszała jednak, jak jego ciało porusza się po akryłowej powierzchni, więc po prostu otworzyła zamek i wyszła na korytarz. Zamknęła za sobą i ruszyła schodami na dół.

Klatka schodowa pełna była błota i naniesionego piasku, na którym można było skrócić sobie nogę albo wybić kilka zębów. Zazwyczaj Alicja zjeżdżała windą, ale dziś miała ochotę wyładować trochę energii. Zaczęła powoli, ale im bliżej parteru była, tym szybciej zbiegała po schodach. Robiła przy tym sporo hałasu, nic jej to jednak nie obchodziło. Ich sąsiedzi także nie przejmowali się tym, że mogą przeszkadzać komuś w bloku. Czasem marzyła o tym, by wyprowadzić się do jakiejś chatki w środku lasu. Powstrzymywało ją głównie to, że miałyby tam problem z dostępem do Internetu, do którego zdążyła się już przyzwyczać.

Wyszła z klatki i zobaczyła, że Edward zaparkował na chodniku. Przechodząca obok jego samochodu starsza pani pogroziła mu palcem, a on, przepaszając, ukłonił się w jej stronę.

– Robisz sobie wrogów zaskakująco łatwo – powiedziała Mort, wsiadając do nagrzanego pojazdu. – Zastanawiam się, czy to specjalnie.

– Jestem absolutnie bezkonfliktowy – odparł. – Pas.

– Już, już. Powiesz mi, czemu wyciągasz mnie z domu o takiej porze?

Kiedy Górski upewnił się, że Alicja faktycznie zapięła pas, włączył kierunkowskaz i ostrożnie zjechał oponami z chodnika. Pod blokiem trudno było zaparkować nawet w środku dnia, a wąskie uliczki tylko utrudniały manewrowanie. Gdyby spadł śnieg, żaden samochód nie miałby szans na wydostanie się stąd przed przejazdem pługu.

Edward wyjechał na główną drogę i skierował się w stronę Ursynowa.

– Mamy ciało. *Nomen nescio*.

– Nie zjednujesz sobie przyjaciół, kiedy się tak popisujesz – westchnęła. – Nie możesz powiedzieć jak człowiek, że mamy NN?

– Dokładnie to samo powiedziałem.

– Tak, po łacinie. – Uśmiechnęła się. – Pewnie bili cię w szkole.

– Skupmy się na pracy.

– Dobra, niech ci będzie. Gdzie?

– Przy stawach niedaleko lasu Kabackiego.

Spodziewała się podobnej odpowiedzi. Dobrze, że wzięła czapkę. Nawet cieszyło ją to, że nie będzie musiała siedzieć wieczorem w domu. Potrzebowała przewietrzyć umysł, a atmosfera w mieszkaniu była tak gęsta, że jedna iskra mogłaby wysadzić je całe w powietrze. Po raz pierwszy od dawna zaczęła się zastanawiać, czy może poradzić sobie sama. Życie bez świadomości, że kiedy rano się obudzi, obok na łóżku nie będzie nikogo. Nie martwiła się o finanse, potrafiła żyć skromnie, a policjantom łatwiej było o zniżki w barach rozsianych po Warszawie. Wystarczyło zaświecić blachą i nagle cena spadała o dwadzieścia procent, by przypadkiem

funkcjonariusze nie zaczęli zbyt mocno węszyć w okolicy. Nie była z tego powodu dumna, ale zdarzało jej się wykorzystywać swoją pozycję do tego, by trochę zaoszczędzić.

Z prozą życia jakoś by sobie poradziła. Kiedy o tym myślała, dochodziło do niej, że robiła to już od kilku miesięcy. To na nią spadał obowiązek zakupów czy opłacania rachunków. Marek potem przelewał jej swoją część, choć nie za każdym razem dokładnie tyle, ile ona wynosiła. Nigdy nie upominała się o resztę. Stanowili drużynę, a przynajmniej kiedyś nią byli. Wszystko zaczęło się sypać, kiedy zamieszkali razem. Alicja dawniej myślała o tym, że może wezmą ślub. Nie tradycyjny, ale taki w urzędzie. Piętnaście minut, dwa podpisy i gotowe. Tylko po to, by mieć świadomość, że obydwójce są na tyle zaangażowani, że nie boją się wspólnego rozliczania podatków.

– Co się stało? – spytał Edward, hamując przed światłami, które właśnie zmieniły się na czerwone. – I nie mów, że nic.

– Skąd przypuszczenie, że coś się stało?

– Nie zapytałaś o NN.

– Zamyśliłam się – odparła, odwracając głowę w drugą stronę, by nie patrzeć na Górskiego. – Wiek?

– Około czterdziestki. Ciało jest całkiem dobrze zachowane. Świeże.

– Znaleźli je w wodzie?

– Wyłynęło dziś po południu. W tym samym czasie, kiedy przedszkolaki miały swój spacer po okolicy.

– Czyli cztery, może pięć dni.

Zignorowała uwagę Górskiego o grupie nieletnich, którzy zapewne będą pamiętali swój popołudniowy spacer przez najbliższych kilka lat. W takim wieku mało kto myśli

o śmierci, a widząc napuchnięte ciało na powierzchni wody, człowiek szybko uświadamia sobie, jak wadliwym jest organizmem. Alicja nie zakładała, że przedszkolaki myślą w ten sposób lub w ogóle rozumieją, co widziały, ale ich opiekunka z pewnością zapijała dziś smutki, a jutro weźmie dzień urlopu na żądanie.

– Zabrali je już? – spytała, kiedy w końcu ruszyli.

– Nie wiem. Pewnie tak. Mamy świadka. Twierdzi, że widział kilka dni temu jakąś kłótnię.

Pokręciła głową.

– Możemy od razu go sobie darować – powiedziała, ściągając czapkę z głowy. – Mogę trochę przykręcić grzanie? Zaraz się ugotuję.

Nie czekała na to, aż Edward jej pozwoli. Sama sięgnęła do pokrętki, które rozkręcone było na maksimum.

– Wyjaśnij.

– Takie wydarzenia zawsze ściągają spędy gapiów – odparła.

– Ludzi, którzy nie mają do roboty nic lepszego niż patrzenie na trupa. Gotowi stać kilka godzin w deszczu, by dostrzec kawałek nogi albo ręki wystający z worka.

Edward włączył kierunkowskaz i skręcił w ulicę Puławską. Jeżeli jechali w okolicę, którą Alicja podejrzewała, czeka ich jeszcze raptem kilka minut prostej, niczym niezmaconej trasy.

– Są też tacy, którzy pragną być zauważeni – kontynuowała swój wywód. – Gotowi powiedzieć wszystko, by przez chwilę wokół nich pojawiło się jakiekolwiek zainteresowanie. Rzucają kilka ogólników o wyglądzie faceta, który można byłoby przypisać do każdego. Potem zostawiają swój numer telefonu i będą czekać na wezwanie na komendę, które nigdy nie

nadejście. I będą to rozpamiętywać przez następny rok, po cichu licząc na to, że gdzieś na osiedlu pojawi się kolejny trup. Szkoda czasu.

– Masz rację.

Samochód zwolnił, choć przed nimi nikt nie jechał. Górski zaczął hamować o wiele za wcześnie. Do następnego skrzyżowania mieli jeszcze przynajmniej dwieście, jak nie trzysta metrów. Włączył kierunkowskaz i skręcił w boczną uliczkę, którą ona ledwo mogła dostrzec przy takiej pogodzie.

– Co robisz? Do stawów to tam dalej.

Nie odpowiadał. Skupił się na prowadzeniu, a ona postanowiła, że nie będzie się wtrącać. Jeżeli Edward uważał, że zna lepszą lub szybszą drogę, to nie będzie mu przeszkadzała. Nauczyła się, że nie powinno się pouczać kierowcy i dawać mu rad, jeżeli ten wyraźnie o nie nie poprosił. Z lekkim trudem wyciągnęła z kieszeni spodni swój telefon. Zdawało jej się, że poczuła wibracje, ale kiedy spojrzała na ekran, zobaczyła tam tylko wyświetloną godzinę. Z ciekawości sprawdziła skrzynkę z wiadomościami SMS i kiedy ostatni raz dostała coś od Marka.

Będę później.

Odebrana przed tygodniem. Nawet na to nie odpisała. Na kilka poprzednich również, a każda była w podobnym tonie. Suche oznajmienie faktów.

Musiała się skupić. Była w pracy i nie mogła pozwolić sobie na to, by cokolwiek ją od niej teraz oderwało. Schowała telefon, kiedy samochód się zatrzymał.

– Co my tutaj robimy? – spytała, spoglądając przez przednią szybę. – Bar u Stasia? Mówiłeś, że ciało znaleziono przy

stawach.

Speluna, przed którą Edward zaparkował, należała do miejsc, które każdy szanujący się obywatel omijał szerokim łukiem. Była też bazą wypadową dla policjantów, którzy mieli ochotę trochę wyluzować po pracy, a nie chcieli, by ktokolwiek widział, jak zataczają się na ulicach centrum Warszawy. Idealne miejsce do relaksu z dala od wścibskich oczu przykładnych obywateli. Knajpa wyglądała jak dwa złączone ze sobą baraki, które pomalował daltonista. Żaden z kolorów na elewacji nie pasował do pozostałych, a w środku było jeszcze gorzej. Za to Alicja wiedziała, że piwo mają tutaj piekielnie tanie.

– Jaka pani mało bystra – powiedział Edward, wyłączając silnik. – Musimy się chyba powtórnie zastanowić, czy pani do nas pasuje.

– Co ty mówisz?

– Młodszy aspirant winien się wykazywać nieposzlakowaną opinią i ponadprzeciętnymi osiągnięciami.

– Ja nie...

Poczuła falę ciepła, która rozlała się po jej ciele. Czekwała na tę informację od tygodni, ale Edward nie chciał nic zdradzić. Sądziła, że to się już nigdy nie wydarzy. Informacja o awansie nie mogła pojawić się w lepszej chwili.

– Gratulacje – dodał. – Najmłodsza w jednostce.

– Dziękuję, normalnie chyba cię uściskam!

Nie mogła przestać się uśmiechać. Wiedziała, że na to zasługuje, ale wiadomość i tak ją zaskoczyła. Spojrzała w stronę baru.

– Przyjęcie niespodzianka?

– Udawaj zaskoczona – poprosił. – Chłopakom bardzo zależało.

– Postaram się.

Wysiadła z samochodu, a zimne powietrze sprawiło, że poczuła się jeszcze lepiej.

– Zaprosiłeś Marka? – spytała, kiedy Górski do niej dołączył.

– Był dziś wyjątkowo nie w sosie. Wiedział o tym, prawda?

– Nie, to miała być zamknięta zabawa – odpowiedział. – Tylko dla policji.

– Bez przesady, informatycy też się liczą.

Edward złapał ją za rękę i przesunął tak, by stała do niego twarzą. Wyglądał na przejętego, co w jego przypadku oznaczało, że zamierza powiedzieć jej coś ważnego.

– Został zawieszony kilka dni temu – powiedział spokojnie, jakby czytał barowe menu. – Toczy się przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne.

– Co? Nie rozumiem.

– Pojawiły się podejrzenia, że wykorzystuje dane służbowe do swoich celów. Sądziłem, że wiesz.

Zaprzeczyła ruchem głowy. To by wyjaśniało zachowanie Marka oraz to, że zaczął się od niej odsuwać. Alicja czekała na wiadomość o awansie, a on tymczasem mierzył się z wizją utraty pracy. Wiedziała, że czasem grzebał w dokumentach, i to tych, w których nie powinien, ale tylko po to, by rozbudowywać bazę, którą w końcu wdrożył na posterunku. Z tymi oskarżeniami jakoś by sobie poradzili, gdyby Alicja w ogóle o nich wiedziała.

Ukrycie czegoś takiego oznaczało, że Marek się wstydził lub już podjął decyzję o ich dalszej przyszłości. Znała go,

a przynajmniej tak uważała do tej pory. Był dumny, ale nie do tego stopnia. Zawsze mówił jej wszystko.

– Mam cię odwieźć? – spytał Górski, kiedy zbyt długo milczała. – Alicja?

– Nie. – Pociągnęła nosem.

– Musiałem to zgłosić – dodał. – Takich rzeczy nie można zamiatać pod dywan.

Patrzyła na Edwarda i w pierwszej chwili chciała go spoliczkować. Zmącić ten spokój na jego twarzy, który teraz zdawał się zwykłym poczuciem wyższości. Zamiast tego po prostu się uśmiechnęła.

– Rozumiem.

– To nie jest człowiek, który powinien być w twoim życiu.

– Nigdy go nie lubiłeś.

– Im dalej od niego będziesz, tym lepiej – rzucił, ruszając w stronę baru. – Praca w tym samym środowisku wam nie służyła. To musiało się tak skończyć.

Coś w niej pękło. Coś, co zapoczątkowało proces, którego nie będzie mogła już odwrócić. Oczami wyobraźni widziała koniec swojej pracy w policji i to, jak z każdym tygodniem coraz mocniej i mocniej zaczyna gardzić Edwardem tylko dlatego, że wykonywał swoje obowiązki. Dziś jeszcze będzie normalnie. Uzbroidła się w tarczę, której nie zamierza opuszczać. Zbyt dużo poświęciła i włożyła w swoją pracę, by ją teraz zaprzepaścić.

Poczuła wibracje w kieszeni. Wyciągnęła telefon i zobaczyła, że tym razem dostała nowego SMS-a. Otworzyła wiadomość i zrozumiała, że ten lutowy wieczór rozpoczął właśnie nowy

etap w jej życiu. Czas, na który nie była do końca przygotowana.

Jak wrócisz, mnie już nie będzie. Klucze do mieszkania leżą w skrzynce.

Jesień 2019

Odświeżała skrzynkę, ale nic nowego się w niej nie pojawiło.

Alicja nienawidziła, kiedy jej praca zależała od innych, szczególnie wtedy, kiedy ci okazywali się niekompetentni. Sądziła, że Marek zachowa się profesjonalnie, ale widocznie myślała o nim przez pryzmat tego, jakim chciała go pamiętać. Ich związek zakończył się paskudnie, jednak mieli też wiele dobrych chwil, które teraz wychodziły na pierwszy plan. Prosiła go, by zajął się poprawą jakości wideo kilka dni temu, a on od tamtej chwili przestał się odzywać. Zastanawiała się, czy nie powinna do niego zadzwonić. Problem w tym, że nie wiedziała, czy będzie mógł swobodnie rozmawiać, jeżeli gdzieś obok będzie Beata.

Czuła się jak ta trzecia.

Próbowała usprawiedliwiać ten pocałunek, mimo to nie znajdowała żadnych logicznych argumentów, by to zrobić. Co więcej, wszystko wskazywało na to, że sama do niego doprowadziła. Świadomie lub też nie. Była zła na męża, wystroiła się na spotkanie z Markiem i na dodatek pozwoliła mu narzekać na swoją partnerkę. Powinna była to

przewidzieć. Tak jak to, że siedzenie przed laptopem i obsesyjne odświeżanie skrzynki pocztowej nic jej nie da.

Musiała zabić czas.

Umówiła się z Edwardem, że odbierze go ze szpitala, kiedy będą go wypisywać. To miało się wydarzyć dziś i czekała na informację, że może już wsiadać do samochodu. Zastanawiała się, co może mu powiedzieć o swojej wizycie w ośrodku dla umysłowo chorych. Poświęcił się, by mogła wejść na jego teren i wrócić z jakimiś odpowiedziami, a tymczasem miała tylko więcej pytań. Powinna skupić się na jednym wątku i się nie rozpraszać.

Przełączyła kartę w przeglądarce.

W sieci znalazła kilkunastu Klaudiuszów Olszewskich, ale do tej pory żaden z nich nie pasował do mężczyzny, którego spotkała w szpitalu. Niewiele dowiedziała się również od swojej przewodniczki, która mówiła, że zna każdego pacjenta, ale nie obchodziło jej ich życie przed trafieniem na oddział. MORT sięgnęła po telefon i spojrzała na zdjęcie, które zrobiła w szpitalnym pokoju. Na ekranie smartfona nie mogła dostrzec wszystkich szczegółów, więc przesłała je na swój dysk w chmurze i otworzyła na laptopie. Niewiele to zmieniło.

Dalej nie mogła rozpoznać, kiedy wykonano fotografię przedstawiającą Olszewskiego z dziewczyną. Przyszło jej do głowy, że przypomina jej odrobinę kobietę, którą znaleziono w lesie, ale po chwili odrzuciła tę myśl. Miały inną budowę ciała, zwłaszcza kości policzkowych, które Alicja poznałaby wszędzie. Coś jej umykało, a spoglądając na zdjęcie, nie potrafiła pojąć co. Miała wrażenie, że jest o krok od tego, by

znaleźć ten brakujący fragment układanki, który pozwoliłby jej połączyć wszystko w całość.

Patrzyła na uśmiechniętą twarz dziewczyny z fotografii i dotarło do niej, że zabrała się do tych poszukiwań od złej strony. To nie Olszewskiego powinna znaleźć, lecz ją. Nie знаła jej imienia, ale od czegoś musiała zacząć. Wiedziała, że odwiedzała Klaudiusza w szpitalu, a to już coś. Musiała być z Warszawy lub okolic, co trochę ułatwi poszukiwania. Mort postanowiła zacząć od najpopularniejszych imion. Wpisała w wyszukiwarkę „Anna Olszewska” i zaczęła przeglądać wyniki. Odsiała profile z Facebooka, które wyglądały na fałszywe, a resztę dokładnie przestudiowała. Nie trafiła na nikogo, kto choć odrobinę przypominałby dziewczynę ze zdjęcia. Chciała już przejść na drugą stronę wyszukiwarki, kiedy usłyszała klucz wkładany do zamka. Przełączyła okno, zostawiając na pulpicie zdjęcie, i odwróciła się na krześle w stronę korytarza.

– Myślałam, że pracujesz dziś do późna – powiedziała, kiedy Jacek pojawił się w zasięgu wzroku. – Coś nie tak?

– Nie, nie. – Wyglądał na zaskoczonego. – Wpadłem tylko się przebrać. Oblałem się kawą.

Na potwierdzenie swoich słów zaprezentował plamę na koszulce, którą Alicja i tak najchętniej już dawno by wyrzuciła. Miała nadzieję, że wypadek trochę przyspieszy ten od dawna odkładany proces, bo nie potrafiła znieść widoku męża w szmacie, która przypominała jemu i wszystkim ją widzącym, że kiedyś był wielkim fanem Alien Ant Farm. Chyba jednym z nielicznych w Polsce, a już na pewno wśród ludzi, których znała Alicja.

– Daj, wrzucę ją od razu do prania.

Chciała się podnieść, ale Jacek powstrzymał ją gestem dłoni.

– Sam to zrobię. Skoczę pod prysznic, bo pachnę jak wózek z kawą na Centralnym – wystrzelił z siebie serię słów. Od dawna nie powiedział do niej tylu. – Wrzucę od razu trochę czarnych rzeczy, żeby nie robić pustego przebiegu.

– Jak wolisz.

Ruszył w stronę łazienki i Alicja usłyszała, jak zaczyna wywalać rzeczy z kosza na brudy, a następnie ładuje je do pralki. Zazwyczaj to ona wstawiała pranie, a Jacek tylko je wywieszał. Zdejmowaniem zajmowali się po równo, a w zasadzie to ściągali rzeczy, kiedy ich potrzebowali lub zamierzali wstawić kolejną partię prania.

Nie zanosilo się na to, żeby rozmowa miała być kontynuowana, więc Alicja chciała wrócić do swoich poszukiwań. Próbowala odczytać napis na dyplomie trzymanym przez dziewczynę, ale jakoś zdjęcia była zbyt kiepska, żeby dało się to zrobić. Poprosiłaby Marka, żeby przepuścił to przez jeden ze swoich programów, skoro jednak do tej pory nie wrócił do niej z wideo, które mu wysłała, nie zamierzała odzywać się pierwsza.

– Powinniśmy zjeść razem kolację – rzucił Jacek z łazienki, przekrzykując startujący bęben. – Co ty na to?

– Jest dopiero dwunasta.

Dźwięk pralki został lekko przytłumiony, co oznaczało, że Jacek przymknął drzwi do łazienki. Od dawna obiecywali sobie, że w końcu kupią nowy sprzęt. Kiedy ten wchodził w fazę wirowania, razem z nim latało w mieszkaniu wszystko, łącznie ze szklankami w kuchni. I choć Alicja nigdy tego nie

udowodniła, to pralka zbiła jej ulubiony kubek. Z początku Mort podejrzewała męża, ale przy kolejnym wstawianiu prania musiała go przeprosić.

Czuła dziś w jego głosie, że coś się zmieniło, być może na lepsze. Sama nie wiedziała, czy ma ochotę na to, by się dziś godzić. Za dużo działo się wokół niej, aby mogła się teraz od tego odrywać.

Jacek wyszedł z łazienki już bez koszulki. Stał w progu i oparł się ramieniem o futrynę.

– Wiem przecież, ale chodziło mi o wieczór – doprecyzował. – Może skoczmy do jakiejś knajpy?

– Mówisz poważnie?

– Tak, a dlaczego?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Ostatnio mnie ignorowałeś – przypomniawsza. Nie potrafiła zapanować nad tonem głosu, który brzmiał, jakby go atakowała. – I to wcale nie tak ostatnio, bo trwało to dość długo. Teraz nagle chcesz iść na kolację?

– Nie ignorowałem cię – zaczął się bronić. – Zajęłaś się cholera wie czym, bo nawet nie zasługiwałem na to, żeby mi o tym powiedzieć, i sama się wycofałaś. Ja byłem dokładnie taki sam jak zawsze.

Nie wierzyła w to, co słyszała. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie i odtwarza to, co działo się z Markiem. Zastanawiała się, czy ma pecha, czy może każdy facet tak reaguje na problemy. Najpierw się wycofuje, a później ucieka. To, że Jacek przygotowywał się do odwrotu, wyczytała w tym, jak zachowywało się jego ciało. Spiał mięśnie i skrzyżował ręce na piersi, co nie wróżyło sukcesu w dalszych pertraktacjach. Ona

sama nie była lepsza. Ostatnie dni tak ją przeorały, że najmniejsza iskra doprowadziłaby do wybuchu, a patrząc na Jacka, wyobrażała go sobie, jak stoi z pochodnią w ręku.

– Przestań – poprosiła już odrobinę spokojniej. – Traktuj mnie poważnie. Coś się dzieje w pracy?

– Nie, wszystko w porządku.

– To o co chodzi?

Podniosła się i podeszła do męża. Dalej wydawał się spięty, choć w inny sposób niż przed chwilą. Teraz przypominał samego siebie z jednej z ich pierwszych randek. Poszli wtedy do kina, a on chciał zabłysnąć i wybrał jakiś nieoczywisty europejski film. Nawet nie przeczytał jego opisu, więc skończyło się tym, że przez dwie godziny oglądali jakichś ludzi leżących przez pustynię, którzy na dodatek mówili w zupełnie niezrozumiałym dla nich języku. Napisów nie było, ale pozostałe dwie osoby, które były z nimi w kinie, po seansie biły brawo.

Lubiła to wspomnienie.

– Mówiłem już. Zaczęłaś mnie ignorować.

– Nie robiłam tego specjalnie – odparła. – Coś mi wyskoczyło i... Sama nie wiem.

Zbliżyła się do niego i poczuła jakiś obcy zapach.

– To perfumy?

– Słucham?

– Jakoś inaczej pachniesz – powiedziała, nachylając się w jego stronę, a on zrobił krok w tył. – Zmieniłeś swoje?

Cofnął się o kolejne pół kroku.

– To pewnie Agnieszki. – Uśmiechnął się i spojrzał w stronę podłogi. – Spotkałem ją na klatce.

– Mówiła coś?

– No, przywitała się – odpowiedział zmieszany. – Chociaż tak, pytała, czy dostałaś maila. Coś tam ci wysłała, ale jej nie odpisałaś.

Uspokoila się. Przez chwilę przez głowę przelatywały jej bardzo nieprzyjemne scenariusze wyjaśniające, dlaczego jej mąż wrócił wcześniej do domu, wstawia pranie i od razu chce iść pod prysznic. Znowu wychodziła z niej policjantka.

– Zapomniałam. Zaraz jej odpiszę, bo jeszcze się obrazi.

– Dobra, to ja idę do łazienki i jak wyjdę, to ustalimy, co z tą kolacją.

– Okej.

Pocałował ją w czoło.

– Znam ją – powiedział, odsuwając się na bok. – Skąd masz jej zdjęcie?

– Znasz ją?

Jacek podszedł do laptopa Alicji i bliżej przyjrzał się fotografii.

– „Znam” to dużo powiedziane. Wiem, kto to. Zuza.

– Zuza? Zuzanna Olszewska?

– No tak, a co? Nie poznajesz jej?

Wyglądał na prawdziwie zdziwionego tym, że Alicja sama nie potrafiła zidentyfikować dziewczyny ze zdjęcia. Dobrze, że nie zajęła się sprawdzaniem każdego imienia w kolejności alfabetycznej, inaczej robiłaby to do końca tego dziesięciolecia.

– Kto to jest? – spytała, przechodząc obok męża i siadając na krześle przed laptopem. – To ktoś sławny?

Alicja była na bakier z osobami ze świata showbiznesu. Kojarzyła może ze dwie, trzy sławne osoby i to tylko dlatego, że

kiedyś gościły na posterunku, kiedy akurat miała dyżur. Zobowiązała się wtedy, że nie będzie zdradzać powodu ich wizyty, i słowa dotrzymała. Nigdy nie interesował jej ten świat, ale Jacek lubił wchodzić na Pudelka i czytać o tym, że któraś z gwiazd była na zakupach i wyniosła z apteki środek na zatwardzenie.

– Nie wiem, czy „sławna” to dobre określenie. – Zmieszał się.

– To córka jednego z moich profesorów jeszcze ze studiów. Była chyba na pierwszym roku, jak już kończyłem.

– Profesorów?

– Wykładowców – doprecyzował. – Olszewski prowadził ćwiczenia z bezpieczeństwa baz danych. Ostry, ale dało się z nim dogadać. Szkoda faceta.

– Szkoda? To znaczy?

– Naprawdę jej nie kojarzysz? – zdziwił się. – Sądziłem, że wszyscy ją znają, no ale może to tylko w mojej banieczce. Kilka lat temu jakaś babka potrąciła ją na pasach. Pamiętasz, byłem nawet na pogrzebie. Prawie wszyscy z mojej dawnej grupy byli.

Słuchała tego z coraz większym zdziwieniem.

– Czekaj, dlaczego uważałeś, że powinnam ją znać?

– Sporo pisali o tym wypadku – odparł. – Babka, która ją potrąciła, miała jakieś plecy w prokuraturze czy gdzieś tam i wywinęła się z tego. Nawet dnia za kratkami nie spędziła. Była o to niezła afera na Wykopie.

Alicja nie tego się spodziewała. Założyła, że kobietą, która odwiedzała Olszewskiego w szpitalu, była jego córka. Teraz będzie musiała odkryć, kim była dziewczyna, a nie miała na to na razie żadnego pomysłu.

– Ten twój wykładowca miał więcej dzieci?

– Dziwne pytanie. Nie wiem, chyba nie. – Zamyślił się. – Na pogrzebie był sam, bo żona mu zmarła, jak jeszcze ja byłem na studiach. Coś jeszcze? Bo spóźnię się do studia.

– Nie, nie. Leć pod ten prysznic.

Wzruszył ramionami i poszedł do łazienki, a Alicja wpisała w wyszukiwarkę już poprawne dane. Jacek miał rację, pierwszy wynik skierował ją do jednego z wątków na Wykopie. Niewprawionej osobie trudno było się tam odnaleźć. Mort zajęło dobrych kilka minut, zanim rozszyfrowała część skrótów, którymi posługiwali się użytkownicy strony, ale gdy to już zrobiła, mogła poskładać historię we w miarę logiczną całość.

Zuzanna Olszewska była zwykłą kobietą, jakich na ulicach miast są tysiące. Pracowała jako agentka nieruchomości i kiedy wracała pewnego marcowego popołudnia po pracy do domu, trafiła pod koła samochodu. Użytkownicy Wykopu znaleźli nawet nagrania z monitoringu któregoś z pobliskich sklepów, ale według ich słów prokuratura nie chciała uznać tego jako dowodu. Alicja obejrzała nagranie. Zuzanna, wchodząc na pasy, nie rozejrzała się. Teoretycznie nie musiała. Miała zielone światło. Padało i było ślisko. Mercedes próbował ją ominąć, ale zahaczył o jej ciało bokiem z taką siłą, że kobieta momentalnie padła na asfalt, a wokół jej głowy rozbryzgnęła się krew. Nawet na kiepskim sklepowym nagraniu wyglądało to paskudnie.

Im więcej Mort czytała na ten temat, tym bardziej się cieszyła, że nie pracowała już w policji, kiedy do tego doszło. Popełniono masę błędów już na pierwszych etapach, a później

było tylko gorzej. Wszystkie pięknie wylistowano na stronie, którą Alicja przeglądała.

Jacek nie do końca miał rację. Kobieta, która prowadziła mercedesa, nie miała pleców w prokuraturze.

Miała je w polityce.

Według internetowych śledczych Marta Rusiec zajmowała się PR-em u ludzi trzymających władzę, ale nie była w partii nikim istotnym. Przynajmniej nie w kwestii politycznej, ponieważ według jednego z użytkowników była kochanką dwóch ministrów. Alicja musiała filtrować przyswajane informacje, które miejscami wyglądały jak manifest jakiegoś szaleńca węszącego spisek na szczeblu krajowym.

Zaczęła przeszukiwać sieć, by przeczytać coś więcej o wypadku. Nie było to łatwe. Większość artykułów go opisujących ograniczyła się do kilku kiepsko skleconych zdań i suchego raportowania faktów. Spora część linków znalezionych przez Alicję była już nieaktywna, co trochę ją zdziwiło. Do śmiertelnego potrącenia doszło raptem cztery lata temu. Próbowwała dokopać się do wyroku w tej sprawie, ale znalazła zaledwie dwa teksty na ten temat, i to na jakichś blogach.

Rok w zawieszeniu na trzy lata.

– Chryste...

To nie pierwszy raz, kiedy osoby ze znajomościami dostawały niskie kary. Bogatym i wpływowym wolno więcej. Tak było i za jej kadencji, czyli nic się nie zmieniło.

Wpisała w wyszukiwarce dane Marty i weszła w jej profil na LinkedIn.

Alicji zrobiło się gorąco. Spoglądająca na nią ze zdjęcia dziewczyna miała uśmiechnięte oczy i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Widziała ją już wcześniej, ale na tamtych fotografiach była zupełnie łysa i martwa.

Jej profil przestał być aktywny rok temu, a wśród postów na nim zamieszczonych zaczęły pojawiać się te informujące o zaginięciu kobiety. Założono nawet jakąś zbiórkę na nagrodę dla tego, kto wskaże miejsce pobytu Marty Rusiec, ale nic takiego się nie wydarzyło. Ponoć wyszła z domu do pracy, natomiast nigdy do niej nie dojechała.

Mort wróciła do przeglądarki, ale nie mogła znaleźć więcej informacji o tej kobiecie. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego policja nie powiązała kobiety z lasu z Martą. Wróciła na stronę Wykopu i zaczęła przeglądać zdjęcia zamieszczone tam przez użytkowników. Część pochodziła z materiałów, które widziała też w artykułach na temat wypadku, ale niektóre bezpośrednio od nich samych. Ci, którzy mieszkali w okolicy, podzielili się fotografiami mającymi pokazać błędy policji i to, jak pobieżnie zajmowano się badaniem miejsca zdarzenia. Alicja przeskakiwała między plikami, a na jednym z nich zobaczyła kogoś, kogo nie powinno tam być.

– Jest pani pewna, że może tam wchodzić?

– Oczywiście – odpowiedziała Alicja, uzbrajając się w piękny uśmiech. – Edward prosił mnie o przywiezienie czegoś do przebrania się.

– Edziu mógł do mnie zadzwonić. Przywiozłabym mu taksówką.

Domska wyglądała na zawiedzioną tym, że nie może się teraz opiekować Górskim. Ich związek, czy jakkolwiek można było to nazywać, musiał być dla niej ważny. Alicja niecień to wykorzystwała, ale teraz nie miała już ochoty na kombinowanie. Potrzebowała dostać się do domu Edwarda, a zakochana w nim sąsiadka była najprostszą metodą otwarcia drzwi.

Kobieta schyliła się i podniosła z podłogi grubego, rudego kota, który cichaczem próbował wydostać się na korytarz. Zwierzak nawet się nie wrywał, po prostu opadł z sił, kiedy znalazł się w ramionach swojej właścicielki. Jego mruczenie działało kojąco nawet na Alicję.

– Spodziewałam się, że w końcu zabiorą go do szpitala. – Elwira odsunęła się z progu i odstawiła kota na komodę przy drzwiach. – Dziwnie się zachowywał ostatnio. Dużo wychodził. No, ale tak to już bywa. Tak dobrze się trzymał, tylko że w tym wieku...

Mort uświadomiła sobie, że nie powiedziała Domskiej, dlaczego Górski znalazł się pod opieką lekarzy. I nie zamierzała tego robić, a już na pewno nie teraz. To sprawiłoby, że spędziłaby na rozmowie kolejną godzinę, której nie chciała tracić.

– Spokojnie, dziś go odbieram i będzie pani mogła z nim porozmawiać wieczorem.

– Zobaczę, czy będę miała siłę – odpowiedziała Elwira. – Rozumie pani, to trudne nie tylko dla niego.

Alicja nie bardzo wiedziała, o czym mówi Domska, ale też niespecjalnie ją to interesowało. Chciała dostać od niej klucze

do mieszkania Edwarda, zanim pojedzie po niego do szpitala. Musiała się upewnić, czy nie zwariowała.

– Proszę.

Elwira podała Alicji pęk kluczy i przytrzymała jej dłoń trochę dłużej, niż wymagał tego proces przekazania przedmiotu.

– Będzie dobrze – dodała. – Będzie dobrze, kochana.

– Oczywiście. – Mort się uśmiechnęła. – Dziękuję. Odniosę je później, dobrze?

– Nie ma pośpiechu, dziecko. Mamy z Niuniem trochę zajęć na dziś, prawda, maluszku?

Podrapała kota za uchem, a ten spojrzał na swoją właścicielkę i cicho zamruczał. Alicja znów się uśmiechnęła i wycofała, zostawiając kobietę na progu jej mieszkania. Zbiegła po schodach na sam dół i przeszła do klatki, w której znajdowało się mieszkanie Edwarda. Wjeżdżając windą na jego piętro, tym razem nie myślała o zapachach, którymi przesiąkną jej ubranie i włosy. Obawiała się tego, co znajdzie u Górskiego.

Wysiadła z windy, złapała haust świeższego powietrza i podeszła do drzwi mieszkania Edwarda. Wchodząc do środka, czuła, że pogwałca jego prywatność. Znajdowała się w strefie, do której powinna zostać zaproszona. Alicja miała zamiar przeszukać ją bez zgody właściciela. Nie widziała innego sposobu na upewnienie się, że sama nie stała się wariatką doszukującą się spisków tam, gdzie ich nie ma.

Zamknęła za sobą drzwi i zaczęła od miejsca, które uważała za najmniej prawdopodobne. Kuchnia wyglądała praktycznie na nieużywaną. W szufladach znalazła po jednym komplecie sztućców, Edward korzystał też z dwóch kubków, z czego

jeden prawdopodobnie był dla gości. Przeglądając szafki, przekonała się, jak smutne może być życie samotnego człowieka. Większość z miejsc była po prostu pusta. Zdawało jej się, że kiedyś wyglądało u niego inaczej. Więcej naczyń i rzeczy, które po prostu zbierają się w czasie.

Kiedy skończyła w kuchni, przeszła do łazienki.

Na początku zajrzała do wnętrza pralki, gdzie odkryła jedynie wilgoć. Za urządzeniem skrywał się kurz. Nie spodziewała się niczego innego, ale wolała się upewnić. W szafce wiszącej nad umywalką stały szczoteczka do zębów i pasta i leżała brzytwa. Oprócz podstawowych kosmetyków do pielęgnacji Alicja znalazła także całą masę leków. Patrzyła na opakowania i nawet nie wiedziała, na co mają pomagać poszczególne tabletki. Flutamid, Leuprorelina, Triptorelina to tylko część tego, co zauważyła. Wzięła jedną z fiolek i sprawdziła zawartość. Edward chyba niezbyt dokładnie przejmował się zaleceniami lekarza, ponieważ była pełna. Na wierzchu znajdowała się również niewielka warstwa kurzu, co oznaczało, że Górski dawno nie ruszał fiolek. Odłożyła wszystko na miejsce i ruszyła do sypialni.

Wiele musiało się wydarzyć podczas tych dni, kiedy Alicja unikała kontaktu z byłym mentorem. Pomieszczenie zostało niemal doszczętnie wyczyszczone. Oprócz łóżka i stolika nocnego nie było w nim niczego więcej. Sprawdziła dokładnie szufladę w stoliku, ale wewnątrz znajdowały się jedynie długopis i notes z pustymi kartkami. Zajrzała też pod materac i nawet pod łóżko, ale tam również niczego nie było. Został jej salon, choć podejrzewała, że zastanie tam podobną sytuację.

– Co ty kombinujesz? – spytała samą siebie, kiedy stanęła pośrodku ostatniego z pokoi.

Salon miał jeszcze meble, ale każda szafka była otwarta na oścież. Alicja nawet nie musiała do nich zaglądać, by ocenić, że są puste. Mieszkanie wyglądało na takie, którego właściciel właśnie się przeprowadzał. Edward ani razu o tym nie wspomniał. Wprawdzie nie wymagała od niego zwierzenia się i sama również tego nie robiła, ale o czymś takim raczej by ją poinformował. To też stanowiło dla niej jakąś wskazówkę odnośnie do teorii, która układała się w jej głowie. A ta stawała się coraz wyraźniejsza.

Alicja usiadła na kanapie i zaczęła przyglądać się salonowi. Po chwili dostrzegła, że na górnej półce regału coś zostawiono. Wstała i podeszła, by przyjrzeć się znalezisku. Album ze zdjęciami, a więc coś, czego nie spotyka się już w mieszkaniach u młodszych osób.

Zaczęła przeglądać zdjęcia, które prawie w ogóle nie przedstawiały Edwarda. Część to zwykłe fotografie ładnych widoków. Trochę z gór, a część znad morza i Mazur. Na części z nich widziała jakichś obcych ludzi. Rozpoznała jedynie Bartosza Soczówkę, który na paru fotkach ścisnął Edwarda. Na każdym zdjęciu znajdował się również znacznik czasowy wraz z datą, a cały album został ułożony chronologicznie. Mogła przejrzeć prawie całe życie Górskiego od czasów, kiedy miał około czterdziestki. Ostatnie zdjęcia pochodziły sprzed sześciu lat i przedstawiały go w ogrodzie u znajomych.

Jeden szczegół nie dawał jej spokoju.

Cofnęła się o kilkanaście kart i zaczęła przyglądać zdjęciom z wakacyjnego wyjazdu na Mazury. Ta sama grupa osób,

a zdjęcia dzielił raptem trzymiesięczny odstęp. Każdy z obecnych na fotografii trzymał w dłoni jakiś alkohol. Kolejne ze zdjęć w niemal identycznym ustawieniu, ale na rękach jednej z kobiet pojawiło się niemowlę. Przyjrzała się raz jeszcze datom i twarzom osób wokół dziecka. Wiedziała, że może mieć rację, a jej teoria wcale nie jest taka oderwana od rzeczywistości, jak Mort mogła wcześniej podejrzewać.

Popełniła błąd. I to na samym początku, kiedy dała się w to wszystko wciągnąć. Przyjęła złe założenia i chciała wierzyć w to, co widziała, i w to, co jej pokazywano. Dotarło do niej, że wcale nie brała udziału w polowaniu jako myśliwy.

To ona była zwierzyną.

Strach mieli wypisany na twarzy.

Para siedząca w szpitalnej poczekalni była niemal blada, co tylko mocniej kontrastowało z ich dłońmi, na których Alicja dostrzegła ślady zaschniętej krwi. Brudne i poszarpane ubrania wskazywały na to, że brali udział w jakimś wypadku. Stojący nieopodal policjanci zapisywali coś w swoich notatnikach. Bardziej od poszkodowanych, którzy czekali na wiadomość od lekarza o losie ich przyjaciela lub kogoś z rodziny, zainteresowało ją to, co zrobili funkcjonariusze. Kiedy dostrzegli Alicję, nieznacznie się jej ukłonili, jakby znali ją od dawna.

Mort kojarzyła ich twarze, ale nic więcej. Zdawało jej się, że ci sami faceci informowali Orczyk, że znaleziono ciało jej córki. Kiedy przechodziła obok nich, jeden odważył się odezwać.

– Czeka na ciebie w pokoju – powiedział i wrócił do notowania. – Na końcu korytarza i w lewo.

Nic nie odpowiedziała. Zacisnęła tylko zęby i ruszyła we wskazanym kierunku. Pragnęła mieć to jak najszybciej za sobą. Zdążyła obmyślić w głowie cały plan rozmowy z Górskim. Wiedziała, od czego powinna zacząć i jak się zachowywać, by wyciągnąć z niego to, co chciała. Telefon przełożyła do kieszeni, a kiedy doszła do wskazanego jej pokoju, wyciągnęła go i włączyła dyktafon. Miała nadzieję, że ten będzie zbierał dźwięki wystarczająco dobrze, by mogła to później wykorzystać.

Schowała urządzenie do kieszeni spodni, wzięła głęboki wdech i weszła.

– Szybko przyjechałaś – powiedział Edward.

Siedział wyprostowany na szpitalnym łóżku i poprawiał opatrunek na lewym przedramieniu. Był już gotowy do wyjścia. Alicja stanęła przed nim i spojrzała mu prosto w oczy. Marzyła o tym, by zobaczyć w nich choć ślad skruchy.

– Byłam w twoim domu.

– Niepotrzebnie – odparł. – Za wcześnie tam pojechałaś.

– Znalazłam leki. Prostata, prawda?

Potwierdził skinieniem głowy. Alicja sprawdziła nazwy leków z jego łazienki, a cała reszta ułożyła się sama. Zmniejszona krzepliwość krwi wyjaśniała, dlaczego lekkie przejechanie nożem po żyłach niemal wykrwawiło Edwarda. Górski przygotowywał się do wyprawy na drugą stronę. Wyczyścił mieszkanie, by nikt nie musiał tego robić, kiedy już umrze.

– Które stadium?

– Ostatnie – odparł szczerze. – Chyba będziemy musieli przelożyć ten obiad, który miałem przygotować.

Zignorowała jego uwagę. Nie przyszła tutaj, by naprawiać relacje. Na to było już za późno. Alicja może i spojrzałaby na Górskiego inaczej, gdyby nie to, czego się dopuścił i w co ją wciągnął.

– Chcesz wiedzieć, czego się dowiedziałam w ośrodku?

– Wiem czego. Uważasz, że sama wpadłaś na to, żeby tam pojechać? Dostałaś wszystko na tacy. Nawet pomocnika.

– Zuzanna Olszewska zginęła w wypadku. – Alicja nie zamierzała wdawać się w pyskówkę. – Jej ojciec nie potrafił sobie z tym poradzić. To dwie wielkie tragedie, nikt tego nie umniejsza. Widziałeś to z bliska. Znalazłam w sieci zdjęcie z miejsca zdarzenia. Stałeś obok prokuratora w tym swoim kapeluszu i płaszczu. Marta Rusiec może i nie dostała takiej kary, jaką powinna, ale nie uważasz, że jej zabójstwo to za wiele?

Nie dostrzegła na jego twarzy żadnej zmiany. Dalej zachowywał się tak, jak przez całe swoje życie. Zupełnie bez emocji.

– Wiesz, ile takich spraw miałem w swojej karierze? Ile widziałem takich kar, które zasługiwały na pusty śmiech?

– Nie obchodzi mnie to.

– Obchodzi – odparł. – Mnie też obchodziło. Obserwowałem Orczyków. Sprawdzałem, czy Monika chodzi do szkoły. Zaufałem im i wierzyłem, że potrafią zaopiekować się dzieckiem. Powinienem był zabrać Monikę z tego piekła, kiedy jeszcze miałem możliwość. To moja wina, że nie żyje, i odpokutowywałem to przez całe życie. Pamiętam też, jak

patrzyłaś na Orczyk. Życzyłaś jej śmierci tak samo jak ja. Jak wszyscy, którzy przy tym pracowali. Jesteś taka sama jak ja. Gdybyś nie bała się konsekwencji, sama byś ją zabiła.

Alicja nie przyszła tutaj rozmawiać o swoich uczuciach.

– Nie zmieniaj tematu – warknęła. – Zamordowałaś tę dziewczynę, porzuciłaś w lesie i jeszcze zmanipulowałaś dowody tak, żebym dała się w to wciągnąć. Byłaś moim wzorem. Nauczyłaś mnie niemal wszystkiego.

– Pokazałem ci kierunek. Nic więcej.

– Edward, przestań.

Podniósł się z łóżka. Nawet tak prosta czynność zaczęła już sprawiać mu problemy.

– Nasz system nie działa – powiedział. – Znam go od podszewki. Nigdy nie będzie działał i nigdy nie będzie sprawiedliwości. Pamiętasz tę miłą bibliotekarkę? Joannę?

– Ona prowadzi kawiarnię – poprawiła go. – Co z nią?

– Wiedziałem, że ją polubisz. Pewnie od razu w niej to wyczułaś. Ten wewnętrzny strach przed nieuniknionym.

Przytaknęła.

– Facet, który zmienił jej życie w piekło, za kilka tygodni wychodzi na wolność. Przez lata myślał tylko o tym, że to jej wina. Jak sądzisz, dokąd uda się w pierwszej kolejności?

– Od tego jest policja – zauważyła. – Powinni ją chronić.

– Dalej nie rozumiesz. Oni nie są od tego. Przyjadą spisać zeznania lub pilnować techników, kiedy ci będą badać ślady zabójstwa. Nie ochronią jej. Ty możesz.

Odsunęła się.

– Jesteś chory – syknęła. – Nie jesteś sędzią.

– Nie potrzebujemy więcej sędziów – odparł. – Potrzebujemy katów.

Słuchała go uważnie. Mówił tak, żeby nie dało się nic wyciągnąć z tego, co Alicja mogła nagrać. Nie wiedziała, czy ją przechytrzył, czy może po prostu uznał, że lepiej do niczego wprost się nie przyznawać. Wciąż mogła się od niego wiele nauczyć.

– Kogo w to jeszcze wciągnąłeś? – spytała, by uzyskać jakikolwiek dowód. – Ci dwaj policjanci na pewno są umoczeni. Młoda Soczówka, jasne, a co ze starym? On też?

– Mój tato nie ma o niczym pojęcia.

Ola stała w progu. Alicja nie wiedziała, od jakiego czasu przysłuchiwała się rozmowie. To i tak nie miało już znaczenia. Mort przeczuwała, że dziewczyna od początku uczestniczyła w tym całym teatrze. Pomogła Edwardowi podkładać dowody i kierować Alicję na fałszywe tropy. Widocznie Górski, jeżeli chciał, potrafił zjednywać sobie przyjaciół. Kierować ich umysłami tak, by wierzyli we wszystko, co on powie. Ona też tak żyła, i to bardzo długo. Całe lata zajęło jej, by uwolnić się spod władzy Górskiego. Nie mogła pozwolić, by Soczówka także utknęła w tym błędnym kole.

– Twój adoptowany tata, chciałaś powiedzieć.

– Mój tata – rzuciła dobitnie Ola. – Mam tylko jednego i nie waź się mówić o nim niczego złego.

Kiedy Alicja przeglądała zdjęcia Edwarda, widziała Soczówkę z żoną. Spędzali razem całe wakacje, a fotografie dzieliły raptem tygodnie, w których nagle pojawiło się u nich dziecko. Mort zaryzykowała, mówiąc o adopcji. Tego nie mogła być pewna, ale intuicja jej nie zawiodła, a kiedy odkryła, że

kobieta z lasu to Marta Rusiec, reszta wydawała się na swój pokręcony sposób całkiem logiczna.

– Jak odkryłaś, że nie jesteś ich dzieckiem? – spytała Alicja.

– Zrobiłaś sobie badania krwi?

– Wujek mi wszystko powiedział. Kiedyś, gdy miało się pieniądze, można było kupić wszystko. Moi rodzice nie mogli mieć dzieci, więc mnie uratowali – wyznała. – Widziałaś dom Orczyków. Widziałaś tego faceta, który chlał i nic więcej nie robił. Tam nie było przyszłości. Justyna też to wiedziała, ale źle wybrała. Mogła oddać także Monikę. Zapewnić jej coś lepszego. A wybrała najgorszą możliwą drogę. Wiesz, co ona zrobiła mojej siostrze, i jeszcze śmiesz do mnie mówić takim tonem?

– To ty ją zabiłaś...

Soczówka się uśmiechnęła.

– Nikt jej nie zabił – odpowiedziała. – Miała tyle rozumu, że sama to zrobiła. Chciałam ją tylko złamać. Chciałam, żeby myślała, że jej druga córka też umarła.

Tutaj Alicja pomyliła się w ocenie. Do tej pory sądziła, że to Edward był odpowiedzialny za wszystko, ale udział Soczówki wiele wyjaśniał i wiele ułatwiał. Dziewczyna mogła preparować dowody i ukrywać te, które świadczyły przeciwko niej lub Górskiemu. Mort dała się podejść. Zaufała, kiedy podsuwali jej informacje. Nie miała wtedy powodu, by nie wierzyć.

– Jesteś tak samo pojebana jak on – wyrzuciła z siebie to, co naprawdę myślała. – To była twoja matka.

– Moja matka jest teraz na wakacjach z tatą – odpowiedziała spokojnie Ola. – Orczyk była nikim. Wybaczylabyś kobiecie, która sprzedała cię obcym ludziom?

Alicji zaczęło robić się słabo. Podeszła do łóżka i usiadła. Stali teraz nad nią. Jej plan, by być górą w tej rozmowie, zupełnie nie wypalił.

– Po co ta cała gra? – spytała w końcu. – Po co mnie w to wciągnęliście?

– Umieram – przypomniał Edward. – Potrzebuję zastępcy. Nigdy nie przestałem cię obserwować. Nawet kiedy odeszłaś ze służby. Jesteście z Olą takie same. Ona ma tylko trochę więcej odwagi, ale ty już jesteś blisko.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Podciąłem sobie żyły, a ty jak gdyby nigdy nic ruszyłaś dalej do pracy. Jesteś zdyscyplinowana. Prawie gotowa do tego, by przejąć moją rolę. Marnujesz swój talent, włączając się po hotelach w za krótkich sukienkach. Możesz sprawić, że świat będzie trochę lepszy.

Alicja zamknęła oczy.

– Mogę was wydać – powiedziała po chwili. – Pójść na policję.

– My jesteśmy policją – odpowiedziała jej Soczówka. – Nigdzie nie ma dowodów.

– Rusiec. Jest ciało Rusiec.

– Jakie ciało? – Ola spojrzała na Edwarda. – Widziałeś jakieś ciało? Bo ja tylko zdjęcia, które na dodatek chyba ktoś przerobił graficznie.

Wytrącali jej z ręki jeden argument za drugim.

– Świat nie jest czarno-biały – odezwał się Edward. – Jest nas już trochę, którzy to zrozumieli. Dołącz do nas. Masz szansę zrobić coś dobrego.

Ola spojrzała na Alicję i skinęła jej głową. Następnie złapała Górskiego pod rękę i zaczęła wyprowadzać staruszkę z pokoju.

– Odwiozę go – powiedziała, wychodząc za próg. – Jak już to wszystko przemyślisz, odezwij się.

– Halo? Ziemia do Alicji.

Ocknęła się.

– Przepraszam, odplynęłam na chwilę – odpowiedziała i ponownie spojrzała w kartę menu. – Co mówiłeś?

Siedzieli w restauracji, której nazwy Alicja nawet nie potrafiła wymówić, za to wskazywała, że jedzenie jest pochodzenia francuskiego. Wcisnęła się w czarną sukienkę, by wyglądać dla męża najlepiej, jak tylko mogła. To obecnie schodziło na dalszy plan. Odkąd wróciła do domu, nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedzieli jej w szpitalu Edward i Ola. Chciała pójść na policję, do prokuratury, a w najgorszym możliwym razie do mediów. Dalej jednak brakowało jej solidnych dowodów, a co gorsza, ich słowa zaczynały brzmieć w jej głowie coraz sensowniej.

– Pytałem, czy już wybrałaś.

– Nie, ale możesz zamówić za mnie – odparła. – Tak, podejmij decyzję za mnie.

– No dobra, tylko potem nie narzekaj, jak nie będzie ci smakować.

– Spokojnie.

Sala była pełna i Alicja nie miała pojęcia, jakim cudem Jackowi udało się zarezerwować tutaj stolik. Postanowiła w to nie wnikać. Ten wieczór miał być tylko ich. Musiała się wyłączyć choć na chwilę.

– Ten kelner chyba specjalnie mnie ignoruje – powiedział Jacek, rozglądając się na boki. – Poczekaj, zamówię przy barze i zaraz wrócę.

Nie protestowała.

Siedzieli z boku, więc hałas rozmów nie zagłuszył dźwięku wibrującego telefonu. Alicja wyciągnęła go z torebki i przypomniała sobie o Marku. Ostatnie godziny sprawiły, że zupełnie wyparła z pamięci zdarzenia związane z byłym facetem, prawie narzeczonym, który obiecał się odezwać i zawiódł. Jego wymowne milczenie było potwierdzeniem, że ich związek nie miał szans na przetrwanie. Widocznie zaczęły męczyć go wyrzuty sumienia. Podobnie jak Alicję, która dalej nie mogła pojąć, jakim cudem ich pocałunek mógł się w ogóle wydarzyć. Postara się wyprzeć go z pamięci i liczyła, że Marek również to zrobi. Miał ważniejsze zadania.

Jeżeli uda mu się poprawić jakość wideo, to może to być potwierdzenie, że Edward z Olą podzucili jej dowody. Wiedziała, że to będzie zbyt mało, by wszcząć postępowanie, ale może stać się początkiem. Czymś, co da jej szansę pociągnąć to dalej.

Wyciągnęła smartfon z torebki i spojrzała na wyświetlacz. Wiadomość e-mail pochodziła od jej ostatniej klientki. Weronika Abramowicz zapłaciła za zlecenie, więc Mort podejrzewała, że może chodzić o następną robotę. Zadowolone klientki często polecały ją mniej zadowolonym ze swoich mężów koleżankom. Alicja otworzyła wiadomość, która zawierała tylko jeden załącznik.

Zdjęcie jej męża.

Nagiego i śpiącego na hotelowym łóżku. Na krześle obok leżała porzucona koszulka, którą tak uwielbiał. Kubek z kawą, którą tak niefortunnie się ostatnio oblał, znajdował się na stoliku tuż obok. Nieostrożny ruch ręką, a wydarzy się tragedia i Jacek będzie musiał wrócić do domu się przebrać.

Zamknęła skrzynkę i schowała telefon do torebki.

Kiedy jej mąż wrócił do stolika, już rozumiała słowa Edwarda. Świat nie był czarno-biały. I z całą pewnością nie był sprawiedliwy.

– Zamówiłem – powiedział Jacek, siadając na swoim miejscu. – Zaraz mają też przynieść wino. Wziąłem czerwone. Będzie w porządku?

Patrzyła na niego i już wiedziała, co powinna zrobić.

– Tak – skłamała. – Będzie w porządku.

OD AUTORA

Nie zliczę osób, które stanowiły dla mnie wsparcie, nie tylko w pisaniu, ale też we wszystkim, co działo się w moim życiu. Gdyby nie M., nie wiem, czy dałbym radę. Zdaję sobie sprawę, że cokolwiek zrobię, nigdy się nie odwdziczę. Na szczęście rozumiem, że nie muszę, więc po prostu obiecuję, że będę zawsze rozładowywał zmywarke, pod warunkiem że nauczę się ją obsługiwać. Postaram się.

Chciałbym podziękować moim rodzicom, którym zawdzięczam wszystko i znacznie więcej. Będę robił wszystko, żebyście mogli być dumni tak, jak ja jestem z was.

Na specjalne podziękowania zasłużyli ludzie, którzy znaleźli się w tej książce, choć zaznaczam, że w rzeczywistości są znacznie miłsi. Joannie Chrzanowskiej dziękuję za wsparcie i celne uwagi, które pobudzały mnie do pracy. Bartoszowi Soczówce za słowa, których potrzebowałem, i za pomoc, której mi udzielił. Jesteście niezastąpieni.

Marcin Mańczak pomógł mi w kwestiach policyjnych, które spędzały mi sen z powiek. Znalazł czas i odłożył na bok

kładzenie gładzi, by rozwiać moje wątpliwości. Takie poświęcenie zasługuje na dowody uznania! Dziękuję!

Dalej czekam na maila od Marty Klin, która miała mi go wysłać pod koniec listopada 2023 roku. Odebrała za to telefon ode mnie, więc i tak uznaję to za zwycięstwo.

Chciałbym napisać, że Agnieszka Włoka zasłużyła na specjalne podziękowania, jednak sumienie mi nie pozwala. Mam nadzieję, że twoje też to czuje.

Robert Małecki okazał się człowiekiem, który potrafi zmotywować do pracy. Niekoniecznie mnie, ale chłopak się starał, a z nim zawsze miło mi się opóźnia pisanie.

Julian Wojcieszczyk dalej przesyła mi memy, choć potrafi też robić znacznie więcej. Wprawdzie dalej komunikujemy się głównie emotkami, ale mogę z tym żyć.

Podziękowania należą się także Katarzynie Olędzkiej, która doskonale rozumie moje podejście do życia i poziom marudzenia. Miło.

Oczywiście słowa uznania należą się też Czwartej Stronie i ludziom, którzy dalej we mnie wierzą. Staram się nie przeciągać deadline'ów, ale jestem tylko człowiekiem. Skłamałbym, gdybym napisał, że następnym razem będzie inaczej. Karolina Borowiec-Pieniak z pewnością już się cieszy na myśl o tym, że znowu zepsuję jej kilka weekendów. Życie.

Freya spogląda na mnie teraz z drapaką i zastanawia się pewnie, gdzie saszeta. Robię, co mogę.

Michał Olędzki sprawił, że moja historia oglądania na YouTube wygląda teraz wyjątkowo podejrzanie. Wolałem, kiedy po prostu nie czytałeś moich książek. Wróćmy do tego.

MAM KRYMINALNY CHARAKTER

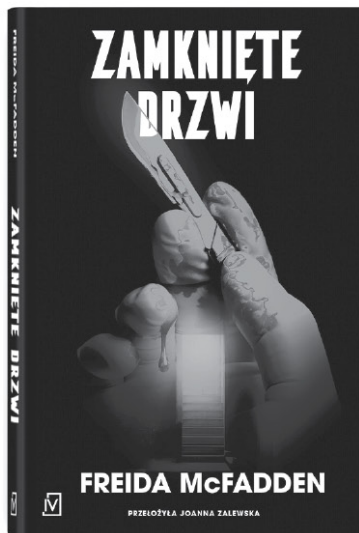
Jeśli masz go i ty, koniecznie sięgnij po nasze
kryminały i thrillery.



www.wydajenamsie.pl

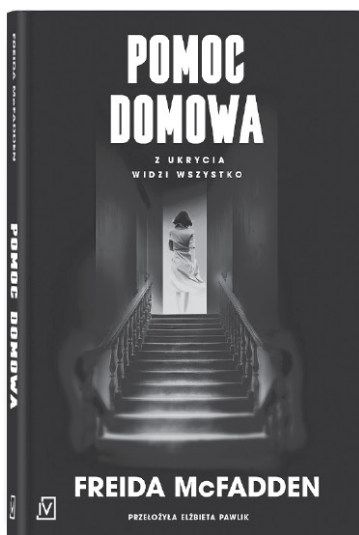
SIĘGNIJ PO THRILLERY BARTOSZA SZCZYGIELSKIEGO





BESTSELLERY
I ŚWIATOWE
FENOMENY,

SETKI TYSIĘCY
SPRZEDANYCH
EGZEMPLARZY,



obłądne thrillery
z pokręconymi zwrotami akcji